3.1.9.

14

BIBLIOTEKA
JANA MICHALSKIEGO

53.

108. Feliński
Wacław August

DWORZANIN POLSKI

ŁUKASZA GÓRNICKIEGO.

Ks. Aleksii Chopowicza
Łukasza Górnickiego

Wydanie

KAZIMIERZA JOZEFA TUROWSKIEGO

BIBLIOTEKA PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego
Nr 588271
Inwentarz Główny
w Białymstoku

KRAKOW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

—

1858.

CZCIONKAMI „CZASU“

BIBLIOTEKA POLSKA
Ks. Jezuitów Gdańskiego
Nr ...
Uniwersytet Gdański
w Bibliotece

KILKA SŁÓW

O DWORZANINIE Ł. GÓRNICKIEGO.

Krótką wiadomość o życiu i pismach Łukasza Górnickiego, podaliśmy już przy naszém wydaniu jego Dziejów w koronie polskiej, — tutaj powiemy tylko słów kilka o samym Dworzaninie.

„*Dworzanin polski*,“ do którego napisania dało Górnickiemu pochop włoskie dzieło *Libri del Cortegiano*, hrabiego Balcera Castiglioniego, niepoślednie miejsce zajmuje między pismami pierwszego prozaika złotej epoki literatury naszej. — Oprócz bowiem zalet języka i stylu, właściwych temu pisarzowi, Dworzanin nieocenionym jest skarbem dla każdego, kto chce poznać obyczaje i stan społeczeństwa polskiego za Zygmuntów.

Wiadoma rzecz, iż dwory panów, a cóż dopiero królewski, były naówczas najwyższą szkołą dla młodzi szlacheckiej. Każdy rodzic, który niechciał aby mu się syn niepotrzebnie tylko przykrzył, a ławy jeno w domu ze wstydem w próżnowaniu pocierał i w końcu stał się domowym *legartem*, słał go do takiej szkoły. Boć to była szkoła, jakiej dzisiaj niemamy; szkoła, w której młodzież praktycznie uczyła się czynnego a pożytecznego żywota.

W niej młody członek rzeczypospolitej przychodził do świadomości praw krajowych, w niej ćwiczył się w rycerskiem rzemiośle, w niej towarzyskiego nabierał poloru, a wyszedłszy z niej nieumiał wprawdzie subtelnych snuć teoryj, ale potrafił dzielnie sprawić się w każdéj posłudze, do jakiej go kraj powołał.

Oczywisty z tąd wniosek, iż skoro każdy niemal szlachcic potrzebował być dworzaninem, każdego też, wedle wymagań ówczesnych, winny były zdobić te przymioty, jakiemi Górnicki swego dworzanina zdobi. Jeżeli wymaganiom tym choć w części stawało się zadość, jakież to musiało być społeczeństwo, z takich złożone członków! Takiego to więc społeczeństwa obrazem, jest przedrukowane obecnie przez nas dzieło, — że prawdziwym, nikt zapewne wątpić nie będzie, kto je przeczyta. Prawda nosi na sobie zawsze niezatarte niczem piętno, które silniéj niż wszelkie dowody staje w jej obronie.

Niniejszą naszę publikacyą poprzedziły już trzy wydania Dworzanina.

Pierwsze, uskutecznione za życia autora, bo w roku 1566, w Krakowie u Wirzbięty, jako dzisiaj bardzo już rzadkie, szczegółowiéj tutaj opiszemy. Format wydania tego jest in 4to, stronnice u góry nieliczbowane, arkusze u dołu znaczone głoskami alfabetu, licząc ośm kart, czyli 16 stronnic na jednę głoskę. Takich arkuszy jest Mm. Na tytułowéj karcie napis: *DWORZANIN* (we floresie) Łukasza Górnickiego Polski; — pod tytułem następne ostrzeżenie: „*Jest rozkazanie listowne Króla Jego Miłości, aby żaden mimo Macieja Wirzbiętę, tych książek do lat dziesiąci niedrukował, ani indziej drukowanych w państwie Jego Król. M. przedawał. A kto się nad rozkazanie królewskie tego poważy, ten księgi takowe, co ich kolwiek będzie miał, straci wszytki i nadto dziesięć grzywien złota winy zapłaci.*“

Na pierwszéj stronnicy następnej karty, poczyna się dedykacya, a na pierwszéj stronnicy karty ostatniej dzieła jest napis: „*W Krakowie — Drukował Máciej Wierzbiętá Króla Jego Miłości TYPOGRAPH. Roku od wcielenia Synà Bożego — 1566.*“ Poniżej: „*Obłędu poprawá — D 3 ná drugiey stronie karty 11 wirsz, wszytki dobre przymioty, czytay wszytki iego dobre przymioty.*“— Wszystko drukiem gockim, wyjąwszy wyrazy drukowane tataj dużą kursywą, do których i Wirzbięta podobnych czcionek użył. Wreszcie na odwrotnéj stronie tejże samej ostatniej karty, znajduje się w owalu ozdobnym floresami wyrażone drzewo (nakształt wierzby), a pod niem tarcza, na której cyfra splątana z liter M. W. (Maciej Wirzbięta).

W 73 lat później ukazało się, w Krakowie także, drugie wydanie Dworzanina. Tytuł tego wydania całkowity jest następujący: „*Dworzanin Polski Łukasza Górnickiego, teraz na nowo przedrukowany, cum Gratia et Privilegio S. R. M. w Krakowie, w drukarniey Andrzeiá Piotrkowczyká, Typographiá J. K. M. Roku P. 1639.*“ Format in 4to, stron. liczbowanych 428.

Nareszcie w r. 1828 pojawiło się trzecie wydanie Dworzanina w Warszawie, drukowane u A. Gałęzowskiego i Komp. w Zbiorze pisarzów polskich, wydawanym staraniem kilku zamieszkałych tam naówczas literatów, między któremi byli: Felix Bentkowski autor historyi literatury polskiéj, Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Lach Szyrma i inni. W zbiorze tym, wydanym in 12mo, Dworzanin stanowi tom 1. 2, i część, 3go, który do reszty wypełnia: „Rozmowa o elekcyi i wolności, o prawie i obyczajach polskich,“ również pióra Górnickiego, która już weszła w poczet naszej biblioteki polskiej.

Porównywając dwa pierwsze wydania przekonać się można, iż takowe pod względem języka bardzo mało się między sobą różnią. Różnica ta polega mianowicie na tém, iż zamiast użytego w pierwszem wydaniu w dedykacyi Zygmuntowi Augustowi wyrażenia: *Księdzu litewskiemu* etc, powiedziano w drugiem: *Książęciu litewskiemu* etc; zamiast *hnet* użyto wszędzie *wnet*; zamiast *Iszpan* pokładziono *Hiszpan;* zamiast *włosnie, właśnie* (właściwie), zamiast *go, gi,* które w drugiem wydaniu czasami tylko się trafia. — Drugie przypadki rzeczowników żeńskich, w obu wydaniach kończą się na *ey* zamiast na *i;* np. Wenecyey, woley itp.

Daleko większe różnice zachodzą tutaj co do pisowni. I tak, w wydaniu pierwszem (które w ogóle wielce jest staranne i czyste), w miejscu dzisiejszego *c* drukowano wszędzie *cz*, a dzisiejsze nasze brzmienie *cz*, oznaczono przez *cż;* a więc zamiast *co* drukowano *czo*, a zamiast *czas*, drukowano *cżas*, i t. p. — Litera *t*, mianowicie kiedy stoi przed samogłoską, a częstokroć i przed spółgłoską, a nawet na końcu, ma po sobie *h*, — i tak czytamy np. *ktho, thedy, głupsthwo, wszythki, świath, wneth* itp. Częste jednak odstąpienia od tej reguły, jak i w innych razach trafiające się różnice, dowodzą niestałości ówczesnéj pisowni.— Przyjmek *z*, wszędzie, gdzie tego brzmienia *z* wyraźnie nie słychać, w wydaniu tém zastępuje *s*, np. *s Krakowa*. Częstokroć zamiast *y* stoi *i* np. *nigdi, ricerski, rzeczi;* niekiedy znów, ale rzadko, trafia się *j*, tak użyte, jak go używamy dzisiaj. Zresztą stoi tam wszędzie *pirwej* zamiast *pierwej, wirzchy* zamiast *wierzchy* itp.

Pisownia 2go wydania już o wiele więcej jest zbliżona do dzisiejszej, od której głównie różni się tylko użyciem *y* w miejsce spójnika *i*, używaniem *y* lub *i* krótkiego w miejsce dzisiejszego *j*, i zakończaniem trybu bezokolicznego na *dź, bydź*, kiedy tymczasem w pierwszem wydaniu czytamy wszędzie *być*.

Wreszcie oprócz powyższych różnic, zachodzi jeszcze i ta, że w drugiem wydaniu opuszczono kilka powiastek, mianowicie uwłaczających duchowieństwu.

Przy trzeciem wydaniu, warszawskiem, widocznie niemiano przed sobą wydania Wirzbięty, i trzymano się ściśle wydania Piotrkowczyka, zachowując jego pisownią, a nawet błędy. Do tego dodano w odsyłaczach objaśnienia wyrazów przestarzałych i krótkie wiadomości o osobach, występujących w Dworzaninie. Wreszcie, jako w edycyi przeznaczonej dla młodzieży, wyrzucono jeszcze parę przysprosnych powiastek.

My w niniejszem naszem wydaniu, trzymając się przyjętej przez nas zasady, użyliśmy pisowni dzisiejszéj, z zachowaniem tylko głównych cech języka. — Wiele z wyrazów objaśnianych w wydaniu warszawskiém, zostawiliśmy bez objaśnienia, bo zdaje nam się, że są

tego rodzaju, iż je dzisiaj jeszcze każdy, kto czuje język ojczysty, zrozumieć potrafi. Za to trudniejsze do zrozumienia poczytaliśmy sobie za obowiązek objaśnić, bądź to w nawiasach, bądź w odsyłaczach, a to tem bardziej, że objaśnienia przy wydaniu Gałęzowskiego nader są błędne, i w znacznej części zupełnie fałszywe. Dodatki biograficzne z tegoż wydania zostawiliśmy i w naszem, jako po większej części z Niesieckiego czerpane. Wreszcie, trzymaliśmy się głównie wydania drugiego, starając się oczyścić je z błędów, które się doń zakradły, — a ponieważ pragniemy, aby książki nasze mogły być w ręku wszystkich, wypuściliśmy więc nietylko to, co wypuszczone zostało w 2giem i 3ciem wydaniu, ale, o ile się tylko dało, wszystko, cokolwiek uczucie moralności lub dobrego smaku obrażać w jakikolwiek bądź sposób mogło.

Tyle o polskich wydaniach Dworzanina. W końcu dodajemy, iż w roku 1856 wyszło niemieckie dzieła tego tłómaczenie, w zbiorze noszącym napis: *Fröhliche Sommertage und Winternächte vom Ausland gebracht, durch Demokritos, Stuttgart 1856.* Sam Dworzanin ma tu podwójny tytuł. Tytuł I. *Der polnische Demokrit als Hofmann, oder die schwankhaften Unterhaltungen der lustigen Cavaliere am polnischen Königshofe unter Sigismund August, von Lucas Gornicki, aus dem polnischen übersetzt.*“ Tytuł 2gi „*Der polnische Hof-Cavalier, von Lucas Gornicki.*“— Jest to tłómaczenie bardzo wierne, i okazuje wielką znajomość języka polskiego, bezimiennego tłómacza.

Najjaśniejszemu książęciu, a najmożniejszemu w chrześciaństwie panu, panu, Zygmuntowi Augustowi, z łaski bożej królowi polskiemu, wielkiemu książęciu litewskiemu, ruskiemu, pruskiemu, mazowieckiemu, żmudzkiemu, i inszych wiela państw panu i dziedzicowi,

Panu mojemu Miłościwemu.

Szczęściu to Waszej Krolewskiej Mości przyczyść się musi, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, iż za żadnego polskiego króla tak wiele uczonych ludzi w Polszcze nie było, jako za panowania Waszej Królewskiej Miłości. A to zasię nie od szczęścia jest, ale właśnie z ręku twych królewskich, iż ma Polska tyle ksiąg swoim językiem, ile się ich pierwej nigdy nie najdowało. Abowiem gdyś to W. K. M. jął pokazać widomie światu, że miłujesz Koronę tę, wnet obrócili się do tego ci, którym dał Bóg więcej umieć, aby patryi swojej użyteczni byli, i jęli się rzeczy poważnych pisać językiem polskim; nastała biblia, nastały inne pisma, które pokazują drogę ludziom do dobrze czynienia; bo iż z głupstwa wszystkie nieprawości rostą, jeśli pierwej nie wypurguje człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział tej dobrej drogi którą iść ma, nie jest rzecz można, aby kiedy sam z siebie przystojnie żyć mógł. Przeto wiele powinna Polska Waszej Królewskiej Mości, za tę jaśnie dobrotliwą chęć ku sobie. Czemu się przypatrując i ja, sługa Waszej Królewskiej Miłości, a rozumiejąc, że to wszystko wiel-

ce jest Waszej Królewskiej Miłości miło, co kto dla narodu polskiego dobrym umysłem czyni, podjąłem nieco pracy, abych mu się też czemkolwiek popisał. I zwyczajem starych onych, jako uczynił grabia Balcer Castiglion, któregom ja Dworzanina po polsku wyrazić chciał, wypisałem rozmowy dworzan Waszej Królewskiej Miłości, prądnickie [1]). A iżeś Wasza Królewska Miłość, i księdza Maciejowskiego wysokich cnót, i dworzan swych, które tu wspominam, godności był dobrze świadom, zaczem wiara moja u ludzi, około osobności ich, ważniejsza być może. Posyłam Waszej Królewskiej Miłości, mojemu Miłościwemu Panu, na piśmie te rozmowy; a posyłam tak, jako nie Orzechowskiego złotem, ale mojem ołowianem piorem, wypisane być mogły. Wszakoż jeśliby się one podobały ludziom (czego ja sobie obiecować nie śmiem), nie mnieby za to, ale Waszej Królewskiej Miłości dziękować byli powinni: abowiem miłość W. K. M. przeciwko rzeczypospolitej, ku tej pracy mnie pobudziła, a dobrodziejstwo Waszej Królewskiej Miłości, do tego mi pomogło, żem jej jakożkolwiek dokonać mógł. A Wasza Królewska Miłość, nie pocztę [2]), jako jest mała, od poddanego, ale chęć moję, jako jest wielka, od sługi, wdzięcznie przyjąć będziesz raczył. Przy czem uniżone a wieczne me służby, w miłościwą łaskę Waszej Królewskiej Miłości, zalecam. Pisan w Tykoczynie, ośmnastego dnia lipca. Roku od narodzenia pańskiego, tysiącznego pięćsetnego sześćdziesiątego piątego.

Waszej Królewskiej Miłości,

najniższy sługa

Łukasz Górnicki.

[1]) Prądnik albo Promnik biały i czerwony, wsie pod Krakowem
[2]) Podarek.

KSIĘGA PIERWSZA

DWORZANINA.

Była przypowieść u Greków: *Tak żyj, jakoby tego nikt nie uczuł, żeś był na świecie.* Którą przypowieść Plutarch szkaluje i gani, a wywodzi, iż nikomu w tej ciemności żyć nie przystoi. Abowiem kto, prawi, cnotliwie a mądrze żywie, ten w kącie nie siedząc, i przykładem i pomocą użyteczny ludziom być może; a kto zasię źle a głupie, ten wżdy nie pokrywając swoich niedostatków, swoich chorób, na takowego człowieka trafić może, który ono wszytko uleczy i naprawi.

Jakoż ja w tej mierze z Plutarchem dzierżę i powiadam: iż tak mądremu, jako głupiemu, uledz między trupy nie przystoi; ale głupiemu (gdyż to jest pierwszy do mądrości stopień, chcieć się dać leczyć) do tego się mieć trzeba, żeby za pokazaniem prostoty swojej ludziom, pozbył głupstwa; a mądremu zasię to należy, iżby obmyślał dobro pospolite, a odnosząc za poczciwe sprawy sławę i pochwałę, nie szedł milczkiem z świata, jako nieme zwierzęta zchodzą.

To gdy mnie często na myśl przychodziło, chociażem tego nie widział w sobie, iżby rozum mój mógł być kiedy użyteczny ludziom, jednak żeby została pamiątka jaka taka na świecie chęci mojej przeciwko narodowi swojemu, a mógł się wywabić ten, któryby i prostoty mojej poratował, i narodowi polskiemu uczynił posługę, wziąłem to przed się, abych polskiego Dworzanina uczynił, wziąwszy go z ksiąg Grofa Balcera Kastygliona, które księgi on mądrze, uczenie, i wielką wymową na-

pisał. Ale abych pisania tego mojego dał sprawę, iż (podług mojego baczenia) inaksze być nie mogło, tak niechaj wie każdy ten, kto na nie wejźrzy:

Iż Kastyglio pisał językiem włoskim, a pisał Włochom, których obyczaje są od naszych daleko różne. Otóż ktoby to był chciał, tak prawie, jako stoi, przetłómaczać persony włoskie, tak męzczyzn, jako i białychgłów zachować, mógłby był podobno mądry uczynić temu dosyć, ale ja prostak, anim mógł, ani też mogąc, ważyłbym się był tego: bo widzę, żeby to uszom polskim przyjemno nie było. Przeto nietylko zaniechałem imion włoskich, a włożyłem polskie i rozmowę tamtej podobną napisałem, ale też i wiele innych rzeczy włożyciem niechciał, jako wnet z przodku około gier, (bo proemium to jego, które on wziął z Oratora Cyceronowego, służyć u mię nie mogło) jednych nie kładę, a drugie odmieniam, iż jednym grom u nasby nierozumiano, (gdyż o Tarantelli [1]) domowy Polak nic nie słychał), a drugie nie zejdą się do tej rozmowy, gdzie białychgłów niemasz. Gdzie tych mnie się włożyć w dyalog polski nie godziło; bo ani nasze Polki są tak uczone, jako Włoszki, ani drugich rzeczy, które owdzie są, cierpiećby ich uszy mogły. Nuż o rozpuście co on pisze, iż ten zły zwyczaj do nas nie przyszedł, szkoda go też było i wspominać. Zasię *de Duello* [2]), i tego tak się włożyć nie godziło; bo około bitwy w szrankach wszytko inaczej u nas, niż jest we Włoszech. Więcem i to opuścił, co on pisze *della immitatione*, iż ten mądry dyskurs nie służy jedno uczonemu Polakowi; bo ów drugi około języka tuszkańskiego [3]); więc *disputatio*, która *ars* jest misterniejsza, jeśli *pictura*, czy *statuaria* [4]), której u nas nie znają. Nuż wspominanie, mianowicie kilka osób francuzkiego narodu, i w obec wszystkich Francuzów, i drugie drobiazgi tym podobne, któ-

[1]) Taniec włoki.
[2]) Nietrzeba przez to rozumieć dzisiejszego pojedynku, ale walkę na turnieju, lub sądową.
[3]) Toskańskiego.
[4]) Malarstwo czy rzeźba.

rych ja wyliczać niechcę, widzi to każdy, żeby w polszczyznę żadną miarą wniść nie mogły; abo chociażby też i wniść mogły, tedy mądry czytelnik obaczy snadnie przyczynę, czemum ja tego, abo owego, nie włożył, abo czemum co odmienił; abo też zasię, dlaczegom w drugich rzeczach jest od Kastygliona rożny.

Wspomnię też tu i to, żem nienaznaczył dworzaninowi, aby malować umiał, bo mi się to widzi rzecz mało potrzebna; a też naszym Polakom, którzy *delicatum palatum* [1]) niedawno mieć poczęli, nie szłoby to w smak: k'temu ważniejszy w tej mierze Cycero u mnie, który *perfecto Oratori* (któremu *de fundo* [2]) często mówić i pokazać, jako gdzie który grunt leży, a około czego jest różnica, przychodzi) malowania nie naznaczył. Pódźmyż dalej. U nas komedyi takich jakie mają być, ani tragedyi niemasz, iżby to Polacy wiedzieć mogli (mówię o tych którzy *literas* [3]) nie mają), co jest *Histrio*. U nas tego sposobu około maszkar, jaki jest we Włoszech, nie używają. U nas szlachta na skrzypicach, na piszczałkach, nie grawa; a jeśli kto gra, tedy barzo rzadko. U nas niewiedzą, jakie jest bezpieczeństwo francuzkie z pany swoimi; a przeto w polskim wspominać mnie się nie zdało. A gdy do facecyj przychodzi, tam się wiele rzeczy zaniechało, wiele odmieniło; bo *matto nato* [4]), abo owo: *come puo esser egli dotto, se non ha letto* [5])?, żadnym sposobem tak w polszczyznie ujśćby nie mogło. Zasię owo, co mówi: *Commessario Fiorentino delle pallote medicate* [6]), nie może być ni kąska śmieszno teraz, kiedy złość ludzka takową wymyśliła przyprawę kulkam, iż nietylko w ciele człowieczem, które ona zapali, ogień się ugasić nie może, ale ani w drzewie.

Nuż owo, co on za dziw kładzie, a rzecz niepo-

[1]) Smak delikatny.
[2]) O ziemi, o roli.
[3]) Nauki.
[4]) Głupiec z urodzenia.
[5]) Jak ma być mądrym, jeśli nie czytał?
[6]) Przedający w Florencyi pigułki lekarskie z aloesu zrobione.

dobną ku wierze, aby na ledzie mógł ogień niecić, żaden dziw nie jest, bo się tego oczy nasze dosyć napatrywają. Przymówkę też ową jednookiemu odmieniłem, bo mi się tak zdało lepiej, a zwłaszcza, że on też z Cycerona wziął to inaczej. Potem na ostatku wtórej księgi tyka Kastyglio kunsztu onego, który uczynił *Ricciardo Minutulo Catelli;* i drugi wspomina, który *Beatrice* uczyniła swemu mężowi; ale mnie się tego włożyć nie widziało, abowiem Bokacyusa chyba ci Polacy znają, którzy we Włoszech bywali.

Zgoła niechaj to każdy wie, iżem ja Polakom pisząc, Polakom folgować chciał: przeto opuściłem siła rzeczy, które abo nienależały Polszcze, abo rzecz zatrudnić, a poczciwe uszy obrazić mogły; zwłaszcza w trzeciej księdze, gdzie owo problema wspomina, czemu białogłowy pospolicie są na te łaskawe, którzy im odejmują *florem virginitatis, et e contra* mężczyzni nie lubią tych białychgłów, które są początkiem ich lascywii. *Praeterea*, gdzie mówi, iż *substantia non recipit majus, nec minus,* tom ja (chyba co się owo troszkę o kamieniu, a o drewnie włożyło) opuścił, bo nietylko się to do polszczyzny nie zejdzie, ale i do włoszczyzny ledwo, chociaż mają dyalektykę pisaną językiem swym. Takież też i owo *argumentum*, które wziął *ex Aristotele,* zaniechało się, co powiada, że mąż jest jako forma, a białogłowa jako materya. Więc i owa *disputatio* wszystka, *de calido et frigido* precz się puściła, jako ta, którejem ja po polsku powiedzieć nieumiał, a tegom zasię niechciał, co on o mniszkach, albo o mnichach mówi, bo teraz mają księża tak wiele prażniku, iż go przysparzać im namniej nietrzeba. Co się też tycze owej inwektywy na starce, i tej ni kąska Polska niepotrzebuje, jako też i innych lascywij. A iż ten jest obyczaj we Włoszech, że mężatkom mężczyzni służą, a u nas to nie przystoi, przeto wszystkiego tego musiałem niewłożyć, gdzie powiada *del amor vero et falso* [1]), i jako który ma białogłowa poznać, i co dalej mówi około miłości, chociaż tam na

[1]) O miłości prawdziwej i nieszczerej.

tem miejscu dozwala się mężatkom po jakąś przęckę [1]) zalecać, a wszakoż snadźby owe słowa skazić mogły tę, któraby około poczciwości nie miała prawie ugruntowanego sumienia. Naostatek, co owo mowi: *Perche quei vivi spiriti che escono per gli occhi etc.* [2]), co Kastyglio wziął z Platona i z komentarza *Marsilii Ficini, in convivium de amore, ex quarto capite, orationis septimae,* tegom ja tak nie kładł, jako tam stoi, boby to dobrze nigdy nie było; (mówię tak jako rozumiem) alem to włożył na tem miejscu, co wniść mogło i dać się rozumieć.

A może mi tego każdy wierzyć, żem w tej mierze chciał być skąpy, a nie tylko mi się nie zda, abym mało około tej to miłości powiedział, ale mi się tak widzi, że przyliż wiele [3]), zwłaszcza wspominając owe białych głów chytre obyczaje; wszakoż niewiem, by nasze Polki nie były w tem tak misterne, chociaż nauki w sobie nie mają, jakie kiedy Włoszki. A przeto nie one z mojej księgi chytrsze zostaną, ale się mężczyźni niejako przestrzegą na chytrość wszelaką.

Już do tego, co jest w czwartej księdze, przywodzę i powiedam, iż patrząc ja na te miejsca w autorach, z których co wziął Kastyglio, takem pisał, jako ku wyrozumieniu Polakowi najłatwiej było, gdyż się sens jednaki w mojej, jako i w grofowej rzeczy, najduje; bo gdzie mówi pan Derśniak, że *virtus doceri non potest,* a pan Wapowski na to mu odpowiada tamto co wziął Kastyglio *ex Platonis Protagora,* powiedziało się troszkę inaczej, a owo zasię: *Il generar la belezza, nella belezza* [4]), albo i owo drugie: *Puo venir anchor ragionevolmente in sin al bascio* [5]), niepowiedziało się dla tego, iż jest przysprośniejszem. I tak, folgując ja, nie tylko uszom ale i językowi polskiemu, gdzie Kastyglio powiada: *Perche lo influsso di quella belezza, quando e praesente, dona mirabil diletto all' amante, et riscaldandogli il*

[1]) Do pewnego stopnia.
[2]) Te wzruszenia żywe, które się okazują w oczach.
[3]) Że raczej za wiele.
[4]) Tworzyć piękność w piękności.
[5]) Może się jeszcze dozwolić i poradowania.

cuore risueglia et liquefa alcune virtu [1]), (co wszystko wziął *ex Phaedro Platonis*, gdzie Plato przywodzi to *simile* o dziecięcych zębach, jako się z boleścią wydzierają z dziąsł) wszystkiegom tego zaniechał. A nietylko tego, ale przedtem i potem, co tam stoi, co Kastyglio abo *ex convivio de amore*, abo *ex Phaedro*, abo i z innych miejsc wyciągnął, opuściłem; abowiem polski język tego wyrazić niemoże, a nie tylko polski, ale i włoski, tym terminom z filozofii nie zdoła; jako owemu: *potentia organica, tenebre materiali, bellezza astratta* [2]), więc *la convenientia che hanno i fantasmi col corpo* [3]), bo to wszystko łacina jest, a nie włoszczyzna. *Item: si rivolga in se stesso* [4]), co wziął *ex Platonis Alcibiade priore.*

Owa ja nierozumiem, ktoby tak był sprosny, żeby nie baczył, iż takowe rzeczy przełożyć się niejako nie mogły. A dla tego nie lża było inaczej, jedno wżdy na kształt tego napisać co takiego, a owę prośbę ominąć, gdzie mówi: *Pero degnati Signor d' udir' i nostri prieghi* [5]), bo polskie uszy nie mają tego *gustum*, żeby się im to podobać miało: a gdyż się niektórzy Polacy i prośbą do świętych brzydzą, i chcą wszystko brać cieleśnie, słów a nie sensu patrząc, pewnie żeby się i tem barzo brzydzili, a mimo to, niewiem jakoby kto wyłożył: *Facci sentir quelli odori spirituali, che vivifican le virtu dell' intelleto, etc.* [6]).

Tylko jest tej sprawy, którą ja o sobie daję, około napisania po polsku Dworzanina, i przy tem stoję, iż *Libri del Cortegiano* [7]), tak się przełożyć niemogą, jako Marsilius Ficinus Platona przełożył.

Wszakoż komu się ten Dworzanin podobać nie będzie, oto ma Kortegiana włoskiego, którego moja polszczyzna namniej nie zepsowała; niechajże go ku smaku swemu przełoży, a ja mu tego iście życzę, żeby mię sześciuset mil, i dalej, nazad zostawił, i pokazał drogę, jako takowe rzeczy w polszczyznę wnosić się mają. Czego kiedy dowiedzie, (w czem mu i to moje przetarcie drogi nie zawadzi) tedy to, acz nic, niechaj u niego uproszę, żeby mi odpuścił, iż Polaki a nie Włochy, w tym dyalogu mieć chcę, bo ci Polacy tak się dobrze do tej rozmowy godzą, jako kiedy *Conte Lodovico da Canossa*, albo *Messer Federico Fregoso*, albo *il Magnifico Julian*, albo *Signor Otiavian Fregoso.*

[1]) Tak więc wpływ tej piękności, kiedy obecna, sprawia niepojętą rozkosz kochankowi, a rozpalając serce jego, ocuca i topi nie jednę cnotę.
[2]) Siła organiczna, ciemności materyalne, piękność oderwana.
[3]) Stosunki jakie mają przywidzenia z ciałem.
[4]) Zanurza się sam w sobie.
[5]) Przeto racz panie, wysłuchać próżb naszych.
[6]) Daj uczuć tę wonność umysłową, która ożywia moc pojęcia.
[7]) Księgi o Dworzaninie.

Więc go ani to niechaj nie obraża, iż te osoby, które są w dyalog wwiedzione, wespołek wszyscy jednego czasu u dworu z sobą nie byli. Abowiem nietylko pan Wapowski natenczas nie był dworzaninem, ale ani pan Kryski, ani drudzy, okrom pana Myszkowskiego, a pana Bojanowskiego, gdyż pan Kostka bawił się księdzem [1]) Maciejowskim, i wielkim kosztem stał na jego dworze, wszakoż wszyscy ci znali się z sobą pospołu, a chociażby się też nie znali, tedy mi to było wolno, wtoczyć je w dyalog, *exemplo* ludzi onych wielkich, którzy także czynili. A co drugiego, wspominam pana Jana Kochanowskiego, którego wiersze, pod ten czas gdy go ja wspominam, jeszcze się były nie wsławiły; ale to nic, bo jednak rychło potem pan Kochanowski wiersz pisać począł, a co *parum distat, nihil distare videtur.*

Taż też wymówka chcę aby mi służyła do tego, iżem kilka kunsztownych posług Jego Miłości pana Kaspra Zebrzydowskiego kasztelana rogozińskiego, a pana Krysztofa Krupskiego, starosty hrodelskiego, na on czas przytoczył, kiedy się były jeszcze nie stały; w czem wiem iżem niebardzo zbłądził, bo i to czasów dzisiejszych wielekroć czynią uczeni ludzie.

W tembych był podobno zbłądził, kiedybym był dał Jego Mci panu Ocieskiemu kanclerski tytuł, abo

[1]) Bawił przy księdzu.

panu Zebrzydowskiemu kasztelański; bo tego czasu, kiedy ja te rozmowy kładę, jeszcze oni tych tytułów nie mieli. Ale pan kanclerz był ochmistrzem [1]) u królowej starej, a pan Zebrzydowski dworzaninem u króla J. M. dzisiejszego pana naszego.

A tak mam za to, iż człowiek baczny, wszystko to moje położenie i obmowę [2]) w dobre obróci; ani tego ganić będzie, iżem ja i tu i owdzie, cóżkolwiek swego przyłożył, napełniając te miejsca, którychem przestąpił, nie z Kastyglionem, człowiekiem tak wielkim, jako jest, na sztych się kładąc. Ale już nie bawiąc się dłużej, do rozmowy namienionej pódźmy, przy której chociam ja niebył, jednak o wszystkiem mam wiadomość dostateczną, i powiem gdzie ona była, a z której przyczyny urosła.

Tuż u Krakowa, jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, [3]) biskup krakowski i kanclerz koronny, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wiela innych dobrych przyczyn, tak też dla te-

[1]) Niby Marszałkiem dworu; więcej wszakże należał do niego dozór obyczajów młodzieży, jak sama służebność.

[2]) Usprawiedliwienie.

[3]) Samuel Maciejowski, przedtem sekretarz koronny, dziekan gnieźnieński, kanonik krakowski, potem biskup chełmski, płocki, na koniec krakowski i kanclerz koronny, urodził się 1498, umarł 1550. Zygmunt I. cenił go wielce; uczony był, poważny i łagodny, przepychu nielubił, na dworze swym znakomitych rodzin młodzież utrzymywał, sposobiąc ją do posług krajowych. W dochowaniu tajemnic nader baczny; ztąd powstała gadka i porównanie tego męża z Gamratem: „dwóch, mówiono, jest w Polsce, którzy nigdy nic nie wyjawią: Maciejowski i Gamrat; pierwszy wie wszystko, a okazuje jak gdyby nic nie wiedział; drugi nic nieznając, chciałby udać, że wie wszystko.“ Maciejowski świetne odbywał poselstwo po małżonkę Zygmunta Augusta, Elżbietę austryaczkę. Gdy spostrzegł, że posiadanie dwoistych urzędów zawiść wznieca i niesnaski mnoży, dobrowolnie złożył kanclerstwo. Piękna jest mowa jego na pogrzebie Zygmunta Starego.

go, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzie, a wielkich królów posły, czcić mógł. Abowiem mając on na siebie wielkie sprawy, dla których w jego domu u wszystkich gmachów drzwi zawżdy otworem stały, snadniej mógł na stronie niż w mieście, uczynić temu dosyć; a w tem nie szukał ani rozkoszy żadnej, ani swej własnej chluby, którą się przyrodzenie jego hydziło, ale pomniąc się być mało nie pierwszym senatorem w Polszcze, pomniąc się być urzędnikiem koronnym, ustawicznie to obmyślał, zkądby król J. M. cześć, a naród polski sławę, u postronnych miał ludzi. Które chwalebne jego staranie, iżby tem łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura macochą jemu nie była, ale taką matką, iż co sobie człowiek jeden żądać może, to wszystko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, z której niceś innego sądzić nie mógł, jedno szczery umysł a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czem wszystkiem dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłej myśli znać nie było. A co nabardziej w człowieku chwalą, tak dzierżał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzy, ani bezbożności na urzędzie, ani bezeceństwa w życiu, ani żadnej szkaradnej wady w nim znać, ani słychać nie było. Więc ludzkość a senatorska powaga, mądrze były złożone i usadzone, że rozeznać żaden nie mógł, co czemu panowało. Owa był prawym panem, nie ztąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał rozkazować. Ten tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał zawżdy około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie; na co kosztu, ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkiemi jurgielty wzywając tak, iż dwór jego był jedną osobną (znakomitą) szkołą rycerskich ludzi, z któremi żył, nie jako pan z sługami, ale jako ociec z syny, mając z tego wielką rozkosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem;

gdzie i było zawżdy czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było. Którzy wszyscy, na pana swego patrząc i dziwując się w nim tym tak wielkim darom bożym, uczciwości, miary, dobroci, wstydu, świątobliwości wzór, z jego jednego (jako brał z onych pięci panien Zeuxys malarz kształt piękności) ustawicznie brali, i ktokolwiek jakiej jego cnoty, choć z daleka naśladować mógł, ten każdy, abo wielkim człowiekiem urósł, abo w dziwnej miłości ludzkiej umarł. Przeto i on cnotliwy Przerębski, [1]) (który z domu Maciejowskiego na mniejszą pieczęć, a potem na biskupstwo chełmskie, a z tego na arcybiskupstwo, z wielką swą czcią i sławą wstąpił) był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzonej cnocie swej, ku rozumowi, ku czujności, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku innym dobrym przymiotom, przyłączył był niektóre pana swego obyczaje. I gdzieby był żyw do tych czasów, snaćby był mógł miłością tą, którą miał przeciwko rzeczypospolitej, podeprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie a widomie do ziemie lecą. Ale nie to jest rzecz przedsięwzięcia mego, wyliczać te, którzy z księdza Maciejowskiego szkoły, ku wysokim stolicom i dostojeństwu przyszli; to tylko powiem, iż z onego trojańskiego konia nie wyszło nigdy tak wiele mężnych żołnierzów, jako z domu ks. Maciejowskiego dobrych, cnotliwych i godnych ludzi.

Rychło tedy potem, kiedy Król J. M. po śmierci króla Zygmunta świętej pamięci ojca swego, na regiment królestwa polskiego wstąpił i do Krakowa przyjechał, ks. Maciejowski, prze nie barzo sposobne zdrowie, na Prądnik odjechawszy, siedm albo ośm dni tam

[1]) Jan, podkanclerzy koronny, biskup chełmski, nakoniec arcybiskup gnieźnieński, uczony i roztropny. Poselstwo odbywał wraz z księciem Radziwiłłem, by Katarzynę Austryaczkę monarsze swemu przywiózł; powtórnie wysłany, z Ferdynandem Cesarzem układał się o ważne dzieła krajowe, jawił się i w stolicy apostolskiej. Założył szkołę w Skierniewicach i do niej z akademii krakowskiej sprowadził Benedykta Herbesta. Przy dworze swym lubił mieścić światłych ludzi, obiecujących korzyść dla kraju po udoskonaleniu się zupełniejszem. Umarł 1562 roku. *Niesiecki.*

mieszkał. A gdy do niego często dworzanie, pan Kryski, [1]) pan Wapowski, [2]) pan Alexander Myszkowski, [3]) pan Derśniak, [4]) pan Bojanowski, [5]) i inni zacni przyjeżdżali, trafiło się raz, iż ks. biskup po obiedzie u stołu siedząc, (gdzie też był i J. M. P. Stanisław Maciejowski [6]) kasztelan lubelski) gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: Azaby się nie mogła naleść jaka insza krotochwila, nie ta ustawiczna, karty? Czemuby też kto nie wniósł owego obyczaju do nas, który jest we Włoszech, iż szlachta zacna, polerując rozumy swoje, wynajduje na biesiedzie gry rozumne, i tych używa; w których się nierówno więtsza uciecha i pożytek najduje, aniżli w karciech. Zaprawdę W. M. by to przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, ku W. M. ja mówię, któryś podobno lepiej niż kto inszy, włoskiej

[1]) Wojciech, dworzanin królewski, podkomorzy płocki, starosta dobrzyński i mławski, mąż uczony, w różnych zażywany poselstwach: do papieża, cesarza, Hiszpanii, Anglii. W 33 roku żyć przestał, a Kochanowski zgon jego rytmem polskim opłakiwał. Patrz o nim w księdze IV Dworzanina Górnickiego.

[2]) Stanisław, podkomorzy sanocki. Tojcesius, Górnicki, Orzechowski przyznają mu, że był dowcipu niepospolitego, urody pięknej, w obyczajach wszystkich dziwnie pomiarkowany, experyencyi, industryi, dzielności chwalebnej; czego dowody okazał w różnych poselstwach: do Wenetów, rzymskiego cesarza, etc. Żona jego Magdalena z Zakliczyna Jordanówna, kasztelanka krakowska. Żył jeszcze 1564. *Niesiecki*, *Górnicki*, Dworzanin, księga IV.

[3]) Niema o nim żadnej w Niesieckim wiadomości; Górnicki w księdze IV niniejszego dzieła mówi o nim.

[4]) Derśniakowie herbu Korczak. Stanisław i Jan, synowie Mikołaja sędziego ziemi przemyskiej, byli dworzanami Zygmunta Augusta i wojskowo służyli. Oba zeszli bezpotomnie. Pochwała Derśniaka w temże dziele, księdze IV.

[5]) Bojanowski, herbu Junosza, filozof polski; mówi o nim Górnicki w księdze IV.

[6]) Brat Samuela biskupa i kanclerza w. koronnego, marszałek dworu królowej Barbary, następnie kasztelan wojnicki, sandomirski i marszałek nadworny koronny; dowcipem i nauką niepośledni, w wierszu gładki, gruntowny w radzie. Żona jego Anna Czyryłowna, kasztelanka przemyska. Górnic. dworz. księga IV.

ziemie świadom: pokuś W. M. tego, a tak jakoś był powodem do akademii padewskiej między Polaki, (jako ja mam sprawę) tak i tu niechajby się takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. równe towarzystwo pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, którzy tego W. M. radzi pomogą; i Kostka [1]) mój, chocia młody, jednak w tej mierze może się popisać nie grubie. Na to pan Kryski tak odpowiedział:

Jako wiele innych obyczajów dobrych jest we Włoszech, M. książe, tak też ten, który ja barzo chwalę, iż ludzie zacniejszy, mają tę zabawę pożyteczną, ku obostrzeniu rozumu: gry rozmowne; i barzobym ja temu rad, aby się ich też u nas ludzie niesprośni jęli. Ale do wynalezienia i podania rzeczy ludziom, trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuchanie. Ja M. książę, iżem do tej doskonałości nie przyszedł, bezpieczniej mi się widzi, pomagać tego temu, który to naprzód wywrze, niż samemu być początkiem; abo wiem to pewnie wiem, żeby się takowe gry, gdziebym ja z niemi na harc wyjechał, w śmiech obróciły. A jeden pan Lupa Podlodowski, [2]) któremu się jako Włoszy sami, tak rzeczy od nich wynalezione, nie podobają, miałby wielką pogodę strofować to wszystko, cobym ja tu powiedział. A ja przed W. M. panem swym niechciałbym się źle popisać, bo lada jako mówić, zeszłoby się gdzie indziej, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nieumiem, ale przed W. M. żadną miarą.

Pan Kryski, M. książę (odpowiedział pan Lupa) ma ten obyczaj, chwalić wszystkie rzeczy włoskie; a mnie ma za tego, jakobym wszystko ich ganić miał: ale ja żadnemu kwoli chwalić tego nie będę, co mi się nie podoba. A do tych czasów jednak, mało rzeczy u Włochów widzę, któreby były godne chwały. Mówię o tych

[1]) Jędrzej, młodzian dowcipem, rozumem, nauką, obyczajów układnością i urodą pełną wdzięku znakomity, bawił u dworu Samuela Maciejowskiego; zszedł z świata młodo, koło 1550 roku.

[2]) Niemożna go znaleść w Niesieckim. Był on starszym nad dworem biskupa Maciejowskiego. Zalety jego skreślone ujrzysz w Dworzaninie, księga IV.

rzeczach którychem świadom; może być co tam takiego o czemem ja nie słychał; co jeśli dobre będzie, rad pochwalę. I te tam wasze gry, panie Kryski, (jako je zowiecie) rozmowne, będąli w sobie co osobnego miały, nietylko je wysławiać będę, ale się ich i sam imę, jako ten, kogo gra nie mierzi.

Tu powiedział p. Alexander Myszkowski: Znam to do siebie M. książe, że się ni nacz nie godzę; ale jednak niewiem czemu, jako nauka sama, tak ci ludzie, którzy się nią parają, są u mnie w wielkiej czci i powadze; ani owych chwalić mogę, którzy chcąc być widzeni prawymi dworzany, na gardło księgom odpowiedzieli: tak iż zda się im, żeby jednym stopniem niżej zstąpić, i zaraz zstanieć musieli, gdzieby mieli dać to znać ludziom, iż się uczyli kiedy. To jako przygany godno, zna to ten każdy, który jakiżkolwiek z nauki wziął pożytek. Abowiem niechcieć się nauczyć tego, czego nieumiesz, i owszem mieć się za mądrego, kiedyś głupi, jest to być dobrze szaleńszym niż ów, którego w klozie [1]) chowają. Czego ja uchodząc, M. książe, wyznawam to przed W. M. panem swym, że nic nieumiem; a przy tem i to powiadam, żebym się zawżdy rad czego nauczył. Więc iż z takowych gier siła jeden wziąść sobie w głowę może, radbym, aby wola W. M. do tego przystąpiła, iżby się pan Kryski, z poczynania ich wymówić nie mógł; bo kiedy się pan Wapowski, pan Kostka, pan Derśniak, rozumy swemi do tego przyłożą, wskrzesi się znowu ona ich akademia padewska, którąś W. M. teraz wspominać raczył, a ze mnie gotowego jednego ucznia mają.

Ku temu ks. biskup powiedział: Jeszcze ja tego nie ganię, iż W. M. jako i pan Kryski nic o sobie nie dzierżysz, pod ten czas zwłaszcza, kiedy o ucznie, niż o mistrze trudniej. Ale to przedsię wiem, iżbyś W. M. tak dobrze, jako i pan Kryski mógł w to trafić; a więcejbych chwalił tę ochotę, którąbyś W. M. w tej mierze pokazał, niż to rozumne nauki pokrywanie.

[1]) W klauzie, w klauzurze, w zamknięciu.

Natenczas pan Andrzej Kostka tak powiedział: Puściszli to W. M. M. książe, na one same, nie rychło się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć; aleby lepiej, żebyś to W. M. jednemu rozkazał: bo kiedy to będzie, już się żaden nie wymówi, a radniej będzie wolał, żeby jego rozumowi przyganiono, niż aby go kto miał nazwać mało bacznym na łaskę W. Miłości, a zwłaszcza, że też oto piąty pan Bojanowski przybył, (a pan Bojanowski natenczas prawie wchodził) i wiem pewnie, iż jeśli on nie będzie początkiem tych gier, tedy przedsię może im dać dobry przysmak trefnością swoją.

Powiedział zasię ksiądz biskup: Dobrze Kostka, gdyś tego sam podał, trudniej tobie będzie, niż komu innemu z tego się zedrzeć. Tobie to rozkazuję, abyś począł, a swoję grę wynalazł: a pana Kryskiego, pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, pana Bojanowskiego, proszę, aby toż uczynili.

Tu wnet ozwał się pan Wapowski mówiąc: Nie jest tu żaden z nas, M. książe, któryby prośby W. M. bez wstydu wielkiego słuchać, a rozkazania nie z dziwną chęcią czekać miał. Przeto prosimy W. M. jako swego M. pana, abyś nam, tak jako i panu Kostce, rozkazować raczył.

Gdyż to W. M. po mnie mieć chcecie (odpowiedział ks. biskup), tedy panie Wapowski, W. M. rozkazuję, abyś wnet po Kostce, grę swoję powiedział; a po W. M. pan Myszkowski; potem pan Derśniak, więc pan Bojanowski swoję wynajdzie, a pan Kryski zostanie na ostatek. A czyja będzie gra najtrefniejsza, tę W. M. przed się weźmiecie. A ty Kostka nie mniemaj, iżem ci przodkować kazał, abych ciebie za namędrszego rozumiał: ale dlategom to uczynił, abyś nie musiał, nazad zostawszy, nic niepowiedzieć, jako się to więc tym trafia, którzy dostatek rzeczy w głowie swej nie mają.

Zatem pan Bojanowski powiedział: Niewiem co ja mam naleść, M. książe: nie straciłem nic, i nie rozumiejąc o czem gadka; boję się aby to jaka chytra samołówka na mię nie była.

Na to powiedział pan Lubelski: Nie tuszę, panie Bojanowski, aby kto W. M. tak łatwie oszukać mógł,

w dobrejeś szkole ćwiczony; ale przedsię abyś wiedział co to jest: chciałby J. M. ks. biskup, aby miasto grania kart, wynalazł każdy z W. M. grę rozumną, na kształt owych naszych gier jako bywają: abo o słomie, na co dobra? (jako nieboszczyk ks. Tomicki doświadczał dowcipu pacholąt swoich), abo owa druga: *Nie będzie jej ten pił, niechaj on ją pije*, i innych takich jest wiele, jednoby wżdy troszkę foremniejszą wymacać. A gdy każdy swą powie, tedy obierze J. M. ks. biskup ku igrze tę, która się będzie nalepsza J. M. widziała. Odpowiedział pan Bojanowski: Już ja rozumiem, M. panie, o takowe gry mnie nie będzie trudno.

Ku temu ks. biskup rzekł: Czegoś ja innego, panie Bojanowski, od W. M. czekam, nie takowych gier prostackich, i rozumiem, że się W. M. z swoją źle nie popiszesz. Ale ty Kostka, nie bawiąc się zacznij.

Zatem pan Kostka rzekł: Nagła to na mnie, M. książe; nie lża, jedno mi się do cudzej pomocy uciec, bo tak dobrej gry w swojej głowie nie najdę, jakąm raz we Włoszech słyszał.—Ledwie tego domówił pan Kostka, kiedy przyszło pacholę, dając znać, iż komornik [1]) z listy od króla J. M. przyjechał; które listy gdy ks. biskup wziął i przeczytał, iż się wielkie rzeczy (jako to potem tajno nie było) w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich do kownaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na miejscu swem J. M. P. Lubelskiego, i przykazawszy, aby każdy był rozkazania jego posłuszen.

Po odejściu księdza biskupa, rozkazał pan Lubelski, aby pan Kostka, jako począł, mówił; który w te słowa powiedział: Mnie się tak widzi, M. panie, iż każdy z nas, jako w innych rzeczach, tak i około upodobania sobie człowieka, ma swe osobne widzenie: i dlatego częstokroć to bywa, iż co jednemu jest barzo miło, to drugiego barzo mierzi. Ale w tem się jeden z drugim każdy zgadza, iż mu to wielce miło, co sobie upodobał: przeto

---

[1]) Służący królowi w komorze, czyli jego pokojach, posyłani bywali do znakomitszych osób z listami.

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego Nr .....

zbytnie miłości do serca przypuszczenie, oszukiwa częstokroć zdanie nasze, tak barzo, że ten człowiek którego miłujemy, zda się nam jeden na świecie, wszytkiemi cnotami ubogacony, a bez wszelakiej wady. Lecz iż natury człowieczej nie jest z to, aby skończone doskonałości w się wziąść mogła, ani się może naleść człowiek na świecie bez *ale*: musimy to przyznać k'sobie przyszedłszy, że się omylamy barzo na swojem zdaniu, a iż straci każdy z nas i rozum, i oczy, gdy w miłość zajdzie. A tak jabym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregoby miłował; a gdyż bez przywary nikt nie jest, jakąby też tę w nim chciał widzieć. Ztąd obaczymy, kto będzie umiał wynaleść chwalebniejsze i pożyteczniejsze cnoty, a sztuki godniejsze przejźrzenia, i coby mniej szkodziły, i temu który miłuje, i temu kogo miłują.

Gdy tak powiedział pan Kostka, obrócił się J. M. pan Lubelski do p. Wapowskiego, i kazał, aby swoję powiedział; który tak począł:

Nieśmiem twierdzić, M. panie, aby mię, jakom na świecie, miłość nigdy nie dotknęła; ale też zasię ani tego powiadam, iżbym usilnie kiedy miłować miał. A jeśli mię kto pyta, dla czegom się barzo wdać niechciał: przeto, iżem widział tych wiele, które miłość nędzne, strapione, blade, smętne, wyschłe, a mało do ludzi podobne czyniła; na co ja ze strachem patrząc i słysząc ich ciężkie wzdychanie, i ustawiczne lamenty ze łzami, jeśli kiedy gorętsza miłości iskra w serce weszła, wnetem się wszystką siłą i rozumem o to starał, abym ją zgasił. Więc jako ci postawą swoją odwodzili mię od tego, abych nie miłował, tak potem zasię znałem drugie, którzy mię ku miłości barzo ciągnęli; a byli od tych strapionych we wszytkiem różni: abowiem chlubiąc się oni z pięknej postawy, z kilku łagodnych słów swojej panny, nie tylko przestawali na tem małem pokazaniu łaski, ale też i niełaskę umieli więc sobie osłodzić, tak iż wojnę, frasunek, gniew, niechęć, zamowę (spór), poswarek z panną, miewali u siebie za rzecz przyjemną, a barzo wdzięczną; a dlatego szczęśliwszy niż szczęśliwi

BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. Tadeusza Czackiego

takowi mnie się zdali: abowiem, jeśli niełaska tak wiele słodkiego dać im mogła, cóż łaska wierzę, iż im musiała dopiero tak niepomierną przynosić rozkosz, jakiej nikt snać wypowiedziećby nie miał. A tak chciałbym ja, aby to dziś nasza gra była, iżby każdy powiedział, gdyby się nań panna rozgniewać miała, jakąby chciał mieć przyczynę gniewu: iż jeśli tu kto z WMciów jest, który w takowym gniewie doznał smaku, wiem pewnie, że nie będzie zajrzał tego dobrego drugim, ale powie przyczynę, jednę z tych, które tak przyjemny gniew czynią, a ja ledwie nie przyrzekę zajść troszkę głębiej w miłość z tą nadzieją, abym ja też tę słodkość nalazł tam, gdzie drudzy gorzkość najdują. Barzo się ta gra wszystkim podobała, okrom J. M. P. Lubelskiego, który nie bawiąc się, ani tego rozbierając jako drudzy, panu Myszkowskiemu mówić kazał.

A ten wnet powiedział tak: U mnie to barzo dziwna, panie Wapowski, coś W. M. o gniewie w miłości powiedział, jakoby drugim ludziom miał bywać miły. Prawda, iż bywa rozmaity, ale mnie jako żywo był barzo przykry: i nierozumiem, coby to za cukier miał być, któryby go mógł osłodzić. Lecz podobno wedle przyczyny, z której uroście, raz bywa przykry, drugi raz przykrzejszy, czegom ja obojga doświadczył; bo raz pomnię, iż się była panna, którejem służył, przeciwko mnie obruszyła, niewiem jeśli z czyich plotek, czy się jej tak samej zdało widzieć we mnie jakąś odmianę, a niecałą wiarę przeciwko sobie; co gdym ja poznał, takiem wtenczas rozumiał, iż żadna boleść z moją boleścią nie miała się porównać; a to mi się zdała rzecz nacięższa cierpieć niewinnie, a mieć tę serdeczną żałość, nie dla mego przewinienia, ale dla jej niedoskonałej miłości i wiary o mnie. Drugi raz zasię pomnię, żem ją był rozgniewał swoim jakimsi nietrefnym postępkiem; co rozważając u siebie, i znając ten jej gniew być słuszny, bo z mego przewinienia, widziała mi się ona pierwsza boleść jako nic, przeciwko tej wtórej: i takiem to najdował u siebie, że niemiała być na świecie cięższa męka, jako ta, żem widział, za swym występkiem rozgniewaną twarz tego człowieka, któremum się ja same-

mu na świecie wszelakim obyczajem podobać i zachować pragnął. Ztąd tedy chciałbym, aby nastała gra nasza, iżby każdy powiedział, mając się pogniewać z swą panną, z kogoby wolał iżby urosła przyczyna gniewu: jeśli z siebie, czy z panny? To dla tego, iżbyśmy należć mogli, co jest cięższego: jeśli obrazić tego kogo miłujesz, czy być obrażon od niego. Tu każdy patrzał na pana Lubelskiego, jeśliby na tej grze przestać chciał; ale pan Lubelski, nie dając nic znać po sobie, pana Derśniaka, aby mówił, upomniał; który odtąd swą zaczął:

Ten świat, mojem zdaniem, jest jako pospolita łaźnia; abowiem jako do łaźnie pospolitej kto wnidzie, ten musi cierpieć wiele niewczasów: (gdzie jeden się maże gorzałką z mydłem, drugi maścią od urazu, więc ten puszcza bańki, a ów zasię siecze się winnikiem; [1]) zasię jeden woła: zalej, a drugiby rad, żeby drzwi uchylono) tak tu na świat kto się urodzi, iż wchodzi nie na swą własną, ale na pospolitą dziedzinę, nie lża mu inaczej, jedno przyjąć za dobre wszystko to, co w kim przykrego, a przeciwnego sobie widzi. Więc co w łaźni choroby cielesne przyczyną tego są, iż się jeden maścią maże, a drugi bańki puszcza: to tu na świecie choroby duszne, jako jest: łakomstwo, zbytnia chciwość dostojeństwa, gniew, rozpusta, hardość i inne, których jest silna liczba, przyczyną tego są, iż jeden drugiemu człowiek przykry być musi. Otoż przeciwko temu, co się dzieje za skażeniem natury naszej, od onego jeszcze jabłka, którego Adam niefortunnie skosztował, trudno co mówić, i trudno temu człowiecza mądrość zabieżeć ma, żeby to w ludziech ustało; ale gdzieby się wszyscy ludzie na świecie na to zmówili, rozebrać po jednej między się choroby duszne wszystkie, iżby jedno królestwo było ludzi łakomych, a tam żeby się już żadna inna choroba duszna nie najdowała; drugie królestwo samych marnotrawców; trzecie chciwych dostojeństwa; czwarte samych gniewliwych; piąte niewstydliwych, i

[1]) Miotełka z rószczek z liściami.

tak żeby szło rzędem aż do wszystkich chorób,—radbych tu każdego z W. M. słyszał zdanie, w któremby kto królestwie z tych mieszkać chciał, i dla których przyczyn, z jednymi ludźmi radniej, niż z drugimi, przestaćby wolał. A tej gry co jest za pożytek, powiem wnet, ale nie pierwej, aż się każdy z powieścią swoją odprawi, bo na tem nieco należy.

Tu gdy przestał pan Derśniak, pan Lubelski panu Bojanowskiemu swoję zacząć kazał, który tak począł:

Radbym aby mi to było wolno, M. panie, jako więc owo bywa w radzie, iż jeden na drugiego votum zezwala, żebym ja też na jednę z tych gier mógł zezwolić: bo zaprawdę, każda z tych ma w sobie dosyć krotochwile. Wszakoż abym ja porządku nie psował, tedy tak powiedam: Iż ktoby chciał chwalić dwór dzisiejszego pana, króla J. M. (nie wspominając jeszcze samego cnót, i osobnych a prawie królewskich przymiotów) mógłby to bez pochlebstwa powiedzieć, iż u żadnego chrześciańskiego króla, tak wiele czystych ludzi na kupie nie najdzie, a którzyby, mimo rycerskie główne rzemiosło, tak ćwiczeni w rozmaitych rzeczach byli, jako teraz na dworze pana naszego: a przeto są tego dobrze godni, aby je dworzany zwano, jako te, którzy umieją rozeznać, co doskonałemu dworzaninowi należy. Ale iż u innych dworów, im kto najwszeteczniejszy, tem się ma za najczystszego dworzanina, aby w tem była widoma różność, kto prawym jest dworzaninem, a kto tego zacnego przezwiska niegodzien, widziałoby mi się, M. panie, abyś W. M. obrał jednego z tych panów, a jemu to rozkazał, iżby opisał i wymalował słowy doskonałego dworzanina, a rozpowiedział te wszystkie przymioty i oddzielne przypadki, które temu służą, kogo prawym dworzaninem zwać mamy; a w tych rzeczach, które się będą zdały zdrożne, a nieprzystałe dworzaninowi, aby było każdemu wolno przeciw temu mówić.

Kończył przedsię swoję rzecz pan Bojanowski, kiedy pan Lubelski, przekaziwszy mu, tak powiedział: Mnieby się ta gra barzo podobała, ale mi idzie o to, żeście W. M. jeszcze nie wszyscy wyprawili: został pan Kryski, który nie powiedział gry swojej. A jeśli ja do-

brze znam postawę jego, widzi mi się, że nam miał coś osobnego, a nad to co się tu mówiło, powiedzieć. Wszakże to będzie na to lekarstwo: co był winien pan Kryski, to tu w tem zapłaci. Weźmiesz to W. M. na się panie Kryski, opisać i wymalować słowy doskonałego dworzanina, co tem ochotniej W. M. uczynisz, im to lepiej niż kto inny rozumiesz, jako wiele na posłuszeństwie należy, gdzie ma być porządek. A komu się co inaczej, niż W. M. powiesz, będzie zdało, temu niech będzie wolno przeciwko W. M. mówić, tak jako pan Bojanowski podał.

Pan Kryski na on czas tak odpowiedział: I gry żadnej, M. panie, trefniejszej w mej głowie nie było, i z tego, zaprawdę, radbym jakokolwiek zniknął; a to dla tego, iż widzę być rzecz zbytnie trudną, ani ja najduję tego baczenia w sobie, żebym wiedział, co prawemu dworzaninowi należy, a na to mi świadków nie trzeba; abowiem nie czyniąc ja tego, co dworzanin prawy czynić ma, może to każdy rozumieć, iż nieumiem; przeco też zasłużyłem mniejszą przyganę: bo gorzej (bez wątpienia) jest, niechcieć dobrze czynić, niż nieumieć. Co gdy tak jest, niewiem jaki pożytek tym panom, a W. M. krotochwila, z rozprawy mojej urość może; chyba żeby tak, iż niewiedząc ja, co dworzaninowi umieć i czynić przystoi, podobno wszystko będę kładł opak; a taką rzeczą po prawdzie, może biesiada być, bo przeciwko mej powieści łatwie każdy najdzie co mówić; gdzie kiedybyś to był W. M. na tego włożył, któryby był temu zdołał, i każdą rzecz dowodnie powiedał, niktby mu się był sporu trzymać nie ważył, a takby była gra mało trefności miała. Czemu iżeś snać W. M. więcej folgował, i dlatego to brzemię raczyłeś na mię włożyć, zrzucić go z siebie ani mogę, ani chcę, abych się nie przeciwił wolej W. M. ani ubliżył zdaniu, rozsądkowi jego, który wielą stopni, niż mój, jest wyższy.

Gdy tego pan Kryski domawiał, powiedział pan Myszkowski: Zda mi się, iżby lepiej jakąkolwiek z tych namienionych gier wziąść przed się teraz, a tę osobną na jutro zachować, dlatego, aby pan Kryski miał więcej czasu do namy[illegible] prawdzie,

mówić z prędka a nierozmyślnie o rzeczy takiej, nie jest to lada co.

Odpowiedział pan Kryski: Niechcę ja być panie jako on, który rozebrawszy się do koszuli, gorzej skoczył, niż póki skakał w kabacie; wolę to już dziś odprawić, bo iżem na to nie myślił, samo mię to u wszech W. M. wymówi, i da mi tę wolność, że będę mógł, nie bojąc się niczyjego strofowania, mówić to, co mi naprzód do ust przyjdzie. A przeto, abych tego brzemienia długo na sobie nie nosił, tak powiadam: Iż w każdej rzeczy tak trudno naleść prawdziwą doskonałość, że się zda jakoby rzecz niepodobna, aby ją kto upatrzyć mógł; a to dla tego: iż każdy człowiek ma swoje około każdej rzeczy osobliwe zdanie. Wiele tych najdzie, którym się podoba człowiek żwawy, a takiego nazwią biesiadnym; drudzy ludzie radzi widzą cichego, skromnego; niektórzy zasię barziej chwalą człowieka rzeźwego, pracowitego; a u innych wszystko to nic, jedno statek sam, a powaga ma przodek, i w kim to widzą, ten już u nich wielki człowiek. Owa, każdy chwali i gani każdą rzecz wedle swego zdania, pokrywając zawżdy przywarę płaszczem cnoty, a cnotę płaszczem jakiej nietrefnej sztuki, i chrzcząc złe dobrem, a dobre złem (jako co czego jest blisko) przezwiskiem, prosto tak, iż wszeteczny wnet będzie nazwany bezpiecznym, skromny melancholikiem, nikczemny dobrym, bezbożny mądrym, i tak o innych. Co chociaż tak jest, jednak ja to rozumiem, iż każda rzecz ma swoję doskonałość, choć jest skryta, a tę może uznać, uciekłszy się do rozumu, ten każdy, który w tej rzeczy, w której doskonałości szuka, jest biegły. Więc iż prawda (jakom powiedział) częściuchno pokryto siedzi, a tego o sobie nie powiadam, żebym ją naleść, a na jaśnią wyciągnąć umiał, przeto ja nie mogę jedno takie dworzany chwalić, jacy mi się najbarziej podobają, a z tym przestawać, co mi się podobniejszego do prawdy widzi, wedle mego błahego zdania, przy którem będzie wolno każdemu zostać, komu się będzie zdało; a komu też nie, zostać przy swem, kiedy będzie od mego różne. Ani w tem sporu trzymać będę, żeby rozsądek mój miał być lepszy, niż czyj inny, a

bowiem nie tylko każdemu z W. M. może się tak zdać, a mnie inaczej, ale też i mnie samemu raz tak, drugi raz inaczej, widzieć się może. A tak przystępując do rzeczy:

Ten dworzanin, którego ja tu formować mam, chcę naprzód, aby się w szlacheckim zacnym domu urodził; abowiem nie tak sromotna rzecz jest nieszlachcicowi, nie czynić spraw poczciwych, jako szlachcicowi, który jeśli namniej zstąpi z tej drogi, którą szli przodkowie jego, zostawi zmazę na domu swym, a nietylko nie przybawi nic, ale straci i to, co było nabyte; gdyż szlachectwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy, i pobudza, zapala ku cnocie, tak bojaźnią niesławy, jako też nadzieją czci a chwały. Więc iż ta pochodnia nie rozświeca uczynków podłych ludzi, przeto nie mają oni pobudki do cnoty, ani bojaźni niesławy; i owszem zda się im, iż nie powinni starać się o to, aby w czem przodki swe przeszli; a szlachcicowi nieprzystojna się rzecz widzi, nie przyść, acz nic, ku temu kresu, ku któremu przyszedł jego przodek. A dla tego bywa to niemal zawżdy, iż w bitwie, abo na tych miejscach, gdzie ludzie czci dostawają, szlachcic sobie lepiej poczyna i znaczniejszy bywa niż nieszlachcic; abowiem natura w każdą rzecz wsiała ono skryte ziarno, które własność a moc tę, którą od przodka swego, pierwszego ziarna wzięło, podaje temu ziarnu, które wypuszcza z siebie, i takie je czyni, jakie jest samo. To widzimy nietylko w stadziech końskich abo i innych zwierząt, ale też patrząc na drzewa, u których gałęzi (e) zawżdy są do pniaka a śniatu [1]) podobne, a jeśli się kiedy odrodzą, to tam nie przyrodzenie winno, ale ogrodnik niedbały. Także się też dzieje i w ludziach, którzy kiedy około wychowania mają dobre gospodarze, niemal zawżdy są podobni tym, z których idą, i częstokroć je przechodzą. Ale jeśli ogrodnik dobry nie przystąpi, ćwiczenia nie będzie, tedy, jako drzewo ogrodne w leśne się obraca,

[1]) Śniath, śniat, odziomek u drzewa.

a zwierzę rochmanne (domowe) w dzikie,—tak i człowiek prędko zdziczeje i nigdy się nie postanowi, wyjmując, na kogo *naturae benignitas* dary swe rozsypie. Jako widujemy drugie ludzie, które Bóg ozdobił rozumem, wymową, urodą, kształtem, wdzięcznością i szczęściem do ludzi, tak, iż co jedno poczną, wszystko im dziwnie przystoi; abo też zasię, kogo na tem wszystkiem fortuna skarała, jako się rodzą drudzy tak nikczemni, tak niezgrabni, tak niewdzięczni, że niemoże człowiek inaczej wierzyć, jedno, że je natura na pośmiech między ludzie puściła. A tym takowym, jako dobre wychowanie i ustawiczna pilność rzadko kiedy co pomoże, tak zasię onym, które przyrodzenie hojnie nadało, równa praca to dać może, że je nad ludzie wysadzi. Acz i między tem bywa pośrzodek; to jest ludzie ci, którzy pierwszych onych fortunnych nie doszli, a przed tymi zasię nikczemnymi siła mają; bo takowi średni, pracą, pilnością, staraniem, poprawić swego barzo mogą i dowieść tego, iż wszystko co jedno poczną, będzie im przystało. Ale przedsię dworzanin mój, mimo zacne urodzenie, chcę aby był jednym z tych fortunnych, to jest, iżby miał nietylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną a męzką: ale też i przyjemność jakąś przyrodzoną, któraby go wdzięcznym do ludzi czyniła, tak, iż ktoby go jedno widział, zaraz i sam go miłować musiał, i najdował gi (go) być godnym łaski każdego wielkiego pana; bo za taką przyjemnością, wszystkie sprawy, wszystkie postępki jego, wnet ozdobniejsze, wnet droższe, wnet chwalebniejsze będą.

Tu pan Bojanowski tak powiedział: Aby nasza gra szła tym torem, jako J. M. P. Lubelski naznaczył, tak to powiadam: iż dworzaninowi nie zda się mnie tak rzecz barzo potrzebna to szlachectwo, a kiedybym rozumiał być to rzecz nową w uszu W. M., przywiódłbym wiele ludzi na przykład, którzy urodziwszy się w pierwszych zacnością domiech, sromotnie żyli, a zasię wiele nieszlachciców, którzy cnotą swą uczynili zacne potomstwo swoje. A jeśliby się to tak miało, jakoś W. M. powiedział, iż w każdej rzeczy jest ona skryta moc, a własność pierwowsianego ziarna, toćbyśmy wszyscy jednacy być musieli, gdyż z jednego przodka idziem; aniby był

szlachetniejszy jeden, niż drugi. Ale iż jest ten rozdział między nami i stopnie między stany, ja mniemam wiele innych przyczyn być do tego, między któremi przyczynami, widzimi się iż fortuna ma przodek, a ledwie to nie jej samej dzieło; bo widzimy, iż we wszystkich na świecie rzeczach rozkazuje, a ma to sobie za igrzysko, podnieść kto się jej podoba aż pod obłoki, człowieka niegodnego, nikczemnego,— a zasię pogrążyć do dna, ledwie nie do piekła, te, którzy byli godni wysokiej stolice. Więc co się tycze szczęścia owych, którzy się rodzą hojnie od przyrodzenia nadani, jakoś W. M. powiedział, prawda to jest i zgadzam się w tem z W. M.; ale to widzimy tak w zacnych, jako i w podłych ludziech, abowiem przyrodzenie niema tego tak subtelnego rozdziału, i owszem (jakom powiedział) częstokroć w ludziech niziuchnego stanu, widujemy wielkie a przednie dary przyrodzenia. A przeto, gdyż to szlachectwo nie przychodzi ani za godnością, ani za najwiętszemi boskiemi dary, a rychlej jest ku chlubie naszym przodkom, niż nam samym, mnie się to zda być przeciwko rozumowi, chcieć, aby (jeśli tego dworzanina rodzice zacni nie będą) wszystkie dobre przymioty za nic niestały, a iżby nie do yć na tem miał, ku przyjściu do doskonałości, coś W. M. teraz wyczytał, jako na rozumie, na urodzie, udatności, i na onej wdzięczności, która mu u wszech ludzi, na pierwszem wejźrzeniu, miłość jednać ma.

Na to Pan Kryski tak odpowiedział: Nie powiadam ja, panie Bojanowski, tego, aby w ludziech podłych nie mogły być też wszystkie cnoty, które i w zacnych. Ale (obych tego niepowtarzał, o czem jużem powiedział, i wiele innych dowodów przywieśćbych mógł, chwaląc szlachectwo, które zawżdy i u każdego człowieka jest we czci, abowiem sam nas tego rozum uczy, iż z dobrych dobrzy się rodzą) mając ja opisać dworzanina bez *ale*, ozdobionego i nadanego tem wszystkiem, co ludzie chwalą, najduję to być barzo rzeczą potrzebną, uczynić go szlachcicem, jako dla wielu innych przyczyn, tak też dla tego, aby miał w zysku mniemanie to dobre, które każdy szlachcic ma u wszystkich w obec ludzi. Abowiem niechaj będą dwa na dworze, z których żaden nie po-

pisał się jeszcze, ani dobrze, ani źle, — wnet skoro się tego dowiedzą ludzie, iż jeden z nich jest szlachcicem, drugi nie, u każdego nieszlachcic on, będzie w mniejszej cenie niż szlachcic; a będzieli on nieszlachcic chciał mieć dobre mniemanie, będzie musiał wielkiem staraniem i za długim czasem dochodzić tego, czego ów drugi zaraz dostał, tylko tem samem, iż się szlachcicem urodził. A jako wiele na założeniu takiego fundamentu należy, każdy to dobrze obaczyć może. Wszak tu między nami trafiało się to, iż przyjeżdżali ludzie z różnych ziem, którzy będąc wielkimi prostaki, mieli jednak indziej tę sławę, jakoby mieli być zawołanymi dworzany. Prawda, iż się potem nikczemność ich odkryła, wszakżeśmy my przedsię przez długi czas ciągnęli kota za onem mniemaniem, które o nich do nas sława przyniosła, chociaż się jednak sprawowali dobrze inaczej, niż ci, za które się mieć chcieli. Bywali też zasię drudzy, którycheśmy sobie z przodku nizacz nie mieli, a potem doznawaliśmy tego, ze byli ludźmi osobnymi. Otoż, ktoby chciał wiedzieć czem się to dzieje, iż taki w tej mierze błąd bywa, a człowiek człowieka nie zaraz poznawa, niewiem by ta przyczyna między innemi ostatnia była, iż wielcy panowie, chcąc zawżdy dziwy płodzić, usadzą się czasem na to, aby byli łaskawi na te ludzie, które samiż znają być rychlej niełaski, niż łaski godne; a podczas się też i sami oszukiwają, jedno iż za nimi niemal wszystek świat idzie, przeto przy łasce ich, sława miłośnikom roście, za którą jakmiarz [1]) zawżdy, człowiek zdanie a rozsądek swój pędzi. A jeśli co podczas najduje takiego, w czem mu się niechce zgadzać z pospolitem zdaniem, przedsię, nie ufając sam sobie, idzie za ludźmi, a zostawuje zawżdy miejsce czemuś tam skrytemu, czego, zda mu się, że nie dochodzi; bo wżdy podobna mu się rzecz nie widzi, aby to takie powszechne mniemanie, nie miało być na jakim pewnym gruncie zasadzone. Więc iż człowiek każdy prędki do tego jest, iż abo miłuje, abo ma w nienawiści, jako to jaśnie widujemy gdy się dwaj biją, abo

[1]) Pezmała, prawie, ledwie nie.

gdy gonią, abo gdy szermują, gdzie ci którzy patrzą, bez żadnej znacznej przyczyny, jedni temu, drudzy owemu dziwnie życzą; a około też uznawania o czyich przymiociech abo godnościach, siła do chęci abo niechęci naszej, dobra abo zła tamtego sława jemu u nas posłuży, przeto pospolicie tak bywa, iż z miłości, abo z nienawiści o rzeczach sądzimy. Patrzcież W. M. jako wiele na tem należy, za jakiego cię naprzód ludzie wezmą, a jako się cisnąć do tego musi, aby miał wnet z przodku dobre mniemanie, ten każdy, kto się na to bierze, aby był prawym dworzaninem. Ale o tem niechaj będzie dosyć, pódźmy już do czego innego.

Gdy się dworzanin mój zacnie i tak szczęśliwie, jako się powiedziało, urodzi, zakon, a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) professya, niechcę aby była inna, jedno rycerskie rzemięsło, w którem naprzód wiarą przeciwko panu swemu, a potem męstwem, siłą, ochotą i przeważnością, potrzeba żeby między drugimi słynął, czyniąc temu dosyć po wszelki czas, i na każdem miejscu, a najmniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała; bo szwank w tej mierze, a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie; a jako poczciwość białejgłowy, która ją raz straci, nigdy się jej nazad nie wróci, tak sława poczciwego a rycerskiego zawołania człowieka, jeśli najmniej w czem uszczerbiona będzie, już się nigdy niepoprawi, ale tak zhańbioną, a pełną lekkości zostanie. A tak ten mój dworzanin, im ćwiczeńszy będzie w tem rzemięśle rycerskiem, tem będzie więtszej czci a chwały godzien. Wszakoż jak tego na nim niewyciągam, iżby w tem był tak doskonały, żeby wojska wieść a hetmanić mógł, bo temu niewiedzieć gdzieby był koniec, ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział, i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć trzeba, a przytem będzie to miał w sobie com pierwej powiedział, to jest wiarę całą panu swemu, a serce niezwyciężone, tedy ja już na tem przestanę, jedno żeby to takie wielkie serce zawżdy się w nim najdowało. Abowiem rychlej czasem na małych rzeczach, niż na wielkich, serce poznać; bo w potrzebie wojennej, gdzie wiele ludzi na

to patrzy, najdują się więc drudzy, którzy chociaż już zdechli na poły, jednak przed wstydem idą oślep, a czynią co dobrym należy, acz też podczas wie to Bóg jako; a zasię w mniejszych, a nie tak gwałtownych rzeczach, gdzie obaczą iż mogą uledz, a nie wdać się w niebezpieczeństwo, zwłaszcza, kiedy w takowej nieśmiałości nie ma ich nikt postrzedz, barzo radzi zostaną przy chrześciańskim pokoju. Otoż mój dworzanin, niechcę aby takim był; ale chociażby dobrze widział, iż ani może mieć świadka męstwa a cnych swych posług, przedsię niechaj to czyni, co dobremu, cnotliwemu należy, pomniąc na ono, iż najpewniejsze świadectwo jest sumnienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto jedno dla tego poczciwie czyni, aby był widzian, ten się z cnotą fałszywie obchodzi, okazując jej prawdziwą miłość; gdyż ku czemu innemu, a nie ku niej, skłonne jest jego serce. Zgoła, dworzanin ten mój, sercem męzkiem a wspaniałą myślą, zawżdy się znacznie popisać ma. Jedno też zasię niechcę, aby zuchwalstwo w nim panowało; iżby pochmurnem wejźrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem, straszyć miał, a nieumiał łagodnie mówić, jedno z fukiem, a wszystko o wojennych rzeczach, a jako zbroja najmiększa jego pierzyna, a z przyłbice najsmaczniejszy trunek; bo kiedyby takowy miał być, prędkoby każdemu człowiekowi obmierzł, i zasłużyłby słyszeć one słowa, które poczciwa pani jedna takiemuż zuchwalcowi na biesiedzie powiedziała. Bo gdy ten kilka kroć poczczon tem był od niej, żeby się abo do muzyki przysiadł, abo tańcował, abo wżdy rozmową się jaką z pannami bawił, a każdy raz dobry pan nic innego niepowiadał, jedno iż to jest lekkich ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rzemięsło, — spytała go nakoniec pani: A to rzemięsło W. M. jakież wżdy jest? — Odpowiedział jej (uczyniwszy pierwej postawę srogą): We krwi, prawi, nieprzyjacielskiej brodzić, a swej nie żałować. — Rzekła zatem pani: Mnieby się wierę zdało, ponieważ teraz wojny niemasz, abyś W. M. dał się czyście tłustem namazać, a wespołek ze zbroją, i z tem wszystkiem, czego W. M. przeciwko nieprzyjacielowi używasz, dał się gdzie

do szafy schować, aż do tego czasu kiedy wojna będzie, abyś W. M. barziej niż teraz nie zardzewiał.

Rzekł k'temu J. M. Pan Lubelski: Nie mogła trefniej powiedzieć chłopu głupiemu, który mniemał, aby ten kto tańcuje, abo się miłością para, uderzyć nieumiał, abo żeby żołnierzowi biesiada a krotochwila ująć co godności miała.

Zaś powiedział pan Kryski: A przeto dworzanin przeciwko nieprzyjacielowi, czasu wojennej potrzeby, niechaj używa sierdzitości swej a okrucieństwa, starając się o to, żeby zawżdy na czele, zawżdy między pierwszymi bywał; ale między swymi, a co po tem? Układności, skromności a stateczności trzeba; tą się on niechaj zaleci. Lecz to nad wszystko, żeby w nim tego ludzie nie znali, iż pragnie być widzian; boby tem wszystko popsował, zwłaszcza, jeśliby się jeszcze sam niewstydliwie chwalił.

Powiedział pan Derśniak ku temu: Małom ja widział osobnych ludzi, którzyby się sami nie chwalili: jakoż, mojem zdaniem, ma się im to zejść; abowiem kto się godnym czuje, kiedy widzi iż tego w nim prostacy nie znają, musi się gryść sam w sobie; nakoniec niezcierpi, aby godności swej zatłumionej wyrwać na jaśnią, a ludziom jej jakimkolwiek obyczajem pokazać nie miał; to dla tego, aby nie był złupion z onej prawdziwej zapłaty, to jest ze czci a ze sławy, która z poczciwego potu płynie. A przeto starzy oni uczeni ludzie, ktorykolwiek godność wielką w sobie znał, rzadko się wstrzymać mógł od własnej chluby. Po prawdzie, tych trudno zcierpieć, którzy się chlubią, a nie masz w nich nic godnego chwały; ale o dworzaninie, ktoryby był bez godności, nie masz tu wzmianki.

Pan Kryski tak odpowiedział na to: Niewiem jeśliś mię W. M. dobrze pojął; jam o chełpliwych powiedział, którzy bez wstydu i baczenia o sobie powiadają; bo iście zawołanemu mężowi trudno to ma kto za złe mieć, kiedy za przyczyną, męstwo swe, abo jaki cny uczynek, krótkiemi słowy wspomni; i owszem godzi się przyjąć to, co powie, za jedno świadectwo, i za dobrze pewniejsze, niż to, któreby o nim z cudzych ust wyszło. A przeto, kto się tak chwali, iż ani nienawiść ztąd, ani ohyda uróść mu może, takiemu ja chwalić się dopuszczę; bo nie tylko za cnotliwe one sprawy, o których sobie ku chlubie powieda, godzien jest czci i chwały; ale też i za to, iż tak skromnie o sobie umie powiedać: bo to jest barzo rzecz trudna.

Rzekł zaś pan Derśniak: Nauczże nas W. M. jako w to potrafić.

Mem zdaniem, powiedział p. Kryski, na tem jest wszystko, żeby człowiek, powiadając jako się co stało, tak rzecz prowadził, iżby niemógł nikt rozumieć, że na swój młyn wodę wiedzie, ale iż co o sobie powiada, tak barzo do rzeczy należy, że tego żadną miarą przestąpić niemógł; znikając tedy, a w rzeczy nie pragnąc własnej chluby, niechaj przedsię to wszystko powie, co ku jego czci przysłusza. Ale nie tym kształtem, jako owi zuchwalcy, którzy całą gębą mówią, a wstecz puszczają słowa. Jako niedawno jeden, gdy mu w zwadzie ud oszczepem przebito, powiedział, iż mu się tak widziało, jakoby go komor ukąsił; a drugi powiadał o sobie, iż zwierciadła w mieszkaniu swem niechciał mieć nigdy, to dlatego, aby srogiej a straszliwej twarzy swej, jaką miewał w ten czas gdy się rozgniewał, zlęknąć się, w nie wejżrzawszy, nie musiał.

Tu, gdy niektórzy śmiać się poczęli, rzekł pan Myszkowski: Jeszcze się tu nie masz czemu barzo śmiać; więtszeć ono, nie rzekę zuchwalstwo, ale błazeństwo było, kiedy Alexander wielki słuchając Anaxarcha (który z Demokrytowej preceptora swego dumy, powiedał być niezliczoną liczbę światow) zapłakał. A gdy go pytano, czemu by płakał? Odpowiedział: Aza, prawi, nie mam czemu? Światów tak wiele jest, a jam jeszcze i jednego nie posiadł.

Rzekł pan Kryski: Też wielka różność między Alexandrem wielkim, a tym, który powiadał o komorowem ukąszeniu. Jednak wprawdzie, wielkim ludziom nie masz czego mieć za złe, kiedy o sobie wiele rozumieją; abowiem kto ma czego osobnego dowieść, musi śmieć, i ufać sobie, bo nic nie sprawi kto serca nie ma. Wszakoż w powieści niechaj ten będzie skromny, pokazując

to, jakoby mniej rozumiał o sobie niż rozumie; a to rozumienie niechaj nie wychodzi z miary, aby się w upór, a w zuchwalstwo nie przewierzgnęło.

Iż tu odpoczynał był troszkę p. Kryski, rzekł tak p. Bojanowski: Pomnię, p. Kryski, żeś W. M. powiedział, iż ten dworzanin ma mieć piękną twarz i kształt w ciele, k'temu onę wdzięczność, któraby mu miłość u wszech ludzi jednała. Piękną twarz i wdzięczność, mnie się widzi, że ma p. Kostka, k'temu kształtowne dosyć członki; jedno mi się troszkę przykrótszemi nogi zdadzą. Raczże nam tedy W. M. powiedzieć, czego do wdzięczności panu Kostce niedostaje, abo jeśli tej gładkości dosyć, którą w panu widzimy; a około innych rzeczy, rozdzielnie racz W. M mówić: jaki wzrost, jaki kształt, jakie członki mają być u tego dworzanina; owa się też i we mnie co takiego najdzie, w czem się barziej niż przedtem kochać będę.

A gdy się temu, i ten, i ów rozśmiał, jął zaś mówić p. Kryski: Iście wdzięczność ta, która ma być w twarzy, (gdzieby był do tego zarósł) jest u p. Kostki; ani mogę na nikim lepiej tego pokazać, jako na panie, chcąc objaśnić co to jest, co ja wdzięcznością zowię; abowiem czego trzeba do przyjemnej twarzy, wszystko się tu zeszło. Prawda, iż nie wszystko w cerkiel; ani tu jest owa płeć, co ją papierową zowią, ale ma coś męzkiego i żywego w sobie, a przedsię jednak wdzięczna; a najduje się to takie, co ja chwalę w różnych twarzach. Taka tedy gładkość niechaj będzie u mego dworzanina, któraby nic niewieściego w sobie nie miała; bo i owa jedwabna postawa, słowa pieszczone, zemdlona mowa (jako się na tę subtelność drudzy wydają, aby się pokazali, iż z panów idą, którym i tego szkoda, że się męczyznami porodzili) niewiem komuby się na świecie podobać mogła? Męzczyzna ma być męzczyzna, i twarzą, i postawą, i słowy. A tak przychodząc do wzrostu, tak najduję u siebie, iż ma być dworzanin ani nazbyt wielki, ani nazbyt mały; bo więc obojgu temu dziwują się ludzie, prosto, jako kiedy się co przeciwko przyrodzeniu dziwno urodzi, i brzydzą się takim człowiekiem pospolicie. Wszakoż, mając na którąkolwiek stronę wyniść

z miary, jeszcze lepiej żeby był troszkę przymniejszym, niż ma przejść wielkością wszystkie ludzie. Abowiem ci olbrzymowie, mimo to, iż miewają niemal zawżdy rozum tępy, bywają też niezgrabni i ciężcy do każdej rzeczy; a dworzaninowi barzo tego potrzeba, iżby był ku wszytkiemu ochoczy, czerstwy, i sposobny. A dla tego chcę, aby miał kształt i dobre postanowienie w ciele, a członki udatne, tak, iżby z jego więzy znać siłę, znać czerstwość, znać chybkość było.

Dopiero chcę, aby był dobrze wyćwiczony w tem wszytkiem, co żołnierzowi umieć należy: jako w tem naprzód, aby umiał dobrze z każdą bronią, tak pieszo, jako i na koniu, a ich wszytkie znał i wiedział fortele, a zwłaszcza tych broni, których najbardziej używają u dworu. Bo iż z zamowy do bitwy przychodzi, a kto ma mężnie począć sobie, musi niepragnąć nad nieprzyjacielem mieć góry, ale także ubrano jako i on, z takowąż bronią jako i on, stawić się na placu; przeto umieć i być gotów na każdy czas do wszytkiego, a niepotrzebować żadnej wymówki, ani odwłoki, jest to rzecz nieprzepłacona. Acz powiedają drudzy, że na ten czas zapomnią się fortele, kiedy o płatne czynić przyjdzie, ja tak powiadam: kto w czynieniu z kim zapomni sztuki, ten dobrze przedtem, straciwszy serce, sam siebie zapomniał. Po umiejętności tedy z broniami, chcę to mieć, żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim, dociągał, i miał dobrą rozrywkę. Było też u nas pierwej we czci to ćwiczenie, za pasy chodzić, a nie darmo, bo do czynienia z kim pieszo, wielekroć to pomódz może. A tak mój dworzanin, niechaj i to dobrze umie.

Tu położę rycerskie prawo, które potrzeba, żeby dworzanin rozumiał, tak dla siebie, jako dla przyjaciela, i wiedział postępki wszystkie i fortele około bitwy w szrankach, iż jeśliby samemu kiedy do tego przyszło, aby go nikt w tem podejść nie mógł. Wszakoż niechcę, aby do takowej pojedynkiem bitwy był chciwy; chyba gdzieby mu szło o poczciwość: abowiem, mimo to, iż jest wielkie niebezpieczeństwo, (bo a co wiedzieć, komu kostka padnie) kto do tego bez gwałtownej przyczyny skwapliwie bieży, godzien

jest, żeby się jego towarzystwa poczciwi ludzie strzegli. Ale kiedy człowiek tak daleko w tej mierze zabrnie, iż bez swej wielkiej lekkości, cofnąć się nazad nie może, tam już nie lża, jedno konać statecznie swoje przedsięwzięcie, a we wszystkich rzeczach, tak przed wyjechaniem na plac, jako też i na placu już będąc, nie hardzie, ani zuchwale, ale śmiele a rzeźwie poczynać sobie, sercem niezwyciężonem; bo ktoby chciał po daniu ręki szukać tych dróg, żeby mu się bić nie przyszło, prawda żeby uczynił chrześciańskie, ale niewiem jakoby praw był zawołaniu rycerskiemu, gdyż szlacheckie słowa nigdy odmienne być nie mają; a jako skałą wiatr nie włada, tak poczciwego człowieka usty, ani chmiel, ani gniew, ani żal, chybać nie ma. Umiejętność tedy rycerskiego prawa, wielki w tej mierze pożytek dworzaninowi przyniesie, i uczyni go hamownym i ostrożnym w mowie. Takież też i umiejętność z rozmaitemi broniami, nie tylko mu się do potrzeby przygodzi, ale i do krotochwile; abowiem bywają na dworze turnieje piesze, turnieje konne, bywają szermowania, gonitwy przed panem i oczyma wszystkich ludzi, gdzie, iżby się dworzanin dobrze popisał, musi nad to, co jest mianowane, siła umieć: musi być dobrym jeźdźcem, musi koń znać, wieść go pięknie i kształtownie na nim siedzieć, a mimo umiejętność doskonałą w tej mierze, i rozumienie jako co któremu strojowi służy, chciałbych, aby w nim była taka pilność, jakaby go nad ludzie wysadziła, i uczyniła znacznym z osobnej dzielności. A co piszą *de Alcibiade*, iż między którymikolwiek ludźmi żył, tak się umiał do wszystkiego przystósować, że każdy naród w tem przechodził, co było jego właściwe: tak ja też chcę, aby mój dworzanin wygrał w tem, o co się pokusi przed wszystkimi, i każdego żeby z osobna w tem porobił (pokonał), w czem sobie dank przypisuje. A tak iż Włoszy mają tę sławę, jakoby byli dobrymi jeźdźcy, co się tycze kształtownego toczenia koniem, podług miary i czasu; k'temu też jakoby do quintany [1]), do pierścienia, najlepiej biegać mie-

[1]) Kwintana była to tarcza lub osoba drewniana, w którą drzewcem

li, — niechajże mój dworzanin w tem wszytkiem przed Włochy przodkuje. Dawamy też to Niemcom, iż w kolczy [1]) nikt lepiej nad nie, tak dużem siedzeniem, jako i fortelmi, — niechajże dworzanin nie da w tem naprzód żadnemu Niemcowi. Nuż Węgrzy, którym to jest jako rzecz przyrodzona, za tarczą dobrze siedzieć i mężnie gonić, niechaj i w tem mój dworzanin Węgry przejdzie, tak śmiałem potkaniem, jako dobrem ugodzeniem. Ale to jest nad wszytko, aby każdą rzecz, którą pocznie, czynił z takiem baczeniem, żeby mu wszytko przystało, za tem to pójdzie, iż i radzi nań wszyscy ludzie patrzyć, i jemu samemu życzyć będą; a to jako rzecz droga, wie to każdy.

Nie przepomnię też tu owego ćwiczenia, które u dworu nie do końca jeszcze zagasło, (bo przedsię rycerskiemu rzemięsłu niejako należy) jako jest kamieniem ciskanie, w zawód bieganie, skakanie, i inne podobne temu; w czem się ludzie żartkości, sile, i czerstwości przypatrują, a za zdarzeniem w tej mierze, wnet u nich jeden chęć i miłość pożyszcze; takież i pływanie, zda się jakoby mało użyteczne było, a ono jest barzo rzecz potrzebna człowiekowi rycerskiemu.

Pódźmyż do myślistwa, które ma w sobie coś podobnego wojnie, a krotochwila jest prawie pańska, i przystojna człowiekowi dworskiemu; jakoż i starzy oni wielcy ludzie, jako mamy w historyach, barzo się tem parali. Przeto w tych rzeczach wszytkich, dworzanin niechaj nazad nie zostaje.

By był ten zwyczaj w Polsce, który we Włoszech i we Francyi jest, grać piłę, na koń skakać, chciałbym aby mój dworzanin i to dobrze umiał, lecz iż tego zwyczaju u nas niemasz, może i on być bez tego. A jako piły nie grawamy, iż niemasz tego obyczaju, tak za-

trafiano; że głowa i niektóre inne części tej postaci były ruchome, więc łatwo mogło się zkiełznąć uderzenie i nie było do nagrody liczone, co pomnażało trudność, bo trzeba było trafiać w te miejsca, które były niewzruszone.

[1]) Kolcza, bieganie do kolca, czyli do pierścienia.

się morzpręgi, [1]) latanie abo chodzenie po powrozie, by dobrze u nas było pospolite, jednakbym ja swemu dworzaninowi tego nie dopuścił, bo to już coś na mietelnictwo [2]) poszło, a szlachcicowi by kąska nie przystoi. W tych tedy rzeczach, które mu przystoją, niechaj się ćwiczy, aby (jakom pierwej powiedział) znacznym był między wszystkimi, a ludziom się dobrze podobał. Do czego barzo mu też to posłuży, kiedy się z ludźmi zgadzać będzie, a nie wżdy będzie patrzał tego pracowitego ćwiczenia, (jakoż ani to być może, ani gdzieby też i być mogło, radziłbym mu to czynić; boby tem i sobie, i drugim obmierzł) ale biesiady, towarzystwa, żartów, krotochwile, tańców i innych pociech, z chęcią pomoże: a uchodząc ohydy, to wszystko będzie czynił, co i drudzy. Wszakoż tak, iżby sobie w niczem źle nie począł, ani ustąpił namniej z prawej drogi, a dowcip i baczenie jego, tak w kunszcie jako i w statku, żeby znać było, i co pocznie, żeby mu wszytko przystało.

Potem pan Kostka powiedział tak: Zaprawdę, nie miałaby się tak czysta rzecz P. Kryskiego przerywać, jedno iż mnie tego barzo potrzeba, przeto pana troszkę zadzierżeć, i o nieco spytać muszę. A W. M. M. P. Lubelski, proszę, żebyś mi tego przejźrzeć raczył, bo pomnię, jakoś nam W. M. wolnego mówienia pozwolił, aby się tylko to mówiło, gdzie kto inaczej, niż P. Kryski powie, rozumieć chce. Wszak też pan Bojanowski, iż mu się było zachciało ze mnie szydzić, miasto tego, co miał przeciwko panu Kryskiemu co wywrzeć, mówił to co mu się zdało, a wżdy go W. M. za to skarać nie raczył.

Zatem pan Lupa powiedział: Widzisz W. M. M. panie, jako z jednego błędu wiele ich uroście, a przeto, kto w czem wystąpi a da z siebie zły przykład, jako oto pan Bojanowski, nie tylko za swój grzech ma być karan, ale i za grzech drugiego.

---

[1]) Zdaje się złożone z wyrazu łacińskiego *mors* i niemieckiego *Sprung*, niby: śmiertelny skok.

[2]) Kunszt miotania się po powrozach, czyli linach.

Rzekł k'temu pan Kostka: To ja, M. panie, ujdę karania, gdyż za swój i za mój występ, jako P. Lupa powiada, pan Bojanowski ma ucierpieć.

Zatem P. Lubelski tak odpowiedział: I owszem, dwojako macie być oba karani: pan Bojanowski za swój występ, i za to, iż W. M. przywiódł k'temu, abyś zgrzeszył; a W. M. zasię i za swój grzech, i za to iżeś za tym szedł, który błądził.

Pan Kostka zasię powiedział: Jam jeszcze. M. Panie, do tych czasów nie wystąpił; a tak, aby sam tylko pan Bojanowski był karan, nie będę ja pytał pana Kryskiego; zatem umilkł.

A pan Lubelski powiedział: Nu, panie Kostka, już możesz W. M. spytać, o coś chciał, ja odpuszczam i temu, który już wystąpił, i temu, kto się jeszcze dopuścić ma tak małego grzechu; a snać też i mnie tego będzie kiedy trzeba, pana Kryskiego o co spytać.

Potem pan Lupa powiedział: Niedobrze to, M. Panie, iż W. M. tak jako i ks. biskup, wolisz miłosierdziem być, niż sprawiedliwością sławny; abowiem kto przepuszcza złemu, czyni dobremu krzywdę. A wszakoż niechcę ja, aby przez tę moję surowość miało to odejść, o co pan Kostka spytać chciał.

Wtem pan Kostka począł: Jeśli dobrze pomnię, panie Kryski, zda mi się, żeś W. M. wielekroć to powtarzał, iż dworzanin, w każdej swej sprawie, co jedno pocznie, ma się o to starać, aby mu wszytko przystało, i to mi się widzi, że W. M. kładziesz za jeden przysmak ku każdej rzeczy; bez którego to, cobykolwiek dworzanin dobrego miał w sobie, wszytkoby za nic stać miało. W tej mierze trudno spór trzymać, bo poprawdzie, gdzie co k'temu nie przystoi, niechaj będzie chociaż nader dobrze, jednak ludzkim oczom w smak to nie pójdzie. Ale żeś W. M. powiedział, iż się z tem ludzie rodzą, a do doskonałości prawej ćwiczenie je przywodzi, mnie się tak widzi, iż którzy się z tem szczęściem rodzą, iż im wszytko przystoi, mało w tem potrzebują innego mistrza: abowiem mając to z biegu nieba, chociaby oni niechcieli, już im to tak samo płynie, iż cokolwiek poczną, ludziom na nie z podziwieniem pa-

trzyć miło. A tak ja o tych nie mówię, gdyż to nie jest w naszej mocy, przyjść k'temu; o tych mówię, którzy tylko że są sposobni do tego, iż (jakoś W. M. powiedział) gdzie praca a staranie przystąpi, wszytko im będzie, co jedno mówić abo czynić poczną, przystało. I pytam: co to za praca, co za staranie, co za fortel jest, iżby człowiek mógł przyść k'temu? Bo jakoś W. M. snać każdemu, tu wielką tego, chwaleniem, uczynił skomę, tak jej nam nikt inny nie odejmie, jeno W. M. że sam kiedy nas nauczysz, jako nabyć mamy tej (iż tak rzekę) przystałości. I powinieneś to W. M. uczynić, przyjąwszy na się to brzemię, z rozkazania J. M. pana Lubelskiego.

Odpowiedział pan Kryski: Ani tego, ani czego innego, nie jestem W. M. uczyć powinien, i tom tylko powinien: wypisać, jaki ma być dworzanin doskonały; anibym się podjąć mógł, uczyć W. M. tego wszytkiego, co on umieć ma, abowiem jakom dopiero powiedział, iż dworzanin ma być dobrym zapaśnikiem, dobrym gońcą, i wiele innych dobrych rzeczy umieć ma: jakożbym ja tego uczyć mógł, gdyż tego sam nieumiem? Dosyć na tem, iż jako dobry żołnierz umie kowalowi rozkazać, jakim kształtym ten tesak [1]), i jako dobry ma być, który robić daje, a nie uczy go tego, jako go robić, jako mu wiele stali dać, jako go długo młotem kować: tak też i ja, jeśli W. M. będę umiał powiedzieć doskonałego dworzanina własność, niechciejcież W. M. więcej po mnie. Jedno żebym wżdy odpowiedział na pytanie W. M. panie Kostka, a ile ja mogę, uczynił W. M. dosyć, tak powiedam: iż kto w tych rzeczach, które sobą czynimy, jako jest jazda, gonitwa, szermowanie i inne ćwiczenia, chce aby mu przystało, (przełożywszy to naprzód, aby ten był sposobny k'temu, a niemiał żadnej wady) potrzeba, aby wczas uczyć się każdej rzeczy począł, a nie u lada kogo, ale prawie z początku u co najlepszych mistrzów. Na czem jako wiele należy, widział to Filip król macedoński, który niechciał aby kto inny, jedno Arystoteles, tak sławny fi-

[1]) Miecz krótki a szeroki.

lozof, a podobno nie był na świecie taki drugi, jego syna Alexandra Wielkiego, wnet z przodku, od A. B. C. począwszy, uczył. I nie wierzę inaczej, jedno że też pan Tarło, nasz podczaszy krak. [1]) miał we wszytkiem tem, co umie, dobre mistrze, bo co jedno pocznie, to mu wszytko tak przystoi, jakoby się z tem rodzić miał. Acz mu też wiele do tego pomaga uroda, kształtowne ciało, dużość, męzka cierpliwość, i inne dobre przymioty. A przeto, kto ma co dobrze umieć i mieć, i z wdzięcznością to czynić, musi nietylko tego patrzać, aby to czego się uczy, dobrze czynił, ale też, aby sposobem czynienia był podobien mistrzowi, a mogłoliby to być, aby się prawie weń oblekł; a gdy już to poczuje w sobie, iż się dobrze poduczył, wiele tem sobie pomoże, kiedy ujrzy rozmaite ludzie tejże professyi: bo widząc w jednym to, w drugim owo, i sprawując się baczeniem dobrem, które do wszystkiego ma być jego wodzem, może sobie wziąć siła w głowę; a jako pszczoła, latając to tam, to sam, z rozmaitych kwiatków miód zbiera, tak też i mój dworzanin, od co najlepszych mistrzów, przystałość tę, (iż tu do tej rzeczy już tego przezwiska użyję) wybór, a co najchwalebniejsze sztuki, niechaj kradnie. A mówię: co najlepsze, abym niebył takim prostakiem, jako jeden tu u dworu, co panu grabi z Górki [2]) kasztelanowi

[1]) Mąż i urody, i wdzięku w obyczajach, i siły wielkiej. *Niesiecki.*

[2]) Jędrzej, kasztelan wprzódy kaliski a następnie poznański, jenerał wielkopolski; żona jego Barbara z Kurozwęk podskarbianka nadworna koronna. Polskie wojska w 1535 z Tarnowskim prowadził i był uczestnikiem zwycięztwa, w którem więcej wzięto jeńców, aniżeli było polskiego rycerstwa. Do poleconego sobie oddziału 100 własnych jeźdzców przydał, a konie, męże i oręż, zarówno były dobrane. W 1538 Zygmunt I, Tarnowskiego wysyłając przeciwko Wołochom, Górkę mu przydał, a kiedy i młodemu Augustowi tej wyprawie obecnym być kazał, im go do wojskowych działań i trudów obozowych przyuczać zalecił; wszakże za naleganiem Bony, królewicz wrocił się z Glinian. Gdy Izabela królowa, Jana z Zapola małżonka pozostała, w stolicy węgierskiej przez Ferdynanda króla rzymskiego była oblężoną, Jędrzej Górka do obu stron poselstwo miał sobie poruczone. Oblubienicę księcia pruskiego Alberta, przez trzy dni w Poznaniu wspaniale przyjmował; zszedł z tego świata 1551 roku. Mądry, wymowny, bogaty, hojny, uczonym i rycerstwu wiele świadczył; golił głowę, nosił brodę. *Niesiecki.*

poznań. chce koniecznie być podobien, więc go nie naśladuje w cnotach, w godności, w sprawie, w czujności, w dozorze, ale tylko w mówieniu przez nos. I siła takich jest, którzy zdadzą się sobie, iż wiele wygrali, kiedy umieją co tak uczynić, jako wielki pan czyni; także chcąc być jednych z nim obyczajów, pospolicie zawżdy napadną na to, co w onym panie tylko samo ludzie ganią. Niechajże, jakom powiedział, dworzanin nie chwyta się, chyba za to, co ludzie w kim przednie chwalą, a tego naśladując, i kształt czynienia niechaj konterfetuje, chceli aby mu wszytko przystało. Wszakoż jeszcze mimo to, najduję ja jednę drogę, która mi się widzi być do tej przystałości prawym a bitym gościńcem, a to ta jest, aby człowiek tak z mową, jako i z sprawami, namniej się nie wydwarzał, jedno niedbale jakoś, a rzekomo tego sobie nie mając nizacz, wszytko czynił. A ta zmyślona niedbałość, abo (iż to tak przechrzczę) nizacz mienie, żeby umiejętność pokrywało, i pokazywało tak ludziom, iż ono co człowiek czyni, samo mu tak płynie, a jako za dar, bez wszelakiej pracy i zdobywania przychodzi. Ztądci ja rozumiem, że przystałość, a ta wdzięczność w człowieczych sprawach roście; bo wiedząc każdy, z jaką trudnością to przychodzi, co ma być nad zwyczaj dobrze uczyniono, kiedy widzi, iż to komu łatwie przychodzi, musi się zdziwić, — a na drugą stronę zasię, kiedy się kto z czem łamie, a jakoby gwałtem to czyni, przykro na to każdemu patrzyć, a w mowie słuchać, i wnet ta rzecz tańsza będzie, by też wierę najdroższa była. A przeto, ten jest prawy mistrz, kto misterstwo pokryć umie; a o żadną się rzecz barziej dworzanin niema starać, jak o to, aby je mógł dobrze pokryć; bo gdzie je pokaże, tam mu zaraz kredyt zginie, i wnet nie tak wziętym u ludzi będzie. Czytałem to, iż dawni niektórzy wielcy wymowce, między innem swem misterstwem, dawali to znać chytrze ludziom, jakoby się uczyć nigdy niemieli, a tak pokrywając naukę, ukazowali oracye swoje ludziom prościuchno pisane, jakoby około czynienia ich jedno rozum przyrodzony, a prawda mistrzowała, nie ćwiczenie, ani nauka; która nauka, by się była namniej odkryła, barzoby

byli na tem chramali; bo ją ludzie mają w podejrzeniu, a jakoby się boją, by ich nią nie oszukano. Obaczcież W. M. jako wnet straci swą gracyą każda rzecz, którą człowiek, zdobywając się a pokazując misterstwo swe, gwałtem czyni. A kto się nie musi śmiać, kiedy owo kto dziwniej niż ludzie, ziemie niedostępując, z wielką pilnością aby nie zmelił, wyciągnąwszy szyję, nie zginając się nigdziej, jakoby kij połknął, tańcuje? — Każdy z nas widzi, iż tańcowanie takowe pochodzi z wydwarzania, za którem *gratia* ginie. Na drugą stronę zasię, jako to przystoi mężczyznie i białejgłowie, kiedy owo niedbale tańcuje, a mówiąc co z kim, abo żartując, w rzeczy nic o tańcu nie myśli, prosto jakoby zmelić ani umiała, ani mogła.

Tu pan Bojanowski powiedział: Znam ja jednego, którego się taniec W. M. barzo podobać będzie, bo tak niedbale tańcuje, iż z niego czasem i suknia spadnie, a on się po nię nie schyli, ale brnie wciąż przedsię, by z listy.

Pan Kryski powiedział na to: Wiem na kogo W. M. przymawiasz, ale to W. M. racz wiedzieć, że owo jego niedbanie, jest wydwarzanie szczere: bo chce pokazać, iż rzekomo nie myśli o tem, ano znać iż nader myśli; czem wszystko psuje. I ktokolwiek tej niedbałości, abo nizacz mienia, nie po przęczkę używa, wnet na drugą a przeciwną stronę, przeładuje. A przeto niemniej to ganię, kiedy kto tak niedba, iż dopuści spaść z siebie szacie, abo w nogawicy plugawej, a trzewiku od kilku dni ubłoconym, idzie; jako też zasię, kiedy kto tak zbytnie ochędożnym chce być, iż biada temu chłopcu, któryby gębki, abo szczotki doma zapomnieć, a pana, co dziesięć kroków stąpi, ocierać a czosać nie miał. Abowiem chocia oboje to: i ochędożnym być, i nie wydwarzać się z rzeczami, jest dobre w sobie, jednak kiedy kres swój a miarę przejdzie, już się w sprosność obrócić musi; i ona szczerość we wszystkich rzeczach, którą sobie tak barzo upodobały oczy ludzkie, i onej zawżdy czekają, ginie zatem, i gaśnie nie bez ohydy temu, kto ją tłumi. Wracając się tedy do wydwarzania, to powiadam co i pierwej, iż sprawy nasze wszytkie dziwnie

szpeci. Przypatrz się temu każdy z W. M. jako owo brzydka rzecz, kiedy kto na koniu siedzi, wyciągnąwszy ku piersiom końskim nogi, a sam się dziwnie rozprościwszy, jakoby stawu w nim nie było: a zasię, jako miło patrzyć na owego, który ani wyciągnie zbytnie nogi, ani jej nad miarę skurczy, ale ją, nic w rzeczy o jeździe swej nie myśląc, statecznie trzyma, sam sobą z lekka, jako koń stąpi, hyba, a siedzi bezpiecznie, nie inaczej, jedno jakoby też był pieszo. Abo zasię jako owo piękna rzecz, kiedy czysty pachołek skromnie poczyna sobie, rzadko a niezuchwale mówi, abo nic, abo mało powiada o sobie: na drugą stronę zasię, jako owo przemierzły chłop, który nieumie jedno się chwalić, z piętra mówić, grozić, dziwniej niż ludzie stąpać; wszytko to nic innego nie jest, jedno chciwość zbytnia, aby się pokazał być mężem. Toż bywa i w innych na świecie rzeczach, kiedy kto ma tę chorobę, iż tak w mowie, jako i w sprawie swej każdej, widzian być chce.

Wtem pan Bojanowski tak powiedział: Niewiem, by też nie dla tego, panie Kryski, ganili nasi owe uczty wymyślone, gdzie każda potrawa z cukrem; bo słodkość prędko omierznie,—barziej chwalą ów obiad pospolicie, gdzie bywa, to pierno (pieprzno), to kwaśno, to z chrzanem, to z cebulą, a rzadko słodko. Bo na onym wymyślonym obiedzie, iż się ze wszytkiem wydwarzają, potrawy przewybornych smaków czynią, więc tego prędko syt człowiek: a owdzie indziej, iż mieszają, raz kwaśno, drugi raz gorzko, więc też czasem i słodko, aby jedno przy drugiem lepsze się zdało, przeto każdy je z dobrym smakiem, i onę kwaśność, rzecz tanią, przy drugich lubi.

Pan Kryski rzekł zasię: Widzisz W. M. że i w tem niedobre wydwarzanie. Powiedają też, iż u niektórych przewybornych malarzów starych, była przypowieść ta: Zbytnia pilność szkodzi, — i snać Apelles ganił ztąd Prothogena, powiedając: iż kiedy, prawi, co maluje, nie umie ani wie, kiedy przestać; chciał pokazać Apelles, jako malarz pierwszy na świecie, iż Prothogenes niewiedział tego, póki tego dosyć: a w tem nic innego nie było, jedno wydwarzanie, które się Apellesowi niepodobało. A tak to niedbale w rzeczy czynienie, które prawie przeciwne jest wydwarzaniu, okrom tego, iż wdzięczność wszytka z niego płynie, zdobi też barzo to, cokolwiek czynimy, a zatem i umiejętność się odkrywa, i czasem większa się widzi, niż w prawdzie będzie. Abowiem kto na to patrzy, kiedy kto sobie w czem dobrze poczyna, tak sobie myśli: kiedyć temu tak to łatwie przychodzi, musić to dobrze lepiej umieć, niż pokazuje; a gdzieby się w tem jeszcze więcej ćwiczył, a ktoby z nim porównać mógł? To tak pospolicie ludzie sądzą, gdy widzą, że kto co od ręki, a przedsię dobrze czyni, i z maluczkiej rzeczy tym kształtem uczynionej, siła jednemu mniemania przybędzie. Owo Usarz, gdy z drzewem a z tarczą na koniu siedzi, chocia nic nie pocznie, jednak z jednego trzymania drzewa, znać to, iż dobrze z niem umie; takież i szermierz, jako rychło broń w rękę weźmie, a w kroku stanie, tak wnet poznać jeśli co umie. W tańcu zasię, jedno stąpienie pokaże umiejętność. Muzyk też, by tylko dwie nocie wyśpiewał macając wdzięczności, niedbale rzkomo, a jeśli co uczyni garłem, jakoby to tak samo mu przyszło, zaraz znać, iż to dobrze lepiej niż czyni, czynić może. Także i w innych wszytkich rzeczach, które czynimy; bo jako łatwie co komu przychodzi, tak o jego umiejętności ludzie rozumieją. A tak ten mój dworzanin, będzie u wszytkich ludzi z podziwieniem osobny, będzie miał we wszytkiem gracyą, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzedz będzie wydwarzania, której wady pełno wszędzie; podobno u nas w Polsce więcej niż gdzieindziej, abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet niechce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdem słowem *Signor*, jeśli we Francyi to: *par ma foi*, jeśli w Hiszpanii to: *nos otros cavaglieros;* a czasem drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę szląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powieda, iż zapomniał, abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staro-

polskie z Bogarodzice słowo, a z czeskiem jakiem gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał; nakoniec i z tem na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca, czeskich słów, miasto polskich używa, jakoby to było na zchwał dobrze.

Tu pan Alexander Myszkowski powiedział: Tedy się to W. M. nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa? Odpowiedział Pan Kryski: Nie ma się co podobać, kiedy kto mając własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożycza na jego miejsce z cudzego języka, a miasto stanów koronnych, mówi stawy koronne, bo to jest nie inaczej, jedno jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niej przyjmował; w czem jakiby był rozum, widzi to każdy. Prawda to jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak ochrzycić miał, abo w przetłómaczaniu z jednego języka na drugi, potrzebowałby cudzego słowa, nietylko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego mowie naszej języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza jeśliby łatwe ku wyrozumieniu, abo już nieco utarte słowo było, wziąść mu dozwalam. Takżeć podobno nasi wymowcy polscy sławni czynili, czego nierozumiejąc dzisiejsi, z onegoż wydwarzania, które tak barzo człowiekowi nieprzystoi, przyszło im to, że jęli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich stawiać czeskie, dobrze niż nasze podlejsze; zatem to idzie, iż tych nowych Cyceronów mało rozumiemy, a tego prosto nic, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mniemają oni, by to był największy rozum, tak mówić, abo tak pisać, jakoby abo mało ludzi, abo żaden nierozumiał: w czem jako błądzą, znacie to W. M. dobrze sami.

Na ten czas pan Myszkowski tak powiedział: Dzierżę o tem, iż ktoby tak mówił, iżby go trudno wyrozumieć, byłaby to silna wada; ale pismu, widzi mi się, że to przynosi powagę jakąś, kiedy kto węzłowacie, a nie tak zbytnie łatwie pisze.

Powiedział zaś p. Kryski: Niewiem czemuby inaksze pisanie być miało, niż mowa; gdyż pisanie nic innego nie jest, jedno jakiś kształt a wyobrażenie mowy, które zostaje, chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunkiem tego, co się rzekło; a prosto jest pisanie ta rzecz, która daje żywot słowom; otoż ona trudność, która z słów cudzoziemskich roście, rychlejby się jeszcze zeszła w mowie, niż w pisaniu: bo gdy mówimy, ci którzy nas słuchają, mogą spytać, jako się co rozumieć ma; ale kiedy ja cudze pisanie czytam, tam gdyż nie masz tego co pisał, trudno mam wiedzieć, co to jest, czego wyrozumieć nie mogę. A przeto jeśli mowa niema być trudna ku wyrozumieniu, pogotowiu pisanie, zwłaszcza iż uczeni ludzie tak powiedają, że to najcudniejsza mowa, która jest podobna pięknemu pisaniu. Co jeśli tak jest, (jakoż podobno W. M. w tem nie wątpisz) to pewnie pismu się to nie zejdzie, aby trudne być miało, mali być mowa każdemu ku wyrozumieniu łatwa.

Odpowiedział pan Myszkowski: Pozwalam ja tego W. M. panie Kryski, iż pisanie jest nakształt mowy; ale przy tem stoję com powiedział, że mowa ma być łatwa; bo gdzie kto trudnie a uwikłano mówi, iż to nie może wniść zaraz w głowę a w wyrozumienie ludzkie, tak to jest próżna mowa, jakoby też jeden nic nie mówił. Co w piśmie inaczej się ma; abowiem kiedy w piśmie jest kształt mowy, nie mówię trudny, ale jakiś wyższego rozumu, a nie tak zwyczajny, jako ten, którym pospolicie wszyscy mówią, wnet to pisanie ma większą powagę, a czyni, iż ten kto czyta, z lepszym rozmysłem postępuje, obacza lepiej każdą rzecz, i dziwując się dowcipowi a nauce tego który pisał, kocha się też sam w sobie, kiedy ono trefne rzeczenie, nad którem się był troszkę zabawić musiał, przez się sam wyrozumie. A jeśli więc ten, który czyta, jest tak grubego dowcipu, iż nie może tego pojąć, tam już nie pismo winno, ale ten, kto maluczkiej trudności zdołać nie mógł.

J. M. pan Lubelski powiedział tak zatem: Jest czego słuchać takiej rozmowy, jakie pisanie mamy barziej chwalić: owoli prawie łatwie, czyli to, które jest troszkę zębate. A wszakoż zachowaćby to na inszy czas,

a teraz to nam W. M. panie Kryski powiedz: gdyż język nasz polski jest nie prawie doskonały, (i pomnię ja kiedy u dworu takiego mowcę chwalono, który w swą rzecz najwięcej czeszczyzny mięszał) jakim językiem dworzanin nadstawiać swego ma: jeśli czeskim, czy ruskim, czyli charwackim, abo słowiańskim; abo jeśli mu też wolno starodawne, a prawie już umarłe polskie słowa, wskrzeszać, gdzieby się które zejść mogło? Nadto, iż łacińska mowa jest u nas barzo pospolita, wolnoli też dworzaninowi czasem, miasto polskiego słowa łacińskie włożyć? K'temu też i tobym rad wiedział: który język, z tych wszytkich, które z naszym mają powinowactwo, jest najcudniejszy?

Odpowiedział p. Kryski: Zda mi się, żem ja już niemal wszytko powiedział, com rozumiał. A wszakże aby się rozkazaniu W. M. dosyć stało, powiem co mi się widzi, o tych drugich językach. Ale muszę troszkę wyższej począć. Naprzód tedy, abyście W. M. wiedzieć raczyli, nasz język nie jest sam w sobie stary, chocia nim dawno Polacy mówią, ale urodził się nie barzo dawno z słowiańskiego. Abowiem wszystkie te języki: polski, czeski, ruski, charwacki, bosneński, serbski, racki, bułgarski i inne, był pierwej jeden język, jako i naród jeden słowiański. Acz są drudzy, którzy powiadają, że i naród, i język ruski, miałby być nastarszy, a od Rusi dopiero Słowacy, od sławy, iż prze nię mężnie sobie poczynali, mieliby wziąć początek swój; ale to, prze dawność, nie może przyjść do naszej pewnej wiadomości, ani mi się widzi rzecz potrzebna, teraz to rozbierać. Dosyć na tem, że się więcej kronikarzów na to zgadza, iż słowiański naród, między temi którem wymienił, jest najpierwszy. Z tego tedy narodu, kiedy jedni tam, drudzy sam, siedliska swe przenieśli, przyszło i to, iż z jednego języka, wiele się ich urodziło różnych; gdzie na ten czas, iż ani pisma, ani nauk nie znali, wielka grubość jako w samych ludziech, tak i w językach była. Aż wżdy, kiedy Bułgarowie pożyczywszy buxthabów (głosek) od Greków, i przyczyniwszy ich nieco, a drugie przedziaławszy, poczęli pisać jako tako, jednak przecię pilnością oswją przyszli k'temu za czasem, iż wiele pisma bożego, z łacińskiego i z greckiego, na swój język przełożyli. Tu już ten język dobrze obfitszy, niż nasz, być musi, a to ztąd, iż dawniej w nim pismo, niż w naszym. Od Bułgarów potem Racowie, Serbowie, Ruś i inni, pismo wzięli. Nastało zasię pismo czeskie z łacińskich liter, już coś polerowniejszego, ztąd podobno, iż Czechowie są w sąsiedztwie z narody niesprosnemi; ci wnet kształtowniej, ochędożniej, ozdobniej, zachowując jakieś przewłaczanie w słowiech, podobne łacińskiemu akcentowi, mówić poczęli. I ztąd urosła im ta sława od nasze samych, iż ich język, miałby być dobrze niż nasz cudniejszy. Jakoż podobno obfitszy, niż nasz, być może, a to ztąd, iż pierwej do nich, i pismo, i nauki przyszły; ale o piękność, jeszcze to niechaj wisi na wyroku. A tak przystępując do rzeczy, kiedy dworzaninowi polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczy z czeskiego języka, rychlej niż z drugich, a to dla tego, że już ten sam u nas jest wzięty, i policzony za najcudniejszy; abowiem to pospolite mniemanie, ku któremu wżdy człowiek stósować się musi, przyda nieco powagi polskiej rzeczy. Ale gdzieby się słowo jakie trafiło w czeskim, któreby było przytrudniejszem, a na to miejsce byłoby abo ruskie, abo charwackie, abo serbskie, łatwe Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej dworzaninowi, wedle swego zdania obrać z tych drugich łatwiejsze i pozorniejsze słowo, a zaniechać czeskiego. Wszakoż to wszytko należy na jego własnym rozsądku, aby uważał, które słowo barziej służy uszom polskim, które znaczniejsze, które rzetelniejsze, które właśniej rzecz opisuje. A co się tycze polskich słów starych, jeśli je odżywiać mamy, tak powiadam: iż ktoby temi słowy, których teraz używamy, zamietać, a starodawnych na to miejsce chwytać się chciał, nie inaczejby czynił, jedno jako ów, ktoby chciał, wzgardziwszy chlebem, żołądź jeść, jako starego wieku ludzie jadali. Słów używać mawy jako menice (monety); bo której ludzie nie znają, tej nie biorą; także i słów nie rozumieją innych, jedno te, które są w zwyczaju pospolitym. Lecz gdzieby dzisiejszego słowa nie było na tę rzecz, którąby dworzanin opisać chciał, nietylko

mię nie obrazi starożytne słowo, ale je wolę, niż cudzoziemskie. Nakoniec pruskiem i kaszubskiem słowem, z których się więc śmiejemy, chcę, aby się dworzanin nie hydził; abowiem najdzie tam drugie, iż tak właśnie rzecz opisuje, że właśniej być niemoże. I to mi się też nieźle podoba, kiedy stworzy sobie nowe słowo, ale na polskim gruncie, abo ze dwu polskich jedno uczyni. A coś W. M. Mci panie, mowę łacińską wspomniał, widzę być ten obyczaj, iż niektórzy naszy, chcąc pokazać iż wiele umieją, co trzecie słowo, to po łacinie mówią; a może je przyrównać do owej kuffy, w której troszkę wina, abo do pęcherza, w którym jedno kilka ziarn grochu; abowiem gdy zakołacesz w próżną kuffę, wielki dźwięk daje, a pełna nic; jako i pęcherz pełen grochu. Także ci, iż kilka tylko słów umieją, więc z niemi coraz na plac, – a w tem i ono głupie swoje wydwarzanie pokazują, i drudzy ich nierozumieją. A przeto, gdzie jest dobre polskie słowo, tam źle czyni, kto łacińskie miasto niego kładzie, chyba kiedy się trafi słowo już tak zwyczajne, tak utarte, że je niemal wszyscy rozumieją, abo też, iż właśnie z łacińskiego na polskie przełożone być niemoże, bo wtenczas wolę łacińskie, niż polskie, jako to: wolę iż kto rzecze filozof, niż mędrzec, bo to już każdy rozumie, a ktemu nie właśnie to z greckiego, *Philosophia* mądrość. I Łacinnicy, to słowo *Philosophia*, uczynili je swojem, a niechcieli go z greckiego przetłómaczać. *Patria*, jest łacińskie słowo; mojem zdaniem, lepiej uczyni, kto mówiąc e Polszcze, rzecze *patria* moja niżli ojczyzna moja: bo ojczyzna, częściej się rozumie to, co gruntu komu ojciec jego zostawił. Także materya, fundament, i inne słowa łacińskie, których jako swych używamy. Owa jako wiele słów niemieckich mamy w języku naszym, których już nie mamy za niemieckie, ale za polskie, tak też i łacińskie niektóre, miejmy za swe własne. Ręczniki szerokie, iż do nas ze Włoch przyniesiono, zaraz też i przezwisko ich z niemi przyszło, bo je Towagliami zowiemy. *Towagliami*, włoskie słowo, już u nas za polskie ujdzie. Takież *gratia*, kiedy mówimy: nie cudna, prawi, ale ma gracyą; wszystko to zwyczaj uczyni, który jest mistrzem każdej mowy. Na ostatku,

M. Panie, raczysz mię W. M. pytać, któryby mi się z tych języków, które z słowieńskiego poszły, najcudniejszy widział, niewiem jako na to W. M. odpowiedzieć, bo w tej mierze nie czynię dosyć sam sobie. Czeski język jest piękny, ale jakoby troszkę pieszczący, a mężczyznie mało przystojny; ruski zasię surowy. Racki, serbski, charwacki, bulgarski, już mają coś pogańskiego, bo się od Turków spachali (zarazili) [1]). Nasz też polski zda się trudny, a jakoby człowiek całą gębą, a gwałtem mówił. Owa, ja w tem niewiem co powiedzieć, i owszem wolałbym sam spytać kogo, który język na świecie najcudniejszy.

Zatem powiedział pan Kostka: Niewiem czemuby w tem wątpić: grecki jest najcudniejszy, a po nim łaciński.

Odpowiedział pan Kryski: Czem to W. M. pokazać chcesz? Powiedział pan Kostka: Uszy to same sądzą, niepotrzeba lepszych świadków, bo w tych dwóch mowach krzykania niemasz, abo barzo mało, a jest coś okrągłego, iż język bez trudności wyrzyna każde słowo.

Smak ten, powiedział zaś pan Kryski, który uszy czują, jest z zwyczaju: bo kiedyby nie z zwyczaju rósł, ale z prawdziwego rozsądku, wszystkie narody zgadżałyby się na jedno, iż te dwie mowie najcudniejsze; ale iż tego Turek, Arab, Ormianin nie pozwala, ztąd znać, iż to zawisło na upodobaniu ludzkiem, które z zwyczaju roście; a zwyczaj dziwne zdania ludzkie czyni.

Nierozumię, rzekł pan Kostka, czemu W. M. w rzeczy tak jasnej spór trzymasz: te dwie mowie, są i piękne, i obfite, i dawne; a pisano niemi takie rzeczy, których kto niewie, nędznie a mizernie żywie na świecie: w tych jest filozofia, w tych prawo, podług rozumu a przyrodzenia pisane, w tych inne nauki, które błogosławiony czynią żywot nasz.

Pan Kryski na to tak powiedział: Iż tych dwu języków piękność na mniemaniu stoi, zda mi się że to jest rzecz barzo jasna, a około dawności pozwalam W. M. Ale, to jest inny spór, co W. M. powiadasz, iż tam temi języki są nauki pisane. Boję się, panie Kostka,

[1]) *Spachać się* znaczy właściwie zwąchać się, zwietrzyć się: np. psi się spachali.

że ten dank, nie językom ma być, ale ludziom; abowiem ciż ludzie, gdzieby się byli urodzili w innym narodzie, tożby byli uczynili, a przeto obfitość tę ludzie czynią, nie język. K'temu rzymski język dla tego jest wzięty, iż ci, którzy nim mówili, władali wszystkim światem. Patrz W. M. iż za królów rzymskich, niebyła w takiej wadze rzymska mowa, ani tak obfita. Czemu? Iż i ubogie było jeszcze państwo, i nie uczynili go byli jeszcze Rzymianie, pisaniem poważnych rzeczy obfitym. Aż potem, gdy męstwo a sprawiedliwość rzymska świat posiadła; a oni uczeni Rzymianie, poczęli to, czego się u Greków nauczyli, łacińskim językiem pisać, toż się dopiero ten język podniósł, i przyszedł ku tej doskonałości, którą teraz widzimy. I nasz język polski rychłoby urósł, gdybyśmy się go rozmiłowali; ale niewiem czemu tak podle rozumiemy o swoim języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąć niemógł; co się mnie wielkie głupstwo widzi.

Tu pan Dersniak powiedział: Dalekoś się W. M. panie Kryski zagnał; lepiejby, abyś nam W. M. powiedział, jeśli trzeba dworzaninowi mądrze mówić i mądrze pisać, jako ma przyjść ku temu.

Niewiem by czego więcej (odpowiedział pan Kryski) dworzaninowi trzeba, jako wymowy, i przyrodzonej i nabytej; — przyrodzonej, tej od Boga żądać trzeba, a nabytej, uczyć się musi z ksiąg i z zwyczaju. A tak ja mego dworzanina do retoryki odsyłam. Acz i tam nie wszystkiego wziąć może; musi wiele umieć, zaczem przyjdzie wymowa: bo kto nie ma pierwej w umyśle swym gotowych, i nie lada jakich rzeczy, temu słowa nie popłyną. Toż też rozumiem i o pisaniu, bo jednakiej nauki do obojga trzeba; w tem jedno różność jest, iż wymowa potrzebuje głosu, ani wrzaskliwego, jak u białejgłowy, ani grubego, jako u kmiecia, ale głośnego, znacznego, wdzięcznego, wspaniałego, i dobrze usadzonego; k'temu, w ciele niema być gnusność, aby się nie zdało, iż pień mówi; ale ma być jakaś żywość we wszystkich członkach, nie bystra, nie szalona, ale stateczna a poważna, iżby to znać jaśnie było, że człowiek, to co mówi, mówi z chęci. Lecz mówiąc o obojgu

zaraz, i o mowie, i o pisaniu, wszystko to co się do tych czasów powiedziało, nic nie jest, jeśli w każdym związku słów (co łacinnicy sentencyami zowią) nie będzie znać bystrego rozumu, trefnego wynalazku, powagi wedle potrzeby, i wszystkiego na wybór.

Tu pan Bojanowski tak powiedział: Pewnie, będzieli tak ten dworzanin, na wybór wszystko, a z tą powagą mówił, rzadki kto go rozumieć będzie.

I owszem, (odpowiedział pan Kryski) każdy go zrozumie: bo piękne słów usadzenie, łatwie pojąć. Ani ja też chcę, aby zawżdy poważnie mówił; ale o rzeczach żartownych z kunsztem, a wszakże aby się przedsię miał na pieczy, żeby czego dziecinnego po nim znać nie było. A gdy trafi na co trudnego, aby słowy k'temu sposobnemi, rzecz onę tak wywiódł, żeby ją każdy pojąć, a wyrozumieć mógł. Zasię gdy o rzeczach wielkich mówić przyjdzie, aby poważnie, rzeźwie i potężnie mówił, obierając słowa własne, jasne, łatwie, dobrze złożone, a te którychby pospolicie używano; abowiem też pospolite słowa uczynią rzecz ozdobną i poważną, jeśli je dworzanin przerobić, a usadzić dobrze będzie umiał. Tu się niechaj stara, aby rzecz jego każdego ruszyła; aby mógł przywieść ku żalu, ku gniewu, ku miłosierdziu, i umiał zapalić, podwieść, zmiękczyć, zwyciężyć, przełamać, wedle potrzeby swej, serca ludzkie; abowiem to jest cel, do którego wszyscy wymowce strzelają. Czasem też, aby umiał podać ludziom słodkiego, z prosta, a niedwornie mówiąc, i tak łatwie, iżby każdy kto słucha, zdał się sobie módz w to trafić, a gdyby skosztował, aby dopiero poznał, iż daleko jest od onego, co mniemał by było łatwie.

Natenczas p. Wapowski tak powiedział: Dosyć się już, a podobno i nazbyt, około tej mowy i wymowy mówiło, dobrzeby, p. Kryski, abyś W. M. przystąpił do czego innego.

Odpowiedział p. Kryski: To co się tu około mowy i wymowy mówiło, acz tego potrzeba dworzaninowi, jednak, iżem się tak długo tem bawił, urosło to ztąd, żem Waszym Miłościom chciał pokazać, jako przemierzła rzecz jest wydwarzanie, a na drugą stronę, jako szczerość, a niedbałe jakieś czynienie rzeczy, ma gracyą.

Ku temuż jeszcze kilka słów powiem. Dziwnie się o to wszystkie białogłowy starają, aby były, a gdy być nie mogą, aby się, acz nic, zdały cudne; a przeto kiedy im natura czego nie dała, tedy ony rozumem chcą nadstawić; ztądże urosło owo, iż się malują, iż sobie dla wielkiego czoła włosy, a dla ozdobienia oka, brwi targają, i co innego czynią z wielką boleścią, czego mniemają, iż mężczyzny na nie niewiedzą.

Jam to dawno przed się wziął, rzekł pan Kostka, dobrze dzierżeć o białychgłowach, i bronić ich, podług możności. A przeto lepiejbyś W. M. uczynił, panie Kryski, kiedybyś W. M. swoję prowadził, a nie odkrywał ich niedostatków bez potrzeby.

I owszem, to barzo potrzebnie czynię, odpowiedział pan Kryski, bo W. M. kochając się w białychgłowach tak barzo, jako się kochasz, przestrzeżesz ich z tego, co złe; bo im to pochodzi ztąd, iż gwałtem chcą być piękne, a to nic innego nie jest, jedno wydwarzanie. Zaż owo nie piękna rzecz, kiedy się białagłowa ubierze, i uchędoży tak z prosta, a bez wymysłów, iż kto ją widzi, niemoże rozeznać jeśli się chędożyła, abo nie. A owo zasię jako sprosna rzecz, kiedy dobra pani czegoś tak wiele na twarz nakładzie, iż się zda jakoby była w maszkarze; ani się śmie rozśmiać, aby się jej na twarzy nie złupała, ani się obejźrzy, chyba wszytka sobą, jako wilk, ani się zapłonie, zawżdy jednaka, oprócz rana; przed ubieraniem może się co odmienić, to potem, gdy się ubierze, już jako drewno stoi, a czeka łojowego słońca, jako Moskwa czasu na przedanie so boli. Wielka tu różność jest jednej od drugiej, i niewiem komuby się tej fałsz podobać, a onej pierwszej pomierne ochędóstwo a szczerość, niepodobać mogła. A dopiero więc na owę białogłowę (mówię nieżadną (niebrzydką) nader miło patrzyć, co ją człowiek zastanie doma niesplecioną, niezczesaną, i owszem napoły roztarchaną; ano u niej płeć przyrodzona, chocia nie biała, biała; ani rumiana, ale owszem przybledszym, a z zapłonienia podczas przystojnej i przyjemnej barwiczki; postępki szczere, tak jako jej przyrodzenie dało; zkąd znać, iż się ni kąska o to nie stara, aby się cudną zdała;

chòd, mowa niewydwarzana, i wszytko po prostu. Widział to kiedy kto z W. M., iżby mu się tknąć serca bardzo nie miało? Toć to jest ono niedbanie, ona szczerość tak przyjemna człowiekowi, który gdy co widzi od wymysłów, wnet się obawia podmiotu (podstępu). Przypomnię też i owo, jako białogłowę barzo zdobią piękne zęby; bo iż nie są tak na widoku, jako twarz, ale więcej czasem skryto siedzą, rzadko inaczej kto rozumie, jedno że białagłowa mniej się o nie stara, żeby białe były, niż o twarz; a wżdy, kiedyby się bez przyczyny ustawicznie śmiała, a tylko dla tego, że to czyni na zchwał, za czem nietylkoby ona piękność zębów zgasła, ale i sama zdałaby się wielką sprośnicą. Takież i rękę, która białagłowa ma piękną, a nie popisuje się z nią, ale owszem daje to znać, że nie dba o nię, ani zna tej jej cudności, dziwnie na nię miło patrzyć. Takowąż gracyą ma, a bodaj nie więtszą, biała noga w ochędożnym trzewiku, kiedy się trafi, iż ją z przygody ukaże białagłowa, nie z chęci; abowiem tak rozumie każdy z nas, iż to ochędóstwo będąc na tem miejscu, którego abo nigdy, abo barzo rzadko widzieć się trafi, jest przyrodzone onej białejgłowie, nie żeby się na to, dla chluby, wydawać miała. Póty kres niechaj będzie mowy około wydwarzania, bo to każdy z W. M. na oko widzi, jako szpeci wszelkie postępki człowiecze, tak te, które ciału należą, jako też te, które na umyśle zawisły. O którym umyśle i rzeczach co na nim jako na fundamencie stoją, że się mało mówiło, powiem teraz nieco szerzej, jakoż tego bardzo potrzeba; abowiem iż umysł od dusze pochodząc, daleko jest wyższego dostojeństwa, niż ciało, przeto też przystoi, starać się barziej o jego ćwiczenie i ozdobę, niż o to, co ciało szlachcić ma. Pisało wiele filozofów o cnocie, dzieląc ją na części, i subtelnie o dostojeństwie każdej części dysputując; nadto, dali jakieś upominki swoje, któremi miałby sobie wiele pomódz człowiek, do życia błogosławionego. W to ja mego dworzanina tak głęboko wdawać niechcę; dosyć na tem, iż będzie dobrym, cnotliwym człowiekiem, bo tu w tem jest mądrość, sprawiedliwość, mężność, powściągliwość i wszytko inne, co ku

przystojności należy; abowiem tego ja samego mam za filozofa, który chce być cnotliwym człowiekiem; i w kim jest ta chęć, temu mało czego więcej trzeba. Dla tego Sokrates powiedał, że mu się widziała jego lekcya siła już sprawić, kiedy któżkolwiek z słuchania jej przyszedł na tę drogę, iż chciał poznać, i nauczyć się cnoty. Jakoż, kto już do tego kresu przyjdzie, iż niczego więcej nie pragnie, jedno tego by był dobrym, łatwiuchno się nauczy, jako przyjść k'temu. Ale o tem niechaj będzie dosyć.

Gdy już mój dworzanin ozdobi umysł swój cnotą,— po cnocie, nie zda mi się aby go w co piękniej przybrać mógł, jako w naukę, chociaż niektóre narody, i naszych niemal więtsza część Polaków, mają sobie nauki dobre za nic, a prawie je oddzielają od szlachectwa, powiadając, iż szlachectwo tylko z męstwa roście. Ztądże i owo poszło, iż tak brzydkie rozumieją być to słowo: *Żak;* ale żadna rzecz właśniejsza, żadna przyzwoitsza człowiekowi nie jest, jako umienie; które umienie, kto powiada, iż nie jest zawżdy dobre samo przez się, barzo poszedł na szalonego. A gdzieby mi przyszło z takimi o tem mówić, starałbym się o to, jakobych pokazał, iż nauki dobre, które Bóg za skarb najkosztowniejszy ludziom na świat posłał, są pożyteczne i potrzebne ku życiu i ozdobie naszej. Przywiódłbych i k'temu siła przykładów, jako oni wielcy hetmani starzy, mało na tem mieli, iż umieli rycerskie rzemięsło doskonale, ale chcieli być k'temu i uczonymi; jako Alexander Wielki, Homerowę *Iliadem*, gdzie pisał o męztwie Achillowem, zawżdy w głowach pod poduszką u siebie (jako to W. M. wiecie) miewał: a nietylko się kochał i cwiczył w historyi, ale też i te subtelniejsze nauki, w których są przyczyny przyrodzone, czemu się co na świecie dzieje, chciał umieć, i wielką w tem pilność czynił, mając Arystotela mistrzem. Nuż Alcybiades, to co miał dobrego w sobie, nigdyby było ku tej wysokości a chwale nie przyszło, by nie nauka, a ćwiczenie, które wziął od Sokrata. Cezar, jako się pilnie uczył i jako wiele umiał, znać to z jego osobnego pisma, które zostawił. Powiedają, iż *Scypio Africanus*, nigdy niewypuścił Xenofontowych książek,

gdzie Xenofont pod osobą Cyrusa króla wypisuje, jakiby miał być król prawy. Więc *Lucullus, Sylla, Pompeius, Brutus* i inni rzymscy i greccy hetmani wszyscy, uczeni byli, a nakoniec Hannibal, tak sławny hetman ale z przyrodzenia okrutnik wielki, a którego nauka trudno zmiękczyć miała, abowiem Bogu i ludziom był nieprzyjacielem, a wżdy i ten przedsię chciał być uczonym, a jeśli dobrze pomnię, widzi mi się, żem gdzieś czytał o nim, iż księgę greckim językiem napisał, i zostawił po sobie. Ale się ja w tem podobno niepotrzebnie szerzę, gdyż to każdy z W. M. zna, jako ci błądzą, którzy powiedają, iż nauka wadzi do rycerskiego rzemięsła. Wiecie też to W. M., iż gdzie się kto ma czego wielkiego a niebezpiecznego na wojnie poważyć, sława sama, nie co innego, musi go na to podwieść: bo kto dla pożytku, abo dla jakiej innej przyczyny na to się uda, ten naprzód, iż nigdy nic dobrego nie sprawi, a potem nie jest godzien, aby go szlachcicem zwano, ale jednym najnędzniejszym przekupniem. Tu ani tego trzeba wywodzić, jako prawdziwa sława na piśmie zawisła, i u niego jest w bezpiecznem zachowaniu, bo to każdy jaśnie widzi; chyba ci ludzie nie widzą, które pan Bóg na tem skarał, iż pisma nieumieją. Kto jest tak nędznej myśli, tak małego a strapionego serca, iżby, czytając Alexandrowe, Cezarowe, Scypionowe, Hannibalowe i innych sławnych hetmanów dzieje, zapalić się ku takowej dzielności nie musiał, a nie wzgardził wnet tym nędznym żywotem, który jedno do trzech dni trwa, aby doszedł takiego żywota, nad którym śmierć niema mocy? Abowiem to jest dopiero prawe ożycie, kiedy kto sławnie umrze; bo, co śmierć wszytko z ciałem pozrzeć chciała, to wtenczas (jej na złość) wszytkie tego człowieka poczciwe sprawy ożywią, i znaczniejsze, więtsze, i chwalebniejsze będą, niż za żywota. Ale kogo nie ucieszyło nigdy pismo, ani zna tego smaku, który historye, abo i inne rzeczy w księgach dają, — ten sławy w jej majestacie nigdy widzieć niemoże, i tak rozumie, iż ona nie trwa dalej, jedno do jednego, abo do dwu człowieczych żywotów, iż pamięć ludzka mało dalszy kres wynieść może, za którym rozumiem, tej tak krótkiej sławy,

nie tak sobie waży, jakoby był ważył onę jakmiarz (prawie) wieczną, by mu jej było nieszczęście poznać nie zabroniło. A nie ważąc jej tak barżo, wielkie podobieństwo, iż się też nie poważy tak wiele, dla dostania jej, jako ten, kto ją zna doskonale.

Widzi mi się, panie Kryski, (rzekł tu pan Lupa) iż póki naszy Polacy czytać nieumieli, póty w Polszcze było więcej cnoty; teraz za tą nauką, wszytko złe przyszło, namnożyło się obłudności, wykrętów; porządku nieznać; każdy podług swej głowy rzeczpospolitą stanowić chce, jakoby to samym tylko tym należało, którzy pismo umieją. Więc ci uczeni, gdy osobno mówią, widzą się być barzo mądrymi, a skoro do kupy przyjdą, to on rozum niewiem gdzie zginie, bo z ich rady nic dobrego nie wychodzi. Z nauki tej, przyszły długie i wydwarzane mowy, które i zatrudniają rzeczy wszytkie, i czynią długie sejmy, gdzie ojcowie naszy, nieumiejąc pisma, więcej dobrego postanawiali za cztery, pięć dni, niż dziś za niedziel siedmnaście, ośmnaście.

Odpowiedział pan Kryski: Nie zda mi się, panie Lupa, aby w tem nauka co winna była, abowiem ta na złe nie radzi; ludzie to podobno w tem krzywi, którzy sobie naukę przypisują, a ono jej niemasz; a tem mniemaniem uganiają to sobie, czego im potrzeba. I tak, przyczyna złego naszego inna nie jest, jedno zbytnia chciwość nabywania, za którą idzie to, iż żaden zawołaniu swemu dosyć nie czyni; ale umiłowawszy każdy z osobna pożytek własny, a pospolity pożytek i dobro na stronę odrzuciwszy, to przed się bierze, czemby dom swój ubogacił; ani na to patrzy, przystoili to jego zawołaniu, abo nie, czego się jął? By on jedno miał wsi dosyć, ma za to, że potomka jego pytać nie będą, jako tego ociec dostał? Otoż ta chciwość zaślepiła ludzie, iż tego nie widzą, jeśli pospolita rzecz zginie, iż nikt swego nie odzierży. Ale o tem, iż się bez żalu mówić nie może, lepiej milczeć: do dworzanina się ja swego wrócę, który chcę aby był przez poły uczony, acz nie *in litteris*, które *humaniores* zowią. A nietylko łaciński i grecki język chcę aby umiał, dla tych rzeczy osobnych, które niemi pisano, ale też i inne języki, jako:

niemiecki, włoski, francuzki, hiszpański, niechaj rozumie. Zasię poety wszytkie, oratory i historyki, z pilnością wielką trzeba żeby przeczcił i zwartował, aby mógł wiedzieć co się w którym dzieje, i świadom był każdego miejsca. Niechaj umie z głowy pisać list cudny, rzecz poważną, więc i wiersz: bo mu się to u dworu zawżdy, do czego krotochwilnego przydać może, i sam z tego doma pociechę weźmie. A jeśliby rozumiał, (jakoż doma osądzić się każdemu trzeba) iż jego pisanie nie doszło tej doskonałości, żeby je ludzie radzi czytać i chwalić mieli, niechajże go światu nie ukazuje, aby z siebie nie uczynił śmiechu, ale tylko wiernemu przyjacielowi; abowiem, by mu to ćwiczenie innego pożytku nie przyniosło, tedy ten sam za wiele mu stanie, iż on będzie mógł lepiej sądzić o pisaniu drugiego, niż ten kto się w pisaniu nie ćwiczył. Jakoż niechaj będzie jako chce uczony człowiek, a sam nigdy nie pisywał: rzadko się to ma trafić, aby mógł doskonale poznać umysł, pracę, rozum tego, kto pisał, abo żeby miał uczuć on smak, który ma osobny swój każdy kształt pisania, i obaczyć te kunszty, które w starych autorzech często bywają pokryte. Nadto, za takowem ćwiczeniem, będzie mu wnet słów dostawało, i gruntowniej może mówić. Ale nad wszytko, niechaj to memu dworzaninowi tkwi zawżdy w głowie, aby i w tem, i w każdej innej rzeczy, ostrożnie poczynał sobie, a radniej był bojaźliwym, niż śmiałym. Tego czego nieumie, niechaj nie rozumie o sobie aby umiał; abowiem z przyrodzenia każdy z nas, barziej niż przystoi pragnie chwały, — i żadnej muzyki tak rade nie słuchają nasze uszy, jako kiedy kto ku chlubie naszej co powieda. To psuje wielkie pany, iż rzadki który przyjdzie do tej doskonałości, do której go dobre przyrodzenie jego wiedzie. A przeto kto na to uszu sobie dobrze nie zatka, jako on Ulisses, aby głosu Syren nie słyszał, ułowi się sam, i zabije. Czemu zabiegając oni uczeni starzy, pisali o tem, jako prawdziwego przyjaciela rozeznać od pochlebce. Ale cóż to pomoże, gdyż takich wiele jest, a snać im liczby niemasz, którzy znają to jaśnie, iż im pochlebują, a wżdy na pochlebce są łaskawi, a na owe patrzyć nie mogą, któ-

rzy im prawdę mówią; a częstokroć zda się im, iż ten kto chwali i pochlebuje, nie do końca jakoby doraża, ani wszytkiego wypowiada; więc oni sami dokładają i plotą tak wiele o sobie, iż pochlebca by naniewstydliwszy sromać się musi. Ale kiedy tak chcą, niechajże zostaną w swym rosole; dosyć mnie na tem, kiedy mój dworzanin nie da tego w się wmówić, aby miał mieć białe za czarne, a iż nie będzie rozumieć o sobie, jedno tyle, ile znać będzie prawdziwie czego być w sobie; i owszem dla pewniku, chociażby to znał być w sobie, kto mu co przypisuje, jednak niechaj tak zgoła nie pozwala, bez sporu trzymania, ale radniej niechaj skromnie zaprzy, iż tego w nim niemasz, odwoływając się zawżdy niezuchwale do swego rycerskiego rzemięsła, za które statecznie trzymać się, a wszytkie inne godności i przymioty, dla jego ozdoby mieć ma, — zwłaszcza gdy będzie między żołnierzmi. Nie tak jako drudzy, którzy między uczonymi cheą być żołnierzmi, a między żołnierzmi chcą ujść za uczone. Tym tedy kształtem, mój dworzanin ustrzeże się wydwarzania, a cokolwiek pocznie, chociaż czasem będzie tak wczas dobrze, jednak ludzie za na wybór chwalne ono rozumieć będą.

Niewiem, panie Kryski, (rzekł tak pan Wapowski) czemu tak W. M. chcesz mieć, iżby dworzanin i naukę, i inne przymioty wszytkie tak miał u siebie, jako za jednę okrasę rycerskiemu rzemięsłu, a nie radniej rycerskie rzemięsło i inne przypadki, nauce ku ozdobie, która okrom wszelakiego towarzystwa, ma tak wiele przed rycerskiem rzemięsłem, jako wiele ma dusza nad ciało: iż nauka właśnie należy duszy, abo tak rzekę, umysłowi, a rycerskie rzemięsło ciału.

I owszem, (odpowiedział pan Kryski) kto się rycerskiem rzemięsłem pęta, potrzeba aby tak wiele rozumem robił, jako i ciałem. Ale niechcę, panie Wapowski, abyś W. M. w tej rzeczy był sędzią, bobyś W. M. drugiej stronie był barzo podejrzany; a też ponieważ nie teraz, ale dawno, przednie mądrzy ludzie, siła słów, trzymając jedni za tą, drudzy za ową stroną, około tego wypuścili, i wszytko to było na placu, cokolwiek z obudwu stron dowodnie kto powiedzieć może, niepotrzeba nam

wznawiać tego; zgoła ja przyjmuję za dekret ten dowód, który za sobą żołnierze mają, i tak rozumiem, że nie nauka, ale rycerskie rzemięsło ma przodek, i chcę, aby mój dworzanin, ponieważ go podług mego zdania formuję, także rozumiał. A kto się w tem zemną nie zgadza, ten niechaj czeka takiej dysputacyi, gdzie żołnierzom będzie wolno używać swego naczynia, a uczonym przeciwko nim takież; ujżrzy to na oko, iż żelazo wygra, a księgi przegrają.

Powiedział zaś pan Wapowski: Ciężko mi na W. M. p. Kryski; dopieruczkoś W. M. ganił niektóre narody i nasze drugie Polaki, iż nauki za nic sobie nie mają, i mówiłeś W. M. wiele za nią, jako przez pismo poznawamy, co to jest sława, i jako nas czyni nauka nieśmiertelnymi: a teraz zasię mówisz W. M. jakoby coś innego. Aza W. M. nie pomnisz, jako Alexander wielki, *ad Achillis statuam una cum sociis, circumcurrens* [1]) powiedział: *O fortunate adolescens, qui tuae virtutis Homerum praeconem inveneris!* [2]). Jeślić Alexander zajżrzał Achillowi nie tego, by miał być więtszym niż on hetmanem, ale tego szczęścia, iż *Homerus* tak wzięty a sławny poeta, pisał dzieje a sprawy jego, możemy ztąd znać, iż Alexander wyższej kładł naukę Homerowę, niż sprawy Achillowe. A tak, kto w tej rzeczy lepszym sędzią, abo czyj dekret sprawiedliwszy być może, jako tego, który był hetmanem pierwszym na świecie?

Odpowiedział pan Kryski: Ja ganię niektóre nasze Polaki i ktokolwiek taki jest, kto powieda, żeby nauka rycerskiemu rzemięsłu wadzić co miała, a to twierdzę, iż nikomu barziej uczonym być nie przystoi, jako żołnierzowi; dla tegoż chcę, aby te obiedwie rzeczy pospołu spięte, nauka z rycerskiem rzemięsłem (jakoż barzo im dobrze z sobą) najdowały się w mym dworzaninie. Ani ja przez to co innego teraz mówię, niż pierwej, ale (jakom powiedział) dysputować o dostojeństwie ich

---

[1]) Do posągu Achillesa z orszakiem swym przystępując.
[2]) O szczęśliwy młodzieńcze, który męztwa swego chwalcę, w Homerze znalazłeś!

niechcę. Wiemy to jednak, iż uczeni ludzie nigdy snać przed się nie biorą chwalić, jedno osoby wielkiego zawołania, i uczynki ich sławne, które uczynki z siebie same, godne są czci i chwały, dla cnoty, z której pochodzą. A jako złoto zdobi tę rzecz każdą, która jest uczyniona z niego, tak też i uczynki sławne, zdobią pisanie, i są wielką tego przyczyną, że ono trwa wiek po wieku. Abowiem każdy rad czyta tę księgę, i wielce ją sobie waży, w której rzeczy poważnych, przykładów pięknych, cnych skutków, siła widzi, — a owa księga pod ławą lega, która się słowy, a nie rzeczą nadstawia. Ale jeśli Alexander zajźrzał Achillowi tego, iż tak wielki człowiek o nim pisał, przedsię ja tu w tem nie widzę aby wyżej naukę kładł, niż rycerskie rzemięsło; i owszem, by się się był rozumiał tak być daleko od Achilla w sprawie wojennej, jako rozumiał, że mieli być ci wszyscy od Homera, którzy o nim pisać mieli, pewnie, iżby się był wolał o się starać, aby w dzielności nie był Achilla niższy, niż o drugiego, iżby o nim mógł pisać uczenie. A przeto mnie się widzi, iż się tu niejako Alexander chlubi, pragnąc tego, co widział iż mu niedostawało, to jest, nader czyjego osobnego pióra, nie tego, czego rozumiał że już dostał, to jest męstwa a dzielności w sprawie wojennej, bo w tem nie rozumiał się być kęs jeden Achilla podlejszym, i dla tego zwał go szczęśliwym, ukazując na oko. To cóż, jeślić, prawi, sława moja nie będzie tak głośna a znaczna swiatu jako Achillowa, którą tak wielki poeta rozgłosił, niechajże tego żaden nie przypisuje godności Achillowej, iżby więtsza niż moja być miała, ale niechaj przypisuje jego szczęściu; jakoż jednak szczęście, nie co innego, sprawiło to, że Achilles miał takiego (w którym natura wyprawiła sztukę) człowieka, iżby był jako trąbą głośną spraw jego. Może też to być, iż Alexander dla tego to tak rzekł, aby napomknął kogo z mądrą głową, ku pisaniu o sobie, pokazując tem, iż jako miał we czci ten tak wielki skarb, uczone pisanie, że tylekroć miało mu być ono miło, coby kto ku jego chlubie napisał. Ale już niechaj o tem dosyć będzie.

Powiedział pan Lupa: Podobno to i nazbyt, panie Kryski, bo niewierzę, aby tak wielkie naczynie mógł na świecie naleść, w któreby to wszystko weszło, co W. M. chcesz, aby było w tym dworzaninie.

Zaś powiedział pan Kryski: Jeszczeć tego więcej ma być, panie Lupa; potrzeba ku temu, aby był muzykiem, iżby abo śpiewał, abo na lutni, abo na jakim instrumencie grać umiał; abowiem nierozumiem, aby ucieszniejsza zabawa miała być ku wybiciu sobie z głowy wielu frasunków, poczciwemu człowiekowi, jak ta, zwłaszcza na dworze, gdzie tego każdy rad słucha.

Zda mi się, panie Kryski, rzekł zasię pan Lupa, iż i muzyka, i inne fraszki, któreś W. M. przypisał dworzaninowi, rychlejby się białejgłowie zeszły, abo temu mężczyznie, któryby obyczajmi chciał być białągłową, niż prawemu a statecznemu mężowi, który temi rozkoszkami nie ma się psować, nie ma zniewieścieć, aby się zatem nie musiał bać śmierci.

Odpowiedział pan Kryski: Nie wchodź W. M. zemną w tę gadkę, boć W. M. daleko zawiodę; abowiem szerokie pole mam chwalić muzykę; mogę to pokazać, iż u starych onych w takiej powadze była, że ją mieli za rzecz świętą. I dzierżeli tak niektórzy wielcy filozofowie, że świat przez muzykę stanął, a niebieskie biegi, obracając się podług przyrodzenia, piękny dźwięk i wdzięczną harmonią dają. Nakoniec dusza nasza, przez takowąż harmonią miałaby być stworzona, i dla tego kiedy muzykę słyszy, ta jako ze snu ockniewa się i bierze żywość i posiłek od niej, ku potwierdzeniu mocy swojej. Przetoż ono Alexander Wielki, jako mamy w historyach, zapaliwszy się muzyką, wstać więc nad swoję wolą od biesiady musiał, a bieżeć do zbroje, do konia, a potem, gdy muzyk inakszym kształtem zagrał, to zasię przychadzał k'sobie, i wracał się do biesiady. Sokrates on, którego nic uwieść nigdy nie mogło, starzuchnym będąc, na lutniej się uczył. I zda mi się, żem czytał, co Plato i Arystoteles piszą, iż który człowiek ma być dobrze wychowany, temu trzeba żeby i muzykę umiał. Dziwnemi dowody pokazują to, jako muzyka okrutną moc ma, uczynić z nas co chce, i dla

wielu przyczyn, których teraz wyliczać niepotrzeba, rozkazują, iżbyśmy się jej jeszcze z dzieciństwa uczyli, nie tak dalece dla tego, iż ją lubią uszy nasze, jako dla tego, iż ma tę moc, odmienić nas w co lepszego, a dać nowy zwyczaj, który się ku cnocie garnie, który zwyczaj czyni duszę sposobniejszą ku dostąpieniu błogosławieństwa, jako praca czyni ciało i dłuższe, i czerstwiejsze. I nietylko że nam nie wadzi, tak czasu pokoju, jako też czasu wojny, ale i owszem, jest zawżdy na wielkiej pomocy. Likurgus też w swoim surowym statucie muzykę pochwalił. Lacedemonianie, dziwnie waleczni ludzie, ku potkaniu kazywali więc grać na cytarach i na innych instrumenciech, nie barzo męzkich. Inni wielcy hetmani starzy, jako Epaminondas, byli w muzyce ćwiczeni, a kto jej nieumiał, jako Temistokles, podlej wnet o nim rozumiano. Mam za to, iżeście W. M. czytali, iż Chiron on starzec, piastun Achillów, niechciał aby dziecię Achilles, wychowaniec jego, co innnego pierwej umiało, niż muzykę. Chciał mądry preceptor, aby te ręce, które tak wiele krwie trojańskiej rozlać miały, zabawiały się często grą na lutni. Któryż tedy żołnierz będzie taki, iż się będzie sromał naśladować w tem Achillesa, niewspominając innych wiele sławnych hetmanów, którebym tu na przykład przywieść mógł? A tak, panie Lupa, nie odejmuj W. M. muzyki dworzaninowi, która nietylko serca ludzkie miękczy, ale i zwierzęta dzikie czyni rochmanne, a kto się nią hydzi, abo nie czuje jej smaku, temu, (rzecz pewna) źle w głowie ułożono. Zaż ono nie wielka rzecz była, kiedy ryba dała na sobie jeździć po morzu Aryonowi, dla muzyki? Tejże też używają w kościele dla chwały Bożej,— i wielkie podobieństwo, iż jest Panu Bogu wdzięczna, a iż ją on nam dał dla ochłody, i niejakiej uciechy w pracy a frasunkach naszych; ztądże owo jest, iż kmieć w gorące dni, śpiewając sobie o lipce, mało pracy a potu czuje. Takież i owa we gzle (w kitli) kmiotowna, która zimie do dnia prząść, abo tkać wstaje, nie zdrzymie się śpiewając, a robotę swoję uczyni sobie miłą. Żeglarze na morzu, którym wiatr, deszcz,

i inny niewczas dokuczy, niemają się do czego innego uciec, aby zapomnieli wszytkiego, jedno do muzyki. Tą się cieszy podróżny człowiek, tą więzień w ciężkich okowach. Nakoniec, przyrodzenie samo, (aby to każdy znał, iż muzyka jaka taka niewczasy ludzkie odpędza) nauczyło mamki śpiewać, aby śpiewaniem dziecinny płacz tuliły; bo wnet dziecię uspokoi się, uśnie, i zapomni sobie przyzwoitego płaczu, — który płacz na ten czas dało nam przyrodzenie na znak, iż nędzny a mizerny żywot nasz ma być na świecie.

Gdy tu troszkę umilkł pan Kryski, rzekł pan Bojanowski: Ja w tej mierze nie dzierżę z panem Lupą, i owszem tak rozumiem, dla tych przyczyn, któreś W.M. namienił i dla innych wielu, iż muzyka nietylko zdobi dworzanina, ale iż mu jest barzo potrzebna. Ale tobych rad widział, żebyś nam W. M. pokazał, jako dworzanin tego wszytkiego, coś mu W. M. przypisał, na który czas, i którym obyczajem używać ma. Abowiem wiele jest rzeczy, które chocia są przez się dobre, jednak kiedy je kto nie na czas czyni, za nic nie stoją, a zasię te, które się zdadzą być małej ceny, gdy ich kto dobrze używa, wnet ujdą za przednie chwalne.

Niż na to odpowiedział Pan Kryski, ksiądz biskup odprawiwszy do K. J. M. komornika, i bywszy czas niemały na pokoju, wyszedł na salę. A gdy za tem przyjściem powstał każdy z miejsca swego, i chwilkę milczenie było, rzekł J. M: Nuż przedsię, kto teraz mówił, niech nie przestawa, aby przyjście moje przyczyną milczenia nie było.

Odpowiedział pan Kryski: Milczeć musi, Mci księże, komu rzeczy niedostaje. Aniś W. M. w tem milczeniu kęs jeden winien, ale winna nieumiejętność moja, za którą, jako to wszytko, com do tych czasów mówił, brzydkie ku słuchaniu tym panom było, tak zasię milczenie moje, mniemam iż będzie Ich Mciom barzo przyjemne. A to, czego jeszcze ku przymiotom dworzaninowym niedostaje, (jako W. M. raczysz wiedzieć, o czem tu rzecz była teraz) dobrze W. M. uczynić będziesz raczył, (ponieważ władza J. M. P. Lubelskiego, przy bytności W. M. ustaje) kiedy komu innemu wyprawić to

rozkażesz; abowiem każdy w to, lepiej niż ja, potrafi; i tak, gdy zarówno ciągnąć będziem, jednemu za wszytkie horować (harować, pracować) nie przyjdzie.

Tu powiedział pan Bojanowski: Niechciałbych, M. księże, aby się pan Kryski miał zedrzeć z tego, a nie nauczyć nas, jako tego wszytkiego dworzanin używać ma, co on jemu umieć naznaczył; gdyż podobno na tem wszytko należy.

Odpowiedział ks. biskup: Jużem ja panu Lubelskiemu, i przy sobie, i bez siebie, rząd poruczył; a tak u niego się W. M. wszytkiego domawiajcie.

Zatem rzekł pan Lubelski: Nu, panie Kryski, tę część, którą W. M. pracą zowiesz, włożę ja na kogo innego. Zatem obróciwszy się do pana Myszkowskiego, tak powiedział: Wiem że tem W. M. p. Myszkowski, nie wzgardzisz; a jakoś na początku sam jeden tę grę osobną nazwał, tak mniemam, że się o to starać będziesz, jakobyśmy i my wszyscy tę sposobność w niej poznali, a dworzanin był tak dobrze wystawiony, iżby w sobie niemiał *ale*. A przeto uczynisz W. M. dosyć żądości pana Bojanowskiego, to jest pokażesz: jakim kształtem, kiedy, i na którem miejscu, dworzanin godności tych swych, które pan Kryski wyliczył, używać będzie miał.

Miłościwy panie,(powiedział pan Myszkowski) chcesz W. M. to dzielić, co dzielone być niemoże; bo godność dworzaninowa, nie będzie żadna dobra, jeśli na czas, i dobrym kształtem użyta nie będzie: otoż, iż pan Kryski tak wiele i dobrze o godnościach powiedział, a tknął poniekąd i tego, co na mię W. M. kłaść raczysz, a podobno i ostatek w głowie swej ukował,—zda mi się, żeby lepiej, aby on sam wszytkiego dokonał.

Powiedział pan Lubelski: Bądźże W. M. teraz panem Kryskim, a powiedz to, co rozumiesz iż on powiedzieć miał.

Zatem rzekł pan Lupa: M. księże, wieczerza już gotowa; niewiem by był czas teraz pana Myszkowskiego słuchać; podobnoby lepiej do jutra to odłożyć.

Odpowiedział ks. biskup: Już rozumiem, że na to

godzicie, abych ja waszej rozmowy nie słuchał. Ba dobrze: więc ja wam i jutro nie przekażę (nie przeszkodzę). Tu koniec był tej rozmowy.

KSIĘGA DRUGA

DWORZANINA.

Wielekroć z niemałem podziwieniem rozbierałem to u siebie i macałem przyczyny, zkądby to rosło: iż ludzie starzy, niemal wszyscy, skarżą się na dzisiejsze czasy, a one pierwsze zbytnie chwalą, — ganiąc teraźniejsze sprawy nasze, obyczaje, i to, czegokolwiek oni w młodości swej nie czynili, a twierdząc, iż wszytko idzie co dalej to gorzej, tak w dobrem a w porządnem życiu, jako też i w innych wszytkich cnotach. Jako powiedam, myśliłem na to częstokroć, i było na co; bo wżdy to jest rzecz, mimo wszytek rozum, dziwna, iż sędziwe lata, które za długiem rzeczy doświadczeniem, baczenie i rozsądek człowieczy doskonalszy czynią, w tej mierze tak błądzą; nie bacząc, iż kiedyby tak szło, co dalej to gorzej, to jest iżby zawżdy ociec był niż syn lepszy: jużbyśmy byli nie teraz, ale dawno do onego ostatniego kresu złości przyszli, gdzieby się pogorszyć nie mogło. A wżdy widzimy, iż nietylko za tego naszego wieku, ale i za dawnego, zawżdy starzy byli w tym swym jakoby przyrodzonym błędzie; co się z ksiąg pokazać może, zwłaszcza z komedyj, w których jako w zwierciedle żywot ludzki widzieć. Przyczyny tedy obłędu tego ja innej w swej głowie nie najduję, jedno tę, iż lata precz bieżąc, biorą z sobą wiele człowieczego dobrego, i odejmują siłę, a z nienagła gubią żywość i ciepło przyrodzone z wilgotnością; za którem ginieniem, człowiek się mieni, żely, muszkuły, członki słabieją, przez które duch nasz rospostrza swoję władzę. A przeto, jako w jesieni pada list z drzewa, tak wtenczas odchodzi od naszego serca ono wszytko, co nam było w młodości miło; a na miejsce dobrej a wesołej myśli, wchodzi w nas

zła a smętna; a jeszcze nie sama, ale przywiedzie z sobą wszytkie niedostatki, wszytkie niewczasy, tak iż wtenczas już nie jedno ciało, ale i duch w człowiecze choruje, a to co człowiek dobrego miał, abo widział na świecie, wszytko zginie; chyba pamięć tylko zostanie, a jakoby obraz onego lubego wieku, gdy człowiek młody. Bo ten czas jest jako wiosna; wszytko się około nas śmieje, wszytko się zda równo, niebo się kotłem widzi, a ziemia wszytka nasza; na myśl nie przyjdzie bolesny smętek, ale radosne wesele, z dziwną uciechą: owa raj się widzi, przeciwko innemu czasu. Zaczem bodajby nie lepiej, kiedy przyśpieje włos siwy, a człowiek na dół idzie, upuszczając to w czem się kochał, a wstępując w starość jako w ziemię, (prosto tak jako gdy słońce ku zimie się skłania, a ziemię, zdzierając z niej kwiecie, list i trawę, czyni obrzydłą a kwaśną) aby brał zaraz z sobą i pamięć tych wszytkich rozkoszy swoich, i mógł to na sobie przewieść, nic z nich nie pomnieć; co Temistokles, w rzeczach podobno przykrych, radby był umiał. Abowiem tak są zfałszowane zmysły nasze, iż też wielekroć pochodzą i wywracają rozsądek a baczenie. A dla tego zda mi się, iż staremu człowiekowi tak się to widzi, jako owemu, który w okręcie na morze, abo w czółnie na rzekę, z brzegu się puści; bo patrzając na brzeg, zda mu się iż brzeg bieży, a okręt, abo czółn, stoi, — a to w istej prawdzie inaczej się ma; abowiem tak brzeg, jako czas i wszelkie krotochwile, w jednej mierze stoją, a my w tej łodzi, w tym okręcie, gdzie śmierć steruje, płyniem jeden za drugim, po tem niebezpiecznem morzu, które wszytko zaleje i pozrze; ani wolno do brzegu nazad się wrócić, ale musi człowiek wciąż pędzić, a naskakawszy się po okrutnych wałach, i nakarmiwszy się srogiego strachu, nakoniec utonąć, gdy się okręt o jaką rozbije skałę. A tak iż stary człowiek, barzo niesposobny jest do wiela rzeczy, do wiela zabaw, do wiela rozkoszy, więc się go też nic nie chwyci, ani rozkoszy uczuć może; ale jako kto ma gorączkę, iż mu ona gorącość i skażone wapory, język i podniebienie zepsowały, każda rzecz, którą je, abo pije, by najlepsza, zła a niesmaczna mu się widzi, — tak

też i starym, prze onę niesposobność, (chociaż chciwość w nich przedsię nie zgasła) wszytkie zabawy, wszytkie krotochwile zdadzą się im niesmaczne, nikczemne, a barzo od onych różne, których oni zażyli; chociaż krotochwile też są co i pierwej. A przeto, czując, iż rozkoszy od nich odeszły, skarżą się i ganią czasy dzisiejsze, jakoby złe być miały, nie bacząc nic, iż odmiana ta z nich pochodzi, a nie z czasu. A zasię, przywodząc sobie na pamięć przeszłe rozkoszy, przywodzą też i czas, którego to było, a zatem go chwalą, jako barzo dobry; abowiem tak się widzi, jakoby przychodząc on na myśl, przynosił z sobą wonią onego, co człowiek wtedy czuł smacznego. Jakoż wprawdzie serce nasze brzydzi się i nienawidzi tych rzeczy wszytkich, które były z nami w nieszczęściu naszem, a w tych się kocha, które były przy nas czasu fortunnego. Owo dom, w którym człowiek biesiadował kiedy, barzo go rad widzi, chociaż tam już i tego pana nie będzie, po kim znał łaskę; takież i pierścionek, abo jakążkolwiek inną rzecz, którąby mu się zdała być świadkiem przeszłego jego szczęścia. A zasię na drugą stronę, barzo nierad człowiek patrzy na zamek, chociaż dobrze budowany, w którym był kiedy więźniem, abo na szatę, w której był ranion; a znałem jednego, co z rostruchanika (iż raz z niego wypił syrop) żadną miarą pić nie mógł. Abowiem jako on dom, abo pierścionek, przywodzi na myśl to, co tak barzo miło wspominać, a nieinaczej się człowiekowi widzi, jedno jakoby takowe rzeczy były na on czas jedną częścią jego rozkoszy, — tak zasię zamek, abo szata, kładzie przed oczy on nieszczęsny czas więzienia, abo rany; zaczem człowiek wezdrgnąć się musi, jakoby wtedyż zaś przyść nań toż miało. Taż przyczyna, ja wierzę, przywodzi nasze starce k'temu, iż przeszłe czasy chwalą, a teraźniejsze ganią; więc jako o innych rzeczach, tak o dworzech starych mówią, powiedając tamte, które oni pomnią, nierównie czystsze mnóstwem osobnych ludzi być, niż te dzisiejsze; wnet z królem Alexandrem, abo z Ludwikiem królem węgierskim, na plac; za tych, powiedają, był świat, była miłość, była zgoda, — rzadko słyszeć było, by kto kogo zabił, by kto kogo podszedł, by kto kogo zdra-

dził; ale panowała wiara, statek, uprzejmość, bezpieczeń był jeden od drugiego; były dobre obyczaje, powaga, uczciwość na dworze, jako w twardym jakim klasztorze. Boże uchowaj, by był miał jeden drugiemu w on czas co przykrego powiedzieć, abo jako namniej nieuczciwie zachować się przeciwko białej głowie, a teraz wszytko opak; bo nietylko między dworzany, prawi, braterska miłość zgasła, i ono porządne, a z dobremi obyczajmi życie, ale iż nigdziej więcej zazdrości, złości, rozpusty, wszeteczności, zdrady, obłudności i wszelakiej wymyślonej niecnoty nie najdzie, jako na dworzech. Ganią też zasię i ubiór nasz dzisiejszy, powiedając być krótki nieuczciwy, a długi zuchwały. Owa niemasz nic coby chwalili. Jakoż wprawdzie wiele jest rzeczy zganienia godnych, abowiem nie może tego żaden inaczej rzec, jedno iż między nami siła jest złych a niecnotliwych ludzi, i teraźniejszy wiek daleko obfitszy jest niecnoty wszelakiej, niż on, który chwalą starcy. Ale nie bacząc oni czem się to dzieje, wielkimi są w tej mierze prostaki, bo chcą aby samo tylko dobre, bez niczego złego było na świecie; co być nijako nie może; abowiem iż złe przeciwne jest dobremu, a dobre złemu, poniewoli a z musu, jedno drugie, dla tej przeciwności przyrodzonej, wspierać a krzepić musi; a ile ubywa, abo przybywa jednego, tylko wnet musi ubyć, abo przybyć drugiego, bo przeciwne sobie rzeczy, jedna bez drugiej stać nie może. Pewnie, kiedyby nie były krzywdy, nie byłoby na świecie sprawiedliwości; aniby było mężnych, by nie byli nieśmieli; ani powściągliwości, by nie była rozpusta; ani zdrowia, by nie były choroby; ani prawdy, by kłamstwa nie było; ani szczęścia, by nie było nieszczęście. A przeto, dobrze ono mówi *Socrates in Platonis Phaedone,* około rozkoszy a boleści, iż one pospołu człowiekowi nigdy nie przychodzą; ale gdy człowiek jedno z tych przyjmie, tedy i drugie poniewolej wziąć musi. I powieda tam dalej *Socrates*, iż Ezop, by był miał na to oko, jako wiele innych baśni złożył, takby też był tę jednę napisał, około boleści, a rozkoszy; iż kiedy Bóg, tych dwu między sobą nieprzyjaciół zjednać a zjednoczyć nie mógł, że je spiął wierzchy do siebie,

tym sposobem, iżby tam gdzie jest koniec jednego, był na temże miejscu drugiego początek. Abowiem widzi to każdy, iż żadna lubość wdzięczna nie jest, jeśli jej nielubość nie uprzedzi. Komu może być miłe odpoczynienie, jeśli pierwej nie uczuł niewczasu z pracy? Komu smakować może jedzenie, picie, spanie, jeśli pierwej nie łaknął, nie pragnął, a sen go nie morzył? A przeto ja tak dzierżę, iż nie to było główne przedsięwzięcie natury, żeby ludzie chorobom, niewczasom i doległościom podała: (bo się to z tem nie rymuje, aby ona, która jest matką wszytkiego dobra, miała się na to radą i siłą swą nasadzić, abyśmy my tak wiele złego mieli) ale co? wtenczas kiedy natura szykowała nam zdrowie, pociechy i inne dobra, a posyłała to na świat, wtedy niewczasy, choroby i doległości, werwały się zaraz za niemi. Jako i oto to, kiedy ona człowieka tworzyła, potrzeba tego było, żeby ten domek, głowa nasza, w której subtelna rzecz, rozum człowieczy chować się miał, cienkiemi a drobnemi kostkami okryta była; patrzmyż, jaki wnet niepożytek za tym pożytkiem przyszedł: żadna rzecz tak źle obwarowana nie jest przeciwko razowi a uderzeniu, jako głowa. Tymże też sposobem, gdy cnoty weszły na świat, za łaską a dobrocią natury, zaraz też złości, dla onej przeciwności spiętej, musiały im pomódz towarzystwa, a z niemi pospołu nastać; tak iż zawżdy, gdy przybędzie abo ubędzie jednego, nie może to inaczej być, jedno iż takież musi przybyć, abo ubyć drugiego. Otóż naszy starcy, kiedy chwalą stare dwory, powiedając iż ludzie na nich nie byli tak występni, jako na tych teraźniejszych, nie baczą tego, iż też wiele osobnych cnót, wiele godności natenczas nie było, które w ludziech są teraz. Czego wszytkiego nie jest dziw; abowiem z nalepszego, z nasłodszego wina, gdy je na ocet obrócisz, nakwaśniejszy, namocniejszy ocet będzie. A przeto, iż teraz rodzą się ludzie z więtszym nierówno dowcipem, niż się na on czas rodzili, więc kto się do cnót obróci, zostawi daleko nazad one, które starcy chwalą; a kto się też uda do niecnoty, będzie w niej nierówno znaczniejszy, niż który z dawnych łotrów. Niechajże tedy ci starcy, tamtych swoich nie

chwalą ztąd, iż nieumiejąc źle czynić, nie czynili: bo chociaż mało złego broili, jednak jako nagorzej mogli a umieli, tak czynili. A iż onego czasu ludzie byli daleko mniejszego dowcipu niż teraz, to łatwie każdy poznać może z tych rzeczy, które nam zostawili, jako z pisma ich, z budowania i z innych wszytkich rzeczy. Ganią jeszcze ci starcy w nas wiele rzeczy, które nie są ani złe, ani dobre, jedno iż ich oni w młodości nie czynili; jako ubierać się ciepło młodemu, jeździć na wozie, wozić łóżko z sobą, co wszytko nic nie wadzi, zwłaszcza kiedy jest pokój: bo okrom pożytku i wczasu, który jest z tego, już to tak w obyczaj weszło, iż tego nikt nie gani, jako nie ganiono za starych, kiedy kto chodził bez ubrania, włosy utrafione rozpuściwszy, a z krogulcem cały dzień, więcej dla stroju, niż dla potrzeby, co w on czas było barzo dobrze, a teraz barzoby się z tego śmiano. A przeto, niechaj nam też będzie wolno zażyć obyczajów naszego wieku, a starzy niechaj nam dadzą pokój, którzy częstokroć chcąc się chwalić, powiedają tak: Mnie już było dwadzieścia lat, a jeszczem od matki, ani od sióstr nie był odłączon, a potem do wielu lat niewiedziałem co jest *foemina*; a teraz chłopięta, dziecka, ledwie z powicia wyszły, a już wiedzą więcej łotrostw, niż na on czas ludzie stali wiedzieli. I nie baczą się w tem, iż mówiąc tak, pokazują na oko, więtszy być domysł u naszych dzieci, niż był u ich starych. A tak niechaj nie szemrzą przeciwko naszym czasom, iż w nich jest pełno łotrostwa; bo gdzieby to chciał kto wykorzenić, musiałby też wyniszczyć zaraz i cnoty, — a niechaj na to pomnią, iż za onych dawnych osobnych ludzi, kiedy ono świat tak się był wyniósł rozumy nad ludzki rozum bystremi, iż też wyższej być nie mogło, byli też nader niecnotliwi ludzie, którzy, by byli do tego czasu żywi, takby byli złością nasze złe ludzie przeszli, jako cnotą, dzielnością, cnotliwe a godne przechodzą; czego pełne są historye. Ale mam za to, że się już tym starym dosyć odpowiedziało, chociaż troszkę szerokiemi słowy, a wszakoż nie barzo od rzeczy. A gdyż się to pokazało, iż one dawne dwory, nie tylko nie mają nic nad teraźniejsze, ale są daleko podlejsze, zwłaszcza sztychując je z dworem pana naszego, zacznie się znowu rozmowa około dworzanina.

Gdy było nazajutrz po obiedzie, ks. biskup dla spraw K. J. M. musiał na pokój odejść, ale niż odszedł, zasadził miejsce swe, tak jako przedtem, panem Lubelskim, którego wszystkim, jako siebie słuchać rozkazał. Zeszło się było ku tej rozmowie coś więcej niż przedtem dworzan i innych zacnych ludzi, z których każdy chciał wiedzieć to, co wczora pan Kryski mówił; co gdy im powiedano, tak jako kto pomniał, jedni chwalili jedno, drudzy drugie, a trzeci słysząc tak wiele rzeczy, które pan Kryski dworzaninowi umieć każe, i jakim chce aby się urodził, powiedali tak, iż nie jest rzecz można, aby kto na świecie tak doskonały naleść się mógł. A przeto uczyć tego, czego człowiek umieć nie może, jest to, prawi, robota daremna. Byli zasię niektórzy tak baczni, którzy dawając na przykład Platona, Xenofonta, Cycerona, iż jeden doskonałą rzeczpospolitą wypisał, drugi doskonałego króla, trzeci doskonałego, wymowcę,— omawiali (wymawiali) pan Kryskiego, jako tego, który też doskonałego dworzanina wymalować chciał, choć rozumiał, iż taki żaden być nie mógł; ale ktoby tego był najbliższy, ten aby był mian za najlepszego. Jako gdy strzelcy, z rusznic do tarczej strzelają, kiedy żaden w prawy pojśrodek, gdzie gwoździ jest, nie trafi, kto najbliżej gwoździa ugodzi, ten najlepszy klejnot bierze. I u zawodu, kto nie może być pierwszym, wiele ma przed trzecim, gdy wtórym przybieży.

Po tym tedy krótkim poswarku, gdy pan Lubelski milczenie kazał, powiedział pan Lupa w te słowa: Panie Myszkowski, wielka to jest rzecz, którą na W. M. włożono; to k'temu, iż każdy, kto tu w tem kole nadziewa się usłyszeć co osobnego, w czem aby się nie zawiódł, jest o czem starać się W. M.

Tu, nie czekając aby pan Myszkowski odpowiedział, rzekł tak pan Bojanowski: Mnie się to rzecz wielka nie zda, abowiem kto co umie, już na to sposobny jest, i wie kiedy, i jako co czynić przystoi.

Na to pan Myszkowski tak odpowiedział: I tak, p. Bojanowski, zda się to W. M. małe brzemię, które

jest na mię włożone, to jest: pokazać gdzie, kiedy i jakim kształtem, dworzanin godności swej użyć ma.

Powiedział pan Bojanowski: Iście, że się mnie to rzecz wielka nie widzi; — owa na to wszytko dosyć tak powiedzieć, aby dworzanin rozsądku a baczenia był dobrego; jako wczora pan Kryski powiedział. Co kiedy będzie, ja tak dzierżę, iż bez innych regułek, użyć będzie mógł godności swych dworzanin, i na czas, i dobrze; bo chcieć to wszytko zebrać jako na nić, a subtelnie namniejszej rzeczy zmacać, zda mi się, że to jest rzecz i trudna i podobno niepotrzebna. Abowiem nierozumiem, aby kto mógł być takim mózgowcem, żeby chciał natenczas gdy drudzy śpiewają, szermować, abo po ulicy chodząc, tańcować po włosku, chociażby też to barzo dobrze umiał, abo mając cieszyć smętną matkę, którejby syn umarł, popisowałby się natenczas żarty a trefnością; iście, że żaden baczny człowiek tego się błazeństwa nie dopuści,

Powiedział pan Myszkowski: Z grubem, a ze znacznem błazeństwem wyjechałeś tu W. M. na plac, jakoby niemógł jeden głupie (głupio) począć sobie, mimo taką widomą prostotę; a za W. M. niewiesz, iż obłędy nie są wszytkie jednakie; może to być, iż się strzyma człowiek tego szaleństwa jasnego, jako to, o którem W. M. powiedasz, iż nie będzie tańcował po ulicy,— a tego się nie strzyma, aby sam siebie nie chwalił bezpotrzebnie a od rzeczy, abo iżby sobie w czem wszetecznie nie począł, abo iżby czasem nie powiedział jakiego słówka, rzkomo barzo trefnie, ano iż nie na czas, żaden się onemu nie rozśmieje. Jakoż te głupie postępki częstokroć bywają czemsi pokryte, iż ich ten sam nie obaczy, kogo uwiodą, jeśli się im z wielką pilnością nie przypatrzy. A co rozum człowieczy a rozsądek, dla wielu przyczyn nie dobrze dojźrzy, to dopiero, kiedy wstąpi w nas chciwość zbytnia czestki (czci), prawie nic nie widzi, bo każdy rad się z tem popisuje, co rozumie o sobie iżby umiał, mało się o tem pytając, takli jest, czyli nie, jako o sobie rozumie. A tak mając się w tem dworzanin dobrze sprawować, potrzeba mu najwięcej jakiejś rostropności i baczenia, co przed czem obrać,

przy czem przestać, czego zaniechać, co jest mniejszego, co więtszego, w rzeczach tych których przybyć, abo ubyć może, i żeby znał, co jest na czas, co nie. Otóż, chociaż dworzanin będzie tak dobrego baczenia, iż pozna jaka między czem jest różność, jednak nie może to być, aby mu nie łatwiej przyszło dojść tego, czego pragnie, kiedy mu się jaką regułką oczy otworzą, a droga się pokaże, i miejsca na których szańcować się będzie miał, niż gdyby się wszytko tak nie dzieląc, na rozsądek, a baczenie jego puściło. Rzecz tedy pana Kryskiego wczorajsza, mądra, szeroka i dostateczna około tego, co ma mieć i umieć dworzanin, uczyniła we mnie wielką bojaźń i wątpienie, abym temu, co na mię J. M. pan Lubelski włożyć raczył, tak zdołać mógł, jako wczora pan Kryski swemu zdołał; to jest, aby się uszom W. M. uczonym dosyć stało. Ale wżdy abym jako mogąc uczestnikiem był chwały pana Kryskiego, k'temu chcąc być pewien, iż w tem, acz nic źle sobie nie pocznę, kiedy się w niczem jemu nie sprzeciwię, tedy, tak około szlachectwa, jako dowcipu, urody, wdzięczności i innych przymiotów, które dworzaninowi pan Kryski naznaczył, na wszytko zezwalam, a tego dokładam, iż ku nabyciu prawdziwej chwały i dobrego mniemania u każdego, a łaski u tego pana na czyim dworze będzie, potrzeba tego dworzaninowi, aby siebie sam, obyczaje swe i żywot umiarkować, i w pewną rezę wstawić umiał, a użyć mógł na dworze tych darów, które mieć będzie, bez zawiści. Co jako jest rzecz trudna, ztąd to znać możemy, iż rzadki kto ku tej doskonałości przyszedł kiedy; bo prawdziwie z przyrodzenia to ma każdy człowiek, iż radniej pogani gdzie co złe, niż pochwali gdy co dobre; a jest w drugich jakaś złość przyrodzona, iż chocia znają jawnie, że to dobre jest co widzą, jednak sadzą się gwałtem na to, aby w tem tam kąkól należli, abo co podobnego do kąkolu. A przeto dworzanin niechaj będzie w tem co pocznie ostrożny, niechaj się nietylko o to stara, aby jego godności i przymioty były osobne, ale też aby sposób życia jego zgadzał się z godnością, aby zawżdy był jednaki, a we wszytkich rzeczach nie był nigdy od siebie różny. Lecz z tych wszytkich swych

godności, i przymiotów, niechaj uczyni jednę massę, tak, iżby każda sprawa jego, pachnęła wszytkiemi cnotami, jako stoikowie powiedają, iż mądremu to należy. Aczkolwiek w każdym uczynku jest jedna główna cnota, wszakoż tak się z sobą wszytkie cnoty poplotły, że ich rozerwać trudno, i tak splecione ku jednemu końcu bieżą, a do każdej gruntownej sprawy wszytkie się zgodzić mogą. A tak trzeba, aby ich dworzanin umiał użyć; bo iż cnoty zdadzą się czasem jakoby między sobą były przeciwne, — kiedy je pospołu, jako na sztychu, postawi, jedna drugą zdobić będzie. Jako dobry malarz, cieniem wysadzi rzecz, i czynią ją oblą (wydatną, wypukłą) a jasnością poda na dalą, na głębią, zniży, skróci, podług potrzeby, owa kładzieniem rożnych farb, jednej rzeczy drugą wspiera, i umiejąc a wiedząc gdzie co przeciwko czemu położyć, to co chce, oczom ludzkim ukaże. Ztądże owo jest, iż się nam z podziwieniem podoba mąż zawołany, kiedy układnie, a skromnie we wszytkiem poczyna sobie; więc, ile ono męztwo zda się więtsze, kiedy skromność jest przy niem, tylko też zasię skromność przy onej sierdzitości, sile a męstwie, dobrze się więtsza widzi, niżby tak sama była. A przeto, kto mało mówi a wiele czyni, nie chwaląc się sam z uczynku chwalebnego, i owszem składając z siebie, a czemu innemu przypisując, — rzecz pewna, iż ta i druga cnota, jaśniejsza się w nim pokaże, zwłaszcza kto w tem będzie bacznie postępował. Toż też rozumiem i o innych wszytkich przymiociech a godnościach człowieczych, iż jedna drugą wielce ozdobić może.

Chcę tedy, aby dworzanin nasz, gdy cóżkolwiek czynić abo mówić będzie, miał zawżdy w pamięci niektóre regułki, które i na każdą się rzecz zgodzą, i zamykają na krótce w sobie to wszytko, co mnie powiedzieć należy. A pierwsza jest i napotrzebniejsza, aby się nad wszytko strzegł (jako pan Kryski wczora często przypominał) wydwarzania. Potem, aby obaczył i uważył dobrze u siebie, co to jest za rzecz, którą czynić, abo o której mówić ma. Zasię, na którem miejscu, więc przed kim, którego czasu, przyczynę, dla której ją czyni, lata swe, zawołanie, koniec ku któremu zmierza, i te rzeczy, przez które ma przyść ku niemu. Otóż z takową przestrogą, niechaj się stósuje bacznie ku temu wszytkiemu, co mówić, abo czynić umyślił. Powiedziawszy to p. Myszkowski, zamilkł troszkę.

Wtem pan Kostka tak powiedział: Te regułki W. M. zda mi się iż niewiele komu pomogą, a ja jeden tak wiele teraz wiem, jako i pierwej, niżem je słyszał.

Odpowiedział p. Myszkowski: Jeśli W. M. dobrze pomnisz, p. Kryski wczora powiedział, iż główne zawołanie dworzaninowe być ma: rycerskie rzemięsło, i szeroce dosyć o tem mówił, jako mu się w tem sprawować trzeba; tego już powtarzać niebędę, a wszakoż ta, którąm ja naukę abo regułkę dał, zejdzie się też, widzi mi się, tu do tego; a to tak: Gdy dworzaninowi przyjdzie być w potrzebie, abo w jakiej utarczce, ma się o to bacznie starać, aby się jakokolwiek wyłączył od zgraje, iżby w co najmniejszym poczcie ludzi, męztwo a przeważność swą pokazał, a na oczach co nazacniejszych ludzi, a możeli być, samego tego króla, abo pana, któremu służyć będzie; bo poprawdzie, przystoi to człowiekowi, umieć użyć godności swej. I tak rozumiem, iż jako to sprosna rzecz jest, chcieć mieć daremną a próżną, gdy jej kto nie zasłużył, sławę,— tak też zasię nie przystoi, odejmować ją sobie, będąc jej godzien, abo nie starać się o nię, tyle, ile ze wstydem człowiek starać sie może, gdyż ta jest sama prawdziwą zapłatą poczciwych spraw. Otoż mieć w tem baczenie, a wiedzieć gdzie i o co wdać się w niebezpieczeństwo, wiele na tem należy. Bo drugi czując się być mężem, będzie takim prostakiem, iż garło swe zawiesi na nitce; tak wtenczas, kiedy jedzie w picowanie [1]), abo gdy nieprzyjacielowi kilka koni odgromić chce, jako też kiedyby się przed wszytkim hufem potykać miał. Czego dworzanin baczny nie uczyni, jeśli będzie pomniał przyczynę, dla której w pole wyciągnął, a przyczyna niema być inna, jedno sama tylko sława. Gdy mu się też trafi w gończej, abo w kolczej [2]), abo w turnieju być,

[1]) *Picowanie*, pasienie, żywienie, tuczenie; — jechać więc *w picowanie*, znaczy jechać za żywnością.

[2]) *Gończa*, gonitwa, *kolcza*, ubieganie się do kolca czyli pierścienia.

pomniąc na którem miejscu jest, i przed kim się popisuje, winien się starać, aby nie tylko był strojno, ale też i warowno; a gdzieby mu czego niedostawało, aby radniej zaniechał wszytkiego, niżliby miał w czem źle począć sobie, bo wymówki nie masz dworzaninowi, gdyż to jest jego zawołanie. A przeto aby był koń piękny i dobry, rząd rzetelny, świetny, barwy te, które pospołu na ubiór złoży, aby się z sobą dobrze zgadzały, wechterowie [1]) aby trefnie ubrani byli, na hełmie swym, iżby co miał osobnego. Owa, aby tak przyjechał na plac, jakoby w podziwieniu był u wszytkich, i ciągnął tak ludzkie oczy ku sobie, jako ciągnie magnes kamień, żelazo. Ku temu też i to przyłożę, aby ostatnim na plac nie przyjeżdżał; bo pospolicie, ludzie pilniej patrzą na pierwsze którzy wyjadą, niż na ostatnie; iż człowiek będąc z przodku chciwy, aby widział co osobnego, baczy i bierze sobie w głowę rzecz namniejszą; potem gdy tego tak wiele widzi, nie tylko wnet tego syt, ale się też prosto, by jaką robotą, zpracuje.

Zasię gdy dworzaninowi do rozmowy przyjdzie, iżby pomniał z kim co mówić ma,— aby z uczonym o księgach a z żołnierzem o wojnie rzecz prowadził; a jeśli mu siebie samego w czem wspomnieć przyjdzie, tedy z taką przestrogą, jakoby się nie zdało, iż się chlubić chce, ale iż tak z trafunku w powieści to przyszło; jako wczora o tem dobrze pan Kryski powiedział. Nie tak jako on dobry pan, panie Kostka, o którymem niedawno W. M. powiedał, iż nalazł sobie rozmowę z jedną zacną białągłową, której pierwej jako żyw nie znał, i począł powiedać jako wiele głów zabił, jako jest mężny i sierdzity, jako każdą bronią dobrze umie, nakoniec nie odszedł od niej, aż ją począł sztuk uczyć, puginała dobywszy; niebożątko białogłowa była ten czas wszytek jako na skrzypcu [2]), bojąc się aby jej też tak nie zabił, jako którego z onych, o których jej powiedał. A prawda, panie Kostka, iż wżdy te regułki moje nauczyć czego mogą?

[1]) Orszak, służba rycerza, z niemieckiego *Wächter*, stróż, strażnik.
[2]) Narzędzie do ciągnienia złoczyńców.

Pewnie ten dobry pan, by był pomniał z kim mówi, nie dopuściłby się był tego błazeństwa. A tak jakom powiedział, dworzanin na namniejszą rzecz patrzyć ma. To też k'temu aby pomniał, przed kim się z czem popisuje, i z jakiem towarzystwem; bobym ja niechciał, aby między chłopstwem siadał, a tam to pokazował co umie, abo się z nimi kosztował o płatną.

Tu rzekł tak pan Bojanowski: Musielibyśmy my Polacy szermować nigdy nieumieć, byśmy w Witemberku z kusznierzmi szermować nie mieli. Zda mi się, iż tę rzecz W. M. subtelnie wyciągasz, bo tam więc w szermierstwie nie idzie o szlachectwo, ale kto duższy, kto czerstwiejszy, a więcej umie; a siła, moc, czerstwość i umiejętność, może być tak wielka w chłopie, jako we mnie; — więc kiedy mnie ubije szermując, abo pochodzi w zapasy, nie już ja szlachectwo stracę, a on go dostanie, ale abo mu większą moc ludzie, niż mnie, przypiszą, abo umiejętność; a w tem jednak pokaże się we mnie nieharde serce, iż (em) z nierównym sobie skosztować się nie sromał, co ludzie z podziwieniem za dobre mają.

Nie owszeki (zgoła) ja też tego, panie Bojanowski, zakazuję, (odpowiedział pan Myszkowski) ale takbych chciał, iżby szlachcic poczcił tem nie szlachcica, nie iżby prawie już o płatną, kto ma wziąć wieniec, pójść to miało. A k'temu chcę, aby szlachcic był na poły wygranej pewien; bo jeśli inaczej, nie radzę aby się kusił;—bo to jakoś nie przystoi zawołaniu szlacheckiemu, aby chłop miał w czem nad nim mieć górę. A tak mnieby się zdało, aby przy zgrai, acz nic, zaniechał tego szlachcic; bo w tej mierze z wygrania cześć mała, a z przegrania silna sromota. Są też i inne zabawy dworskie, ale tych wszytkich dworzanin, (okrom które do rycerskiego rzemięsła należą) używać będzie jako nie swego dzieła, pokazując się być ni kąska nie chciwym, aby go z tych fraszek, iż je dobrze czyni, chwalono,—a wszakoż gdy k'czemu przyjdzie, niechaj znać będzie, iż dobrze umie, ale i w tem nic, abo barzo mało, ćwiczyć się może; nie jako jeden mój dobry przyjaciel, który iż się zbytnie w muzyce kocha, kiedy z kim mówi, a iż w mowie trafi się jakie pomilczenie, to wnet pocichu imuje się

śpiewać: a drugiego znam, który iż kęs po włosku tańcować umie, i tedy, i owedy, idąc po ulicy, nieznacznie poskakuje; tenże też, bo i szermować się uczył, na potkaniu z towarzyszem, chocia tamten niewie co sztuka, wnet stanąwszy w kroku, pokazuje i jakoby miał odbić, i potem ciąć na nieprzyjaciela.

Tu pan Bojanowski powiedział: Trefniej jeszcze czyni jeden pan, co go wszyscy W. M. znacie, który iż łuk duży ciągnie i nieźle strzela, każdego kto jedno w dom do niego przyjdzie, chocia czasem zdechlina drugi będzie, pyta, jeśliby z nim z łuku strzelać chciał? Nakoniec gdy troszkę dobrej myśli, tak długo prosi, tak długo usiłuje, iż, by jako żyw łuku w ręku niemiał, musi jemu kwoli strzelać.

Powiedział zasię pan Myszkowski: Siła u nas takich, co nic więcej nieumieją, jako *simulare cupressum*; [1]) i jął prowadzić dalej rzecz swoję. Do tychże też dworskich zabaw należy i taniec; a na to dworzanin ma też mieć pilne oko, aby, gdy mu przed panem swym przy zgrai zacnych ludzi tańcować przyjdzie, umiał zachować statek, powagę przystojną, i miarę; to jest, iżby ani szalenie nazbyt a ze zbytnią chęcią, ani też z wymyśloną powagą, czasu tamtemu nieprzystojną, tańcował. Cudzoziemskich tańców, zwłaszcza w których czerstwości potrzeba, zda mi się aby ich przed panem swym zaniechał; chyba abo z rozkazania jego, a k'temu w towarzystwie, abo w maszkarach; tam wtenczas zejdzie się wszytko, a może pokazać dworzanin i czerstwość swą, i umiejętność; gdzieby mu też przyszło być w małem towarzystwie, a w równem, nie między chasą, tam, i okrom maszkary tańcować rozmaicie, i troszkę bezpieczniej poczynać sobie, nic nie zawadzi. A nietylko tańcować, ale i śpiewać, grać na lutni, nie sromota, zwłaszcza będąc o to proszony; a wszakże tak, aby się nie zdało, iż się w tem zbytnie ćwiczy, ale iż to ma sobie jako za jedno igrzysko, o które nic, abo dba mało, acz tak we wszytkich inszych rzeczach pokazować ma. Więc gdy będzie dobrze to czynił, stokroć jeszcze więcej ludzie ważyć ono sobie będą. A jako temu przystoi lutnię wziąć w rękę, gdy o to jest proszony, tak zaś owemu barzo nie przystoi, który przyszedłszy gdzie między ludzie, zwłaszcza jeśli jeszcze nieznajome, nie bacząc się barzo raczyć, wnet wszytko pokaże co umie, a czasem i to, czego nie umie. Zaczem pomyśli drugi sobie, iż nie była inna przyczyna jego tam przyjścia, jedno ta, żeby się był z tem popisał. A przeto w tem, i w każdej innej rzeczy, trzeba aby dworzanin był ostrożny, baczny; bo trudno tu wypisać wszytko to, co mu się trafić może. Ale gdy będzie dobrym uznawcą, to czasu, to miejsca, to ludzi tych z którymi będzie, a nad wszytko sam siebie, jakiego jest zawołania, jakich lat, trudno kiedy ma w czem zbłądzić. Abowiem leciwemu człowiekowi, któremu sędziwy włos, drżące ręce, zmarszczki na twarzy, siedzieć spokojem, a paciorki piać każą, grać na lutni, abo śpiewać, barzo nieprzystoi; zwłaszcza iż więc w piosnkach, więcej niż czego, zawadza się miłości, a miłość staremu jako przyzwoita, zna to każdy. Acz to bezecne dziecię, czasem kusi się i o starego, a ciało oziębłe, ledwie nie skrzepłe, zagrzać i ożywić chce, na złość latom.

Nie odejmuj W. M. muzyki starym, rzekł pan Bojanowski, bo ja znam kilku starych, którzy pięknie śpiewają, i nie dadzą w tem żadnemu młodemu naprzód.

Nie biorę ja tego starym, rzekł pan Myszkowski, ale niechcę, aby się z nich ludzie śmiali; w gmachu swym, gdzie nikt nie słyszy, tam starzec, aby frasunki swe a nędzę tego świata wybił z głowy, a słodkości onej niebieskiej zażył, którą w muzyce Pitagoras i Sokrates być rozumieli, śpiewać, abo grać może. A chociażby też już tego nie czynił, tedy dla onego zwyczaju który wziął w muzyce, nierówno jej z więtszym smakiem słuchać może, aniż ten, który muzyki nieświadom. Abowiem jako kowal, chocia w czem innem słaby, tedy rękę, dla onego zwyczaju, iż robi młotem, duż-

[1]) Naśladować cyprys. *Horat: de arte poetica* księga II. Powiedziane z powodu malarza, który cyprysy mulując trafnie, chciał je koniecznie i w rozbiciu okrętu wymalować.

szą i czerstwiejszą nierówno ma, niż drugi człowiek, sycz mocny, jedno iż pracować ręki swej nie zwyczaił,—tak też te uszy, które przywykły melodyi, lepiej ją znają, z więtszą rozkoszą przyjmują, i substelniej rozeznać ją mogą, niż drugiego, który się w muzyce nie ćwiczył, u którego dźwięk, tak jako przyjdzie, tak odejdzie bez smaku. Aczkolwiek i zwierzęta czują rozkosz z muzyki. Takowa tedy rozkosz z samego słuchania muzyki, przystojna jest starym ludziom. Toż rozumiem i o tańcu, aby mu stary dał pokój; owa wszytkich rozkoszy człowiek potahły (podeszły) pierwej zaniechać ma, niźli go one, przez starość, zaniechać i opuścić mają.

Tu powiedział pan Lupa: Toćby najlepiej wyrugować od wszytkiego stare, a powiedzieć, iż dworzaninem być, nie zejdzie się jeno młodemu.

Odpowiedział pan Myszkowski: A widzisz W. M. panie Lupa, iż ci starzy, którzy się w takowych zabawach kochają, chcą to pokazać, iż nie są starzy,—i dla tego więc owo farbują sobie brodę, abo w czapeczce chodzą, aby siwiznę zakryli; ano ta sędziwość woła na nie, aby zabawom tym, które młodym ludziom należą, dali pokój, bo są inne zabawy przystojne człowiekowi staremu.

Rzekł pan Lupa: A cóż to za zabawy? To podobno aby stary młodym bajał.

Odpowiedział pan Myszkowski: Ba, i to się zejdzie. Ale każdy wiek człowieczy, kładąc w naszę głowę inne a inne myśli, przynosi z sobą i to co chwalić, i to co ganić może. Jako starzy, iż pospolicie są mędrsi niż młodzi, powściągliwsi, dalej patrzą rozumem, więc też zasię lada co czasem mówią, by się jedno mówiło; są skąpi, trudni, nieużyci, bojaźliwi, skrzętni, dziwacy na syny; frasunek zawżdy w domu a łajanie, bo wszytko chcą aby po ich woli szło. A młody człowiek zasię śmielszy, hojniejszy, szczerszy; ale wnet się zwadzi, nieustawiczny, prędko się jednego rozmiłuje i zasię zaraz go opuści; na biesiadę, na rozkosz chciwy; nieprzyjacielem wnet temu, kto go z czego upomina. Owa wiek stały a stateczny, to jest najlepszy; iż człowiek już one

dymy młode z głowy sobie wyraził, i to co jest złego w młodości, zagubił, a starość też surowa, ze swemi złemi przymioty, nie przystąpiła. Ale ci, którzy nie są w tym pojśrzodku, mają się o to starać, aby niedostatki przyrodzone, które lata przynoszą, ku dobremu nakierowali. Jakoż starzy, ci niechaj się strzegą zbytniej chluby, a powiadania o sobie, i innych przywar, którem ich własne wyliczył,—ale niechaj umieją użyć mądrości swej, biegłości, wiadomości wiela rzeczy, której za laty a doświadczeniem dostali, aby się do nich, jako do bogów jakich, o radę ubiegano; k'temu, aby to co wiedzą, ze smakiem powiedać umieli, a k'rzeczy, słodząc onę powagę swą, którą im sędziwość daje, stateczną trefnością. Jako to widzimy wszyscy być w panu Janie Grabi z Tarnowa, [1]) kasztelanie krakowskim, który do wysokich cnót swych, do doskonałej mądrości, do wielkiej sprawy, do gruntownej dzielności w rzeczach wojennych, jaka w żadnym Polaku za ludzkiej pamięci nie była, do powagi przystojnej osobie swej, przyłączył i to, iż go z słodkiej powieści jego, każdemu miło słuchać. Toć to zabawy są ludzi sędziwych: temi oni, okrom tańcu, okrom muzyki, dobrze stać mogą. Młodzi ludzie takież, niechaj tegoż baczenia będą; nie mówię, aby się tymże kształtem, jako i starzy, sprawowali, bo co się jednemu zejdzie, to drugiemu barzo nieprzystoi, i jest owo przypowieść: kto z młodu nie wyszaleje, musi na starość,—ale iżby tłumili w sobie zbytki młodemu przyrodzone. Jakoż mnie się barzo podoba pachołek młody, zwłaszcza ten, co się para rycerskiem rzemięsłem, który owo ma w sobie coś troszkę powagi, a gdy do czynienia przyjdzie, iż niewiele mówi; abowiem zda się, iż takowy ma coś przed drugimi młodymi. Nadto jeszcze, iż się wnet na takiego oglądają, i pomyśli drugi sobie: źle z tym kunsztować (igrać, żartować); niemasz tu płochej a bystrej zapalczywości, ale stateczna sierdzitość, którą rozum a baczenie wzbudza i rządzi.

---

[1]) Zobacz żywot jego p. Orzechowskiego, wydany w Bibliotece Polskiej.

I takoważ też sierdzitość (bo zawżdy z wielkiego serca roście) najduje się w zwierzętach szlachetniejszych, jako we lwie i w orle. Ani to jest bez przyczyny; bo takowe rozgniewanie, które bez wiela słów, jakoby niespodziewane, zaraz tak wszytką siłą, jako kula z działa, wypada, nierówno gwałtowniejsze jest, niźli to, które się z nienagła zapala. Przeto owi, co się miecą, łają, wyzywają, grożą przed bitwą, pospolicie wnet złożą i osłabieją, gdy ku rzeczy przyjdzie,—nie inaczej, jedno jako ów pies, którego z łańcucha spuszczą, bo się wymoże, wysili, w onem mietaniu, w onem targaniu, iż nic ognia w nim nie zostanie. A jeszczebych przyrównał takowe ludzie do owych pacholąt, które w nocy po ulicy idąc śpiewają; bo im owo nie z wesela przychodzi, ale iż się boją, więc czynią tem sobie dobre serce. A tak jako w młodym pachołku chwalą ludzie stateczność a postanowienie, bo się zda, iż już one dymy młode, ona płochość w nim ustała,—tak zasię każdemu się podoba ów starzec żywy, który się krzepi, więcej sam sobą a sercem dobrem, niżeliby mu ciało mdłe, co mocy przydawać miało. A tą rzeczą zda się być w onym pośrzednim wieku, który zgrzybiałości (iż tak mam rzec) nie doszedł, a młodość nazad zostawił; jaki czas powiedają ludzie być najlepszy. K'temu może o takim człowiecze to rozumieć, iż młode lata swe nierozpustnie strawił; abowiem kto w młodości powściągliwie żyje, ten miewa starość niezemdlałą. Ale jeszcze niedosyć na tem wszytkiem, com wyliczył dworzaninowi ku nabyciu łaski tego pana, któremu służyć będzie, i zjednaniu sobie miłości u wszytkich, jeśli w życiu spólnem a w towarzystwie, nie będzie miał tych przysmaków, tej przyjemności, iżby się do niego jeden przed drugim ubiegał. A w tem trudno podać naukę, która dla różnych rzeczy, różnych trafunków, które w życiu przypadają, k'temu iż każdy człowiek inakszy jest, bo pary ludzi jednakich głów, którzyby we wszytkiem byli sobie podobni, nienajdzie ich na świecie. A przeto, kto chce ujść dobrze między tak wielą ludzi, i udać się za jednego z nich, potrzeba mu swego własnego a dobrego baczenia i rozsądku; a znając co w kim jest, czem

ten od tego różny, aby się też i on odmieniał na czas, według przyrodzenia tych, między którymi żyć będzie. Toć ja więcej dać na rozum nieumiem, ani innych regułek wiem, okrom tych którem już wyliczył.

Rzekł tu J. M. p. Lubelski: Mem zdaniem, zdzierasz się W. M. P. Myszkowski, z pracy, nie iżbyś W. M. nie miał co powiedać,— ale iż ja tu, z poruczenia Jego M. ks. Biskupa, mam zwierzchność, rozkazuję to W. M. abyś W. M. tak długo mówił o tej rzeczy, aż do tego czasu, jako pan Kryski wczora.

Ja dalej niemam co mówić, odpowiedział pan Myszkowski.

Rzekł zasię p. Lubelski: Niewiem byś to W. M. drugi raz, rozmyśliwszy się, powiedzieć mógł. Więc W. M. tak słabo o swym rozumie dzierżysz, iżbyś nie miał módz godzinę, i kilka, o którejkolwiek, chocia błachej rzeczy mówić; a byli ludzie, jako W. M. wiesz, którzy lada co wziąwszy przed się, dobrze o tem mówić i pisać umieli. Był jeden, który chwaląc muchę, księgę napisał; drugi chwalił kwartanę febrę; trzeci łysinę; więc i morowego powietrza chwała jest na piśmie; jest węgorzowa, jest możdzierzowa, i innych chwastów. Owa ci, o lada czem mówić dobrze i szeroko mogli, a W. M. o rzeczy, w której jest placu dosyć, mówić nie będziesz umiał?

Odpowiedział p. Myszkowski: Nie kładę się ja z tymi tam równo, — wielkie to głowy były; ale gdyż nie może inaczej być, będę ja już poty mówił, póki mi W. M. każesz; tego wierę niewiem, będzieli dobrze. Towarzystwo między dworzaninem a panem, zda się jakoby żadną miarą być nie mogło; to dla tego, iż sobie są nierówni. Ale jednak tak się to porówna: kiedy dworzanin będzie zawżdy na to pomniał, iż on jest sługą, a pan panem, — k'temu iż pana swego prawdziwie miłować, i we czci, jako ziemskiego boga, mieć będzie, wszystek się stosując k'temu obyczajmi, sposobem życia, chęcią szczerą, aby mu się co najwięcej podobał; abowiem po tych godnościach naznaczonych, które dworzanin w sobie być pokaże, to jest rzecz najcelniejsza.

Tu pan Lupa powiedział: Takowych dworzan dziś,

p. Myszkowski, barzo wiele; boś tu W. M. na krótce, a właśnie, pochlebcę chytrego wymalował.

Odpowiedział p. Myszkowski: I owszem, daleko taki będzie od pochlebce, bo pochlebca ani pana swego, ani przyjaciela nie miłuje. A dworzanin, jakom powiedział, to ma mieć nad wszytko, aby miłując pana swego, woli jego i rozkazaniu dosyć uczynił, co może czyście być bez pochlebstwa. Bo ja rozumiem, w rzeczach przystojnych a poczciwych, abo które nie są ani złe w sobie, ani dobre, jako jest gra, abo obieranie się w jednej rzeczy barziej niż w drugiej, w czem chcę, aby się stósował dworzanin (chociaby go też z przyrodzenia ta tam rzecz mierziała), ku pańskiej woli; iżby widząc go pan, zawżdy tak mniemał, że mu coś wdzięcznego powiedzieć chce. A ku temu tak przyjdzie, kiedy będzie miał w sobie to baczenie, ten dowcip, że pozna co się panu podoba, i czem wnijść w łaskę jego może, a sam na sobie to przemoże, iż się będzie kochał, panu k'woli, w tej rzeczy, którąby go snać z przyrodzenia mierziała. Już tu przyjdzie zostawić złą myśl doma, a przed panem z wesołą twarzą stawać, nie pochmurno, ani niemo, jako więc owo drudzy, z których twarzy to znać, że się na pana gniewają; co jest rzecz barzo sprosna. K'temu, niechaj nie będzie dworzanin obmowcą złościwym, zwłaszcza o panie swym; jakoż to na dworze pospolita, iż ci, którym pan najwięcej uczynił dobrego, które z ciemności na światło, z błota na suszą wyrwał i uczynił pany, nabarziej się więc na pana skarżą, i nagorzej o nim mówią; a to rzecz jest barzo nieprzystojna, nie tylko tym, którzy dobrodziejstwo od pana wzięli, ale i tym, którychby kiedy co nietrefnego od pana potkało. Nadto, mój dworzanin niechaj nie będzie wszeteczny, niechaj nowinek nie nosi, nie chaj ostrożnie mówi, aby miasto zatrefowania, nie obraził, abo chcąc k'smaku powiedzieć, aby nie trafił w bolące miejsce. Zasię niech nie będzie ociętny, (uparty) sporny, swarliwy, jako niektórzy, co sobie żadnej rzeczy barziej nie upodobali, jako się ludziom przykrzyć, prosto by muchy lecie, — a niechaj kto jako chce, jasną prawdę powie, tedy oni każdemu spór trzymają, a przeciwko prawdzie mówią. K'temu niechaj dworzanin lada czego

nie mówi, niechaj sobie próżnej sławy nie czyni, niech się nie chwali; prawda niechaj w uściech zawżdy będzie, nie kłamstwo, ani pochlebstwo. Niechaj w nim znaczna będzie skromność, statek, a powaga nie brzydka, pana zawżdy mając w takowej uczciwości, jako przystoi. Nie tak, jako więc owo drugi, co sobie poczyna z panem, jako z bratem; abo ów, który na potkaniu z jakim wielkim wojewodą, by z nim jedno raz jako żyw mówił, wnet k'niemu bieży wszetecznie, z dziwnemi śmieszki, i wda się w rzecz, jako z tym, z kimby żył za jednego. Abo nigdy, abo barzo rzadko, sam za sobą pana ni ocz niechaj nie prosi, aby pan niechcąc jego tem obrazić, kiedyby dla niego nie uczynił, nie musiał czasem z niechęcią tego pozwolić, o coby go on prosił. A kiedy też przez kogo innego pana prosić umyśli, tedy będzie miał oko na czas, którego ma prosić, — więc o rzeczy słuszne, i przystojne, prosić będzie, odjąwszy to od prośby swej, coby pana obrazić mogło; k'temu, ułatwiwszy wszytko, aby pan, bez trudności żadnej, mógł ono uczynić. Co kiedy będzie, nigdy się pan nie wymówi, a jeśliby się wymówił kiedy, tedy jednak nie będzie rozumiał, żeby sługa tem się obrazić miał. Abowiem panowie, wielekroć, gdy czego dla tego, na wielką z usiłowaniem prośbę, nie uczynią, — rozumiejąc, iż tamten tak barzo tego pragnąc, a nie mogąc k'temu przyjść, musiał się obrazić, — poczynają więc od niego stronić, aż ku temu przyjdzie, iż im takowy człowiek na wieki obrzydnie. Nadto jeszcze, dworzanin niechaj się na pokój pański, nie wezwanym będąc, nigdy nie ciśnie, chociażby też był dobrze wziętym u pana; bo panowie, na pokoju chcą też mieć tę wolność, mówić i czynić co się im podoba, czego niechcą aby ten słyszał, abo widział, kto to rozbierać u siebie, a one posądzać może. A przeto źle to każdy czyni, kto gani ztąd pany, iż pospolicie biorą do komory ludzie, którzy nic innego nie umieją, jedno dobrze służyć; bo niewiem czemu panom nie ma to być wolno, co nam chudym, to jest, aby w komorze mówili i to, i owo, dla krotochwile. A tak dworzanin, gdy mu przyjdzie być na pokoju z panem, jeśli innego czasu, i

na innem miejscu, sprawował rzeczy poważne a potrzebne, tedy się już tam nie zejdą, ale je ma odłożyć na inny czas i miejsce, a w ten czas niechaj tem bawi pana, czemby się ucieszyć pan mógł, aby mu nie przekaził onej ochłody, dla której odszedł na pokój. Ale w tem, jako i w każdej innej rzeczy, nawięcej się o to ma starać, aby panu nie obrzydł. Łaskawej twarzy pańskiej i wszelakiego innego pokazu łaski, niechaj zbytnie a jawnie nie łapa, jako drudzy są tego tak chciwi, iż gdzieby tego nie znali, zda się im, jakoby wnet mieli umrzeć. Więc kiedy kąszczek w czem niełaskę baczą, abo iż kogo innego przed sobą widzą być w łasce, to się tak barzo gryzą, iż żadną miarą onej zazdrości pokryć nie mogą. Zkąd to więc bywa, iż się z nich ludzie śmieją, i panowie czasem, na złość im, lada komu łaskę pokazują. A jeśli zasię są w wielkiej łasce, to się nią tak barzo upiją, iż nie wiedzą co czynią przed radością; chcieliby zezwać wszytkiego świata, aby się im podziwował, i poradował, iż ku temu przyszli, co im jest wielką nowiną. Takowym niechaj nie będzie nasz dworzanin, acz łaskę pańską i wszelaki jej pokaz, chcę aby sobie ważył, ale nie tak barzo, iżby się też bez tego obejść nie mógł. Więc kiedy będzie łaskę znał, niechaj niepokazuje, iż mu to dziwno, a wielka nowina, ani też łaską niech nie gardzi, jako niektórzy, co z głupstwa puszczając wszytko mimo się, dają tak znać ludziom, że onego, czem ich panowie czczą, znają się być niegodnymi. Ale kiedy go pan czem poczci, niechaj się jakoby troszkę zbrania, pokazując, iż to za wielką rzecz u siebie poczyta, czem go pan nadarzyć a ozdobić chce, aby pan tem usilniej, i z więtszą chęcią, konał ono. Abowiem, im się tego człowiek więcej zbrania, tem barziej pokazuje, jako to zna, iż go sobie pan wielce waży, — i k'temu też, łaska ona tem się więtsza widzi, im ją sobie człowiek barziej drozy, i ku więtszej czci swojej, być ją rozumie. Toć taka gruntowna łaska, wziętym jednego wnet uczyni; a bo iż jej człowiek nie zbytnie zabiega, każdy rozumie, iż roście za cnotą, zwłaszcza, kiedy kto ku temu jeszcze jest skromnym. Kto się z W. M. dobrze przypatrzył, kiedy

owo kto wszetecznie wda się w rzecz z swym panem, jako pan, abo mu nic na jego słowa nie odpowie, abo jeśli odpowie, tedy z kwaśną postawą, a barzo nierad. A przeto kto chce znać łaskę pańską, niemasz lepszej i bliższej drogi, jako ją zasłużyć i być jej godzien; bo to ostatnia, kiedy kto widząc towarzysza swego dla jakiej rzeczy być w łasce, chce tymże strychem jako i on iść, i przyjść ku takiemuż miejscu. Omyli to barzo prędko, bo nie wszytkim jedno przystoi; będzie drugi człowiek tak trafny z przyrodzenia, iż co jedno rzecze, to się wnet jest czemu śmiać; prosto, by się miał na to tylko samo urodzić. Drugi zasię, komu to nie przystoi, a iż ma coś poważnego w sobie, niechaj będzie jako chce mądry, żadną miarą tak w to nie trafi, i owszem, chcąc zatrefnować, barzo rychło tem się ohydzi, a prosto tak mu to będzie przystało, jako onemu osłowi, który z panem tak chciał igrać, jako piesek. Przeto potrzeba, aby sam siebie człowiek dobrze znał, i swoję siłę, a ku temu dopiero żeby się stósował, obaczając czemu sprostać, a czemu nie może sprostać.

Niż W. M., p. Myszkowski, dalej zajdziesz, powiedział p. Lupa, chce mi się tu W. M. troszkę zabawić. Jeślim ja dobrze wyrozumiał, powiedziałeś tak W. M: Kto chce mieć łaskę pańską, trzeba żeby ją zasłużył, i był jej godzien, — a iżby czekał tego radniej kiedy mu ją pan z swej chęci pokaże, niż ją ma sam wszetecznie łapać. Mnie się nauka ta W. M. nie podoba, bo wszytko widzę u dworu inaczej; wszeteczeństwo płuży, a skromność za głupstwo mają. Nakoniec doznałeś tego W. M. sam, iż niektórzy u naszych panów, będąc pierwej w małej cenie, wszetecznością potem ku wielkiej łasce przyszli. Skromnego a statecznego, nigdym ja w łasce nie widział; jeśli W. M. którego pomnisz, proszę, namień mi go W. M.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nie wszytkoć też to wszeteczność, która się W. M. wszetecznością widzi; ma drugi w sobie bezpieczeństwo jakieś szczere a otworzyste, nie patrząc barzo na ceremonie, — i powiedają tak, ci którzy bywali we Francyi, iżeśmy my Polacy, Francuzom w tem, abo oni nam, barzo podobni; bo też

oni z pany swemi obchodzą się z wielką swobodą. A też u nas, jeśli kto wychodzi w tem bezpieczeństwie z miary, prawda, iż panowie radzi się więc z takim w rzecz wdają, ale przedsię skromny a godny człowiek, ma wszędy przodek. K'temu nie jednych obyczajów są wszyscy panowie, i nie możemy im tego słusznie przypisać, iżeby się we wszetecznikach wszyscy kochać mieli. Znam ja te pany, którzy na wszetecznego i patrzyć nie mogą, a skromnego, miernego, barzo miłują. A to przy tem, że ja tu samej gołej skromności nie kładę, ale z godnością pospołu złączoną, bo to oboje czyni człowieka wziętego i wdzięcznego u ludzi. Niepotrzeba skromnemu aby o sobie wiele wołał; godność a sprawy jego poczciwe, te zań będą mówić, te same będą go chwalić, i nierówno pokażą się większe i chwalebniejsze, kiedy wszeteczność przy nich nie będzie. Ale jednak i w tem, jako w każdej innej rzeczy, miary potrzeba; bo kiedy też kto nazbyt stateczny a skromny, wnet go abo za hardego, abo za głupiego mieć będą. Dworzanin nasz, kiedy mu z rzeczy przyjdzie, a czas jest po temu, niechaj ucieszyć mową, zwłaszcza w rzeczach mniejszych, i o wszytkiem gładce i dobrze mówić umie, — a kiedy też zasię w poważnych rzeczach, niechaj mądrze a roztropnie rzecz prowadzi, stosując się zawżdy ku obyczajom tych ludzi, między którymi żyć będzie. Ale nad wszytko potrzeba, aby był dobrym, cnotliwym człowiekiem, a swe sprawy wszytkie aby kierował ku dobremu; niechaj nie będzie zawisny, niech ni o kim źle nie mówi, niechaj sobie łotrostwem a niecnotą łaski pańskiej nie jedna.

Pan Lupa tak zasię powiedział: Pewnie tak dworzanin ten nie wskóra; bo dziś rychlej jeden niecnotą, niż cnotą uroście.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nie mów tego W. M. abowiem tym sposobam musieliby tego wieku wszyscy panowie źli być, co ich jest na świecie; czego uchowaj Boże. Wiele jest dobrych, świętych panów, którzy cnotę miłują. Ale gdzieby dworzanin, za swem nieszczęściem, na złego a niepobożnego pana trafił, wnet skoro to pozna, ma odstać od niego; to dla tego, aby się nie zdał być pochwalcą złych rzeczy, — a k'temu chceli

ujść tej napaści, tej męki, którą cnotliwi ludzie cierpią, służąc złym panym.

Powiedział p. Lupa: Trzeba pana Boga o to prosić, aby nam dobre, cnotliwe pany dawał; bo kiedy go więc dostanie człowiek, już takiego jaki jest, cierpieć musi. Szlachcic poczciwy, kiedy się już zawiedzie a przystanie, wiele rzeczy jest, które go na onem miejscu zatrzymywać będą. Owa dworzanin jest w tej mierze jako ów ptaszek, który się w głodnym kraju wylągnie: bo chociaby się, indziej zaleciawszy, mógł mieć lepiej, jednak miejsca nie odmienia, a trwa tam gdzie się urodził.

Mnie się tak widzi, odpowiedział pan Myszkowski, iż człowiek więcej się ma oglądać na swoję powinność, niż na wszytkie tamte przyczyny, któreby go zatrzymać mogły. Zgoła, by jedno nie na wojnie, abo nie czasu innej gwałtownej potrzeby, abo nieszczęścia pana swego, pod który czas dworzanin, bez obrazy sławy swej, odjechać niemoże, tedy zawżdy inedy, nietylko wolno, ale powinien zaniechać sługa złego pana; to dla tego, aby między dobrymi ujść mógł bez uszczypku; bo nie darmo mówią: Jaki pan, taki kram. A zwłaszcza jeszcze, kiedy to pokaże, iż inna przyczyna nie była jego odstania, jedno niepobożność pańska.

A o tem co W. M. rozumiesz, panie Myszkowski, (rzekł p. Bojanowski) przystoili szlachcicowi, tego pana któremu służy, we wszytkiem słuchać, żleli, dobrzeli; poczciwieli, abo niepoczciwie? Owa ufając mnie pan, i rozumiejąc że dla niego wszytko uczynię, rozkaże mi abym zabił kogo, jemu k'woli. Mamli ja to uczynić, czy nie?

Odpowiedział p. Myszkowski: Masz W. M. panie Bojanowski, i każdy poczciwy człowiek, pana swego w tych rzeczach słuchać, które jemu poczciwe i pożyteczne, nie w tych, które są i niepoczesne, i szkodliwe. Rozkazałby mnie pan mój, abym zdradził,—nietylkom nie powinien tego uczynić, alem powinien nie uczynić i sam dla siebie, i przeto, abym nie był przyczyną lekkości pana swego. Acz poprawdzie, wiele jest rzeczy, które tak na pierwszem pojźrzeniu zdadzą się dobre, a są złe; drugie zasię zdadzą się złe, a są dobre. A przeto bywają te czasy, kiedy dla pana swego, nie tylko je-

dnę osobę, ale wiele tysięcy zabić przystoi; takież i inne rzeczy czynić, które mogłyby się jednemu, z przykra na nie wejźrzawszy, zdać złe, a wżdy złe niebędą.

Powiedział pan Bojanowski zasię: Tegożbym ja rad słuchał, abyś mię W. M. nauczył, jako rozeznać rzecz, która jest prawdziwie dobra w sobie, od tej, która się tylko tak widzi.

Odpowiedział pan Myszkowski: Odpuść mi W. M.; niechcę zabrnąć tak głęboko; długiego czasu trzeba na taką rozmowę; na baczenie W. M. to puszczam.

Rzekł pan Bojanowski: Więc mi to, acz nic, W.M. powiedz: Gdyby mnie pan mój poruczył jaką sprawę, i powiedział wszytek sposób i kształt, jakobych w tem postąpić miał,—a ja będąc w tym punkcie, widziałbych iż mogę panu lepiej posłużyć, gdziebym nieco od jego rozkazania odstąpił,—mamli ja przedsię tak czynić, jako pan rozkazał, nie odstrzelając się nic od jego nauki, czyli uczynić tak, jako mi się lepiej widzi?

Odpowiedział pan Myszkowski: Jest w tej mierze dekret Manlia Torquata, który dla utwierdzenia hetmańskiej władzy i regimentu, a iżby pohamował w ludziech swą wolą, zwyciężył w tem sam siebie i przyrodzenie, a rozkazał, o nieposłuszeństwo, syna własnego zabić. Jakoż wprawdzie rzecz jest barzo niebezpieczna, wykroczyć z rozkazania pańskiego, bo w tem człowiek pokazuje, iż więcej ufa swej głowie, niż onego rozumowi, kogo słusznie słuchać miał. Więc kiedy się człowiek w tej mierze na swem mniemaniu omeli, a iż mu się tak nie zdarzy jako się spodziewał, ale opak, to już pierwsza wina, iż nie był posłuszny pańskiego rozkazania; druga wina, iż skaził a wywrócił ono, co miał uczynić, bez żadnej wymówki; za co karanie nieodpuszczone zasłużył. Jeśli też zasię dobrze się zdarzy, tedy szczęściu za to dziękować przyjdzie, ale przedsię niemasz co chwalić: bo to w obyczaj wchodzi, lekce sobie ważyć rozkazanie przełożonych swoich; a iż się jednemu poszczęści, który podobno dobrze wszytko uważywszy, roztropnie począł sobie, i szczęście mu też k'temu pomogło, więc drugi, trzeci, dwudziesty prostak, będzie się też chciał tego w rzeczach wielkich poważyć,

aby jedno okazał rozum swój a władzę, i uczyni wszytko podług swej myśli, z czego potem wiele się złego urodzi. A tak, to moja rada: aby człowiek pierwej dobrze to uważył u siebie, co więtszego jest, jeśli pożytek z rzeczy tej, (zdarzyli się) którą inaczej niż pan kazał uczynić ma, czy szkoda, gdy się nieposzczęści? Bo jeśliby się wielki pożytek pokazował za zdarzeniem, a szkoda maluczka za niezdarzeniem, tam się może ważyć jeden wystąpić nieco z naznaczonego od pana kresu, naśladując w tem owego chytrego gracza, który kopę na sto złotych waży. Ale jeśliby widział, iż z jego nieposłuszeństwa a wykroczenia z kresu, szkoda wielka za niezdarzeniem, a pożytek barzo mały za poszczęścieniem przyjśćby miał, tam nie radzę namniej odstępować od pańskiego rozkazania: bo jako to nie prostak, kto kopą chce wygrać sto złotych, tak to zasię wielki głupiec, kto sto złotych na kopę waży. Lecz i w tem, to jest nad wszytko, aby znał przyrodzenie tego pana, któremu służy, i podług się tego sprawował; abowiem jeśliby pan był surowy a swej myśli, nigdy inaczej nie radzę, jedno słuchać do namniejszego punktu jego rozkazania; aby mu się tak nie stało, jako onemu architektowi ateneńskiemu, któremu *P. Crassus Mutianus*, będąc hetmanem w Azyi, a mając dobywać miasta Leucas, rozkazał, aby mu posłał jeden ze dwu masztów, co większy, które widział będąc w Atenach, iżby mógł z niego uczynić taran do tłuczenia muru. Architekt on będąc w tem barzo biegły, widział, iż ten maszt więtszy nie mógł się tak dobrze na tę rzecz zgodzić, na którą Crassus chciał, jako mniejszy; k'temu też, iż mniejszy łatwy był ku przesłaniu, posłał nad wolą i rozkazanie Crassowe, mniejszy. Co gdy obaczył Crassus, kazał do siebie przyjechać onemu budownikowi, i pytał go, czemuby w tem posłuszny być niechciał? On nieborak jako umiał wymawiał się, okazując iż ten mniejszy maszt był sposobniejszy na takową potrzebę, niż większy. Ale mu ta wymówka ani dowody nie szły; rozkazał go Crassus merskać u pręgi [1]) aż do śmierci, dokładając

[1]) Chłostać u pręgierza.

tego: Iż po bacznem, prawi, rozkazaniu nic, kiedy ci którzy słuchać mają, miasto posłuszeństwa radzić chcą. Przeto ludzi takowych rozkazanie, trzeba sobie wielce ważyć.

Ale gdy się to już odprawiło, co spólnego ma sługa z panem, jako się w tem sługa sprawować ma,—o towarzystwie między równymi, abo mało co nierównymi, mówić przyjdzie; bo tego wszyscy społem używamy, a z panem nie tak często wdać się jeden może. Aczci po prawdzie najdzie drugiego tak mądrego, co się nie będzie chciał z nikim wdawać, jedno wszytko z pany; gdzie go zajźrzy, na zamku, w kościele, abo gdzie największa zgraja, to wnet do niego popędzi; to z nim, jako z rodzonym, w gadki; a choć nie będzie miał żadnej sprawki, przedsię sobie najdzie lada o czem rzecz długą, a postawą, twarzą, rozkładaniem rąk, będzie pokazował, jako wielkie rzeczy na jego głowie zawisły. A gdy mu się pana dostać nie będzie mogło, to do tego pobieży, kto będzie w lepszej sukni, zaniechawszy by największego swego przyjaciela; a jeśli jeszcze kto drugi ubrańszy przyjdzie, to mu wnet od onego być u tego drugiego, aby to jedno dał znać, iż nie może jedno z panięty. Ale kiedy W. M. niechce tej powagi złożyć z siebie, aby się też z chudymi wdawał, a zdamy mu się niegodni jego towarzystwa, przyjdzie nam też zaniechać jego miłości, a o tak sprosnych jego obyczajach nie mówić.

Gdyżeś W. M. wspomniał, rzekł tu pan Kostka, te, którzy za suknią a kosztowniejszym ubiorem chodzą, zwyczajem onego lewka [1]) p. Pępowskiego, proszę, powiedz nam W. M., jako się dworzanin ubierać ma, a który ubiór jemu jest najprzystojniejszy,—owa około wszelakiego ochędostwa, daj nam W. M. swoję naukę. Bo dziś u nas tak wiele jest strojów, iż im liczby niemasz; to po włosku, to po hiszpańsku, po brunszwicku, po usarsku dwojako, staro i nowo, po kozacku, po tatarsku, po turecku drudzy; i drugie stroje są, których ja nieznam zaprawdę. Więc jedni golą brody, a z wąsy chodzą; drudzy strzygą brody po czesku, trzeci przystrzygają po hiszpańsku. I około wąsa zaś jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy wzgórę jeżą. Jeśli zaś kto nic brody nie ustrzyga, i do tego najdują winę; we zbroi, powiedają, barzo z nią źle. Radbym ja wżdy wiedział, co tu najlepszego.

[1]) Zdaje się, że to był rodzaj psów.

Odpowiedział pan Myszkowski: Zaprawdę, trudno około tego dać pewną naukę. Podobnoby nieźle, aby dworzanin z więcej ludźmi przestawał; ale iż tych strojów, jako to sami widzimy, jest tak wiele, że niewiedzieć jakiego stroju więcej, zwłaszcza żeśmy my Polacy, do cudzoziemskich ubiorów zbytnie chciwi, ja mniemam, iż każdemu wolno nosić się jako raczy, gdyż tego prawo pospolite pohamować niechce. Lecz ja niewiem, ku dobremuli to, czy ku złemu, iż my Polacy niemamy swego własnego ubioru; acz podobno musiał być pierwej, ale nam omierzł, jakośmy się nowinek chwycili. Otoż chocia się ochopnie (opończe?) nam teraz sprosne widzą, jednak pachną oną przystojną a świętą swobodą polską, która była ze zdrowiem rzeczypospolitej, jako dzisiejsze nowe stroje są świetne zuchwalstwem rozpustnem, które jest ze złem, a uchowaj Boże, aby nie z przyszłą niewolą polską. Mamy w historyach, kiedy Daryus, rok przedtem niż potyczkę miał z Wielkim Alexandrem, królem macedońskim, szablę swoję persyańską dał oprawić po macedońsku, księża jego, pogańscy wieszczkowie, tak to wykładali: iż na jakiego narodu kształt a stròj dał przerobić swoję szablę, ten naród miał Persom rozkazować. Takież i Węgrzy, gdy się tureckich strojów jęli, zginęli. I w Polszcze u nas, ta rozliczność strojów, wie to Bóg, jeśli co dobrego przyniesie, — a mieliby wszyscy ci Polskę szarpać, których strójów używamy, nie wiem jakoby jej co zostało. Przeto Pana Boga trzeba prosić, aby jako różne stroje, tak też i dziwne dumy w ludziach naszych ustały. Wracając się tedy zasię do rzeczy, tak powiadam około stroju: aby dworzanin nic się wżdy od zwyczaju nie odstrzelał, ani inaczej chodził, niż jest jego

zawołanie. Jeśli usarzem będzie, aby owych przywiętszych, tak kołnierzów, jako ostróg (chocia tam w tem niewiem jakiś pożytek najdują) zaniechał, bo może być kształtowny usarz, bez nazbyt. Takież też, kto się we włoszczyznie kocha, niechaj zbytnie krótką sukienkę, sajan [1]) przed sobą niezawarty, zarzuci, a imie się co najuczciwiej i najstatecznie chodzić: jakoż to, tak sarzowi, jako i Włochowi przystoi. Świetno bywało pierwej, teraz niewiem czemu czerń się zagęściła; dobrzeby aby i ta czerń, żałobna maść, znak płaczu, zginęła, zwłaszcza ku potrzebie; tam wesoła a świetna barwa, tak na zbroi, jako pod tarczę, barziej przystoi. Takież też w turnieju, w gonitwie, w maszkarach, świetne a dobrze złączone barwy, mają w sobie gracyą, i przynoszą przed oczy ludzkie coś żywego a wesołego. Ale okrom tego czasu, nie zda mi się, aby dworzanin miał się pstrzyć zbytnie, bo jakom pierwej powiedział, przystoi mu barzo statek, i ludzie więc pospolicie z tych rzeczy zwierzchnich sądzą o tem, co jest wewnątrz. I na toć owo u nas rzeczono: Jako cię widzą, tako cię piszą, — abo jako też owo mówią: Szalony strój, szalona głowa.

Powiedział na to p. Wapowski: Mnie się to widzi mało potrzebna, mieć na to oko; bo kiedy dworzanin w czem innem będzie osobny, ubiór mu nic nie przyda, ani ujmie.

Odpowiedział p. Myszkowski: Prawdę W. M. mówisz; ale wżdy, kiedyby kto sobie ze czterech, abo z piąci barw pospołu, dał suknię uczynić, a jeśli k'temu jeszcze i czapkę, i przyszedłby tu między nas, prawda żeby każdy z nas sobie pomyślił: co to za gąska? A tak trzeba tak na to, jako na każdą inną rzecz, mieć bystre oko, aby człowiek uważył pierwej u siebie, będzieli się to podobało ludziom, abo nie, co począć ma. Ale to napotrzebniejsza w ubiorze, aby dworzanin był ochędożny, a snażny (chędogi); wszakoż, aby nie było białejgłowy ochędóstwo, ale męzczyńskie, — a k'temu, aby nie

[1]) Suknia żołnierska.

w jednej rzeczy był tylko ochędożny, a w drugiej nie, ale we wszytkiem jednako; bo najdzie drugiego, który wygoliwszy a wymusknąwszy sobie czuprynę, już zaniedba i zapomni wszytkiego innego. Drugi zasię, kiedy sobie uczesze brodę, zda się sobie barzo strojny; a drugi, mając bótki gładko na nodze, niedba ni ocz więcej. Są też ci, którzy się jedno o głowę starają, aby bieretek był z ferety [1]) z piękną zaponą, i z piórki barw rozmaitych; więc to, w czem są takowi ochędożni, zda się nie ich, ale pożyczane, a ono wszytko inne, co ladajako na nich leży, to dopiero widzi się być ich własne. Otoż się tego głupstwa dworzanin nasz nie dopuści, ale za jakiego się będzie chciał udać, takiego stroju trzymać się będzie, aby i ci, którzy go nie znają, z ubioru jego, wnet na pierwszem wejźrzeniu, mieli go za takiego, za jakiego się mieć sam chce, chociażby jeszcze nic, ani skutkiem, ani mową nie począł.

Zda mi się, że nie przystoi, (rzekł zasię pan Wapowski) i nie czyni tego żaden kto ma baczenie, aby z ubioru miał sądzić, a nie z spraw, abo z mowy, co się w człowieka wlewa, boby się każdy na tem barzo omelił; i nie darmo jest ona przypowieść: Nie każdy pan, co w bławacie.

Nie powiedam ja, odpowiedział pan Myszkowski, abyśmy z tej jednej rzeczy tylko mieli człowieka szacować, abo iżby nie pewniej jeden sądzić o drugim mógł, co się weń wlewa, patrząc na sprawy, słysząc rozmowę, niż patrząc na szaty, abo na ubiór jego,—ale to mówię: iż i ubiór daje niepomału znać, co w kim wre, acz to czasem omela; a nietylko ubiór ale postępki, obyczaje (odłożywszy mowę i uczynki na stronę), odkrywają człowieka, jaki jest w sobie.

Niewiem ja, co to W. M. najdujesz, (powiedział p. Wapowski) mimo uczynki a słowa, z czegoby jeden drugiego człowiek osądzić mógł, a zaprawdę radbym ja wiedział, co to jest takiego.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nazbyt to W. M.

[1]) Sprzączki.

subtelnie chcesz rzeczy rozbierać. Tak ja to rozumiem, iż są dwojakie sprawy, a uczynki człowiecze: jedne są, w których jest skutek, jako w budowaniu, w pisaniu, i w innych temu podobnych; a drugie są, w których się nic nie zawięzuje, a o tych ja teraz mówię, i tych skutecznemi uczynki nie zowię, jako jest chodzenie, śmiech, pochutnywanie [1]) z sobą, abo co takiego; z tych tedy rzeczy, wielekroć człowiek pozna, co się wewnątrz świeci. Baczyłeś W. M. owego, któregom dziś trzeci dzień W. M. ukazował na wielkiej sieni, co owo pochutnywając sobie chodził, oglądając się to na tę, to na ową stronę, a jakimsi jałowym śmiechem powabiając, aby kto przed nim zdjął czapkę; nie wierzę temu, abyś go W. M. z owej postawy nie osądził, iż wielki prostak, lekki człowiek, i sprośnie chlubliwy.

Także też, kiedy owo kto wytrzeszczywszy oczy, patrza, jakoby się zapomniał, abo się tak z niczego śmieje, jako owi chłopi z wołami w górach, do Włoch jadąc; chocia taki nic nie przemówi, jednak znać z postawy łeb barzo głupi. Widziszże W.M., iż te postępki i obyczaje, które ja nie mam za uczynki skuteczne, pokażą wnet człowieka, jaki jest w sobie. Ale to już niech ma swą drogę. Jest coś innego, co człowiekowi wiele przydać i ująć może dobrego mniemania i wziętości, a to jest zachowanie, a spólna przyjaźń, z kim ją kto wiedzie; bo to rozum pokazuje, iż jakiego kto sobie przyjaciela obrał, z kim za jednego żyje, taki i sam być musi. Jeśli złego a nikczemnego, to i sam bez chyby jest taki. Jeśli też zasię dobrego, bacznego, mądrego,—rzecz pewna, że toż w nim musi się najdować. Zawżdy to tak ludzie z towarzystwa, jakiego się kto trzyma, sądzili i sądzą, a jakiego jednego widzą, tak o drugim rozumieją; bo każda rzecz do podobnej sobie rzeczy, z przyrodzenia jakoby, rada się garnie. A przeto trzeba na to mieć pilne oko, z kim przyjaźń zacząć.

Rzekł tu pan Derśniak: I owszem, trzeba się dobrze rozmyślić, z kim w tak gruntowną przyjaźń wstąpić, i w tem pęcie chodzić, nietylko dla tego, iż w tem na-

[1]) *Pochutnywać sobie*, wykrzykiwać radośnie.

leży człowiecze dobre, abo złe mniemanie, ale też, iż tego wieku barzo rzadki przyjaciel prawdziwy; bo jakoż pomarli: *Pilades*, *Orestes*, *Theseus*, *Pirithous*, *Scipio*, *Lelius*, tak po tych trzech parach żadnej na świecie im równej pary nie słychać; i owszem, niewiem za jakiem nieszczęściem pospolicie się trafia, że dwaj, żyjąc barzo długi czas w serdecznej a w nierozdzielnej miłości z sobą, nakoniec jeden drugiego, za lada przyczyną, przez nogę przerzuci. Więc potem jeden na drugiego winę zgania, a podobno obadwa w tejże rzeczy nieprawi. A tak, iżem się ja nie raz już, na przyjacielu, któregom zbytnie miłował, i o kim tożem bez wątpienia rozumiał, omelił, przychodzi mi to często na myśl, iżby lepiej nieufać nikomu na świecie, aby człowiek otworzywszy przyjacielowi, chocia barzo miłemu, serce, umysł i tajemnice swe wszytkie, nie był od niego tak przyrwan, jako owo od myśliwca żórawie, siecią; gdyż w sercu człowieczem tak wiele chytrości skrytych jest, iż rozum żaden nie może być taki, któryby je wszytkie obaczyć mógł. Dzierżę o tem, iż nieźle jest zachować się i miłować jednego barziej niż drugiego, za godnością, abo uczynnością jego: ale iżby już prawie tak ufać tej przyjaźni, niechcę tego nikomu radzić, aby potem tak przyjaźnią się nie ułowił, jako pokarmem ryba na wędzie.

Pan Myszkowski odpowiedział: Iście żeby na tem więtsza nierówno strata była, niż zysk, gdzieby doskonała przyjaźń między ludźmi zginąć miała; abowiem (podług mego rozsądku) ta nam sama żywot ten nędzny nasz słodzi; za tą mamy, cokolwiek jest dobrego na świecie. A przeto ja się w tem żadną miarą z W. M. nie zgadzam; i owszem, śmiałbych tak powiedzieć i pokazać to na oko słusznemi dowody, iż gdzieby doskonała przyjaźń między ludźmi nie była, żebyśmy daleko mizerniejszymi byli, niż nieme źwierzęta; a jeśli kto psuje a burzy ten dar boży, przyjaźń, złem używaniem, przedsię jednak nie mamy jej od siebie wydziedziczać, ani dla złych ludzi, tego, tak wielkiego błogosławieństwa, dobrym odejmować. Nakoniec jestem ja tej wiary, że i tu między nami jest para i druga przyjaciół, których przyjaźń bez żadnej zdrady, w jednakiej woli i

w nierozdzielnej miłości, trwać będzie aż do śmierci, tak dobrze, jako onych starych, któreś tu W. M. mianował, trwała. I podobno każdy tego dowiedzie, kto sobie równego w obyczajach za przyjaciela weźmie, zwłaszcza, jeśli jeszcze k'temu będą mieć co z przyrodzenia, abo z biegu nieba, z sobą spólnego. A nad wszytko, gdy będą dobrzy, cnotliwi obadwa; bo między złymi ludźmi przyjaźń być nie może. Ale w tej swórce, trudno ich więcej ma chodzić jedno dwa, dla zamotania i potem rozerwania; i k'temu rychlej się dwa zgodzą, niż trzej, jako łatwiej na kobzie dwie strunie nastroić, niż trzy, żeby się z sobą zgadzały. Przeto niechaj nasz dworzanin ma jednego, własnego a serdecznego przyjaciela, takiego (możeli to być) jakom powiedział. A potem drugie wszytkie aby czcił, ważył, miłował, podług każdego stanu, godności i zawołania; a iżby się z tymi radniej wdawał, którzy są zacni, wzięci, i dobrego mniemania u ludzi, niż z drugimi, którzyby tego wszytkiego nie mieli. K'temu będzieli chciał aby go czczono i miłowano, potrzeba aby też sam czcił i miłował; trzeba aby był układnym, hojnym, ludzkim, przychylnym każdemu, wdzięcznym w rozmowie, uczynnym, pilnym w posłudze przyjacielskiej, omyślając cześć i pożytek przyjacielski, tak kiedy przyjaciel przy tem jest, jako też w niebytności jego. Jeśli też jaki przyrodzony a nieszkodliwy niedostatek w przyjacielu obaczy, aby go cierpiał radniej, niźliby miał się z nim gryść lada o co; a sam też, kiedy go z czego upomnią, aby to w sobie pohamował. Niechaj się nad nikogo nie przekłada, niechaj się nie ubiega do wyższego miejsca, niech nie będzie skrzętny, niechaj mu nie lada co wadzi, jako są niektórzy tak przemierzli, co niechcą jedno wszytko po swemu; nowyby jakiś światek stworzyć im trzeba, gdyż się im wszytko to niepodoba, czego oni nie czynią, a zawżdy przyczynę najdą, o co się skarżyć na przyjaciela. Co jako obrzydła rzecz jest, każdy to baczy.

Iż tu troszkę był odpoczynął pan Myszkowski, rzekł pan Kostka: Chciałbym, aby W. M. nie tak z daleka a ogółem, o tem towarzystwie, jakie z kim dworzanin

wieść ma, mówił, ale z bliska, a o każdej części osobno, a dołożliwiej (dokładniej).

Odpowiedział pan Myszkowski: Niewiem jakobym dostateczniej to powiedzieć miał, bo tu chyba iżem nie powiedział, co z kim dworzanin ma mówić, ale wszytko jest inne.

Rzekł zasię pan Kostka: Prawda, iżeś W. M. dosyć powiedział, a wszakoż chciałbych ja jeszcze słyszeć coś właśniejszego około zabaw dworskich, co i jako należć, czem kogo zabawić, tak mężczyzny, jako i białogłowy, bo mi się zda, kiedyby człowiek wszytko jednoż a jednoż prowadził, prędkoby się to sprzykrzyło; a gdyż wszytek czas u dworu na zabawie się trawi, zda mi się to rzecz barzo potrzebna, wiedzieć dworzaninowi, jako, i czem kogo zabawić ma.

Mam ja za to, odpowiedział pan Myszkowski, iż gdy to wszytko dworzanin umieć będzie, co mu się naznaczyło, łatwie odmieni i przystosuje się do każdego przyrodzenia, zwłaszcza gdzie będzie miał dobre baczenie, — którem sprawując się podług czasu, a raz ku rzeczom statecznym, drugi raz ku biesiadnym, ku krotochwili, ku grze, myśl i chęć swą przykładając, dowiedzie tego, iż się każdy ucieszy jego towarzystwem.

Powiedział na to pan Kostka: Cóż to za gry być mają? Bo podobno niechcesz W. M. aby dworzanin grał karty, abo kostki.

I owszem (powiedział pan Myszkowski) ja tego dworzaninowi nie bronię; ale niechcę aby tak w tem wszytek leżał, żeby inne sprawy potrzebniejsze, dla kart, mimo się puszczał, abo iżby tylko grał dla wygrania, używając fortelów nieprzystojnych. Podczas dla towarzystwa, niechaj gra o małe i o wielkie pieniądze, a przegrawając, niechaj się nie miece, nie gniewa, nie łaje, nie drapie kart, kostek nie zarzuca; bo ztąd ludzie skąpego a mizernego takiego być rozumieją. Jeśli też wygrawa, niechaj zaniecha żartów, śmiechów, zbytniego wesela, bo kiedy takim będzie, tedy patrząc na to, będzie o nim tak rozumiał, iż sobie lekce pieniądze waży.

Tu pan Kryski zcierpieć nie mógł, ale tak powiedział: Widzę panie Myszkowski, iż tu W. M. moję fra-

sowliwą grę strofujesz, i chcesz aby ten frasunek ze skąpstwa pochodził. Ja tak W. M. powiadam: iż kto skąpy, ten grać nie pomyśla; a jeśli go kto kiedy na to wyciągnie, tedy wnet maluczką rzecz przegrawszy, przestanie; ale kto gra pieniądzom nie folgując, tam skąpstwo żadną miarą być nie może. Co podobno W. M. w mojej grze baczysz. Lecz iż się ja przegrawając frasuję, pochodzi to ztąd, iż mniemam, aby się to moją nieumiejętnością działo, nie nieszczęściem; gdyż szczęście we grze, mało więcej niż umiejętność włada. I nierad tego widzę, gdy wtenczas kto, za mną stojąc, w karty mi patrzy; nie dla wróżki, ale mniemam, iż z dawania karty, ma sądzić o mym rozumie. Bo za tem więc owo idzie: By był tak dał, by był owak dał, tedyby był wygrał; czego ja nietylko z frasunkiem, ale i ze wstydem słucham. Abowiem jako W. M. wiesz, trudno to człowiekowi przewieść na sobie, aby drugiemu w rozumie miał puścić przodek.

Rzekł p. Myszkowski: Iście żeciem teraz, mówiąc o grze, o W. M. nie myślił. Ale iż mi się to podoba, kto nadobnie a bez frasunku gra, a ku swej myśli dworzanina, jakiegoś W. M. stworzył, ubrać mnie kazano, czynię temu dosyć, ile mogę.

Iż tu był troszkę przestał p. Myszkowski, rzekł p. Kostka: A o szachach co W. M. rozumiesz?

Odpowiedział p. Myszkowski: Iście że jest czysta, a rozumu bystrego zabawa; ale to mi się do szachów niepodoba, iż nader wielka umiejętność w nie być może. Do czego kto chce przyjść, musi siła pilności przyłożyć, barzo wiele czasu strawić, prosto, jakoby się też w zacnej jakiej nauce ćwiczył; a nakoniec, gdy się najwięcej jeden nauczy, cóż umie? grę, i to jeszcze niedoskonale. A przeto ja tak rozumiem, iż szachy lepiej po przęczkę umieć, niż być w nich wielkim mistrzem. Acz we wszytkich innych naukach i rzemięślech, lepiej przejść miarę, a być między osobnymi.

Powiedział tu p. Kostka: Moskwa tu snać barzo się w tem mało ćwiczy, a wżdy szachy nader dobrze umie; snać i napamięć je grawa, w drodze jadąc.

Wierz mi W. M., odpowiedział p. Myszkowski, że i

w Moskwie łatwie ta umiejętność nie przychodzi, chocia to oni pokrywają: bo kto chce w czem być osobny, musi się długo, i nader pilnie ćwiczyć. A co się tycze owych drugich gier, mimo szachy, jakom ja więc tych ludzi widał wiele, co się lada kuglarstwa uczyli, dla tego tylko, aby się im dziwowano, — nierozumiem, aby takowe fraszki innej zapłaty były godne, jedno onej, jaką był dał Alexander Wielki onemu chłopu, który granowitym (graniastym) grochem, co go po łacinie *cicer* zowią, z daleka dosyć ciskając, na koniec igły utykał. Lecz na ten czas o tejże grze dosyć. Pójdźmy do czego innego. Jako fortuna we wszytkich rzeczach na świecie włada, tak i w tem, iż jednemu dobre mniemanie umie uczynić, drugiemu złe. Trafia się to u panów, iż przystanie czysty pachołek, z wielkiemi godnościami, z osobnemi przymioty i wdzięcznością, a zaraz pan do niego, ni z tego, ni z owego, chęci nie będzie miał; więc chocia będzie trefnym, skromnym, tak w mowie, jako we wszytkich innych sprawach i postępkach, jednak to będzie znać, iż u pana w lekkiej jest cenie; nakoniec jeszcze, uczyni mu pan jaki kus (psikus) a znak niełaski. Co bacząc drudzy, zwłaszcza, iż u wszytkich będzie nieznajomy, wnet każdy patrząc na pana, a stosując się ku jego woli, lekce go sobie pocznie ważyć; nie rozśmieje się żaden, gdy on zatrefnuje; nie pójdą w posłuch jego słowa, i owszem, będą z niego wszyscy dworować i szydzić, ani mu nieborakowi pomoże to, iż w kunszt wszytko będzie obracał; jako poczną, tak go będą sobie podawać, nosić, piastować, aż do pacholąt przyjdzie. Owa, by był najgodniejszym na świecie człowiekiem, tedy mu się zmylą szyki. A zasię, kiedy pan patrzy zdrowem okiem na kogo, niechaj będzie jako chce nikczemny, tedy co jedno pocznie, każdy chwali, każdy wynosi aż do nieba. Już takiego wszytek dwór czcić, i ważyć będzie, a chocia lada co powie, chłopską a grubą trefnością, jako kijem w błoto, przedsię mu się wszyscy śmieją. Tak wiele może to mniemanie, które dwór o kim, za początkiem a znakiem łaski abo niełaski pańskiej, weźmie. A przeto takby mi się zdało, aby w tem dworzanin, mimo godność, która w nim być

ma, posłużył sobie, ile może, rozumem; a to tak, iż gdy będzie miał przyjechać na czyj dwór, tam gdzieby go nikt nie znał, aby się starał pilnie, żeby jego przyjazd, dobra o nim sława i mniemanie uprzedziło. Niechajby to tam pierwej ku wiadomości przyszło, iż on gdziekolwiek się chował, wszędzie był człowiekiem wziętym, i w wielkiej powadze; abowiem tej takiej sławie, która ma wiele świadków, wnet ludzie wierzą, mając za to, iż nie z niczego roście, ale z godności onego, o kim jest. I potem, gdy przyjedzie na dwór człowiek takowy, równą rzeczą, maluczkim postępkiem, ono mniemanie dobre o sobie, które już było ludzie ku przychylności sposobiło, zadzierży, i dalej je poprze. A to k'temu jeszcze w zysku będzie miał, iż go nie będą pytać: ktoś W. M.? jako W. M. mam zwać? — co więc bywa barzo przykro.

Rzekł tu p. Bojanowski: Niewiem jako to pomódz dworzaninowi może. Jam tego na sobie doznał, a podobno i kto tu z W. M., iż gdy mi więc kto baczny powiedał o jakiej rzeczy, którejem ja nigdy przedtem nie widział, onę rzecz, takem ja sobie w głowie uprządł a uformował, iż potem gdym ją ujżrzał, daleko mi się podlejsza zdała, niżem ja mniemał. A to niskąd inąd nie urosło, jedno, iżem sławie nazbyt dał wiarę, za którą takem był wszytko na wybór w swej głowie wymalował, iż potem sztychując ono z rzeczą prawdziwą a widomą, chocia sama w sobie ona rzecz była dziwnie osobna, jednak przeciwko onej niewidomej rzeczy, którąm ja był sobie zmyślił, nic nie była. Takżeby się też podobno i z dworzaninem stać mogło. A przeto niewiem, by to dobrze, puścić mu przed sobą tę sławę, gdyż ludzie umieją więc sobie takie rzeczy w głowie a na umyśle swym zbudować, że onemu mniemaniu ich, nie jest rzecz można uczynić dosyć, a tak więcej w tem człowiek zgubi, niźli najdzie.

Odpowiedział p. Myszkowski: Rzeczy, które się W. M. abo komu innemu podlejsze zdadzą, niż sława o nich była, są to pospolicie te, na które oko wejżrzawszy, zarazem je osądzi. Jako kto Wenecyi nigdy nie widział, słysząc o niej tak wiele mówiąc, może sobie

tak piekną w głowie zbudować, jaka potem, gdy ją ujżrzy, nigdy nie będzie. Ale około godności a przymiotów ludzkich insza rzecz jest, bo tego pospolicie wewnątrz więcej jest, niż się z wierzchu pokazuje. A przeto, gdy W. M. w pierwszy dzień usłyszysz człowieka wziętego mówiąc, a nie poznasz W. M. zaraz onej godności w nim, którąś był w głowie swej wymierzył, nie wnet W. M. dasz nim o ziemię, jakobyś w owych rzeczach podobno uczynił, które oczy sądzą, — ale zadzierżysz się W. M. a będziesz czekał dzień w dzień, aż się co w nim skrytego, a osobnego otworzy, nie wątpiąc przedsię w onem swem postanowionem mniemaniu, które W. M. o nim z powieści tak wiela ludzi urosło. A gdy ten taki, w godności a przymioty (jakom przełożył że mają być w dworzaninie) dobrze się opatrzy, przywiedzie Waszę Miłość k'temu, skutkiem spraw swoich, iż utwierdzisz i umocnisz, co dalej to lepiej, w sobie onę wiarę i mniemanie, któreś miał o nim. A snać będzie W. M. coś jeszcze więcej rozumiał, niż to co ujżrzysz. Wielka to rzecz jest, kogo sobie za co, wnet z przodku, ludzie wezmą, i ma się o to człowiek z pilnością starać. A iżbyście W. M. dobrze pojęli, co na tem należy, podeprę tego tem, co powiem: Znałem jednego, który acz był czystym pachołkiem, udatnym, gładkim, obyczajnym, mężnym, jednak w żadnym z tych przymiotów nie był tak osobnym, iżby się ich było siła nie nalazło jemu równych, i drugich, coby go byli daleko sztychowali, a wszakoż przyszło tak, za jego szczęściem, iż się go jedna pani rozmiłowała. Ta miłość, gdy co dzień, to bardziej siłę brać (za tem, iż z drugiej strony równą się miarką oddawało) poczęła, a iż k'temu przyjść nie mogło, aby byli mówili z sobą, białogłowa rozpalona, niemogąc dłużej skrytego ognia znosić, zwierzyła się tego towarzyszce swej, z tą nadzieją, iż jej w tem co pomódz miała. Ta zasię, będąc i gładkością i zacnością nic drugiej nie podlejsza, słuchając tak często słodkich słów o dobrym panie, którego ona nigdy była nie widziała, a widząc gwałtowną miłość tej białogłowy, o której rozumie, baczeniu, rozsądku, wiele ona dzierżała, jęła go sobie na trzy zbytki cukrować, tak, iż nie miało

już być na świecie nic baczniejszego, nic cudowniejszego, nic dobrotliwszego, nic godniejszego miłości, nad tego młodzieńca. I tak, nie widząc go jako żywia, przypuściła tak barzo do serca, iż już nie towarzyszce, ale sobie k'woli, jęła się o jego chęć pilnie starać; co jej przyszło barzo łatwie, bo poprawdzie godniejsza tego była, aby się o nię starano, niż ona o kogo. Słuchajcież W. M. co się zasię stało. Rychło potem trafi się, iż ta wtóra białogłowa pisała list do tego dobrego pana, który list przyszedł w ręce białejgłowie drugiej, dobrze zacnej i barzo pięknej; a iż białogłowy pospolicie chciwe są słyszeć nowinki, i wiedzieć taiemnice, zwłaszcza drugich białychgłów, otworzyła ten list, z którego wyrozumiała nader wielką miłość tej tam niebogi, a rozważając sobie z onego listu lube a pełne ognia słowa, naprzód zjął ją żal, widząc, iż ta niebożątko tak bardzo się rozmiłowała, bo wiedziała dobrze od kogo ten list był, i komu służył. Potem miały tak wielką moc one w liście słowa, (kiedy je powtarzała, a myśliła sobie, że to nie lada kto być musi, kto takową zbłaźnił białogłowę) iż też i ona trzecia, w tęż sieć wpadła; owa ten list więcej dobrego sprawił, niż gdyby był podobno imieniem swem, do białejgłowy on młodzieniec pisał. A jako trucizna, kiedy ją nagotują na szczurka, kto ją pierwej zje, myszli, kotkali, ta musi zdechnąć, — tak też ta niebożątko, będąc troszkę przyłakomszym, połknęła on ogień, który był na kogo innego nagotowany. Krótko powiedając, rozsławiło się to, i wiele białychgłów, okrom tych, on powłok (sieć) przykrył; bo jedne chcąc uczynić złość drugim, drugie też aby uczyniły dosyć swej woli, przez długi czas łapały przed sobą onego pana, jako dzieci orzechy w czacu [1]). Co wszytko urosło

[1]) *W czacu* (czac, czacz, czadz), tłumnie, w tłoku.

Dobrodziejstwa *w czadz* gminu kto miece chełpliwie,
Przyjdzie mu zgubić wiele, niż raz da szczęśliwie.
Górn. Sen.

Wrzuć *w czacz* cukry i orzechy,
Zwykłe chłopcom to uciechy.
Kochowski.

z pierwszego mniemania, które była wzięła o nim ona pani, widząc, iż go druga tak barzo miłuje.

Począł się tu śmiać p. Bojanowski, i zatem tak powiedział: Czyścieś W. M. podparł swego widzenia, dając nam na wywód sprawy białychgłów, gdyż one mało nie wszytkie, rządzą się czem innem, niż baczeniem. A wierzę, byś W. M. chciał wszytko powiedzieć, a nic nie ochylać, przyznałbyś to W. M., iż ten, kogo to tak barzo miłowały białegłowy, był chłopem nikczemnym; bo to ich obyczaj, przylgnąć do gorszego, a jako owce, to czynić, co pierwsza uczyniła, nie patrząc nic, żleli, dobrzeli; nadto, są tak białogłowy między sobą zazdrościwe, iż, by też był dobrze ten pan pół psa, pół kozy, tedy jednak jedna przed drugą, miećby go była chciała.

Pan Kostka tak ku temu powiedział: By ta powieść, p. Bojanowski, nie więcej W. M. lżyła, niż białym głowom szkodziła, odpowiedziałbym za nie W. M. jako ten, który ich sławy rad bronię; ale wolę tak, iż W. M. w swym błędzie zostaniesz, to dla tego, abyś za swój występ bierał godną zapłatę, która zapłata taka będzie, iż ilekroć kto W. M. źle o białych głowach mówiąc usłyszy, tyle kroć niedobrze o samym W. M. rozumieć musi. Bo gdziebych ja W. M. spór dzierżał, a okazał wszytko inaczej, słusznemi (których jest pełno) dowody, tedybyś się W. M. cofnąć mógł nazad, a obaczyć się w swym błędzie; czemubym ja barzo nierad.

Powiedział zatem p. Myszkowski: Nie mów tego W. M. p. Bojanowski, aby to już białe głowy były bezrozumne, iż się czasem rozmiłują na cudzy smak, wierząc więcej komu innemu, niżli sobie. Bo się też to częstokroć przydawa wiele ludziom mądrym, a mali się prawda znać, i W. M. samemu, i co nas tu jest, trafiało się to wielekroć, iżeśmy więcej wierzyli cudzemu zdaniu, niźli swemu. Pomnię ja niedawno, kiedy tu na Prądnik przyniesiono było dwoje wiersze, jakoby miały być jedne p. Rejowe, a drugie p. Jana Kochanowskiego; wszyscyśmy je z podziwieniem wielkiem chwalili, jako trefne, jako smaczne, jako uczone; potem, gdy się to odkryło, iż były czyjeś insze, wnet straciły tę cenę, i zdały się

barzo daleko od dobrych. Też tu drugi niedawno, kazał sobie u stołu J. M. ks. biskupa drugiego wina nalać, iż mu to, co przed nim stało, nie smakowało; przyniesiono mu tegoż zaś, (jako u J. M. ks. biskupa zawżdy jedno wino, i dobre) i powiedziało mu pacholę, iż inne jest, a nie to co J. M. pije; począł ono wino dziwnie chwalić, przysięgając, iż jako żyw nie pił lepszego; a chocia mu potem powiedziano, iż to jednoż wino, żadną miarą tego sobie powiedać nie dał, twierdząc, iż nie to z przodku przed nim stało, ale inne; tak było dobrze usiadło ono fałszywe mniemanie, za pacholęcą powieścią. A przeto dworzanin o to się ma usilnie starać, aby na początku wnet dobrze się postawił, a mniemanie o sobie dobre uczynił, uważając u siebie, jako to szkodzi, potknąć się na czem, a wpaść zaraz w ohydę, której to ohydy bywają więc bliscy wszyscy, którzy się udają za trefne, ano im nieprzystoi; i za tem przedsięwzięciem chcą, aby im wszytko wolno było, i czynić, i mówić, co się zabaży. Więc czasem zajdą w takie rzeczy, z których się wypleść nie mogą, aż śmiechem; ale i ten będzie przemierzły, jako i one wszytkie trefności. A gdy takim z poczciwemi białemi głowami siedzieć przyjdzie, używają słów niewstydliwych, mniemając, by to było najforemniej, co jest nasprośniej, tak, iż im się barziej białegłowy zapalają, tem się oni sobie zdadzą być czystszymi pachołki, a wszytko się sobie śmieją z podziwieniem, kochając się w tak osobnym (jaki się im ten widzi) swym przymiocie. Ale to wszytko niskąd inąd nie pochodzi, jedno iż mają sobie owo za wielką rzecz, kiedy o kim jest ta sława, iż czysty towarzysz; otóż, aby dostali tej sławy, czynią, im najgrubiej mogą; i nie tylko jeden drugiemu od matki nałaje, słów szkaradnych, ni z tego, ni z owego, nasadzi, a miasto dobry dzień, owo karczemne powie, — ale też jeden drugiego strąci z schodu, wepchnie w błoto, oczy mu zaleje, grochem popluska, mlekiem zmyje, a potem chychu na trzy zbyty; a kto w tem najwiętszy mistrz, ten się sobie zda być prawym dworzaninem. A jeśli jaki uczciwy człowiek, za ich powabem pomódz im tego nie chce, to wnet przymówka: Dajcie Panu pokój, wszytko tu z regestru. A tak dworzanin nasz, starając się o dobre mniemanie, tych wszytkich sprosności zaniecha; bo mu na tem mało, iż u takich mozgowców nie będzie wziętym. Innych drobnych rzeczy nie wspominam, bo są jasne, jako to: aby się dworzanin nie wydawał za wielkiego żarłoka, za wielkiego pijanicę, za doskonałego mistrza w bezeceństwie; w obyczajach, w życiu, w jedzeniu, niechaj w nim nie będzie znać nic chłopskiego. Bo najdują się drudzy takowi, które pług a kozica z daleka wabi do siebie; a ci nietylko odrzec się mogą dworzany być, ale niewiem jakiby im inny urząd naznaczyć, chyba ten z wierzchu mianowany, abo paść bydło. Naostatek tem zamykam, aby dworzanin, to co mu się tu naznaczyło, umiał doskonale; iżby każda rzecz podobna, była mu łatwa ku uczynieniu, i jemu żeby się dziwował każdy, a on nikomu. Ale mu to z hardości, a z wielkiego rozumienia o sobie, niechaj nie przychodzi, jako drugim, którzy się nikomu dziwować niechcą, dając znać, że to oni dobrze lepiej czynić umieją; a jeśli kto o tem mówi, to oni milczą, chcąc pokazać, że ta rzecz niegodna, by o niej mówiono, ale iż oni sami, tak głębokich rzeczy są pełni, że ich nietylko nikt nie dojdzie, ale ani subtelności zrozumieć ich może. A przeto takowego obyczaju, iż nie przynosi nigdy miłości ludzkiej, strzedz się dworzaninowi trzeba; i owszem, gdy kto sobie w czem dobrze pocznie, chwalić to ma sprzyjaźliwie; a chociażby w tem, i w innych wszytkich rzeczach, czuł się mieć górę i daleki przodek, jednak tego pokazować nie ma, aby o sobie rozumiał. Ale iż natury człowieczej nie jest zto, aby zawżdy, w tem, w czem się ćwiczy, ku skończonej doskonałości przyszła, niechaj to człowiekowi złej myśli ani rozpaczy nie czyni, kiedy widzi, iż nie może czego na wybór, doskonale, tak jakoby chciał, umieć. Bo jako ów, który góry kopa, chocia z ognia nie prawy mu brant [1]) wychodzi, jednak nie zasypuje onej góry, ale kopa

[1]) Próba kruszcu. I tak: srebro, cyna etc., pierwszego, drugiego, itd. *brantu*.

przedsię, ciesząc się tem, iż wżdy srebro najduje, a bywa w innych górach podlejsze, — tak też dworzanin, starając się wszytką siłą o rzeczy doskonałe, niechaj na tem przestaje, czego doszedł, gdyż w nauce każdej, jest, okrom pierwszego miejsca, wtóre, trzecie, czwarte, i każde dosyć uczciwe; a kto się wszytką mocą zapędzi, aby na wierzch góry przyszedł, rzadko się trafi, aby jednak przez połowicę przejść nie miał. A tak dworzanin nasz, mimo główne swoje zawołanie a professyą rycerskiego rzemięsła, jeśli się w czem czuć godnym będzie, niechajże tego umie użyć, aby miał zawżdy, ktoby na to patrzał, abo ktoby tego słuchał. Co sobie tak chytrze sposobić musi, iżby się nie zdało, że tego biega, a chce być widzian, ale iż to tak z trafunku przyszło, abo za czyją prośbą; jakoż takbych zawżdy wolał, niżliby miał czynić z swej chęci. Nadto, niechaj ma ten fortel, aby z gotową rzeczą do wszytkiego (możeli to być) przyszedł; mali co mówić, aby się doma na to nagotował; mali też co czynić, tedy wtąż, ale niechaj tego znać nie będzie. A to k'temu, iżby w te rzeczy których nie barzo świadom, w których nie do końca jest ćwiczony, głęboko nie wchodził, ale żeby tak zwierzchu tykał, i tego, i owego, z czego mógłby się drugi dorozumieć, że tego tam w głowie więcej; jako niektórzy poetowie w wierszach swych, tykają po kąsku głębokich a subtelnych rzeczy, w fllozofii, abo i w innych naukach, a w głowie ich, barzo tam tego było niewiele. Lecz tego, czegoby nieumiał, zgoła niechaj zaniecha, ani w tem sławy szuka; i owszem, gdzieby ku czemu przyszło, aby jaśnie powiedział, że w tem jest prostak. Wszakoż też zasię, niechaj z nieumiejętnością swoją bez potrzeby na plac nie wyjeżdza, boby to była sprosna rzecz, niepotrzebnie, gdy cię o to nikt nie pyta, brzydzić sam siebie. Jako jednego znam, a barzo mu się zawżdy śmiać muszę, który (chociaż on w tem nic sam nie winien, jednak tam to pachnie wżdy niewiem czem) skoro jedno kto o potrzebie której zacznie mówić, to on z swoją Sokalską na plac, jako wtenczas na rączym uciekał; a gdy zasię do wspominania gonitwy jakiej przyjdzie, wnet się z tem wyrwie, jako raz goniąc na ostre przed królem Ludwikiem, aż go za koń było wysadzono. Owa się zda, iż ni o czem lepiej mówić nieumie, jako o tem, co mu się gdzie sromotnie przydało; nakoniec szuka podczas pogody, aby mu z rzeczy przyszło powiedzieć, jako niektórego czasu w Poznaniu wziął okrutnie kijem od cudzej żony. Tego ja niechcę, aby nasz dworzanin na się wywołał, a był w tem takim sprośnikiem; ale gdzieby go do czego powabiono, a onby tam w tem nic nie rozumiał, radzę, aby co najbarziej z tego zchodził; ale gdzieby się już wywikłać a zedrzeć nie mógł, aby radniej (pomniąc na onego szacha [1]), który chciał legawym być), wyznał nieumiejętność swoję, niżby się miał kusić, a podjąć czego nieumie, a przyjść o hańbę i lekkość. Ale niewiem co to dziś za wiek nastał, iż ludzie opuszczają to co umieją, a chwytają się tego, czego im przyrodzenie broni. Znacie W. M. wszyscy jednego czystego żołnierza i męża doświadczonego, który się tak barzo jął świętego pisma, iż nic naprzód żadnemu doktorowi dać niechce; i już tam snać poczyna stanowić jakąś swoję nową wiarkę, w której powiadają ludzie, że jest tak wiele sztuk a wymysłów mózgowczych, iż mu je trudniej szykować będzie, niż dwieście jezdnych. Wiem też jednego, ale to mędrszy, który umie dwie nauce: jednę nader dobrze, a nie czyni jej swą professyą; a drugą umie też nieźle, ale wżdy nie tak jako pierwszą; z tej czyni professyą. Otóż gdy mu się popisać przyjdzie w tej tam, którą prawie dobrze umie, tedy się na zchwał dobrze w niej pokaże, tak, iż ci, którzy ono widzą i rozumieją, myślą sobie: kiedyć w tem tak jest osobny, co nie jest jego zawołania, cóż w tem tam, w czem czyni professyą? Ja zaprawdę i tego pana nie ganię, i każdego, ktoby w to mógł bacznie trafić.

Rzekł tu pan Bojanowski: Niewiem co to za mądrość; jabym rzekł, iż to jest oszukanie, a podchodzić tym sposobem ludzie, nie przystoi człowiekowi poczciwemu.

I owszem, odpowiedział pan Myszkowski, — to jest

[1]) Zapewne pies niewprawny do pola; to przysłowie znaczy: źle czyni, kto się podejmuje czego nieumie, *Rysiński adverbia.*

ozdoba onej nauki; a jeśli jest oszukanie, toć też i owo jest oszukanie, kiedy dwaj szermując, jeden drugiego ubije. Ale tego W. M. nie rzeczesz: bo widzisz dobrze, że się to umiejętnością dzieje, którą jeden przed drugim ma przodek; takież i owego oszukaniem W. M. nie nazowiesz, kiedy dobry złotnik, wziąwszy rubin, który dosyć był piękny, osadą foremną, folgą, przystrychnieniem (wygładzeniem), smelcem, uczyni go dobrze cudniejszy; i owszem, pochwalisz W. M. jego rękę i baczenie, które umiało tak dobrze pomódz kamieniowi. A przeto trudno to kto ma zwać zdradą abo omamieniem, ale dowcipem a umiejętnością. A jakom wyższej powiedział, będzie to wielki rozum dworzaninów, kiedy to, w czem się dobrze czuje, a z czego rozumie że ma być pochwalon, pokaże ludziom nieznacznie, a pokryje, jeśli co zna nie barzo trefnego w sobie. Jako jeden z naszych (a musiał czytać *Paediam Cyri*) [1]) rad barzo po usarsku, a długo, chodzi, a to dla tego, aby pokrył nieforemność niejaką nóg swoich, a tego do niego rzadki kto baczy. Wiem też jednę panią, która iż ma piękną rękę, barzo się jej to często trafia, że ją ukazuje; a umie to tak snadnie, iż się nie zda, żeby się z nią popisowała.

Rzekł pan Deršniak: Znam ja dobrze tę panią, bo też to rada czyni, iż zstępując z kolebki, ukaże czasem troszkę nogi; a przysiągłby drugi, że to z trefunku, a nie z umysłu.

Zaś pan Myszkowski jął mówić: Zda mi się, żem też czytał, iż *Julius Caesar*, będąc łysym, rad barzo chadzał w swoim zwycięźnym wieńcu, aby pokrył onę łysinę. Ale w tem, jakom wyższej powiedział, trzeba sobie barzo mądrze postępować, bo częstokroć człowiek chcąc ominąć jeden dół, wpadnie w drugi; a miasto pochwały, przyganę odniesie. Owa, jako w tem nietrzeba wylewać z brzegów, tak w każdej innej rzeczy, która do spólnego życia należy. Przeto musi człowiek miarę jakąś przystojną chować, chceli obronną ręką ujść za-

[1]) *Cyropaediam*, Xenofonta dzieło o urodzeniu i wychowaniu Cyrusa.

zdrości ludzkiej; jakoż tej, jako najbarziej może, uchodzić mu potrzeba. Powiedziało się też pierwej, aby dworzanin nie dał się nigdy znać w żadnej nieprawdzie; tego powtarzać nie trzeba, tylko to przypomnię, iż się to trafia i prawdziwemu, że go za kłamcę ludzie rozumieją, a to ztąd, gdy rad dziwy a rzeczy trudne ku wierze, chociaż prawdziwe, powiada. A przeto nasz dworzanin niechaj zaniecha tych prawdziwych powieści, które podobne są do nieprawdy. Już to tam niechaj komu innemu zleci; zwłaszcza, kto chce tak być u ludzi wziętym, iżby mu, co jedno powie, wszytkiego wierzono. Jako on pan, panie Bojanowski, któremuś W.M. poczekać kazał z wtórą prawdą, ażbyś był W. M. pierwszej uwierzył. W tymże cechu są i owi, którzy poznawszy się dziś z tobą, a chcąc się tem co najbarziej zalecić, będą przysięgać, jako na świecie nikogo barziej nie miłują, a jako zdrowia, garła, majętności, nic sobie dla ciebie nie ważą; i będzie tamtych fraszek przeciwko rozumowi tak wiele, żeby ich na wołowej skórze nie spisał. Nakoniec, gdy do rozjechania przyjdzie, to w płacz taki uderzą, że ten płacz, ani mówić, ani pożegnać się dopuści. I tem błazeństwem chcą się przedać za zbytnie sprzyjaźliwe, a dobrotliwego serca; kupujemy je więc za wielkie matacze a głupie pochlebce. Ale ktoby wyliczył te wszytkie sprosności, które się w życiu spólnem trafiają? Dosyć jest ku temu, co się powiedziało, tego tylko dołożyć, aby dworzanin umiał się z każdym zgodzić, każdemu przystósować, z każdym wiedzieć o czem mówić, a iżby mu zawżdy dostawało rzeczy, a takiej, którejby człowiek każdy mógł rad słuchać, i nią się ucieszyć, jako chłodnym wiatrem w dzień gorący. Lecz do tego musi mieć i tę podporę, aby był trefnym w powieści, a umiał rozśmieszyć podczas te, z któremi będzie, aby nietylko nie omierzło jego towarzystwo, ale też aby się ani przyjadło nigdy.—Mam za to, że mi już J. M. pan Lubelski milczeć dopuści; czego jeśli J.M. nieuczyni, tedy moimże własnym wyrokiem, każdy z W. M. mnie pokona, i osądzi, iżem ja nie jest tym dobrym dworzaninem, o którymem teraz mówił; bo nietylko takiej rzeczy, którąby słyszenia godna, na którąm się ja

jako żyw zebrać niemógł, ale i tej teraźniejszej nikczemnej, już mi nie staje.

Powiedział tu pan Kostka: Nie życzę tego ani W. M. ani żadnemu tu, żeby miał zostać w tem fałszywem mniemaniu o W. M., żebyś W. M. niemiał być czystym dworzaninem; bo to, iż W. M. niechciałbyś dalej mówić, więcej ztąd pochodzi, iż się W. M. zdzierasz z pracy, niż aby rzeczy dostawać W. M. nie miało. A przeto, aby przy tak czystych ludziech, w rozmowie tak osobnej, nic nazad nie zostało, uczyń tak W. M.: naucz nas, jako trefności używać mamy, o którejeś W. M. teraz uczynił wzmiankę, a pokaż W.M. drogę, którą do tego przyjść, aby człowiek kiedyby jedno chciał, mógł rozśmieszyć, i ucieszyć trefną powieścią drugie; bo mi się widzi, iż na tem wiele należy, a prawie to rzecz jedna jest przystojna dworzaninowi.

W każdej innej rzeczy, (odpowiedział p. Myszkowski) nauka i mistrz należć się może, ale co się tycze trefności, w tej jako nauki, tak i mistrza niemasz, ani było, bo się z tem człowiek urodzić musi. Poprawdzie, jeden wżdy naród przed drugim miewa w tej mierze siła, jako Moskwa, — ta się z gotową i trefną odpowiedzią rodzi; a wszakoż podczas też i Moskwicin, jako i Polak, abo którego innego narodu człowiek, kiedy chce być najtrefniejszym, a najwięcej mówić, tedy się więc we wszytkiem głupstwie a sprosności popisze: to dla tego, iż taki zapomniawszy powagi i wstydu, nie uważy miejsca na którem, osoby przed kim, czasu, jakiego co mówić przystoi.

Rzekł zasię p. Kostka: I to mnie dziwną powiadasz W. M., iż ani nauki, ani mistrza, któryby trefnować uczył, niemasz na świecie; przedsię dajesz to W. M. znać, kiedy ganisz te, którzy na czas, na miejsce, na osoby baczenia nie mają, iż i w tem nauka jakaś być może.

Powiedział pan Myszkowski: Com ja powiedział o czasie, o miejscu i dalej, to się do każdej innej rzeczy zgodzić może; ale ja to chcę rzec, iż około trefnej powieści, nauki żadnej niemasz. Bo ta, mojem zdaniem, tylko dwojaka się najduje; jedna jest, kiedy kto długą

rzecz jaką prowadzi, jako się najdują tacy ludzie, którym to bardzo przystoi, iż umieją to co widzieli, abo słyszeli, abo się im samym przydało kiedy, tak foremnie to przełożyć, że z ich słów zda się tym co słuchają, jakoby sami teraz na to patrzali; druga trefność zasię, kiedy kto krótko, zwięźliwie, trefnie, a z prędka co rzecze, chocia też troszkę uszczknie, bo bez tego, tak się zda, jakoby rzeczenie nie miało smaku. Otóż jako w onej długiej a foremnej powieści, próżno nauki abo fortelu szukać, (abowiem przyrodzenie samo tworzy takie ludzie, którzy umieją ucieszyć mową, i daje im do tego i twarz, i postawę, i głos, i słowa, któremi to co chcą, konterfetować mogą) tak też zasię w tej krótkiej, a co regułka pomódz może? Gdyż trefne rzeczenie z ust wypadłszy, pierwejt am utknąć ma, gdzie strzelono, niżby mógł ten kto rzekł, na to pomyślić, bo inaczej niemiałoby kęs jeden wdzięczności. A przeto ni na czem to innem nie należy, jedno na bystrym rozumie a przyrodzeniu.

Wnet tu p. Derśniak za to się wzdjął mówiąc: Panie Myszkowski, p. Kostka, jako ja baczę, nie dzierży w tem W. M. sporu, aby przyrodzenie nie miało mieć w tej mierze przodku, zwłaszcza około tego, co w głowie przypaść ma; ale iż człowiek, niechaj będzie jako chce bystrego rozumu, przedsię, gdy mu kilka rzeczy naraz przypadnie w głowę, między któremi jedna będzie trefna, druga nie; abo zasię ta trefna, a ta jeszcze trefniejsza: tam już musi się uciec do rozsądku a regułki, którą kiedy o tem trefni ludzie podali, iżby obrał, co ma rzec, a czego zamilczeć. A tak opuściwszy to, co ku bystrości rozumu należy, powiedz nam W. M. w czem kunszt a fortel pomódz do trefności może, iżby dworzanin wiedział, które trefnowanie jest przystojne, a które nie, a jakim kształtem i którego czasu używać go ma. Bo widzi mi się, iż p Kostka tego chce po W. M.

Odpowiedział p. Myszkowski: Jeśli około trefności jest nauka jaka (co u mnie jest rzecz niemożna) tedy W. M, panie Derśniaku z nauki, a pan Bojanowski z przyrodzenia, dziwnie dobrze rozśmieszyć umiecie. A przeto przystojniej któremu z W. M. tę pracą wziąć na się, niż mnie, który zgoła nic tego nieumiem, chyba

żeby kto głupie rzeczenie, któremu się więc ludzie rychlej, niż foremnej powieści, śmieją, za trefność poczytać chciał.

Ku temu p. Derśniak rzekł: Widzi mi się, p. Myszkowski, iż W. M. już to poczynasz, czego powiedasz W. M. że nic nieumiesz, to jest, iż W. M. chcesz rozśmieszyć te pany, ze mnie i z p. Bojanowskiego dworując; bo tu każdy z Ich Mci wie, iż w czem nas W. M. chwalisz, w tem W. M. przed nami masz wielki przodek. A tak, jeśli się W. M. mówić naprzykrzyło, lepiej abyś W. M. J. M. P. Lubelskiego prosił, iżby tę wszytkę rzecz odłożył do jutra, niż W. M. masz taką chytrością uchodzić pracy.

Chciał też tu był i pan Bojanowski coś na słowa p. Myszkowkiego odpowiedzieć, ale J. M. P. Lubelski nie dopuścił, mówiąc: Dobrze mówi pan Myszkowski, p. Derśniaku; przeto, gdyż mnie tu jest zwierzchność zlecona, rozkazuję to, a ci panowie, znając jakoś W. M. w tem jest osobny, memu wyrokowi nie przyganią. A. p. Myszkowski w tym czasie odpocznie, aby zasię, gdy W. M. rzecz około trefności odprawisz, do końca swoję prowadzić mógł.

Powiedział p. Myszkowski: Niewiem, M. panie, będęli już miał co prowadzić. Ale jako ów pielgrzym, który lecie, kiedy go praca i gorąco namdli, o południu przesypia się w cieniu przy jakiej strudze, tak ja też odpocznę sobie przy tym wdzięcznym szumie żywej wody słów p. Derśniakowych; a snać wytchnąwszy, zdobędę się jeszcze na co takiego.

Zatem p. Derśniak powiedział: Owam ja wywołał wilka z lasa; a niedługo będzie tej rozkoszy, panie Myszkowski; bo jedno się W. M. położysz, tak wnet zasię wstać, a w swą drogę iść, gdy mnie rzeczy nie stanie, będziesz musiał. Gdyż tedy wola to jest W. M. M. panie, wymawiać się niechcę; aczkolwiek jako się więc dziwuję owej śmiałości, gdy kto przy węgrzynku lutnię w rękę bierze, takbych też sam przy tych paniech rozbierać tego nie śmiał, w czem oni daleko, niż ja, są bieglejszy. Wszakoż, abym z siebie złego przykładu ku nieposłuszeństwu nie dał, powiem jako nakrócej będę mógł, o tych rzeczach, które w ludziech śmiech pobudzają; który to śmiech, jest nam tak własny, iż też człowieka inaczej uczeni ludzie na prędce niewykładają, jedno tak: Jest, prawi, człowiek, zwierzę jedno, które się śmieje, bo żadne inne zwierzę, chyba człowiek, śmiać się niemoże; a jest ten śmiech niemal zawżdy świadkiem tego, iżeśmy dobrej myśli. Jakoż człowiek ma to z przyrodzenia, iż pragnie uciechy i ochłody; i dla tego wynalezione są od ludzi tańce, biesiady, gonitwy, i inne ku napasieniu oczu, zabawy. A iż więc miłujemy te ludzie, którzy bywają przyczyną naszej pociechy, przeto oni królowie pogańscy starzy, oni Rzymianie sławni, oni Grekowie mądrzy, jednając sobie u pospolstwa miłość, budowali wielkie teatra, i inne silnym kosztem miejsca, na których gry rozmaite, komedye, tragedye, tańce, zawody końskie, wyścigania na woziech, chodzenia za pasy, turnieje, gonitwy, bitwy pojedynkiem, zwierzęta rozmaite a niesłychane, wszem obec ludziom, ku takowej pociesze i napasieniu oczu, pokazowali. Na co i oni surowego żywota filozofowie patrzywali; a nietylko ta jedna była uciecha umysłom ich zpracowanym subtelną, a prawie niebieską dumą; ale też i biesiad wielekroć szukali, dla uweselenia siebie. Owa co jest ludzi na świecie, tedy żadnego dobra myśl nie mierzi; począwszy od tych którzy ciężko pracują, aż do owych, którzy są na ustawicznej modlitwie, abo którzy w więzieniu srogiem siedzą, gdzie co dzień śmierci się nadziewając, przedsię każdy szuka tej drogi, tego lekarstwa, jakoby czem swe strapione serce pocieszyć mógł. Każda tedy rzecz, która ku śmiechu pobudza, uwesela nas i daje sercu ochłodę, a k'temu nie dopuszcza, aby człowiek na ten czas pomniał na owe frasunki a doległości tęskliwe, któremi upływa nasz żywot. A przeto każdemu jest śmiech luby, i ten pochwały godzien, kto go na czas, i dobrym kształtem wskrzesić umie. Ale co to jest śmiech, gdzie się chowa, jako się z prędka wyrwie, iż człowiek by najbardziej chciał, niemoże go wstrzymać,— więc zkąd to pochodzi, iż wnijdzie w twarz, w oczy, w usta, w żely, w boki, jakoby w tedyż człowiek zpukać się miał,— niechaj o tem *Democritus*

dysputuje; bo to nie należy ku teraźniejszej rzeczy, a kiedyby też dobrze należało, jednakby mię nie było srom, wyznać, iż tego niewiem; gdyż i ten każdy, ktoby to wywieść obiecał, nieuczyniłby temu dosyć. Tej tedy trefności, której się ludzie śmieją, żadna inna rzecz początkiem nie jest, jedno szkaradność jakaś, a nieprzystojeństwo przystojne: abowiem temu się jedno samemu śmiejemy, co ma w sobie coś nieskładnego, iż się zda jakoby źle było, ano nie jest.

Otoż, jakiego kształtu dworzanin w trefnowaniu, i po który kres używać go ma, tyle ile mi pokaże moje błahe baczenie, postaram się, abym tu na tem miejscu WMciom powiedział. Bo ustawicznie trefnować nieprzystoi dworzaninowi; ani też tym kształtem, jako szaleni, abo pijanice, abo błaznowie. Abowiem chocia takie ludzie, zda się tak, iżby dwór barzo rad widział, przedsię nie są tego godni, aby je dworzany zwano, ale temi przezwiski, jakie któremu z nich właśnie służy. Też około z uszczknieniem trefnowania, trzeba być bardzo ostrożnym, aby człowiek wiedział kogo dojechać ma; bo z nędznego a upadłego człowieka, abo też że zbrodnia a bezecnego, kiedy kto szydzi, nikt się temu nierozśmieje, — iż źli ludzie więtszego karania są godni, niż tego które się śmiechem kończy, a nędzni zasię ludzie, mają tę korzyść swej nędze, iż się z nich śmiać nie przystoi, chyba żeby który w swem nieszczęściu był chlubliwy, hardy, a wszeteczny. Więc i tych, którzy miłość a zachowanie mają, tykać nie trzeba, zwłaszcza możnych, bo igrzysko z nimi jest niebezpieczne. Owa, z takiemi tylko kunsztować, i ich niedostatki strofować mamy, którzy ani są tak nędzni, żeby ku ulitowaniu serce poruszyli, ani tak barzo niecnotliwi, żeby powroza byli godni, ani tak wielcy, iżby najmniejszy ich gniew, mógł nam uczynić wielką szkodę.

To też W. M. macie wiedzieć, iż zkądkolwiek to człowiek weźmie, czem zatrefnuje, z tejże rzeczy ważne słowa ku chlubie, abo ku hańbie czyjej, wziąć się mogą, a czasem i też własne. Jako kiedy więc kto hojnego człowieka chwali, mówiąc: To co ma, wszytko nie jego; to też może ku hańbie owemu powiedzieć, który

z kradzieży, abo z fałszu dostał wszytkiego. Mówią też więc owo o białychgłowach smętnych a strapionych: I ta go, prawi, nieboga, sucho nie zje, —toż też drugi mógłby rzec, chcąc dać znać iż jest wielką pijanicą. Ale więcej się tego trafia, iż jednaż rzecz wyłożyć się różnie może, niż, aby te słowa zgodzić się miały. Jako się niedawno trafiło: Chodząc w jarmark lubelski między kramy trzej czyści pachołcy, przystąpi się żebrak do jednej zacnej wdowy, której jeden z onych trzech służył, prosząc lamentliwym głosem, aby mu co przebóg dała; powtórzy raz, i drugi, i trzeci, onej swojej prośby, takiemi słowy, które słowa kamienne serce poruszyćby snać były mogły; przedsię dobra pani, nic onej chudzince nie dała, ani mu też odmówiła, owemi (do Boga odsyłając) zwykłemi słowy, ale ten czas wszytek kiedy uboġi prosił, stała u kramu, pilno na tkanice złote patrząc, których targowała, jakoby nic nie wiedząc o onym żebraku. Gdy to oni trzej widzieli, rzekł jeden z nich: Patrzcie panowie, czego się ja od swej wdowy dobrego nadziewać mogę, która tak jest wielka okrutnica, iż nietylko niechce się ulitować nad tym nagim niebożątkiem, który zdychając głodem, pieniądza u niej krwawemi łzami prosi, ale też ani mu rzecze: idź z Bogiem; tak się baczę w tem kocha, kiedy widzi przed sobą strapionego człowieka, a on nadaremno łaski prosi. Odpowiedział z onych dwu jeden: Niemasz tu żadnego okrucieństwa, ale nauka W. M. jest, abyś usilnie żadnej rzeczy nie prosił; bo snać to jest jej obyczaj (który chce tą rzeczą W.M. oznajmić) nie czynić nic na prośbę napartą. Rzekł zasię ten trzeci: I owszem, prawi, jest to jedno obwieszczenie, aby pan wiedział, iż chociaż ona tego nie uczyni, o co ją proszą, jednak jej niczyja prośba nie mierzi. Patrzcież W.M., jako z tej jednej rzeczy, iż wdowa żebraka nie odprawiła, trzy powieści urosły: jedna ze stateczną przyganą, druga z pomierną chwałą, trzecia ze żartem uszczypliwym. Wracając się tedy ku rzeczy około trefnowania, tak powiedam: iż podług mego zdania, trojaki sposób jest trefnowania, chocia pan Myszkowski dwojaki tylko być powiada; to jest jeden, który w długim a dworskim, jako

się co stało, powiadaniu zależy,—drugi, który w jednem, a węzłowatem rzeczeniu zawisł. Ale ja trzeci sposób przyłożę, w którym bywają i trefne a prędkie rzeczenia, i długie a foremne powieści, i k'temu żart abo posługa jaka, w której rychlej się kunszt a śmiech, niż wielka szkoda towarzyszowi najdzie. A przeto ile ku pierwszemu sposobu, gdzie kto długą rzecz prowadzić ma, tym torem pójdzie, jakoby baśń jaką powiedał; jako oto to dam na przykład: W Rzymie jeden zacny szlachcic mantuański, chodząc po sali na pałacu papieskim, z towarzystwem swem, natenczas kiedy Alexander papież szósty umarł, a Pius trzeci papieżem został, i rozmawiając to o śmierci a panowaniu przeszłego papieża to o tym nowym, coby za pasterz być miał, tak powiedział: Panowie, czasu Katullusa poety, drzwi nie mając języków mawiały, i słuchiwały nie mając uszu, a zatem wydarzało się i to, i owo, na ludzie. To prawda, iż teraz tak osobnych głów niemasz, jakie były za Katullusa; ale co wiedzieć, jeśli drzwi przedsię tejże własności nie mają co i pierwej; bo jednak wiele tu jest w Rzymie podwojów z marmuru starego. A jabych rzekł: iż te dwoje drzwi umiałyby nam powiedzieć to, w czem my wątpimy. A gdy każdy z tych, którzy słuchali, nachylał ucha i czekał, ku czemuby one słowa swe przystósować chciał, a przedsię od ściany do ściany chodzenie nie ustało. Jednym razem on, zastanowiwszy się troszkę, podniósł z prędka oczy ku jednym ze dwojga drzwi na sali, i ukazał palcem napis nad niemi, który opowiedał imię Alexandra papieża, a na końcu stało V a I. co się rozumie (jako każdy wie) szósty, i rzekł: oto macie,—te drzwi powiadają: *Alexander Papa vixit.* Na drugich drzwiach ukazał drugi napis, gdzie stało jedno N. dwoje PP. a V; powie, iż znaczy: *Nicolaus Papa valet.* Patrzcież W.M. jako to foremny sposób zatrefnowania, przystojny dworskiemu człowiekowi; boć w tej mierze, i zmyślić co takowego nie wadzi, i do rzeczy prawdziwej nieco swego przyczynić, a troszkę skłamać wolno. Słyszał kto kiedy z W. M. pana Jana Ocieskiego, podkomorzego krakowskiego, a ochmistrza [1]) królowej Jej M. starej, powiedając o panu Tęczyńskim podkomorzym sędomierskim, [1]) jako w Wenecyi wmówili byli weń, iż zjadł kotek kociec, (kojec) których pan Tęczyński nietylko widzieć, ale i wrzasku ich słuchać żadną miarą niemógł; możeli to rzec kto, (acz podobno nie dziw, bo człowiek jest dziwnie wymowny i mądry) trefniej powiedać, jako on, gdy pana Tęczyńskiego gniew pokazuje, słowa zbiera, lamenty wyczyta? Nakoniec tego dokłada, jako gospodarz po obiedzie przyszedł z regestrem (bo tego dnia pan Tęczyński z Wenecyi wyjeżdżał), a w tym regestrze nie było wyliczanie rzeczy, które się jadły, abo piły, ale tylko tak stało: Obiad w niedzielę kosztuje tak wiele; wieczerza w poniedziałek tak wiele. Owa, ile który obiad, abo wieczerza kosztowała, tyle zrachowanego summa, przy każdym dniu stało; a przed *numerum* było to słowo włoskie, *Costa.* [2]) Więc iż był po włosku pisany regestr, wziąwszy go sam w rękę, kazał, aby mu kto z Polaków, co tam byli, na polskie przetłómaczał. I ujrzawszy z prędka *Costa*, pytał zaraz: A to ki djabeł? Powiedział mu ten, co go nabliżej siedział: To prawi, za białego kota, to za burego kota, to za czarnego kota. Skoro to usłyszał pan Tęczyński, uderzył regestrem o ziemię, a do korda się na gospodarza targnął. Ale jądro tej trefności a wdzięczność wszytka w tem jest, aby człowiek, powiedając jako się rzecz w sobie miała, umiał twarz wyrazić, słowa, obyczaje, i sprawę wszytkę tego, o kim mówi; iżby ci, którzy słuchać będą, zapomniawszy się, mniemali, że to przed oczyma ich teraz się dzieje. I kto w to może dobrze potrafić, z niebarzo trefnej rzeczy, barzo trefną uczyni. Jako to na zchwał dobrze umie J. M. pan Grabia z Tarnowa, kasztelan krakowski; acz drudzy powie-

[1]) Był potem kasztelanem bieckim i kanclerzem koronnym; rozkomorzego krakowskiego, a ochmistrza [1]) królowej Jej M. starej, powiedając o panu Tęczyńskim podkomorzym sędomierskim, [1]) jako w Wenecyi wmówili byli weń, iż zjadł kotek kociec, (kojec) których pan Tęczyński nietylko widzieć, ale i wrzasku ich słuchać żadną miarą niemógł; możeli to rzec kto, (acz podobno nie dziw, bo człowiek jest dziwnie wymowny i mądry) trefniej powiedać, jako on, gdy pana Tęczyńskiego gniew pokazuje, słowa zbiera, lamenty wyczyta? Nakoniec tego dokłada, jako gospodarz po obiedzie przyszedł z regestrem (bo tego dnia pan Tęczyński z Wenecyi wyjeżdżał), a w tym regestrze nie było wyliczanie rzeczy, które się jadły, abo piły, ale tylko tak stało: Obiad w niedzielę kosztuje tak wiele; wieczerza w poniedziałek tak wiele. Owa, ile który obiad, abo wieczerza kosztowała, tyle zrachowanego summa, przy każdym dniu stało; a przed *numerum* było to słowo włoskie, *Costa.* [2]) Więc iż był po włosku pisany regestr, wziąwszy go sam w rękę, kazał, aby mu kto z Polaków, co tam byli, na polskie przetłómaczał. I ujrzawszy z prędka *Costa*, pytał zaraz: A to ki djabeł? Powiedział mu ten, co go nabliżej siedział: To prawi, za białego kota, to za burego kota, to za czarnego kota. Skoro to usłyszał pan Tęczyński, uderzył regestrem o ziemię, a do korda się na gospodarza targnął. Ale jądro tej trefności a wdzięczność wszytka w tem jest, aby człowiek, powiedając jako się rzecz w sobie miała, umiał twarz wyrazić, słowa, obyczaje, i sprawę wszytkę tego, o kim mówi; iżby ci, którzy słuchać będą, zapomniawszy się, mniemali, że to przed oczyma ich teraz się dzieje. I kto w to może dobrze potrafić, z niebarzo trefnej rzeczy, barzo trefną uczyni. Jako to na zchwał dobrze umie J. M. pan Grabia z Tarnowa, kasztelan krakowski; acz drudzy powie-

tropny, wymowny; odbywał poselstwa do Rzymu, Niemiec, Węgier i Sułtana; umarł 1565.

[1]) Stanisław, będzie to albo Jędrzeja wojewody krakowskiego brat, albo tegoż imienia i urzędu syn Jana, krakowskiego kasztelana, trembowelski starosta, którego żoną Barbara Zawiszanka.

[2]) Kosztuje, wynosi.

dają, że dank tych foremnych powieści ztąd mu idzie, że on będąc w koronie cnemi posługami rzeczypospolitej wziętym, będąc senatorem dawnym, hetmanem sławnym, k'temu wielkim panem, cokolwiek rzecze, każdą rzecz ludzie chwalą. Ale nie tem się dzieje zaprawdę, jedno iż natura, dawszy mu pierwej inne wielkie cnoty, chciała mu też ten przysmak przydać, ku nabyciu jeszcze większej chęci, a miłości ludzkiej. Tego tedy pana słyszałem raz powiadając, jako gdy dwiema zacnym ludziom w Morawie przyszło do tego, że się w szrankach bić mieli; jeden z nich będąc barzo starym, miał dać na swe miejsce zastępcę syna, i mianował go wtenczas, kiedy mu szranki w bernińskim ziemskim sądzie skazano. Ale syn, który sercem daleko był od ojca różny, żadną miarą na to zezwolić niechciał, powiedając: Panie ojcze, pytać mnie było pierwej o to, jeśliś miał w nadzieję moję *duellum* przyjąć; bo ja, to wiedz pewnie, bić się nie będę. Przyjaciele, krewni, widząc onę niestworę, i rozumiejąc, jeśli sam stary w szranki wnijdzie, że pewnie przegra, — k'temu bacząc co za niesława domowi ich z tak nikczemnego syna urość miała, poczęli go namawiać, poczęli prosić, aby w tej mierze miał baczenie na poczciwość i powinność swoję, a użalił się sędziwości ojcowskiej, wspomniawszy na dobrodziejstwo, które wziął od niego, za które nie raz, ale dziesięć, umrzećby powinien. Owa tam było i słów dosyć, i namów wymyślonych, próśb żałobliwych siła; ale żadna rzecz zajęczego serca ruszyć nie mogła; zgoła powiadał: ja się bić niebędę, — a te słowa raz za razem ustawicznie powtarzał. Gdy to widzieli przyjaciele, weszli w radę, coby z tem czynić; nakoniec po długiej rozmowie, tak należli i uczynili. Obiecali mu pod przysięgą, tak się o to starać, iż do bitwy nie przyjdzie; ale tylko o to prosili, żeby męzkie serce *pokazował*, a opowiedział się, i przyjął *duellum* za ojca. Ba, toć, prawi, uczynię, ale żeby się bić, o tem wy ani myślcie. Zatem pospołu z przyjacioły szedł, i wziął na się ojcowską krzywdę; czas wnet, i miejsce szrankom naznaczono. Kiedy do tego przyszło, stanowili się obadwa na czas w Bernie. Począł wnet pytać on mężny

syn: Nuż, rychłoliż między nami rozejmiecie? Odpowiedzieli mu przyjaciele: Wtenczas, prawi, kiedy na swym koniu zbrojno na placu staniesz. Tu dopiero było z nim turnieju dosyć, kiedy zbroje na się kłaść, kiedy na koń wsieść żadnym obyczajem nie chciał. Musieli mu znowu przysięgać, znowu siebie przeklinać, iż się z nieprzyjacielem bić nie miał. Owa go wżdy ledwo nakoniec namówili, że wsiadł zbrojno na koń; a gdy już na placu stanął, rzekł do przyjaciół: Juscz gie czas pany. A ci mu odpowiedzieli: Skoro, prawi, po trzeciem zatrąbieniu, tedy między was wskoczą wielcy ludzie, i rozejmą. Zatrąbi pierwszy raz trębacz, pyta: jeśli to wtóry; zatrąbi wtóry kroć, pyta: jeśli to już trzeci; a po trzeciem trąbieniu, kiedy on jął wielkim głosem wołać: Pre pana Boha, juscz gie czas! poczęli przyjaciele konia pod nim bość nieznacznie, a mówić mu: Otoś zabit nieboże, broń się. Pachołek śmiały, zapomniawszy się, i wodze koniowi, i swe drzewo puścił, a dobywszy miecza, pierwej nieprzyjaciela w biegu położył, a potem gdy koń z nim przeskoczył szranki, kto mu się nawinął w onej zgrai, siekł, rąbał, kłół, iż zabitych, rannych, barzo wiele było, a konia z nim ledwie ułapiono, i to aż wtenczas, kiedy mu jedno jedlca [1]) w ręku zostały.

Rzecz ta wprawdzie ma wżdy nieco trefności w sobie; bo i głupstwo, i nieśmiałe serce tego pachołka, kto sobie rozważy, śmiać się musi; ale pan krakowski kiedy ją powiada, tysiąc kroć jeszcze zda się smaczniejsza. Jako też i ona druga, o pannie, która jeżdżała z panią sąsiadą swą, poczciwość jej wyrządzając. Wszytkie takowe powieści, należą pierwszemu sposobu dworowania. Do tegoż też przyłącza się baczne konterfetowanie, a pokazowanie czyich obyczajów, abo przyrodzonych niedostatków; jako p. Gabryel nasz Grabowiecki [1]) w tem jest osobny. Bo kiedy Niemca Polakiem czyni, trudno ma być co trefniejszego; zwłaszcza iż on w tem zachowuje

---

[1]) *Jedlca, jelca*, część rękojeści u szabli, stanowiąca ochronę ręki, dziś z francuzka *gardą* zwana.

[2]) Starosta mławski, ochmistrz królowej; jeździł w poselstwie od Zygmunta Augusta do króla duńskiego 1561 roku. *Bielski.*

uczciwość przystojną szlachcicowi; a jeśli co tak troszkę przyswobodniejszym powie, tedy w to pięknie ugodzi, iż się niczyje uszy nie obrażą; gdzie wielki rozum jego, (acz w innych poważnych rzeczach) ale i w tem znać barzo dobrze. Abowiem ktoby chciał tak konterfetować ludzie, jako guzman (guślarz, kuglarz) z rozdzieraniem gęby, z wyszczynaniem języka, nie uszedłby też za innego, jedno za guzmana, a bodaj nie gorzej. Bo wżdy guzmanowi, iż to jest jego rzemięsło, takowy sposób trefnowania przystoi; ale dworzanin barzoby się tem oszpecił; bo jemu te rzeczy od guzmanów foremnie kraść przyjdzie, a ludziom je tak podawać, iżby ten, kto się onemu przypatruje, jeszcze więcej rozumiał niż słyszy, abo widzi; a we wszytkiem aby zachowan był wstyd, i szlacheckie przystojeństwo. Tego też dołożę, iż w tem przydrzeźnianiu, abo pokazowaniu czyjej postawy, mądrze się sprawować trzeba, aby z żartu nie wyszło, a w nieprzyjaźń się nie obróciło; k'temu, ma to obaczyć dworzanin, którego czasu, na którem miejscu, i przed kim kogo z czego strofuje, by zasię tego nie konterfetował w towarzyszu, co w panie jest dobrze lepiej godniejsze śmiechu.

Jeszcze i to niepomału śmiech w nas pobudza (a wszytko to przedsię ku pierwszemu sposobu trefnowania należy) kiedy kto foremnie powieda czyj prawie głupi postępek, abo rzeczenie; takież też, czyje nad miarę wydwarzanie, co białegłowy zowią przekwinty. Abo więc gruby kłam, ale rymownie złożony. Jako mnie niedawno powiedział potworne głupstwo tatarskie, Kmita marszałek w księstwie litewskiem. Przyjechał, prawi, tatarski poseł na Wołyń, do Janusza biskupa na on czas wileńskiego, [1]) onego prawego pana; gdzie biskup niemając na ten czas przy sobie dworu swego, z którym świetnie okazać by się był mógł, uczynił tak: Izbę w której go przyjmować miał, kazał obwieszać sieciami: w rzeczy to nie w domu biskup, ale w łowiech,

[1]) Syn Zygmunta I. naturalny, postąpił na poznańskie biskupstwo 1535, umarł 1538.

i tam kazał posła przyprowadzić, który oddawszy dary, dwie strzałce od czara, a chustę modrą od czarowej, nie miał nic w swéj legacyi, jedno zalecanki. Janusz wysłuchawszy poselstwa, kazał wielki kousz [1]) starego miodu przynieść, który posłowi za zdrowie jego pana wypić rozkazał; a ten kiedy kilka sporych trunków uczynił, począł się pilnie przypatrować twarzy i ubiorowi biskupiemu, — jako na ten czas biskup ubrał się był ohromnie, w szatę szeroką a bogatą, bieret wielki, rogaty, staroświecki; sam też obwyż, jakoby na majestacie, siedział. Nakoniec gdy Tatarzyna on miód rozszedł, a bez przestanku oczy wytrzeszczywszy na biskupa patrzał, spytał go łagodnemi słowy biskup, dla czegoby mu się tak pilnie przypatrował? Tatarzyn upity odpowiedział: Ten słuch, prawi, u nas jest w hordzie o tobie, jakobyś dwie głowie nosił na swych ramionach, a dla tego mój pan, z tem ladajakiem poselstwem mnie tu posłał, abym się przypatrzył temu: Ja pak wiżu u ciebie nie dzwie hołowie, ale odnu, da dobru. Trzeciego dnia biskup posła odprawił, a za strzałki czarowi, kule żelazną od piszczka, a czarowej łokieć koleńskiego płótna na chustki posłał. Nie uszło tego i oto to drugie. Doktór Patricius, którego wszyscy W. M. z uczonego pisania znacie, posłał Zabrzeskiego [2]) sługę swego do pewnej osoby, w niektórej potrzebie pilnej; — sługa wróciwszy się, iż pan w komorze był na tajemnej z gościem rozmowie, nie wszedł tam, ale czekając u drzwi, na ławie zasnął. Potem gdy się on gość z powieścią odprawił, Patricius wyprowadziwszy go, spytał Zabrzeskiego coby sprawił? A on ze snu: Panie, prawi, kazał W. M. na obiad prosić. A Doktór zasię: Ale powiedz mi, co mi wskazał na moje pytanie, po com ja ciebie słał? Odpowiedział Zabrzeski: Hę, panie,— ma się sam z W. M. ujrzeć. Zatem doktór frasując się na takowe głupstwo, że mu tego zarazem nie powiedział, takież

[1]) *Kousz*, *kusz*, puchar, czara.

[2]) Niesiecki powiada, że konstytucya 1685 wspomina go, jako niedawno nobilitowanego.

i o obiad, żeby się był wczas wymówić mógł, iżby go za hardego nie rozumiano, wszedł do komory, i począł pisać. Zabrzeski po małej chwili jął kołatać. Pan spyta, kto jest? A on: Ja panie. Zabrzeski. Nie racz się W. M. frasować; śniłoć mi się owo wszytko, com W. M. powiedział. A Patricius co się miał gniewać, to się musiał okrutnie śmiać. — Snać jakiś ksiądz we Włoszech, widząc, kiedy zbrodnia kat wyświęcając z miasta, okrutnie siekł miotłami, użalił się go; bo ten zbrodzień nieborak, chocia miał grzbiet barzo zraniony, wszakoż przedsię pomalućku szedł, nie inaczej, jedno jako kiedy owo kto przechadza się z rozkoszy. I rzekł k'niemu: Nieboże stradny (nieszczęsny), dźwigaj spieszno te nogi, a co najprędzej zbądź tej boleści i sromoty. Obróciwszy się on zbrodzień, patrzał pierwej chwilę, jakoby z podziwieniem, na księdza, nic nie mówiąc, a potem tak rzekł: Kiedy ciebie księże będą chwostać, pójdziesz ty jako będziesz chciał, a teraz daj mnie pokój, iż ja idę, jako mi się podoba.— A drugi też ksiądz, a jeszcze k'temu opat, będąc przy tem, kiedy książę Urbińskie radziło się, coby z tą ziemią czynić miał, którą było wykopano zakładając fundament pod pałac urbiński: Barzo to łatwia, powiedział, gdzie ją podzieć. Rozkaż oto W. M. wykopać wielki dół, a tam bez wielkiego łamania głowy wsypać się ziemia ta może. Rozśmiawszy się książę, odpowiedziało mu: A tę ziemię gdzie podzieć będzie, którą czyniąc dół, wykopają? Każ, powieda, W. M. tak wielki dół wykopać, iżby tam oboja ziemia wsypać się mogła. Owo chocia książę rozwodziło mu to, iż im więtszy by się dół kopał, temby więcej ziemie na górę wychodziło, żadną miarą inaczej rozum jego nie mógł pojąć, ani tego dał sobie powiadać, aby nie mógł tak wielkiego dołu wykopać, w któryby i stara, i świeża ziemia weszła. A wszytko powiedał, kiedy go dojeżdżano: Każ przeto W. M. tem większy dół wykopać.

Powiedają to o Wenetach, iż drugi i umrze tak, a jako żyw na koniu nie siedział. Także też jeden mając na daleką drogę jechać, prosił drugiego, który przy pośle do Niemiec jeżdżał, aby mu wszytko spisał, czego by na drogę trzeba. Ten nie patrząc co za czem idzie,

zgoła tak pisal jak mu co na myśl przyszło, i począł regestr: *Item*, ostrogi; *Item*: bóty; *Item*: tłomok, i dalej co tam stało. Co gdy on, który się na drogę gotował, wszytko skupił, wyjechał do Mestrza miasteczka na brzegu, zkąd już w drogę wsiadać miał, a nazajutrz wziął regestr w rękę, i czyta: *Item*, ostrogi. I każe słudze żeby mu ostrogi przypiął; sługa powie: Panie żleć, — bóty pierwej musi obuć. Powiedział pan: Już ty mnie nie ćwicz; dalej ten bywał, niż ty, kto mi to pisał. Sługa nie przeciwiając się panu, ostrogi przypnie, i poszli zasię do regestru, gdzie stało we wtórym rzędzie: *Item*, bóty. Dajże sam teraz dopiero bóty; rzekł pan. Gdy do obuwania przyszło, co czynić? Zadną miarą z ostrogami tam nogi nie wnijdą. Daj sam noża, Wenet powiedział, i wnet bóty rozerznął, a potem włożywszy tam i z ostrogami nogi, rzekł do sługi: Otoż widzisz, że tu dobrze pisano; bo ten bót zakryje ostrogę, iż się nie ubłoci.

A drugi zasię, takież Wenet, wsiadłszy na koń, a trzymając go barzo na wodzy, bódł go, żeby szedł; a koń z nim wspak, aż ku domowi jednemu przyszło; a ten dopiero zaparwszy nogą o węgieł, a niechcąc jakoś wodzę puściwszy, pchnął konia z sobą, iż z miejsca postąpić musiał, i rzekł: To ten djabeł by barka, z miejsca nie pojdzie, aż popchniesz.

Rzekł tu pan Wapowski: Czemu W. M. nie powiesz onej o Florentynie?

Odpowiedział pan Derśniak: Nie pomnię która to, ale powiedz ją W. M. sam.

Zatem p. Wapowski: Florentynowie walcząc przeciwko Pizie miastu, wydali byli pieniądze wszytkie z pospolitego skarbu, tak, iż niebyło się już dalej do czego sięgnąć, a wojna stateczna, dopiero się wtenczas poczynała. Owa nielża, jedno wżdy o tem radzić, gdzie, a jako pieniędzy dostać. I wnet zezwawszy radę, kazano każdemu powiedzieć swoje zdanie o nabyciu pieniędzy.

Gdy ten to, ów owo powiedział, przyszło na jednego starca, który z wesołą twarzą tak rzekł: Nalazłem ja w swej głowie dwie łatwie drodze, iż wkrótkim czasie, barzo wielkie pieniądze zebrać możem; a to tak: Nasza intrata, prawi, najpewniejsza jest, ze cła bram

florentskich; otoż, co teraz jest jedenaście bram w mieście, to ich kazać drugą jedenaście uczynić, i przybędzie nam tyle intraty, ile jej pierwej było. Druga jest droga: Rozkazać wnet, aby we trzech, abo we czterech naszych miasteczkach myńcę bito, nieinaczej, jedne jako w samej Florencyi, a iżby ustawicznie, i we dnie, i w nocy robiono, a nic innego, jedno wszytko czerwone złote: to wnet, i bez wielkiego nakładu, pieniądze będą. Gdy się tu każdy mądremu temu wynalazkowi rośmiać musiał, —

Powiedział pan Bojanowski: I toć była nie najgorsza, którąm ja sam w drodze z Krakowa do Wielkiej Polski jadąc, słyszał: Chłop jeden (bywszy w Krakowie, natenczas, gdy posłowie książąt pomorskich królowi, imieniem panów swych, w pół rynku hołd podług zwyczaju czynili) przed drugimi w karczmie powiedał: Jako tam na wiele czystych rzeczy patrzał,—jako król w dziwnym ubierze wysoko siedział, a panowie niżej około niego; jako siła barzo ludzi pięknie ubranych, na koniach, pieszo, we srebrze, we złocie, widział i dziwnego się grania nasłuchał, tak iż mniemał, by był w raju. Wtem spytał go chłop drugi, coby wżdy tam najosobniejszego widział? Odpowiedział: Było się tam na wszytkie strony czemu dziwować, ale między innemi rzeczami, to mi się najdziwniejsza zdała. Człowiek jakiś, przy drugich, którzy grali na surmach, na potwornej grał trąbie, tak, iż co raz, to jej sobie niemal pół łokcia w gardło puszczał, i zaś wyjmował, i zaś znowu wpychał. Niewiem aby co dziwniejszego na świecie być mogło. Owa kmieć głupi mniemał, aby owa część puzana, która się i tam i sam pomyka, w gardło wchodziła.

Zatem pan Derśniak jął swoję prowadzić, mówiąc: Co się zasię wydwarzania tycze, kiedy jest mierne, tedy człowieka, który onego słucha, mierzi; ale gdy wydwarzanie wynijdzie z miary, uśmiać się mu człowiek musi. Jako gdy więc owo kto, około wspaniałej swej myśli powieda, około dostatku. Bo ja pomnię jednego, który po trzydzieści czerwonych złotych na szańc w warcaby grać niechciał, powiedając: A co to jest, wszak po tak male grać, jakoby wszy bił. Więc zasię kiedy kto

powieda około swego męztwa, około zacności domu, abo białegłowy kiedy powiedają około cudności, około swych obyczajów, czego nie mogą jeść, na co nie mogą patrzyć, czego nie mogą słuchać, o czem nie mogą myślić; zawżdy takowe zbytnie wydwarzanie, abo jako sameż białegłowy zowią, przekwinty, śmiech za sobą ciągną.

Zasię gruby kłam, rymownie złożony, ten też jeśli co, człowieka rozśmieszy. Dziś trzeci dzień, powiedał jeden z naszych, iż chłopi, idąc ze wsi na jarmark, który był w kilku milach, opóźnili się, że w boru zostać przez noc musieli. Więc iż było o gromnicach, kiedy wilcy stadem chodzą, radzili między sobą, jakoby noc tę przespać, a wilcy żeby którego z nich nie zjedli. Jeden powiedział: Niećmy ogień, a nie śpijmy. Odpowiedziano mu, iż tak źle, bo rychlej wilcy do ognia przyjdą. Wyrwał swoję drugi, powiedając: Składźmy się, prawi, kołem, iżby jeden drugiego głową dotykał, a tak jeśliby którego z nas wilk za nogę popadł, uczuje podle niego drugi. Zganili drudzy i tę radę, mówiąc: Kiedy się, prawi, roześpim, wnet głowy daleko od siebie będą; wtem mogą wilcy przypaść, i wyjąć z koła dwu, i trzech, że drudzy nie uczują. Owa po długiem rokowaniu, naostatek poradził tak jakiś starzec: Wleźć na które wysokie drzewo, a tam nie śpiąc, dnia czekać. I uczynili tak; porąbali wnet dwie sośnie, a uczyniwszy na nich karby, jakoby stopnie, na jednę wysoką sośnią po nich wleźli, i tam przez noc byli, obaliwszy sośnie na ziemię. Nazajutrz, gdy nie wszyscy mogli być tak czerstwymi, (zwłaszcza iż było między nimi nieco starych mężów) żeby na dół bez pomocy zeszli, obrali między sobą kilku co czerstwiejszych a duższych, aby napierwszy mocnej się gałęzi ujął i trzymał, a drugi jego nóg, a zasię trzeci wtórego nóg, aż tak do ziemie, a po tych dopiero owi leniwi, jako po drabinie, aby na dół zchodzili. A gdy przyszło do tego, że drudzy po onych spiętych już z góry leźli, począł ten najwyższy wołać: Spieszcie się, daj was zabito, bo mi tak barzo ciężko, iż ledwie się gałęzi trzymam. A jeden z tych którzy leźli, rzekł: Bracie nie łaj, wszak jeślić ciężko, a słabo

trzymasz, popluj rąk sobie; a ten gdy chciał usłuchnąć rady, ze wszytkimi zaraz gruchnął o ziemię; kto szyję, kto rękę, kto nogę złamał; ledwie podobno jeden abo dwa, wrócili się do domu. Drugą taką, też nie barzo podobną ku prawdzie, powiedał raz jeden Włoch za prawdziwą: Jako widział w Portugalii małpę, daleko różną od tych, które widamy, z tych nowo nalezionych wyspów przywiezioną, która barzo dobrze szachy grała. Owa jednego czasu, grał je [1]) z nią przed królem portugalskim ten szlachcic, który ją ztamtąd przywiózł. Małpa uczyniwszy kilka szcia [2]), barzo misternego, za którem musiał on wnijść do ciasnego kąta, naostatek dała mu met (mat). A gdy dobry pan rozgniewawszy się, jako więc bywa kto met weźmie, wziął swego króla w rękę, który był dobrze spory, jakie szachy u Portugalczyków bywają, i uderzył nim w łeb ubogą małpę. Małpa skoczywszy na stronę jęła wrzeszczeć, jakoby miała upominać się sprawiedliwości u króla, o niesłuszne uderzenie. Powtóre ją zasię wyzwie on szlachcic; a ta zbraniawszy się długo przez znaki, nakoniec wżdy namówić się dała, i jęła je grać znowu, tak dobrze, że go jako i pierwej, do złej toni przywiodła; nakoniec widząc, że mu już met jednem stąpieniem dać miała, chytrze obwarowała sobie, aby ją powtóre nie bolało; pomaluczku prawą swą rękę, jakoby co innego czyniąc, włożyła pod łokieć lewej ręki onego dobrego pana, którą rękę, on jako delikat, położył był na poduszeczce tafcianej, i prędko wyrwała mu ją z pod rączka, a zaraz i lewą ręką dała mu pieszkiem met, i prawą włożyła sobie onę poduszeczkę na głowę, aby ta była jako tarczą na on szachowy raz; a potem uczyniła skok przed królem, na znak zwycięztwa.

Ale kto się takowemi powieściami chce ucieszyć do woli, i nauczyć się czego, słuchaj onego nieubogiego ziemianina, co na karasiu jeżdża, a w szczuce nazł jastrząba, a on kuropatwę skubie; i miał kiedyś lejcowego, który w wozie ciągnąc, kuropatw zawietrzył, a on nie będąc takim, wysiadł, i pięćdziesiąt ich kobiercem przykrył. Wyrozumieliście już podobno W. M. co to są za trefne powieści, które na dostatecznem wypowiedzeniu rzeczy, która się kiedy stała, należą. A teraz pójdźmy do tej trefności, która na jednem tylko, krótkiem, żwiężliwem a z prędka rzeczeniu, zawisło. A jako w pierwszej, długiej a foremnej powieści, abo też i w konterfetowaniu kogo, mamy się tego strzedz, abyśmy w niczem nie byli podobni błaznom, tak też zasię w tem krótkiem rzeczeniu, ma się dworzanin warować, aby go za jadowitego, a tego, który nieumie zatrefnować aż z uszczypkiem a despektem czyim, nie miano; bo takowy złośliwy język, godzien bywa przykrzszego niż słowy karania. Z tych tedy trefności, które w krótkiem rzeczeniu zależą, ta jest najsubtelniejsza, która z słowa, abo rzeczy dwuwykładnej roście, iż ją człowiek na inakse, niż rzeczono, wyrozumienie ułapi. Jako mając raz dworzanie jeść u pana Mikołaja Tarła, chorążego sędomirskiego, pytał jeden drugiego przed królem stojąc: Panie, a wszak u Tarła? Jaki taki odpowiedział: U Tarła; aż do pana Reja przyszło, który gdy go też spytano: Panie, a wszak u Tarła? On zaraz, by z bicza, ze dwu jedno uczynił słowo, i rzekł: Wie ją djabeł; jaciem jej tam nie patrzał. — Ale nie zawżdy takowe rzeczenie trefne być może; więcej mu się pospolicie ludzie dziwują, jako temu, które z bystrego rozumu pochodzi, niż aby mu się barzo śmiać miano. A czasem ani kęs jeden ma śmiechu w sobie, owszem statek, a powagę. Jako Scypionowi *Africano* na biesiędzie, kiedy mu się kilka kroć wieniec na głowie przerwał, *Licinius Varus* powiedział: Nie dziwuj się, prawi, żeć nie w czas ten wieniec; głowa to bowiem wielka. Ku czci to było Scypionowi. Ale Czechowi jednemu nie barzo; o którym gdy była pierwej ta sława, jakoby miał zamek (który on był przez głód nieznośny, a niedostatek wody, nieprzyjacielowi poddał) przedać; a raz grając pisaną, kilka kroć, jakoś rychło jeden po drugim, kartę przedał, i zawżdy, sam najlepszą zrzucając, jeszcze musiał dawać niemałą pieniężną winę; jeden po-

[1]) *Grał je*, czyli *grał jest*, dzisiejsze: grał był.
[2]) *Szcie*, iście (od iść) chód, poruszenie.

dle niego siedząc z żalu mu powiedział: Ba, to dziwna rzecz, iż się to nikomu tu nie trafiło jedno W. M. przedać. Owa jakom pierwej powiedział, takowe zatrefnowanie, z rzeczy, abo słowa dwuwykładnego, podoba się skoro nabarziej ludziom; bo to nie lada rozum, który może rzecz, którą wszyscy jednako wtenczas rozumieją, ku inakszemu wykładu przyciągnąć; przeto też takie rzeczenie, barziej dziwne jest, niż śmieszne, oprócz, jeśli k'niemu druga trefność przystąpi. Ale najpospolitsza trefność ta jest, kiedy człowiek na swe słowa, daleko różną powieść słyszy, niż ta której czekał; a jeśli jeszcze przyłączy się do tego dwuwykładne słowo, daleko rzeczenie będzie trefniejsze. Jako gdy jednego czasu królowi J. M. przywiedziono było z Niemiec niemało pięknych frezów wronych, król J. M. patrząc na nie z okna, radził się z panem koniuszym, a z panem obożnym, coby za rząd dać na nie miał. Stanisław Białobocki niedaleko stojąc, a słysząc ono, powiedział, ukazawszy na kilku trędowatych, którzy przed królem rzędem podle siebie stali. Atoli już jest, prawi, rząd czerwony gotowy; i nie może być nad ten cudniejszy, jedno im każcie co rychlej twarzy połupić. By był Białobocki zgoła rzekł, iż z tych czerwonych twarzy, każ Wasza K. M. poczynić rzędy, byłoby było dosyć trefnie, bo by był król to usłyszał, czego się słyszeć nie nadziewał, a sama ta rzecz, iż ze skór człowieczych rzędy być miały, ma śmiech w sobie; ale iż on wziąwszy to słowo rząd, przystósował je ku innemu, i ukazawszy rząd, którym oni trędowaci stali, odmienił własność słowa, przeto dla tej wtórej trefności z dwuwykładnego słowa, rzeczenie było daleko trefniejsze. Jako i to drugie: Pan Kozieł ziemianin sędomierskiej ziemie [1]) będąc w Wiznie na rocech przy przyjacielu, z którym, ani do gospody zsiadając, wszytek dzień strawił, gdy się już było zmierzchło, szedł sam, sług nie czekając, do gospody swej, której niewiedział. Owa pytając się to tego, to owego, trafi na jakiegoś pachołka, i mówi mu: Towarzyszu, niewiesz gdzie tu moja gospoda? A on

[1]) Kozłowie, rodzina litewska wedle Niesieckiego i Kojałowicza.

rzekł: A ktoś ty? Odpowiedział mu: Jam jest Kozieł: A pachołek zaraz; kiedyś kozieł, tedy w chlewie twa gospoda. To tu usłyszał taką odpowiedź, jakiej nie czekał, i to słowo dwuwykładne kozieł, śmiechu przysporzyło. Alę tę rzecz pan Kochanowski w swoich fraszkach barzo trefnie wierszem powiedział.

Więc iż takowego dwuwykładnego rzeczenia siła jest sposobów, dla tego dworzaninowi bacznie w tem postępować przyjdzie, aby uważył co może być trefnie, a co jakoby drwa gryzł, i co łatwie ku rzeczy przypadnie, a co się nie da pociągnąć ani nachylić, — a pilnie przysłuchywając się każdego powieści, umiał ułowić sobie takie rzeczenie, bez obrazy, jakom i pierwej powiedział, osoby której. Nie tak jako jeden uczynił, co do przyjaciela swego, który był ślepy na jedno oko, prawie wtenczas przyszedłszy, kiedy każdy gość u niego, z tych których był na obiad naprosił, miejsce swe zasiadł, chyba stołek przed stołem na kraju stał dla gospodarza, gdy gospodarz jako przystało prosił, aby został na obiad, bez odmachu powiedział: Barzo rad, prawi, bo jednak widzę tu próżne miejsce jednemu; i ukazał palcem nie na on stołek przed stołem, ale na ono miejsce zkąd oko wyciekło. To było przyostrzem, a bez przyczyny uszczknienie, a każdemu jednookiemu tożby się powiedzieć mogło. Więc iż na takowe rzeczenie rozumie człowiek, że dawno przed tem myślono, mało, abo nic śmiać mu się może. Takowejże też jest kuźni i owo drugie, kiedy człowiekowi który niema nosa, mówi kto: Na cóż ty bracie kładziesz okulary? abo: Czem lecie woniasz róży? Ale między innem trefnem rzeczeniem, to ma swą osobną wdzięczność, kiedy kto te słowa, ktoremi go dotkniono przyjąwszy, obróci rzecz na tego, kto go dojechał, i jegoż go własną tnie bronią. Jako doktor Roizius [1]) Hiszpan, człowiek i bardzo uczony, i na odpowiedź dzi-

[1]) Maureus, czyli Ruiz de Moros, w Bononii uczył prawa, do Polski wezwany przez Gamrata, wykładał tę naukę w Krakowie lat 9 i tak się wsławił, że go Ferdynand cesarz powoływał, lecz go Zygmunt August zatrzymał i pomieścił *inter fori palatini cognitores* w sądach wojewodzińskich.

wnie skory, Jakubellusowi medykowi powiedział, gdy go szkalował z mdłego wzroku mówiąc: *Domine Doctor, Tu parum vides* [1]). Odpowiedział Hiszpan: *Verum est, nam te video, qui es parum* [2]). A drugi u sądu, stojąc przy przyjacielu i wiele za nim mówiąc, gdy mu przeciwnej strony prokurator rzekł: Czy ty oto szczekasz? Odpowiedział: Muszę, prawi, bo widzę złodzieja. Jechał takież przez nie pomnię które miasto, człowiek otyły, a jakiś mędrek ujźrzawszy on jego wielki brzuch, powiedział: Drudzy ludzie za sobą sumki (sakwy) noszą, ale je ten ma przed sobą. Wnet ten tłusty odpowiedział: Tak trzeba, bracie, w tem mieście, gdzie pełno złodziei. Jednego czasu też towarzysz nasz jeden (o którym ta sława jest, jakoby pacholęciem będąc, miał kiedyś miasto chłosty, być w koszu [3]), Stanisławowi Białobockiemu [4]) na biesiedzie rzekł: Miły panie, dobra to wżdy woda była, przez którąś W. M. kota ciągnął? A Białobocki odpowiedział; wierę niewiem, złali, dobrali była; bo na ten czas urwał się był w nię chłop jakiś szalony, z koszem, i zamącił wszytkę, iżem jej w gębę nie mógł wpuścić. A drugi takowyż rycerz koszowy, powiedział temu który ciągnął kota: Miły panie, u djabła wżdy tak prędko tych powrozów dostano, których wam było do kota ciągnienia potrzeba? Odpowiedział ten: Aza W. M. niewiesz, iż szanownemu o wszytko łatwie; bo ja, panie, skoro się kot odprawi, to powrozy wnet rozwieszać, wysuszyć, i schować na drugi raz każę; ale wy wszytko popsujecie, porzeżecie, pokazicie, iż ani wam, ani drugiemu wasza robotka nie płatna. Jest też i drugie zatrefnowanie, kiedy kto przyda, abo ujmie, abo odmieni w słowie literę, abo syllabę jaką; jako ktoś, mając zwać przezwiskiem doktora Re-

[1]) Panie doktorze mało widzisz.
[2]) Prawda, bo ciebie widzę który mało jesteś (znaczysz).
[3]) *W koszu siedzieć*, dawna kara żołnierska czyli rycerska. Toż samo *ciągnąć kota*, albo *paść kota*. *Ciągnie kota* mówiono także o człowieku, który o sobie wiele rozumiał, a w rzeczy był pośmiewiskiem drugich. Wreszcie wyrażenia tego w różnych używano znaczeniach, których łatwo z ciągu zdania się domyśleć.
[4]) Herbu Janina; późniejszych tylko Niesiecki przytacza.

tykusa, zwał go heretykiem. A pan Bogusz, starosta krasnostawski [1]), siedząc niedawno między kanoniki krakowskiemi, a mówiąc to o tem, to o owem, z rzeczy mu jakoś przyszło, że miał pomnić *praestimonium* [2]) i rzekł miasto tego *prostibulum* [3]). Prawda, iż on po łacinie nieumie, ale przedsię (jako jest we wszytkiem baczny) barzo dobrze wiedział, co znaczyło to słowo, i na zchwał go tak wtenczas użył. Więc i to bywa trefnie, kiedy kto przystosuje do swej rzeczy wierszyk jaki, wynicowawszy go, abo chocia zostawiwszy go przy swym wykładzie, jedno słowo jakie w nim odmieniwszy. Takież też, gdy kto umie wyrwać z ksiąg co takiego, co u ludzi często bywa w uściech, a na swój młyn obrócić. Jako jeden mając i złą, i przemierzłą, i barzo żadną (brzydką) żonę, kiedy go pytano jakoby się miał, odpowiedział: Co rozumiesz, prawi, jako się mam, gdyż *Furiarum maxima juxta me cubat* [4]).

Nakształt tego też, drugi biskup, z Krakowa do biskupstwa poście jadąc, rzekł do jednego swego plebana nie barzo bogatego, przez którego plebanią jachać miał: Księże plebanie, przyjdzie mi u was *manducare Pascha* [5]). A pleban odpowiedział: Dobrze, miłościwy księże, jedno *sine discipulis* [6]). Bywa w tem trefność, kiedy kto w rozmowie, przyczynę jakiej rzeczy inną zmyśli, niżli jest; abo kiedy kto wykłada po swemu imie czyje abo rzeczenie. Jako raz miał ksiądz biskup kujawski Zebrzydowski [7]), kapelana zjadłego księdza, któremu był wrzód nieco nakaził gęby, iż była oparzysta (zaogniona); i trafiło się, że ksiądz biskup, w roz-

[1]) Wojski lubelski, Mikołaj, w boju i pokoju doświadczon; um. 1560, nagrobek jego Starowolski w *monumentach* przytacza.
[2]) Beneficium, czyli urząd duchowny *sine cura animarum*, bez obowiązku zajmowania się posługami religijnemi.
[3]) Nierządnica.
[4]) Największa z furyj przy mnie lega.
[5]) Odbyć Wielkanoc.
[6]) Bez uczniów.
[7]) Jędrzej, uczeń Erazma Roterodamczyka, w filozofii i teologii doskonalił się w różnych akademiach cudzoziemskich, biskup kamieniecki, chełmski, kujawski, potem krakowski; uczony, wymowny,

mowie (jako on jest barzo ludzki) pytał kapelana: Księże Wysocki, cóż wam to było w usta? Pan Lakiński który tuż stał, za księdza Wysockiego odpowiedział: Bańki mu to stawiano na niej, M. księże, złe słowa wyciągając. W radzie takież raz, gby posłowie ziemscy, przywodząc pany koronne ku miłości rzeczypospolitej, wspomnieli Scypiona, jakim był miłośnikiem dobra pospolitego, pan Gołogórski, kasztelan halicki, powiedział: Jeśli taki był Scypio, jakiego ja mam w somsiedztwie, tedy się djabłu godził, bo mnie mój barzo szczypie. I wierzę, że i tamtego rzymskiego, od szczypania Scypionem było nazwano. — Powiedział też niedawno jeden ksiądz przed dwiema, a jam trzeci nadsłuchiwał, jako się ktoś (osoby nie mianował) przed nim, w te słowa spowiedał: Ja, prawi, znam to, żem jest grzeszny, ale poszczę rad i rad przebóg daję, i w kościele często bywam, i kazania rad słucham, i inne rzeczy czynię, czego nie każdy czyni chrześcianin. Słysząc to jeden z onych dwu, rzekł: Ba, to, prawi, śmieszna spowiedź była, co miał na się skarżyć, to się chwalił; a drugi zasię na to powiedział: I owszem, prawi, spowiedał się tych rzeczy jako złych, rozumiejąc, iż barzo grzeszył, kiedy je czynił. Przyszło mi też tu na myśl, jako w on czas, kiedy się jeden z naszych frasował na roztrucharza, że zbytnie drogo żołnierzowi zacenił konia, powiedaiąc, iż szkapa nierzkąc, prawi, za tak wielkie pieniądze, ale za kopę nie stoi, bo to ma w sobie, że się z dobytą bronią nie da nażrzeć,— powiedziałeś W. M. panie Bojanowski: Jeślić koń ma tę cnotę w sobie, dziwuję się, że go za tysiąc złotych nie ceni. Do tegoż też i oto to należy: Hetman kiedyś objeżdzając wojsko, przyjechał nad bród nad podobieństwo głęboki, i niechcąc się zgoła ważyć przejechać go, rzekł do trębacza: Przejedź. A trębacz zjąwszy czapkę, z wielką uczciwością powiedział: Racz W. M. przejechać, miłościwy panie. Owa, w rzeczy tak rozumiał, że go pan hetman czcił onem przejechaniem. Mało nie podobne do tego jest i takie zatrefnowanie, kiedy owo

salę w Wolborzu, biskupów kujawskich wizerunkami ozdobił; umarł w 1564, mając lat 64.

kto słowa tylko szczere rozumieć chce, a nie rzecz, którą one słowa znaczą. Jako Niemiec jeden w Rzymie, potkawszy preceptora swego późno w wieczór, na imie Filipa Beroalda, rzekł mu: *Domine Magister, Deus det vobis bonum sero* [1]). A Beroaldus zaraz odpowiedział: *Tibi malum cito* [2]). Na biesiedzie też jednej, byli pospołu z drugimi czystymi ludźmi, dwa panowie Tarłowie, Stanisław i Mikołaj, chorąży przemyski, [3]) jeden dobry żołnierz, jedno z jakiemiś domowemi niedostatki, prze które żony mu się pojąć nie godziło; a drugi uczony i wymowny. Owa przy dobrej myśli, kiedy sobie pan Mikołaj podpił, a ktoś do niego niemałą pełną wypić chciał, rzekł onemu: Zaprawdę, mój panie, nie mogę więcej pić, bo już nie mam hławy; jako on tak zwykł mawiać, gdy troszkę przebierze. Pani Kochanowska, sędzina sędomierska, stateczna pani i barzo trefna, tam będąc, powiedziała: Jakom żywa, od jednej matki, różniejszych synów nie widziała. Do tego i oto to przynależy: W Łęczycy na rokach, miał starosta jeden, którego mianować niechcę, dwu sług swych, którzy tego pilnowali, tuż przy woźnym stojąc, aby pana ich u sądu nie zdano (nie zasądzono). Tak, że gdy przyszła tego to starosty akcya (sprawa), zawołał woźny: Szlachetny panie (i mianował go) stawaj do prawa; a sługa jeden z onych dwu, chcąc pana wyższej podnieść, rzekł do woźnego: Nie szlachetny masz mówić, ale urodzony. A woźny znowu: Nie szlachetny, ale urodzony panie, stawaj! Drugi sługa zasię oburzył się na woźnego i rzekł: Nie urodzony, bodaj cię zabito, ale wielmożny. Dopiero woźny doprawił: Nie szlachetny, ani urodzony, ale wielmożny panie starosta, bywaj do prawa! Takowym tedy trefnościam ludzie się radzi barzo śmieją, iż tu już człowiek inną rzecz słyszy, a nie tę, której czekał: jakoż

[1]) Chciał powiedzieć: Panie nauczycielu, niech ci Bóg da dobry wieczór, — a powiedział przez niewiadomość: Niech ci Bóg zsyła dobre nierychło.

[2]) A tobie złe prędko.

[3]) Stanisław, chwalony z męztwa; Mikołaj, mąż uczony i wymowny, zwano go *Hława*, że dobrą miał głowę. *Niesiecki.*

z przyrodzenia każdemu z nas, omyłka własna jest luba, i nie może być niesmieszno, kiedy widzimy, że nas oszukało nasze mniemanie. Przypatrz się temu każdy, jeśli owo nie trefnie, kiedy trafi kosa na kamień? Jako jednemu utratnemu, rzekł silny lichwiarz: A kiedyż ty wżdy utracać przestaniesz? A ten odpowiedział: Wtenczas, prawi, kiedy ty nieprzystojnie nabywać. A iż (jako się pierwej powiedziało) zkądkolwiek wyniknie uszczknienie, ztądże też ważne słowa ku chlubie wyniść mogą, przeto dla uszczknienia i dla pochwalenia, foremny to sposób jest zatrefnowania, kiedy człowiek przyznawszy ono i potwierdziwszy, co kto powiedział, inaczej wyłoży, niż on rozumiał, kto rzekł. Jako jeden chwaląc białogłowę z obyczajów, z dobroci, z cnoty, nakoniec i z cudności, kiedy ona tej ostatniej chwały nie przyjmując, rzekła: Prze Pana Boga, około cudności, nie racz W. M. nic mówić; bociem ja już stara. Odpowiedział: Jeszcześ mi się W. M. tem nie zganiła, bo to, żeś W. M. stara, przywiedzie mię k'temu, że W. M. aniołom równą czynić będę, które Bóg najdawniej stworzył, a przedsię są najcudniejszemi. Ma i metafora, dobrze wzięta, niemałą gracyą, tak w poważnem rzeczeniu ku chlubie czyjej, jako też i w uszczknieniu trefnem, zwłaszcza na dawaniu odpowiedzi, a jeśli ten, kto odpowiedź czyni, prowadzi tęż metaforę do końca, którą go potkano. Jako szlachcic jeden florentski, z familii Strozzi, wywołanym ze Florencyi będąc, wskazał do Kozmusa książęcia florentskiego, przez posłańca swego, którego natenczas po innej swej potrzebie słał do Florencyi, jakoby grożąc temi słowy: Powiedz, prawi, książęciu odemnie, iż kokosz siedzi na jajcach. Co gdy on posłaniec powiedzieć musiał, książę zaraz odpowiedziało: A ty odemnie powiedz twemu panu, iż nędznie ta kokosz siedzi, którą wyrzucą z gniazda. Tymże też kształtem jeden uczony człowiek, sławnemu rycerzowi odpowiedział; który rycerz dowiedziawszy się, iż on uczony, wspominając w niektórem pismie swem wielkie a sławne ludzie, wspomniał też jego, i dał mu silny dank w sprawie, w męztwie i w dzielności wojennej, powiedział tak (podziękowawszy mu pierwej za takową chęć): Toś, powiada, W. M. uczynił

ze mną przyjacielem swym, co kupcy czynią z swojemi pieniądzmi; bo oni, kiedy mają jaki zły czerwony złoty, kładą go pospolicie między wiele dobrych, i tak go przy nich udadzą; takżeś też W. M. uczynił: włożyłeś mię między wielkiego zawołania ludzie, abych za jednego z nich uszedł. A ten zaś uczony powiedział: Ci, prawi, którzy fałszują czerwone złote, pospolicie im dają taką farbę, iż na pojźrzeniu jeszcze się lepsze zdadzą, niż dobre. Więc gdzieby się najdowali tacy alchimistowie ludzi, jako się najdują czerwonych złotych, mógłby to kto rozumieć, żeś W. M. fałszywy, gdyżeś jest dobrze z lepszego i z jaśniejszego złota, niż który inny. To tu z jednegoż miejsca urosło i poganienie niejakie, i wysoka chwała. A to się wielekroć trafić może, zwłaszcza gdzie do statecznych powieści przyjdzie. Jako hetman jakiś, po wygranej bitwie siadł do stołu, i z nim wielka liczba rotmistrzów, tak, że jedząc, obaczył dwu czystych przed sobą stojąc, którzy czasu potrzeby dosyć czynili swemu; wnet i sam wstał, i drugim wstać, a owym co stali, uczynić miejsce kazał, mówiąc: By nie ci, prawi, mybyśmy byli teraz wszyscy co jeść nie mieli. Tenże też, gdy go Hiszpan, czysty mąż jeden, upominał, aby nie stał na jakimsi miejscu, gdzie często przychodziły kule, powiedział: Gdyż to tobie Bóg dał, że się nie boisz, nie pragnij tego, abych się ja bał. Ludwikowi królowi francuzkiemu, gdy z księstwa orlieńskiego (orleańskiego) wstąpił na królestwo, rzekł ktoś z jego miłośników: To, prawi, teraz czas jest, że się Wasza K. M. pomścić możesz tych krzywd, które Waszej K. M. czyniono natenczas, gdyś był książęciem orlieńskiem. Król odpowiedział: Nie króla francuzkiego to rzecz, mścić się książęcia orlieńskiego krzywdy. Takowe tedy powieści królów, książąt, hetmanów, przełożonych i innych zacnych ludzi, coś w sobie pożyteczniejszego, niż śmiech, zawierają, a zowią je greckim słowem, *Apophtegmata*.

Przyłożę tu do tego owo trafne uszczknienie, kiedy kto nie łapając śmiechu, powie co z statkiem. Jako będąc w Rzymie więźniem brat Solejmana cesarza tureckiego, Gein Ottoman, i widząc te turnieje konne, jakich we Włoszech używają, powiedział: Na igrzysko to, pra-

wi, przywiętszem, (za wiele) a na płatne, mało. Tenże też, gdy mu powiedano, jako król neapolski Ferdynand, jest duży, czerstwy, rączy, hybki do skoków, do zapasu, do biegania, i do innych krotochwil, powiedział: iż w jego ziemi, niewolnicy w tem się ćwiczą; ale panowie tego się z młodu uczą, aby umieli rozdawać, i tem się najwięcej chlubią. Niemal na ten kształt i oto to jest, ale wżdy ma nieco śmiechu w sobie, co jeden zacny człowiek powiedział: Ludzie, prawi, nie mają jedno te trzy rzeczy: majętność, ciało, a duszę; otóż o majętność prokuratowie się swarzą, o ciało doktorowie, a o duszę teologowie.

Rzekł tu pan Bojanowski: Przeto ono co dawno powiedziano, mało się nie iści, iż rzadko to jest, aby się biegły w prawie prawował, medyk aby miał brać lekarstwo, a teolog żeby był dobrym chrześcianinem.

Powiedział zasię Pan Derśniak: Ba i onoć się tu mało nie zejdzie, coś W. M. panie Bojanowski, o rozumie powiedział: iż kiedybyś go na drodze nalazł, schylićbyś się poń niechciał, mówiąc: iż kto ma rozum, temu się do woli nie dadzą ludzie wyspać. Ten o radę kołace, ów aby się w poselstwie użył, więc jednać, więc raić, więc stanowić wszytkiego tego, a mądrej głowy szukają. Jednak ja wiem, na kogoś to był W. M. wtenczas przyciął. Jako też i ono na Litwę. Ale to W. M. wszyscy wiecie.

Rzekł tu pan Kostka: Ja jeden niewiem co to było, i proszę powiedz ją W. M.

Zatem pan Derśniak: Pana Bojanowskiego, gdy szedł z zamku w Wilnie, tego dnia gdy król J. M. wyjeżdżał do Polski, żebrak na moście siedząc, prosił: Miły panie, zmiłuj się, abyć się tu Pan Bóg dał we szczęściu, we zdrowiu wrócić, daj mi pieniądz. Pan oto, że mu było coś nie k'myśli, rzekł do ubogiego: Dajże mi teraz pokój, nie dam ci nic. A ubogi też rozgniewawszy się, gdy go już był minął pan, jął mówić: Bodajżeś się ty tu do śmierci nie wrócił. Gdy to usłyszał pan Bojanowski, wnet się wrócił, i poznawszy ubogiego, który się bał razów za takową klątwę, rzekł mu: Nie pieniądz

bracie, aleć oto na dwa grosza, a proś pana Boga jakoś począł, abych się tu do śmierci nie wrócił.—Chwalę też i owo, kiedy kto podobieństwo jakie, abo przyrównanie wyrwie, i foremnie je przystosuje; jako raz u sądu była na jednego skarga, że mu wielkich pieniędzy pożyczano, a prokurator jego prząc długu, tem wychodził: A gdzieżby je, prawi, miał podzieć? wszytkim to ludziom wiadomo, jako około niego wielki jest niedostatek. Wnet na to przeciwnej strony prokurator rzekł: Niepowiedam ci ja, żeby on te pieniądze zachował; ale tak mówię, iż jako ów co nago rwie trześnie, tak ten pan, w brzuch wszytko włożył. — Jeden też dobry towarzysz, panu Rylskiemu dworzaninowi, jako owo trochę ma gębę skrzywioną, powiedział, gdy go pan Rylski [1]) to tem, to owem dojeżdżał, nakoniec mu rzekł: A chcesz, powiem na cię, jakoś z Siedleckim a z Korzbokiem grał żórawka. [2]) Jedno, prawi, zgryź ten orzech, który masz w gębie, a potem powiadaj na mię, co raczysz.—Nienagorzej i to padnie, kiedy kto ku przyczynieniu, abo ujęciu komu, to powie, co ni kąska ku prawdzie niepodobno. Jako pan Maik o jednym powiedał: Tak się, prawi, zda sobie być wielkim, iż kiedy w kościół świętego Stanisława na zamku wchodzi, schyla się zawżdy, aby głową o zasklepienie nad wroty nie uderzył. Tenże też powieda o jednym małym, iż widział raz, kiedy go kania porwała miasto kurczęcia, i nie prędzej go puściła, aż na nię długo wołać musiano. A Zębocki [3]) nieboszczyk snać powiedział o jednym skępcu, który nie chcąc na ten czas zboża przedać, kiedy było drogie, nadziewając się jeszcze więtszej drogości, gdy obaczył że co dalej to barziej na dół zstępuje, z desperacyi obiesił się; gdzie na ten czas sługa jego

---

[1]) Dworzanin Zygmunta Augusta.
[2]) Gra dziecinna.
[3]) Zemboccy byli różnych herbów: Rogala, Radwan, Strzemię, Ślepowron.

niedaleko będąc, a słysząc niezwykły kołat w komorze, werwał się tam, i pana już wiszącego odciął. Nierychło potem on nędznik, kiedy przyszedł k'sobie, chciał koniecznie, żeby mu sługa powróz zapłacił, powiedając, iż jeśliś ty mnie chciał od śmierci wrócić, mogłeś to uczynić, powroza nie psując. Foremna i to, kiedy owo kto w rzeczy niechcąc, tknie kogo niebarzo znacznem słowem w sadno. Jako Stanisław Białobocki, mając zachowanie wielkie z pany Karwickiemi [1]), (którzy wszyscy do innego porządku, który się ich iście dzierży, to niemal z przyrodzenia mają, iż sobie każdy umie rozkazać dobrze uczynić jeść) powiedział chwaląc je: Dziwna rzecz, prawi, wszyscyć są kuchmistrzowie, chyba oto pan Jakób, jeden między nimi podczaszy; iż pana Jakóba, najmłodszego z braci, ludzie za tego wzięli, jakoby go trunek nie miał mierzić. Takoweż i ono rzeczenie służebnej panny było: Wojewoda jeden, którego mianować się niegodzi, miał ten obyczaj, niemal każdą rzecz, abo do kilku dni, abo przynajmniej do jutra odłożyć. I trafiło się nieraz, że w drodze dla koni stanąć kazał, tak, że kiedy i rydwan, w którym panny siedziały, stanąć za kolebką musiał, spytała ta panna sługi, czemuby stano? Odpowiedział jej: Dla koni, prawi, J. M. stanąć kazał. A ona: Dziwna rzecz, iż tego J. M. do jutra nie odłożył. Jeden też chwalił wielkiego łupieżcę, który fałesznie miał tę sławę, jakoby był barzo hojnym: Toć to, prawi, szczera swoboda, nietylko swoje rozdaje, ale i cudze.

Wspomnię też tu dworskie jedno zatrefnowanie, kiedy owo człowiek inną powiada, a inną rozumi, nie aby prawie przeciwna rzecz mówić się miała; jako kiedy kto murzyna białym zowie, abo wielkiego chłopa karłem, abo barzo żadnego Parysem, (acz i to czasem ma swą gracyą) ale kiedy owo kto statkiem mówi, a oną wszytką powieścią dworuje, inaczej to rozumiejąc, niż jako

[1]) Siedmiu ich było rodzonych braci. Jakób najmłodszy, dworzanin królewski, starosta latowiecki, miał za sobą Wzdowską.

powiada. Jako kiedy jeden tu u nas, wziąwszy za głowę brata swego, a siedzenie odpuściwszy, niemałą summę pieniędzy, chciał się z Polski do Szląska wynieść, rzekł mu niesprosny człowiek jeden: Ja się dziwuję, prawi, gdzieś ty rozum podział; aza nie widzisz, że teraz w Polszcze tak się wiele złych ludzi namnożyło, iż ty między nimi mieszkając, ku wielkim pieniądzom prędko przyjść możesz. Takież też jeden drugiemu niedawno, coś jaśnie nie prawdziwego powiedał, a ten słysząc, począł go prosić: Niech to, prawi, będzie za łaską W. M. abych temu mógł niewierzyć. A gdy ów zasię, co onę baśń powiedał, począł się kląć, że inaczej nie jest, chcąc koniecznie żeby mu wierzono, dopiero ten powiedział: Gdyż to inaczej być nie może, a W. M. chcesz to mieć po mnie, abych wierzył, tedy ja już to dla W. M. uczynię, bobym się jednak i z czego więtszego W. M. nie wymówił. Takową trefność, zowią z greckiego ironią, a jest barzo przystojna wielkiemu panu, tak w kunsztownych, jako i w statecznych rzeczach. Przeto oni starzy, zacni, a sławni ludzie, jako Kato, Scipio Emilianus, używali jej. Ale snać Sokrates w tem był najosobniejszy, a tego wieku król Zygmunt, sławnej pamięci ojciec pana naszego, któremu trafiło się to, iż raz mając się umywać, zdjął z palców kilka kosztownych pierścieni, aby ich nie zmaczał, i dał je trzymać jednemu, który blisko stał, w rzeczy niepatrząc komu. Po umyciu, gdy się król o pierścieniach nie pytał, on dobry pan, rozumiejąc, że król mając czem więtszem zabawioną głowę, nietylko nie miał pomnieć komu je dał, ale ani tego, aby je miał kiedy na palcach, zadzierżał je u siebie. Wyjdzie dzień, i drugi, i trzeci, wyjdzie tydzień i drugi, miesiąc, kilka, aż rok; więc iż o pierścieniach nigdy wzmianka nie była, a u króla na palcach już drugie widział, miał za to pewnie, że i pożytek doma, i sława spełna. Także po roku, gdy się takież król umywać chciał, i pierścienie już począł zdejmować z palców, ściągnął on dobry sługa rękę po nie. A król mu, schyliwszy się do ucha, poszeptał: Miej dosyć na pierwszych, bo te przygodzą się komu drugiemu. I trefne, i mądre, i prawie pańskie to było rzeczenie;

acz drudzy powiedają, żeby to nie król stary, ale Alfons król aragoński, dziad naszego pana, powiedzieć miał. Jest i oto to ironii coś w rodzie, kiedy kto postępek szkaradny czyj, cudnem przezwiskiem nazowie. Jako Scipio Africanus, któregom niedawno wspomniał, będąc cenzorem w Rzymie, (to jest urzędnikiem tym, który sprawy, obyczaje, postępki, służby i zasługi przeciwko rzeczypospolitej wszech Rzymian uznawać, i one abo czcią i pożytkiem zdobić, abo bezeceństwem piątnować był powinien,) jednego rotmistrza na poczciwości drasnął, o to, iż nie był w bitwie, która była pod hetmaństwem Pawła Emilia. Kiedy ten rotmistrz pytał, przeczby mu tę zelżywość czynił, gdyżem ja, prawi, nie uciekł z bitwy, alem był został dla straży obozu, — odpowiedział Africanus: Mierzą mię tacy rotmistrze, co to są zbytnie pilni. Też i oto to niejako do ironii należy, kiedy kto rzecz, jako jest w sobie widząc, inaczej, a jakoby opak pyta, aby tego kogo pyta, na to, żeby się wyznał, wyciągnął. Jako Białobocki, gdy mu kiedyś niewiasta jego zbytnie potrawę osoliła, pytał jej: Miła siostro, aboś tego nie soliła? A ona odpowiedziała: Miałoćby, panie, być słono, bociem dwakroć soliła. Dopiero Białobocki: Znać bezecna małpo, powiada, bo przed solą i jeść nie mogę. Nieco też temu podobne jest ono pana Kaspra Maciejowskiego [1]), stryja W. M. M. panie Lubelski, pytanie; który służąc jednej we fraucymerze pannie, dowiedziawszy się tego, iż go panna w pierścionku panu Przecławowi Lanckorońskiemu [2]) pobrać dała, na potkaniu, tak, zająkając się jako on mówił, rzekł ku panu Przecławowi: Bracie kuku, (bo tak słyszę zwał pana Lanckorońskiego) zginął mojej pannie

[1]) Brat Samuela krakowskiego biskupa.

[2]) Starosta Chmielnicki; zwiedzał obce kraje, był i w Jerozolimie, wróciwszy do kraju pod Konstantym ksciem Ostrogskim walczył, a w 1200 kozaków zaporozkich aż pod Oczaków zabiegł, Tatarów poraził, 30000 sztuk bydła i 500 koni zagarnął. Turków zniósł pod Białogrodem, i Krzyżakom wspólnie z Janem Zarębą dał się we znaki. Jego pierwszym naczelnikiem swym uznają Zaporożcy; umarł 1531 roku.

pierścionek, a ty ponuro chodząc (jakoż snać tak chadzał Lanckoroński) zawsze patrzysz w ziemię; powiedz mi, jeśliś go ty nie nalazł? Dobrze mi się też to podoba, kiedy owo kto nad mniemanie tych, którzy słuchają, na hak kogo przywiedzie, jako Wacławek, mieszczanin krakowski, uczynił. Miał akcyą wielką z rajcy krakowskimi, gdzie mu szło o garło; a gdy rajce konjekturami dowodzili nań tych tam rzeczy, powiedając, że kiedyś żebraka miał był kazać z pieniędzy zabić, na co tamże świadki (ale niewiem jako pewne) mieli; kazał sąd stanąć świadkom, i spytano pierwszego, jakąby tego wiadomość miał? Świadek powiedział, że o tem słyszał z ust pewnej osoby. Rzekł k'niemu Wacławek: Może to być, iż ten, od kogo powiedasz W. M. żeś słyszał, z gniewu a nienawiści na mię to mówił? Dał miejsce świadek tym słowom, ramiona skurczywszy. A może też to być, (rzekł zasię Wacławek) iż ten tam, o kim innym to powiedał, a mnie tak wspomniał, iżeś go W. M. dobrze wyrozumieć niemógł? Pozwolił i tego świadek, jako ten, który wżdy Wacławkowi upadku nie życzył. Tu Wacławek: A może też to być, prawi, iż tego, co powiadasz W. M. żeś słyszał, jako żyweś ni od kogo nie słyszał. Wnet ostatnie rzeczenie, iż nad nadzieję wyszło, wielki śmiech pobudziło w ludziach. Najduje się i oto w tem trefność, kiedy kto co innego odpowiada, niżby ten chciał, kto do niego mówi. Jako król Alfons aragoński, któregom pierwej wspomniał, iż był raz wszytko to dał dworzaninowi swemu, co powiedał że mu się (a on od króla bierze) śniło; więc drugi raz rychło potem, począł też zasię przed królem powiedać, jako widział przez sen, ano mu król niemałą summę czerwonych złotych daje. Powiedział mu król: Od tych czasów, prawi, we sny nie wierzcie, bo się wam nie wyjawią. Powiedają też, że kiedyś do króla starego, gdy pieczęć wakowała, jeden zacny sekretarz przyszedłszy, powiedał, chcąc wyrozumieć wolą królewską: M. królu, prawi, wszytek dwór tam o mnie powieda, że mam być pieczętarzem. A król do niego: Dajcie wy sobie pokoj, wszak ludzie znacie, a czego oni nie splotą! Jednemu takież słudze, kiedy pan precz kazał, przyjaciele za nim do pana przyszli, ciążąc sobie o takową

krewnego ich zelżywość. Nakoniec powiedzieli: A co on, prawi, nieborak, do domu przyjechawszy, ojcu swemu powie, dla czego mu precz kazano? Gdyż jest cnotliwy, trzeźwy, czujny, pilny, sprawny, jako jeden być może. Odpowiedział pan: To niechaj powie, iż ja żadnej rzeczy z tych, nie wierzę. Snać i to kiedyś było: Rotmistrz jeden ciągnąc z rotą swą na granicę, miał nocleg w biskupiej wsi, gdzie draby jego głodni, hojnie zażyć kapłańskiego chleba chcieli. Owa kiedy poczęli rozciągać swe proporce, przyszło kilka chłopów skarżyć do rotmistrza. Panie, prawi, twoja czeladka młóci nasz owies. A rotmistrz rzekł: Bodajże ich zabito, to już koniom; i więcej nie odpowiedział. Przyszli i drudzy: Panie, twoi słudzy pobrali nam żyto, i już je młocą. A ten zasię: Bawej [1]) tych zdrajcy, to już na chleb. Wtem przyszedł starzec jakiś: Panie, mnie wzięli kożuch. A rotmistrz zakołysawszy głową: To złodziej chytry, jakoć się zbiera wczas na zimę. I okrom tych słów niedał im innej odprawy.

Ku temuż też i to niejako należy, kiedy z rzeczy tej, którą do ciebie kto czyni, to bierzesz, co twojej, nie jego sławie abo pożytkowi służy. Jako *Fabius Maximus*, gdy wziął *Tharentum* miasto, a *Livius Salinator*, który je był kilka lat przedtem utracił, ale zamek był odzierżał, i z niego wielkie posługi czynił, prosił go, aby miał baczenie na to, że wżdy jego sprawą, miasta *Tharentum* dostał,—odpowiedział *Maximus*: Jako, prawi, niemam pomnieć? Nigdybym go ja był niewziął, byś go ty był nie stracił. Jeszcze i to nie sprosne rzeczenie, kiedy ten, kogo za niegłupiego mają, powie co takiego, co się zda, żeby z prostoty pochodziło. Jako pan Łaszcz [2]) o jednym powiedział: I to prostak, prawi, zbudowawszy sobie czysty dom, i umarł. W rodzie temu, jest i ono J. M. pana Ocieskiego, ochmistrza królowej J. M. rze-

[1]) *Bawej*, ba wej, patrzajcie ich.

[2]) Będzie to Alexander, podkomorzy bełzki w 1568, potem kasztelan czerski, deputowany kwarty rawskiej, starosta kowelski i chełmski, który długi czas na dworze Bony królowéj bawił; założył miasteczko i zamek Łaszczów, w miejscu obronnem.

czenie: Pokwapił się, prawi, ten ksiądz umrzeć, a dwie mi był jeszcze spełnić powinien. Takowemu rzeczeniu podobne też i to jest, kiedy ten, kogo (jakom powiedział) nie za prostaka mają, czyni tak, jakoby nie rozumiał tego, co barzo dobrze rozumie. Jako jednego pytano, za jakiegoby człowieka tego miał, kogo na cudzołostwie zastaną? Odpowiedział: Za leniwego. Tejże kuźni jest i ono, co Scypio Nasica, poecie Ennio powiedział; co oto tak było: Nasica przyszedł do Enniusza, i zawołał u drzwi stojąc: Jest pan doma? Dziewka mu odpowiedziała: Niemasz; a Scypio słyszał, iż Ennius tak jej powiedzieć kazał. Owa gdy tak odszedł, rychło potem przyszedł też Enniusz do Scypiona, a gdy takież niewchodząc w dom, pytał na pana, Nasica sam silnym głosem zawołał: Niemasz go doma. Zatem Enniusz: Cóż mię błaźnisz? azaż ja nie znam twego głosu? Tu Scypio powiedział: Wielkiś niedyskret; jam ongi twej dziewce wierzył, kiedy powiedała, iż ciebie doma nie było, a ty mnie samemu teraz wierzyć niechcesz.

Bywa też i to trefnie, kiedy kogo uszczkną w temże, w czem on pierwej dał sznupkę (przytyk). Jako kiedyś na króla hiszpańskiego dworze trafiło się, iż jednego zacnego młokosa, król, o równe przewinienie, w więzienie wziąć kazał; w którem kiedy był przez noc, a nazajutrz wyniść mu kazano, przyszedł na pałac, gdzie dworzan, pań, panien, pełno było; także gdy to ten, to ów szydził z onej jego przygody, rzekła jedna zacna wdowa do niego: Zaprawdę żałowałam ja barzo tej niefortuny W. M., a zwłaszcza, iż tu drudzy za to pewnie mieli, żeby król J. M. miał kazać W. M. obwiesić. A młokos on zaraz tak powiedział: I jam się poprawdzie niepomału bał tego; alem wżdy miał nadzieję, żeś mię W. M. za męża uprosić sobie miała. Iż to w Hiszpanii, i w innych królestwach jest ten obyczaj, i u nas też to snać pierwej było, że kiedy złodzieja tracić wiodą, jeśli wszetecznica jawna prosi go sobie za męża, garłem takiego darują. Tym sposobem też, onym dwiema kardynałom w Rzymie, Rafael sławny malarz powiedział, którzy przyszedłszy do niego w dom, gdy go to tem, to owem drażnili, chcąc aby mówił, i każdej rzeczy dał

przyczynę, nakoniec poczęli strofować jednę tablicę, gdzie święty Piotr z świętym Pawłem namalowani byli, powiadając, że je barzo rumiano poczynił, rzekł do nich Rafael: Nie dziwujcie się W. M. miłościwi księża; jam to tak na zchwał uczynił, bo wielkie podobieństwo, że tacy sam oni w niebie, jako je tu W. M. widzicie, to jest, czerwieni ze wstydu, przeto, iż tacy ludzie, jacyście W. M., kościoł ich rządzą. — Jest i to trefne rzeczenie, które ma w sobie pokryty śmiech; jako gdy jeden przyjaciel przed drugim, skarżył się z płaczem na swe nieszczęście, iż mu się w sadu na drzewie obiesiła żona, a ten co go miał cieszyć, to tak rzekł k'niemu: Mój miły bracie, przebóg cię proszę o kilka rózg z tego drzewa, abym je wszczepił w mym sadu.

Więc i temu, co kto rzecze z gniewu, śmieją się podczas ludzie. Jako gdy jednego w wielkich przezyskach[1]) skazano, począł płakać, a syn do niego rzekł: Czemu W. M. płaczesz? Odpowiedział ojciec: Abo mam śpiewać po takim dekrecie? Przeciwne temu jest, gdy kto skurczywszy ramiona, a cierpcu przyłożywszy, gładce co rzecze. — Jako gdy chłop skrzynię na sobie niosąc, potrącił Katona, i rzekł: Wara; Kato spytał: Abo jeszcze co drugiego, okrom tej skrzynie, niesiesz? Też i w tem jest trefność, kiedy kto nieznacznie czyję nikczemność a głupstwo szkaluje; jako u sądu ziemianin jeden prosił o prokuratora, powiedając, iż za pieniądze dostać go nie mógł, a rzecz iż była wielka, niechciał jej sam sprawować; owa sąd dał mu jakiegoś prokuratora, którego nikczemności, iż on ziemianin był dobrze świadom, rzekł do tych, co na sądzie siedzieli: Proszę, moi łaskawi panowie, dajcie W. M. tego prokuratora mojej przeciwnej stronie, a mnie abo innego dajcie, abo już tak wolę bez niego. Skoro takową i ona była, co Sobieski uczynił, aby niebaczność gości swych poganił; abowiem gdy u niego kilka dni nad zwyczaj, z wielą szkap i z wielą pachołków mieszkali, on przed nimi począł się

---

[1]) *Przezysk*, znaczył to, co się wygrywało w procesie. I tak mówiono: ten co prawo wygrał, przezysk sądowy otrzymawa.

ubierać w bóty; a gdy go pytali, czemuby to czynił: Gdyż wy, prawi, odemnie niechcecie, muszę ja od was jechać. Ale jeszcze to foremniejsza, co król stary księdzu Narapińskiemu powiedział; który gdy nigdy żadnego za stół z królem siedzenia nie omieszkał, raz, kiedy się umył, rzekł król J. M. k'niemu: Księże, umyłeś się? On odpowiedział: Umył, miłościwy królu. Zatem król: Idźże do domu jeść. — Rozśmieszy też to niepomału, kiedy kto źle sobie w czem począwszy, a chcąc ono, w czem się obłądził naprawić, rzecze chcąc co takiego, co się barzo nie k'rzeczy widzi, a przedsię to ku onemu się będzie ściągało, na co on założył, i tak onem sobie pomoże.

O barwierzu też, wielkim szybale (szalbierzu) powiedają, do którego gdy chłop z wybitem okiem przyszedł, choć rozumiał, że mu nie mógł nic pomódz, wszakoż aby od niego co grzywien wyłudził, powiedział mu: Jedno pieniędzy nie żałuj na lekarstwa, będziesz pewnie zdrów; kmiotek uradowawszy się, czeka tydzień, czeka drugi, trzeci, nic przedsię nie baczy polepszenia; aż chudzina po kilku niedziel, widząc, że ta rzecz w długą idzie, a poprawy kęs jeden nie znać, pocznie się uskarżać, i mówić barwierzowi: Panie, podobno ty mnie zawiedziesz, iż ja i oko, i pieniądze stracę, bo najmniej do tych czasów na nie nie widzę, prosto jakobych go też w głowie nie miał. Barwierz widząc, iż tam już nie było co skusć, (skubać) rzekł k'niemu: Nieboże stradny, musisz Panu Bogu za wszytko dziękować, a już na jednem oku przestać, jeślić je jeszcze Pan Bóg zachować będzie raczył, bo w tem tam chorem, już niemasz żadnej nadziei. To usłyszawszy chłopek, pocznie płakać, pocznie lamentować, mówiąc: Zdradziłeś mię barwierzu, pieniążkiś moje pokradł; nie łża mnie, jedno cię prawem szukać, a o to się starać, abyś tej twojej niecnoty wziął zapłatę. A barwierz do niego: Ba, chłopie, a więcbyś też ty chciał dwie oczy mieć w głowie, jako ma szlachta, i inni dobrzy ludzie; idź do zabitej śmierci! Owa, tak one słowa z wielkim fukiem powiedział, iż niebożątko chłopek, zlękłszy się umilkł i poszedł precz, mając pewnie za to, iż jeszcze barwierzowi został na licz-

bie. Nie sprosna więc i to bywa, kiedy kto chcąc to zgadnąć, około czego drudzy wątpią, rzecze co innego ale foremnie. Jako to: Przyszli raz panięta w maszkarach przed króla, także czyniąc swój taniec parami; obaczy ktoś śrzednią parę, w której był pan Wolski Miecznik [1]) z drugim, nie pomnię kim, barzo małym, i rzecze: By wiedzieć, prawi, co to za para, tak barzo nierymowna; a drugi stojąc podle niego rzekł: Zgadnę ja którzy są; a gdy ten zasię jął prosić, aby mu powiedział: Atoli, prawi, to jest roch a to piesek [2]). Ujdzie czasem i to za trefność, kiedy kto jedno z drugiem nie barzo trefnie spoi, na ten kształt, jako owo mówią: By, prawi, cnota tu była, a sobola czapka.

Tu też położę owo upominanie, nakształt porady. Jako Chalecki w Litwie, starosta cyrkaski (stojąc przy królu starym, w Wilnie na pałacu, na ten czas, kiedy niedźwiedzia psy trawiono, a psi jakoś nieochotnie z niedźwiedziem się wiązali, i król J. M. jął mówić: Wierę te psy okarmić musiano, iż niedźwiedzia brać niechcą) powiedział: Przeto królu, każ tu pisarze swe spuścić, tym nic nie wadzi, by się niewiem jako objedli, przedsię oni zawżdy dobrze biorą. — Białobocki takież jednemu dworzaninowi nie barzo urodziwemu, (któremu był natenczas król, J. M. dał starostwo) tak powiedał: Ty, prawi, kiedy na starostwo przyjedziesz, zawżdy siedząc sprawy odprawuj; a jeśliby mogło być, jeszczebych wolał, żeby z okna; bo i twarz, i brodę masz po temu, iż z góry, za olbrzyma ujdziesz. A drugi, czasu powietrza, doktorowi (który nic nieumiejąc, wiele już był ludzi pobił) radził, aby z Krakowa nie wyjeżdżał, powiedając mu: Wielką, prawi, summę pieniędzy zebrać ty tu możesz: a jeśli o powietrze idzie, bierz prezerwatywy, tedyć się bać nietrzeba. A gdy doktor powiedział, iż na gwałtowne powietrze, nic mi, prawi, prezerwatywy nie pomogą, rzekł dopiero ów: Więc jeśli tobie nie pomogą, tedy tym pomogą, których twoja ręka nie pobije.

Trefnie i to bywa, gdy komu to powiedzą, co mu jest przyzwoito. Jako jednemu księdzu, co barzo łapał exekutorstwa, a czasem chocia go i nie obrano, — powiedział ktoś na ten czas, kiedy owo bakalarz z skarbu miał umrzeć: A prze Bóg, prawi, abo W. M. niewiesz, iż bakalarz z skarbu barzo niemoże; nie zła tam będzie exekutorowi grzanka. Zaś i to druga, gdy komu to przypiszą, od czego on jest barzo daleko; jako raz kiedy doktór Kleparz, barzo ochrapiawszy kazał, rzekł jeden: Ten ksiądz całą noc pił; podobniej się mu było dobrze wyspać, niż źle kazać. A Kleparz nierzkąc się upić, ale niewiem, by jako żyw był na biesiedzie. Też i to foremna, dać to nieprzyjacielowi samemu, co on tobie ujmuje. Jako gdy jeden z niepoczciwych się rodziców urodziwszy, przymawiał poczciwemu człowiekowi, mówiąc: Barzożeś się ty, prawi, od onych sławnych twoich przodków odrodził. A ten jemu odpowiedział: Ale ty od swych ni kąska. Do tego się i oto to zejdzie. Wielkiemu jednemu i otyłemu pachołku, rzekł ktoś: I tu na trunnę niemało drzewa wynidzie; a ten odpowiedział: Tobie niewiele, bo trzy drewna to odprawią.

Ciągnie za sobą śmicchy i oto to, gdy kto odpowieda na to, czego mu nie mówiono. Jako jeden uczciwy człowiek, przyszedłszy do zacnego kasztelana, który że nie był tak baczny, żeby sam siedząc, onemu też siedzieć kazał, postawszy trochę, rzekł: Gdyż to jest wola, a rozkazanie W. M. abych siedział, tedy ja siędę; i siadł. Więc też i to podczas ma wdzięczność, kiedy kto wypowiada to na się, czego nigdy nie winien. Jako jeden ksiądz po śmierci drugiego, prosił o *beneficium* biskupa; a gdy biskup dać mu go niechciał, i owszem już był namienił drugiego, który je otrzymać miał, rzekł z gniewu ku biskupowi: Miłościwy księże, jakoż to ma być;

---

[1]) Mikołaj, w 9 roku do Gracu wysłany, zostawał na dworze Maxymiliana arcyksięcia Austryi, z synami tego wychowanie odbierał; za powrotem do kraju mianowany był Miecznikiem koronnym; znowu się za granicę udał, wszystkie niemal królestwa zwiedził; jako podczasy cesarski długo za granicą bawił, świadczył i krajowi swemu liczne posługi; laskę nadworną, potem w. koronną otrzymał, rzemieślników zagranicznych sprowadzał, nowe pałace, klasztory, kościoły stawiał, um. 1630.

[2]) Figury w szachach.

jam temu księdzu na on świat pomógł, a beneficium po nim ma wziąść kto inszy?

Musi się człowiek i temu rozśmiać, kiedy kto pożąda tego, co być nie może. Jako jeden leżąc na trawie, gdy przy nim drudzy szermowali, skakali, chodzili za pasy, powiedział: Gdzież też to było jedno rycerskie ćwiczenie, tak leżeć, jako ja teraz.

Na ten kształt też doktor Hiszpan, panu Radziwiłowi wojewodzie trockiemu [1]) powiedział; ale na końcu jako człowiek mądry, przydał to, czem rzecz dobrze trefniejszą uczynił. Prosił doktor u pana Mikołaja Radziwiła wojewody trockiego, psa dobrego na zając. Pytał pan wojewoda, jakiegoby chciał, jeśli wyżła, czy ogara. Hiszpan tego nie rozumiejąc, pytał, coby się wyżeł rozumiał, takież i ogar. Powiedział pan wojewoda: Tegoli, prawi, W. M. chcesz, który najduje, czy tego który goni? Odpowiedział Hiszpan: Takiego ja chcę, który i najdzie, i ugoni, boby to był mój wielki nierozum, dwu psów, dla zająca, jednej bestyi chować.

Siła jeszcze tych miejsc, z których trefne rzeczenie płynie, drudzy najdują, bo i przygróżka foremna, i zamilczenie na czas, i zdumienie się na co, i przeklinanie rozumne; kto tego wszytkiego umie użyć, powiedają, że też i tém, jako czyni, rozśmieszyć może. Ale zda mi się, że tego dosyć, com ja powiedział, abowiem i węzłowatego rzeczenia, mało się nie wszytkie reguły pokazały, i ta trefność, która w wypowiadaniu foremnem, jako się co stało, zawisła, niewiem aby dalej z tych opłotków, w które jest wegnana, wyniść mogła. A we wszytkiej trefności, żadna rzecz trefniejsza nie jest, jako wyrwać co nad pomysł człowieczy, iżby ten, kto onego słucha, inną rzecz usłyszał, niż ta, której z myślą swą czekał. Dopiero te drugie za tém idą; jako niewyrozumienie rzkomo czego, wykładanie inaczej rzeczy,

[1]) Mikołaj, później wojewoda wileński i kanclerz litewski, nadto hetman swej prowincyi i gubernator inflantski. Księciem rzeszy niemieckiej od Karola V. mianowany. Wojował szczęśliwie z mistrzem Kawalerów Mieczowych, z Tatarami i innymi wtenczas kraju nieprzyjaciołmi, umarł 1588.

czynienie przyrównania, wynalezienie podobieństwa, mówienie jakoby nie k'rzeczy, upominanie kogo z jego głupstwa, i inne wszytkie, już mianowane trefności, które w ludziech śmiech pobudzają. Więc chocia wszelakie trefności mają w sobie tę własność: rozśmieszyć, wszakoż przedsię różne skutki w człowieku czynią; bo jedne uszczkną pod pokrywką, drugie jaśnie, zasię te mają przystojną wdzięczność, a owe troszkę jakoby bezwstydu. Innym zaraz człowiek, skoro je usłyszy, rozśmiać się musi, a innym, im dalej o nich myśli, tem się barziej śmieje. Nakoniec i w tem śmiechu czasem przyjdzie zapłonienie, a czasem osa na nos siędzie. Przeto dworzanin musi się pilnie przypatrować, jakiej ci będą myśli, przy których trefnować ma; bo ludziom strapionym, wszelaka trefność, jeszcze więcej boleści przymnaża; a są drugie choroby, które im barziej leczysz, tem biorą więtszą siłę; więc musi mieć baczenie na czas, na miejsce, na swoję przystojność i zawołanie; musi we wszytkiem mieć miarę, i zrzadka trefnować; k'temu musi nie być złośliwym, jadowitym, drażniąc ludzie bez przyczyny, a z jasnej nienawiści; zwłaszcza jeśli możne, to jest wielka niebaczność; jeśli mizerne a upadłe, to jest okrucieństwo; jeśli niecnotliwe, to jest próżna zabawa; jeśli też te, którychby obrazić niechciał, to jest silne głupstwo. Abowiem najdują się tacy drudzy, którzy mniemają, aby to była powinna rzecz, zawżdy uszczknąć, kiedykolwiek mogą; żleli to, dobrzeli, już oni nie patrzą; a nakoniec, wolą niektórzy przyjaciela stracić, niż trefne rzeczenie. Gdzie takowa chciwość, wielkiej przymówki godna. Ale mimo to wszytko, potrzeba temu, kto ma być trefny, aby miał przyrodzenie i obyczaje po temu, a na każdą trefność był sposobny, i postawą i twarzą; bo ta, im poważniejsza a surowsza jest, tem się więc rzeczenie zda daleko trefniejsze. Ale niechaj już tu będzie koniec. A W. M. panie Myszkowski, przy tym giełku słów nikczemnych moich, źle się wyleżawszy, i czas próżno straciwszy, pospieszaj się w drogę, abyś na lepszy wieczór trafił, niż tu przypołudnie było.

Wnet pan Myszkowski odpowiedział: Tak mi się ten giełk dobrze podobał, iż przy nim dłużej zostanę,

niżem miał wolą; bo jeszcze nie koniec rzeczy W. M. I dobrze ja odpoczynąć mogę, niż się W. M. z tej części, którąś nam około żartów a kunsztownych posług namienił, i o niejeś mówić obiecał, wyprawisz. Raczże tedy W. M. w to zaprządz, a nas nauczyć, jakoby foremnie jeden drugiemu mógł jakową wyrządzić posługę, bo w tej trefności słownej, dosyćeś W. M. uczynił swemu; i każdy z nas, nietylko nauczył się wiele, ale i śmielszym już do tego został, przykładem tak wielkich ludzi, jakieś tu W. M. wspominał.

Zatem pan Derśniak rzekł: Gdyżeście W.M. i tego zapomnieć nie chcieli, tedy nie lża, jedno się uiścić. I powiedam, iż żart, abo kunsztowna posługa, nic innego nie jest, jedno jakieś oszukanie przyjacielskie, w rzeczy ani szkodliwej, ani obraźliwej; a jeśli co, tedy nie barzo. Otóż jako w trefnych powieściach, gdy kto co nad pomysł a mniemanie ludzkie wyrzecze, tak tu, gdy się co komu nad nadzieję stanie, wnet się temu ludzie śmieją. Ale te żarty najbarziej chwalą, w których jest najmniej sprosności i obrazy, a najwięcej misterstwa; i tychże dworzanin używać ma, bo ze szkodliwych żartów nieprzyjaźni, i wielkie zaszcia bywają. Żart tedy, abo kunsztowna posługa, dwojaka jest (acz z osobna każdą na wiele jeszcze części rozdzielićby mógł): Jedna jest, kiedy kto pięknym kształtem a misternie, podejdzie kogo i zbłaźni. Druga jest, kiedy kto nagotowawszy sidło, ponętą przywiedzie k'niemu, iż się sam człowiek ułowi. A oboje to z tychże miejsc wziąć się może, zkąd i trefne powieści. Pierwszej posługi ten przykład niechaj będzie. Pan Gizicki stary, mając mieć jednego wielkiego pana, a snać nieboszczyka pana krakowskiego i szydłowskiego [1]) (z którym pospołu z Prus po dokończeniu wojny jechał) u siebie w domu, powiedział mu między innemi rzeczami, o któ-

[1]) Krzysztof, razem kanclerz w. koronny, mądry, kochający się w uczonych; Erazma Roterdamczyka obdarzał i często do niego pisywał; Arcybiskup strygoński Jerzy, odkazał mu testamentem sprzęt bogaty ze srebra i złota. Opatów upiększył. Na zjeździe wiedeńskim 1515 na nim polegały krajowe sprawy, i cesarz mianował go książęciem, a kiedy tego nie przyjął, herb jego wężem obwiódł. Przeniósł się do wieczności 1532 roku.

re go w drodze jadąc pytał, jako ma żonę, która barzo nie słyszy, tak, iż muszę, prawi, okrutnie na nię wołać, niż które słowo zrozumie; a nie radbych, abyś ją W.M. widział, a przeto miał ten niewczas wołać na nię, by na wilka. Pan krakowski onego żałując, a rozpytywając, z temli się urodziła, czy jej to niedawno kiedy przyszło, żadną miarą inaczej niechciał, jedno ją widzieć. Owa dla tej przyczyny samej, powiedając Gizicki, iż jeśli ja sam naprzód nie pojadę, tedy W. M. żony mej widzieć nie będziesz mógł, dozwolił mu pan Krakowski z ostatniego noclegu trzema godzinami przed sobą wyjechać.

Co gdy się stało, przyjechawszy do domu Gizicki, powiedział takież żonie, iż pan krakowski barzo mało co słyszy, a dla tego musisz, prawi, dobrze wołać, chceszli aby cię zrozumiał. Przyjechał zatem pan krakowski, i przywitał silnym głosem panią, a pani też rozumiejąc iż pan krakowski nie słyszy, dobrze mu głośno podziękowała i szerokiemi słowy opowiedziała radość swoję. Gdy potem do siedzenia za stół przyszło, pan krakowski aby ludzkość swą pokazał, k'temu że pan Gizicki u stołu nie siedział, ale to tam, to sam, goście częstując, chodził, ustawicznie z panią Gizicką chciał mówić; a pani będąc wielkiemu panu w domu swym rada, ochotnie mu odpowiedała, iż we wszytkiej izbie nikogo barziej nie było słyszeć, jako ich dwoje. Owa tego cały obiad było. Po obiedzie, pachołcy pana Gizickiego, chocia mieli srogie zakazanie od pana, a wszakoż, gdy sobie to ten, to ów podraził (podchmielił), jęli pytać sług pana krakowskiego, dawnoli to J. M. przyszło, iż nie słyszy. Odpowiedzieli służebnicy pana krakowskiego: Pan nasz dobrze słyszy, ale wy głuszkę panią macie. A gdy ci śmiać się poczęli, obaczyli wnet służebnicy pana krakowskiego, iż pan Gizicki z pana dworuje, i wnet pana ostrzegli, tak, że pan krakowski z przodku się gniewał, ale potem barzo się śmiać musiał, widząc, iż pan Gizicki, w tem dobrze Gunellę konterfetować umiał. — Takoż też niedawno posługa była pana Kaspra Zebrzydowskiego [1]), z panem Krzysztofem

[1]) Będzie to kasztelan kaliski w późniejszym czasie.

Krupskim, którzy na dworze pana naszego znacznie stojąc, to to, to owo nieszkodliwego, jako są obadwa nie prostacy, a pan Zebrzydowski i uczony k'temu, wyrządzają towarzystwu. Ci tedy jednego czasu w Wilnie, gdy był owies niepomału drogi, a nakoniec ani go dostać można, ubrali dwu pachołków nieznajomych, i wyuczywszy ich wszytkiego, posyłali imieniem J. M. pana Wierszyła kasztelana wileńkiego [1]), od jednego do drugiego dworzanina, darując im ceduły, temu na 50, temu na 30, temu na10, wedle każdego kondycyi, beczek owsa, a każdy miał słać poń do dworu pańskiego, tuż nad Wilnem, który Rajem zowią. Co gdy pan Zebrzydowski z panem Krupskim sprawił, a każdy z dworzan onej cedule, jako w skąpy rok, był barzo rad, zszedłszy się na zamek, poczęli się pytać: Tobie wiele beczek, a tobie wiele? Już drugiemu pocznie być niemiło, że mniej niż towarzysz wziąć miał. Także, kto woźników (koni pociągowych) natenczas nie miał, ten najął furmana, abo u którego z panów rad, na odwóz wyprosił koni, i posłał do Raju po owies. A tam już też byli dobrze przedtem zasłali, kto miał te wozy pociągnąć dalej. Przyjechał pierwszy do Raju, pyta, gdzie owies rozdają? Odpowiedział mu pachołek on zasłany, z litewska, iż ta wołość która go wiezie, nie mogła tu, prawi, dzisiaj dociągnąć, w Suderwi została, a tak jedźcie tam, wedle ceduły wam oddadzą; także każdemu powiedział, kto jedno do Raju przyjechał. Owa pierwszy ten pachołek, który do Suderwie (która od Raju jest w dobrej mili) po owies zajechał, pytawszy się na zamku, pod zamkiem, i wszędy indziej, a nie mogąc się o owsie dowiedzieć, do domu woźnicy nawrócić i poganiać kazał, wóz pięknie przykrywszy, aby nie sam tylko ciągnął kota. Mało co ten od Suderwie odjechał, alić drudzy bieżą, wyścigając się, i pytając: A owies jest? On odpowiedział, że jest: Jedno, prawi, na zamek prosto, tam go wam odmierzą. Przyjadą i ci, oba-

[1]) W Niesieckim *Wiersżul*, wspomina go Stryjkowski, Orzechowski *in panegirico nuptiali.*

czą że błażeństwo, jadą takież nazad, a kogo potkają, każdemu o owsie dobrą otuchę czynią; owa się wszyscy obeszli, a prożne wory wieźli do domu. Nazajutrz jedni się gniewali i łajali: Bodaj mi to zabit czynił; a drudzy się śmiali, zwłaszcza kiedy na zamek to przyszło, bo król J. M. o wszytkiem wiedzieć musiał, i miał niemałą biesiadę, dworując z tych, którzy się o ten żart gniewali. Ale i ono tychże dwu panów zaproszenie na obiad, do pana Chwalczewskiego, o którem też W. M. dobrze wiecie, niemniej trefne było, bo i głodu się drugi namarł, i pieszo się nazad (konia i sługi przed miejscem od siebie odesławszy) kłusać musiał. Takowych tedy żartów, abo kunsztownych posług, (acz nie zawżdy tak trefnych) u dworu siła bywa; ale to są najforemniejsze, które człowieka z przodku nakarmią strachu, a potem wszytko się w śmiech a krotochwilę obróci; jako wzajem Skotnicki Lula z Pukarzewskim, zacni dworzanie króla starego, uczynili sobie, co oto tak było.

Pukarzewski prosił na wieczerzą Skotnickiego, i był mu tak rad, że go i od rozumu odpoił; tak, że kiedy już na nogach stać nie mógł, sługi jego jedne do gospody odprawił, drugie pozamykał, a pana tak śpiącego kazał sługom swym nieść do jednego sklepu, już na to nagotowanego, i tam kazał go wsadzić w łańcuch, w pęta, i zamknąć kilką kłotek, straż u drzwi przystawiwszy. Skotnicki iż był okrutnie pijan, jeszcze k'temu na wiatr wyniesiony, kęs jeden onego nie czuł. Owa przespawszy kilka godzin jako umarły, ocknie się nadedniem, i woła: Cóż się dzieje? ki mię djabeł tak wsadził? przebóg, gdzieżem? A jest tu kto? Ozwi się, proszę. Gdy na pierwsze wołanie nic mu nie odpowiedziano, pocznie znowu wielkim głosem wołać: Jest tu kto? przebóg cię proszę, ozwij mi się. Dopiero się straż nauczona odezwała, mówiąc: Awom ja sam i z drugim; czego chcesz? Rzecze zasię Skotnicki: A ty ktoś, miły bracie? Odpowie mu: Straż nad tobą, abyś się nie wyłamał. Zaś Skotnicki powie: A prze cię Pana Boga proszę, ktoż mię to, i prze którą przyczynę, w te żelaza wsadził? Odpowie straż: A wierę niewiesz? dowiesz się gdy cię we dnie na plac wywiodą. Tu Skotnicki: Czas panny Maryi, i pomilczawszy trochę,

rzecze zaś: Ale mój najmilszy bracie, prze cię boskie miłosierdzie proszę, wżdy mi powiedz com uczynił, bo ja, na Bóg ci to żywy przysięgam, niewiem, ani pomnię, abym co najmniej przeciwko komu wystąpił. Straż zasię tak powiedziała: Aza nie pomnisz, żeś poczciwą dzieweczkę zgwałcił, i ojcaś jej, gdyć jej wziąć bronił, zabił. Skotnicki dopiero krzyknie: A niestetyż, narodziwszy się mnie na ten świat! A bezecne pijaństwo, do czegóżeś ty to mnie przywiodło, iż oto marnie, a sromotnie garło dać muszę! Czemużeś ty mnie radniej, miły panie, w onych potrzebach, gdziem bywał, zginąć niedał, iżbych był nigdy na katowskie ręce nie przychodził. Ha! Pukarzewski, przyjacielu, przesiedzieć mi twego wina: aby cię było pierwej w sztuki siekano, niżem ja do twej gospody iść pomyślił. Ach nędzni moi przyjaciele, to teraz ze mnie weźmiecie cześć! Dla tegoście mię jednak byli do dworu wyprawili, abych was tą zmazą i wieczną sromotą, pocieszył. Owa tego lamentu było z pół godziny; nakoniec jął pytać straży: A moi mili braciszkowie, wiele was tu mnie strzeże? Odpowiedział mu inny już, z onej straży, a nie ten co pierwej: Sześć nas tu, prawi. A Skotnicki zaś: Kiedyby jeden z was chciał uczynić to miłosierdzie nademną, a iść po którego mego sługę. A co mniemasz, by ci wolni byli? W takowemżeć więzieniu są, jako i ty. A Skotnicki znowu: A nieszczęsny ja człowiek, czegóżem ja doczekał! Także po długiem siebie przeklinaniu, uprosił wżdy jednego z nich, iż szedł, gdy dnieć poczęło, po pana Kaspra Maciejowskiego, ktory o wszytkiem wiedział, i był pogotowiu. A ten dopiero kiedy przyszedł z drugimi towarzyszami, poprawił tak dobrze, iż nieborak Skotnicki ledwie nie umarł od strachu. Aż wżdy nakoniec zlitowali się nad nim, a w rzeczy to do tego, to do owego pana śląc o przyczynę, przywiedli rzecz k'temu, iż na ślubie (na słowo) z więzienia wyszedł, a przejednywać miał stronę, na oczy królewskie, aż przejednawszy, nie przychodząc; a jeśliby się strona jednać niechciała, tedy do takowego zaś więzienia wrócić się miał. Wtem gdy za łaskawe staranie panu Maciejowskiemu dziękować począł, strzymać dalej śmiechu drudzy nie mogli; rzecz się wszytka odkryła. Skotnicki mimo strach, którym go dobrze było nakarmiono, jeszcze się długo wstydzić musiał, gdy to ten, to ów, łańcuch a pęta wspominał.

Więc iż go tem często drażniono, często też i on o tem myślił, jakoby ten żart Pukarzewskiemu oddał. Owa raz, w rok podobno potem, obaczył Pukarzewskiego podpiłego, i uprosił go do swojej gospody; a tam dognawszy go do upaści, iż ręką i nogą władać nie mógł, i pacholę jego, (bo tylko to na ten czas Pukarzewski miał przy sobie) po sługi do gospody posławszy, barwierza wnet, któremu ufał, przyzwał, i rozkazał mu, aby Pukarzewskiemu śpiącemu, pół gęby zalawty (plastry) zaprawił. Barwierz posłuszny, wnet to sprawił, zalawty wargi spoił, plastr przyłożył, chustami obwinął głowę, i przeniósł go na inną lepszą pościel, którą tamże w izbie Skotnicki posłać był rozkazał. Przyjdą potem słudzy z pacholęciem nierychło, (bo daleko gospoda była) widzą iż pan z zawitą głową leży, a barwierz instrumenta zbiera, a maści chowa; pytają coby się to działo? Powiedzą im drudzy, (bo sam Skotnicki żałując w rzeczy przygody onej, płakał, w głowach u Pukarzewskiego siedząc) iż ten a ten, (który tamże był, niż chłopię po sługi odeszło) pana im przez twarz ranił. Słudzy, acz się mścić onego chcieli, ale iż nie było wiedzieć, gdzieby się winowajca schował, sam też Skotnicki powiedział, aby dali pokój, ponieważ pana ich jest zto, że się sam, wyzdrowiawszy, pomścić może, zaniechali wszytkiego. I tak, jedni zostali przy panie, drudzy odeszli do gospody. Potem w nocy ocuci się Pukarzewski, obaczy łeb zawity, i rzecze półgębkiem: Ki djabeł, cóż mi się stało? Chłopiec, jesteś tu? rozświeć. Wnet się chłopiec porwie, idzie do pana, i pyta: Co W. M. raczysz, abo W. M. źle leżeć? Odpowie Pukarzewski: Ba, dobrzeć mi leżeć, ale mi to ki djabeł w gębę? Chłopiec odpowie: Aza W. M. nie pomnisz, iż W. M. wczora ten a ten ranił? Zaś pan: Ja tego kęs jeden niepomnię, ani czuję aby mnie bolało. Wtem rzecze chłopiec: Prze Pana Boga, nie racz W. M. wiele mówić, bo nam barwierz rozkazał, abyśmy z tego W. M. upominali. Także gdy przyjdzie dzień, pyta, jako się co stało? Powiedzą

mu rzecz wszytkę zmyśloną; a chłopiec jego własny, onegoż potwierdza, bojąc się aby go pan nie bił, gdzieby powiedział, że na ten czas odszedł był od niego. Przyjdzie barwierz do opatrowania, obwinie mu głowę, a Pukarzewski rzecze: Miły barwierzu, namniej mię ta rana nie boli, co się to dzieje? Odpowie barwierz: Tak to widzi W. M. zmartwiało ciało od razu; ale po trzecim abo czwartym dniu, poczujesz W. M. Zaś powiedział Pukarzewski: A bodajże go zabito, mógłci wżdy gdzie indziej trafiać, niż przez gębę; a toć ja mężatek nie miłuję, a wżdy mię Pan Bóg takową raną nawiedził. Barwierz poszypławszy trochę, wpuścił knot między zalawty, przyłożył znowu plastr, zawinął, i rzekł, aby mu dał od wczorajszej pierwszej oprawy. A Pukarzewski wnet parę czerwonych złotych dać mu rozkazał, i prosił, aby go rychło wygoił. Odpowiedział barwierz: Dali Bóg, W. M. rychło zdrów będziesz, jednoby panie mówić nie trzeba; i z tem odszedł. Przyjdzie czas obiadu, mięsa jeść nie śmie, aby żwaniem nie poruszył hawotów; także się trochę kontuzu [1]) napije, i położy. Po obiedzie, przyjdą towarzysze nawiedzać, którym już był Skotnicki o wszytkiem powiedział; pytają go na zdrowie; przemówi półgębkiem, prosząc, aby za złe nie mieli, iż mówić nie śmie, bo mi, prawi, zakazał barwierz. Wyrwie ten to, ów owo pytać, a on jedno przyzwala głową, a milczy. Owa tego tak długo było, iż się żadną miarą strzymać nie mogli; poczną się śmiać; a Pukarzewski domyśliwszy się, iż to Skotnickiego sprawa, zawój (zawinięcie) on uderzył o ziemię, a zalawty, rozparzywszy dragant, [2]) odjąć sobie kazał. Śmiechu było dosyć, a temu zwłaszcza, że on więcej barwierzowi wierzył, niż sobie, czując to, że go kęs jeden nie bolało. Powiedają drudzy, iżby tam nie było zalawtu żadnego, ale skóra tylko była lina w rosole uwarzonego, którą nietylko pół gę-

[1]) Sok wyciśniony z mięsa w moździerzu tłuczonego, dawany chorym. *Wielądko.*

[2]) *Dragant* vel *tragant*, sok, klej z koźlego ciernia.

by, ale i obie oczy, kazał mu był Skotnicki zalepić. Do tego też należy ona posługa pana Łukasza Łęckiego, który gdy na straży król J. M. miał nocleg, w nocy otoczywszy wszytkę izbę, gdzie fraucymer miał złożenie, pochodniami rozpalonemi, a zawoławszy: Gore! uczynił taki strach, iż drugie panny zapomniawszy się, nie wiedziały co czyniły.

Ale to foremna, jaką powiedają, kiedyś dwa Włoszy, trzeciemu wyrządzili; co się snać tak stało. Trzej towarzysze w drogę idąc, i będąc pospołu na noc w jednej gospodzie, po wieczerzy, (jako to więc bywa, zwłaszcza na długiej nocy) jęli się grać, i nie długo grając, wnet jeden spadł z stołu, iż mu i pieniądz w mieszku nie został; i pocznie łajać, pocznie ojca i matkę przeklinać, nakoniec świętym i pannie Maryi nie przepuścił. Owa wymyślając niezwyczajne klątwy i złorzeczenia, jako na to są Włoszy mistrzowie, położył się tak spać. A ci dwa nie długo też z sobą grając, gdy obaczyli, iż ten już był dobrze zasnął, wzięli przedsię uczynić mu ten żart: Pogasili świece, zagrzebli w kominie ogień, okna utkali, i jęli, w rzeczy jakoby przedsię grając, wielkim głosem mówić z sobą, aż się i wadzić, przyczytając jeden drugiemu: Otoś podemknął; a ten zasię: A tyś zakazał na flus. [1]) Zgoła taki trzask uczynili, iż się ów ocknąć musiał, i słysząc że ci dwa przedsię grają, i mówią z sobą, jakoby barzo dobrze karty widzieli, otworzy troszkę oczu, a gdy żadnego światła nie ujrzy, rzecze: A kiegoż djabła jeszcze czynicie? Owa całą noc to wołanie nie ustanie? A to wyrzekłszy zasię się dla spania uspokoił. Ci dwa, na takie słowa nie dali mu żadnej odpowiedzi, ale się przedsię swarzyli o karty, jako w najczystszej prawdzie; tak, że gdy to chwilkę trwało, ocuci się jeszcze lepiej on dobry towarzysz, a widząc że nie mają ani świece, ani światła żadnego, a przecię gra i swar idzie swą drogą, pocznie się dziwować, i mówi: A jakoż wżdy u djabła omaćmie karty widzieć możecie? Odpowiedział jeden z nich: Azaś ślepy

[1]) Techniczna nazwa w grze tryszaku.

dwu świec przed nami? Wieręś ty podobno z pieniądzmi zaraz, i wzrok stracił. A on to podniesie się na baluczku (na czworaku) i patrzy oczy wytrzeszczywszy; a gdy nic ujrzeć nie może, pocznie mu być niemiło, i rzecze: Abom ci ja pijan, abo ślep, abo wy łżecie. A ci dwa zatem wstali od stołu, mówiąc: I szydzić to z nas, ten dobry pan. A cóż kiedyby był wygrał, dopierożby nas był nosił. Więc gdy on zasię powtórzył swych słów, mówiąc: Ja, to co mówię, prawda jest, iż obudwu was, kęs jeden nie widzę. Zatem ci poczną się w rzeczy dziwować, i rzecze z nich jeden: I daj go djabłu, wieręć podobno nie żartuje; podaj sam tej świece, a snać mu się nieborakowi co w oczy stało. Dopiero on, mając za to pewnie, że olsnął, imie płakać, imie narzekać, mówiąc: Niestetyż mnie, jużciem olsnął. O Najświętsza Panno, zmiłuj się nademną, a odpuść, iżem ci złorzeczył. A ci dwa u łoża u niego stojąc, poczną go w rzeczy cieszyć, mówiąc: I nie możeć to być, abyś wżdy nie miał co widzieć; tak ci się to podobno zamięszało w głowie, i mniemasz abyś niewidział. A biadaż mnie, odpowiedział im na to: Niemasz ci tu żadnego zamięszania, ale ja zgoła kęs najmniejszy nie widzę, nie inaczej, jedno jakobych też oczu w głowie niemiał. A ci zasię poczną mówić. Ale miły Boże, wzrok masz jasny. Ba patrz, (rzecze jeden ku drugiemu) miły bracie, jako ma piękne oko, i jako je dobrze otwiera, a ktoby rzekł, aby na nie widzieć nie miał. A on chudzina, im dalej, tem barziej płakał, a wzywał miłosierdzia boskiego. Owa naostatek, jęli mu tę radę dawać, aby się obiecał do Panny Maryi do Loretu iść boso, a o cudzej strawie, a snać cię, prawi, Pan Bóg wysłucha. A my przedsię, i lekarza tobie dobrego zjednamy, i o inne potrzeby, nie trzebać się będzie starać, póki u nas jest coś w mieszku. Tak, że poklęknie wnet na łożu, a z wielkiem nabożeństwem i z żałością za grzech, iż Pannie Maryi, po przegraniu pieniędzy, złorzeczył, płaczliwemi słowy, obiecał drogę do Loretu pieszo, boso, i o cudzej strawie; a tam zostawić oczy srebrne, jeśliby mu pierwszy wzrok u Pana Boga uprosiła, i nadto obiecał, mięsa we śrzody, a z masłem w piątki (bo we Włoszech

nic nie różny piątek od soboty) nie jadać, i w sobotę każdą, o chlebie samym, i o wodzie, Pannie Maryi ku czci a chwale, do śmierci suszyć. Gdy to uczynił, wyszedłszy ci dwa do drugiej komory, i zapaliwszy świecę, przyszli zasię do niego śmiejąc się na umór, a mówiąc: Powinieneś, prawi, to wszytko wypełnić, gdyżeś otrzymał wysłuchanie, na prośbę twoję. A ów prostaczek, z wielkiego strachu, nietylko śmiać się nie mógł, ale ani mówić, jedno zdumiawszy się siedział, ledwie to nie za prawdę rozumiejąc, co oni byli dla kunsztu zmyślili.

Co się zasię wtórego żartu, abo kunsztownej posługi dotycze, gdzie człowiek sam ułowić się ma, niewiem jaki może być lepszy przykład, jako kiedy ów chciwy strzelec na łupieża [1]) zmierza, abo wielki gamrat (gach) zaleca się pacholęciu w tkance [2]), abo co takiego kto na kogo nastawi. Jako jeden dworzanin króla starego, znając w towarzyszu swym ten defekt rozumu, iż miał wielką chęć ku czarnoksięstwu, i siła o niem dzierżał, zmówił się z babą, która pod zamkiem krakowskim, niedaleko lodownie, garnce iłżyckie [3]) przedawała, i zapłacił jej wszytkie, aby je do jednego, kij wziąwszy, potłukła wtenczas, kiedyby on na zamku w oknie stojąc, znak pewny uczynił. I ukazał jej okno, w którem stać chciał, a znak ten miał być: chustka rozpostrzona i wisząca z ręki. Gdy to tedy sprawił, szedł na zamek, i chodził sobie po wielkiej sieni, czychając już na tego swego towarzysza, który rychło potem przyszedł. Także skoro po daniu dobrego dnia jeden drugiemu, począł pytać ten co później przyszedł, czemuby on tak chodził, a do izby wniść niechciał; a ten mu odpowiedział: Niemasz, prawi, po co, bo król J. M. jeszcze w komnacie, ani tak prędko z niej wynidzie; ale oto chodźmy tu sobie radniej, abo pójdźmy do okna; i zaraz szedł w ono naznaczone okno, a towarzysz też widząc, iż nie miał co w izbie sam czynić, szedł z nim pospołu, także

---

[1]) Skóra ze zwierza.
[2]) Kobiecy ubiór na głowę.
[3]) Naczynia gliniane w Iłży robione, były cenione bardziej niż inne.

mówiąc to to, to owo, przyszli w rozmowie do czarnoksięstwa, i jął ów, komu to czarnoksięstwo tak barzo smakowało, wychwalać tę naukę, powiedając, iż na świecie niemasz nad nię, a żałując tego, że się natenczas nie urodził, kiedy jej w krakowskich szkołach jawnie uczono. A ten słuchając powiedział: Cobyś dał, kiedyby się kto obrał, a chciał cię jej nauczyć? A ów zasię rzekł: Dałbych, prawi, sto, i drugie, złotych; ba i daleyby mię wyciągnął. Odpowiedział ten: Kiedybyś to ziścić chciał, a był tajemnym, powiedziałbych ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył, i tak wiele, jako on umiał, umie, i jest go zto, że cię nauczyć może. Wnet ów na Bóg żywy przysiągł i dał rękę, obiecując poczciwem słowem, nikomu na świecie o tem nie powiedzieć, ani takiego człowieka wydać. A to ja, prawi, uczeń Twardowskiego; więcej niż mniemasz, nauczyć cię mogę, jedno mi zdzierz słowo, jakoś obiecał. A umiesz ty (odpowiedział ów) zabitą śmierć; nie takbyś się ty miał, gdybyś co rozumiał w tej nauce. Rzecze ten zasię: Nie trzeba wiele, wnet się to pokaże, jeśli co umiem. Atoli rozkaż mi co dziwnego uczynić, ujrzysz prawdęli mówię, abo kłamam. A chceszli, uczynię to: Widzisz onę niewiastę, co garce przedaje? (i ukazał ją z góry). Ta, gdy ja kilka konjuracyj zmówię, potłucze wnet te wszytkie garki kijem. Począł ów dopiero tem więcej bić na to, i spór dzierżeć, powiedając żeby tego nigdy dowieść nie miał. Owa się założyli, i sadzili po 30 czerwonych złotych. Zatem ten, obróciwszy się kilka kroć w koło, pocznie mruczeć w rzeczy konjuracye, a i tedy i owedy, słowo jakie niezwykłe głośniej wyrzecze, aby ów mniemał, że djabłów wzywa. Aż dobył kartki jajakiejś pargaminowej, na której kilka liter potwornie wymalowanych było, a raz w tę, jako w tęczę, drugi raz w ziemię pilniuchno patrząc, rzekł tak: Patrzże teraz. I spuścił z ręki onę chustkę nieznacznie, aby wisiała. A baba widząc znak, zaraz kij porwała i poczęła tłuc one garce, tak iż je do jednego potłukła. Zdumiał się ów co na to patrzał, a nic nie żałując przegranych pieniędzy, uczniem jego być, i dać, co namienił, obiecał. Tegoż dnia królowi, ten co wygrał, wszytkę rzecz

powiedział. Nazajutrz król uczynił sobie rzecz o czarnoksięstwie, z onym dworzaninem, który zakład przegrał, i dał mu to znać, iżby rad miał takiego człowieka, któryby się z tem rozumiał. Wnet dobry pan, zapomniawszy przysięgi swej, a rozumiejąc, że się miał tem królowi barzo przysłużyć, na onego dworzanina, towarzysza swego, jako jest osobny w tej nauce, i onę wszytkę o garcach historyą, wypowiedział. Król wnet onego do siebie kazał zawołać, i rzekł mu w oknie stojąc, a na onę babę patrząc, która się znowu na garki była zdobyła Słysz, a kiedyby znowu co takiego trefnego z czarnoksięskiej nauki uczynić, a chociaż to, aby ta baba zasię garki potłukła. A ten odpowiedział: Miłościwy królu, musiałbych się znowu z nią zmówić. Słysząc to ów, który przegrał, i rozumiejąc po śmiechu, iż król wie o wszytkiem, barzo się sromać musiał; a od tych czasów czarnoksięstwu dał pokój, bojąc się, aby co gorszego nań nie przyszło. — Więc też i to foremny żart, kiedy kto dla tego, aby go hamowano, chce w rzeczy co czynić, do czego nigdy woli nie ma. Jako uczynił pan Stanisław Lipnicki z Włostowa, [1]) dworzanin króla J. M. Pana naszego, komorniczą u króla starego służąc. Ten będąc winien panu Jaroszowi Poświątnemu kilkadziesiąt złotych, a nie mogąc mu ich na ten czas oddać, na który obiecał, czychał na to dzień, abo kilka, przed onym czasem, który był ku zapłacie namieniony, aby Jarosza upatrzył, kiedyby mimo jego komorę szedł. Owa się tak trafiło, iż umyślnie szedł ten do niego; co gdy Lipnicki postrzegł, włożywszy sobie powróz na szyję, zakładał go na balkę, rzkomo się chcąc obiesić; wtem przyszedł Poświątny do niego, i uchwyci go, mówiąc: Co czynisz nieboże stradny? A Lipnicki jął mu mówić: Daj mi pokój, przebóg cię proszę, bociem ja już tak uczynić umyślił. A ów zasię: Ale coć tego za niewola? Czemu to czynisz? Odpowiedział mu Lipnicki: Czas przychodzi, ja pieniędzy nie mam, a przeto umrzeć wolę, niż zostać w nieprawdzie. Dopiero ów stał się miłosiernym, mó-

[1]) Stolnik sandomierski, mąż doświadczony i szczęśliwy.

wiąc: A miły bracie, i rok, i dwa poczekam ci ich, jedno tego nie czyń. Owa tak mówiąc, odwiązał mu powróz z szyi, a pieniędzy do dalszego czasu czekać obiecał. Takowyż też i owo żart bywa, kiedy jeden drugiego szalonym, abo jaką dziwną chorobą niemocnym przed ludźmi czyni, aby szalony o związanie, a chory o ochydę, na chwilę przyszedł. Siła innych kunsztownych posług wyliczyćby się mogło, i ludzi, którym to barzo snadnie przychodzi, bo się tego człowiek niemal każdy dzień napatrzy; a dworzanin wiele tego sobie wymyślić może, biorąc żarty z tych miejsc, z których i trefne powieści; ale na tych którem wyliczył niechaj na ten czas dosyć będzie. Bo owe samołówki, abo nakarmienie kogo fortki, kruka, wilka i innych smrodliwych a sprosnych rzeczy, nic trefnego w sobie nie mają. Takież też i owe żarty, które na kradzież poszły, nic mi się zgoła nie podobają. Jako ono żak jeden w Padwi, chłopu uczynił. Ztargował u niego parę kapłonów, i kazał mu je za sobą nieść do domu, obiecując nad zapłatę, kazać mu jeszcze dać co śniadać. Chłop onemu uwierzywszy, niósł za nim kapłony. Owa dobry pan zawiódł go do jednej wieże, która oddzielnie od kościoła stała, iż około niej mógł czyście w koło obejść, a przeciwko tej wieży, z tamtej drugiej strony, była fórtka, z której w ciasną uliczkę było wchodzenie; i umyśliwszy już co miał uczynić, rzecze do chłopa: Bracie, założyłem się ja o te kapłony z towarzyszem mym, który powieda, iż tej wieże jest w około stóp czterdzieści, a ja powiedam że nie masz. I prawie wtenczas, kiedym się miał potkać z tobą, kupiłem oto sznur dla zmierzenia, abych wiedział pierwej, niż do domu przyjdę, kto z nas wygrał; przeto niechaj ci nie będzie ciężko poczekać, aż ja zmierzę; a to mówiąc, wyjmie z rękawa sznur, i da mu koniec jeden trzymać, mówiąc: Daj sam to; także weźmie kapłony od niego z ręki, a każe mu przycisnąć obiema rękoma sznur do muru, z tej strony wieży zaszedłszy, zkąd fórtki onej widać nie było, a sam jako idzie tak idzie, sznur ciągnąc w koło; a kiedy przyszedł na onę stronę, gdzie przeciwko fórta była, wbił gwóźdź w mur, i około niego sznur okręcił, a sam

z kapłony, chyłkiem burą w onę się ciasną uliczkę wemknął, i zginął. Chłop chudzina, dosyć długo na onem miejscu stał, czekając przedsię ażby wieżę zmierzył; nakoniec gdy kilka razów zawołał: Panie, rychłoż wżdy zmierzycie, a nigdy mu się nieodezwano, chciał wiedzieć, co się to dzieje, i szedłszy około wieże, nalazł miasto pana gwóźdź w mur wbity, który mu sam tylko został na zapłatę kapłonów. Podobne temu łotrostwo wyrządził drab jeden, dobremu naszemu panu Jakóbowi Borowskiemu [1]) dworzaninowi, gdy mu przedał korzeń grzybieniowy, [2]) miasto pokrzyku. [3]) Wprawdzie, jako pan Borowski był natenczas żaczkiem, łatwie go było oszukać. Teraz niewiem, jeśliby się kto chciał tego podjąć. Lecz takowych żartów siła ksiądz Buczyński spachał, między któremi są drugie, co szubienicą barzo pachną. Przeto dworzaninów żart, abo kunsztowna posługa, nic nie ma podobna być księdza Buczyńskiego sztuce, ale ma mieć w sobie przystojeństwo, foremność, a bez zbytniej szkody i obrazy towarzyskiej, wymysł i nastósowanie. Tylko tego jest, com ja wypowiedzieć miał około trefności; a tak już więc teraz panie Myszkowski wstawaj, a pospieszaj się w drogę.

Gdy tego domówił pan Derśniak, rzekł tak pan Kryski: Widzi mi się, panie Derśniaku, żeś tu W. M. potrzebnej rzeczy nie dołożył.

Spytał pan Derśniak: A czego? Odpowiedział pan Kryski: Tego, aby dworzanin około poczciwości białychgłów nigdy nie trefnował, ani ich tam tykał; bo ja i onego Hiszpana odpowiedzi nie chwalę, który wdowę około niepoczciwego życia tak uszczknął, kiedy powiedział, że w odwołaniu jej miał nadzieję.

Powiedział zaś pan Derśniak: Powiedziałem ja, aby trefnowanie i żarty nie były z obrazą, a w tem tak za-

---

[1]) Borowscy byli różnych herbów.
[2]) Wodna lilia, (*nymphoea*).
[3]) *Mandragora*, o którym wiele baśni, tak np. że korzeń tego ziela gdy kto wykopie, krzyknie.

mykam mężczyzny, jako białegłowy. Ale kiedy białagłowa z uszczypkiem co rzecze, a mężczyzna jej ze sznupką odpowie, żaden mu tego za złe mieć nie może; bo tak jednemu, jako drugiemu, poczciwość miła. Przeto jeśli było wdowie wolno tknąć młokosa około dobrej sławy, wierę (zaiste) niewiem czemuby też jemu nie miało być wolno, takowąż jej dać odpowiedź.

A ja zaś tak powiedam, rzekł pan Kryski, iż tego czynić nie miał; bo białejgłowie niejako to może być wolniej, mężczyznę uszczknąć w niepoczciwem życiu, niżli mężczyznie białągłowę. To dla tego, iżeśmy my mężczyzni, uczynili to prawo sami sobie, że nam nie masz sromoty, ani niesławy żadnej, żyć rozpustnie; a białejgłowie tak to jest wielka i haniebna lekkość, iż o której raz ta sława, rozpusty a bezwstydu, głośno wynidzie, bądź to prawda, abo nieprawda, już ta nieboga zawżdy w tym rosole zostać musi. A przeto, gdyż około poczciwości ich, kunszt jest niebezpieczny, czem innem dworzanin, chociaż i w odpowiedzi, niechaj uszczknie białągłowę, nie tem co wieczną sromotą jej pachnie. Nakoniec sam to W. M. powiedasz, iż trefnowanie, nie ma być ze szkodliwą obrazą; co jeśli ma być zachowano, musi dworzanin nigdy około poczciwości białychgłów nie szermować; bo to, jako oko, najmniejszego punktu nie cierpi.

Tu, gdy pan Derśniak odpowiedzieć chciał, wstąpił w rzecz pan Bojanowski, mówiąc: I to prawo, które W. M wspominasz, żeśmy je sami sobie mężczyzni stworzyli, nie bez przyczyny uchwalone, a snać więcej się w niem zamyka rozumu, niż W. M. mniemasz. Abowiem gdyż białagłowa naniedoskonalsze jest zwierzę między zwierzęty, a zatém dostojności abo małej, abo nijakiej przeciwko dostojności mężczyńskiej, potrzeba tego była, ponieważ sama z siebie, nie miała czynić nic dobrego, dchełznać ją wstydem a bojaźnią osławy, żeby przez dzięki (mimo woli) na tym munsztuku chodząc, cokolwiek dobrego czynić musiała. Otóż, iż ta cnota, powściągliwość, potrzebniejsza była tej płci, niż która inna, dla pewności każdy swego potomstwa, nielża było inaczej mężczyznom, jedno szukać takowych dróg, ruszyć

wszytkich rozumów, zmacać wszelakich fortelów, jakoby białegłowy powściągliwie żyły, a przejźrzeć im tego i niejako dozwolić, żeby się już do wszytkich innych rzeczy mało, abo nic, godziły, i zawżdy czyniły opak, niżli przystoi. A tak iż im to wolno, wykroczyć i w tem, i w owem, a nie niesie im sromoty żadnej, jeśli je będzie chciał dworzanin z tych niedostatków strofować i uszczknąć, które (jakom powiedział) są im dozwolone, a iż dozwolone, przeto nie są im nieprzystojne, pewnie nigdy nie rozśmieszy, bo pan Derśniak powiedział, iż się jedno temu ludzie śmieją, co ma w sobie nieprzystojeństwo.

Zatem pan Lubelski powiedział: To się więc owo W. M. panie Bojanowski, na białegłowy skarżysz, że się żadna w W. M. nie kochała; nic się ja temu już nie dziwuję. I owszem więcej mi to dziwno, że kiedy W. M., głównego swego nieprzyjaciela, zmówiwszy się, nie rozdrapią, jako one *Maenades* Orpheusa.

Odpowiedział p. Bojanowski: A niewiem czemum też to czynił, żem się na nie skarżył; snać było lepiej dziękować im za to, iż one, niemiłością swoją, uczyniły mię wolnym od przyjaźni swojej. A o roztarganie się nie boję, bo nasze Polki nie są bestliwe. Przeto nieboszczyk pan Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki [1]), (iż tak wielkiego, a sławnego człowieka, ku tej drobnej rzeczy wspomnię) przy biesiedzie raz, żądał czegoś od Boga, dla więtszego ciepła Polkom. A co W M. raczysz powiedać, żebym ja białymgłowom miał być nieprzyjacielem głównym, zaprawdę żem nie jest. Ale mało mi W. M. osobnych ludzi pokażesz, którzyby białegłowy barzo sobie ważyli, chocia podczas drugi, dla

[1]) Posiadał języki, i różne poselstwa od Zygmunta I. odbywał; był stronnikiem Jana z Zapola króla węgierskiego; u Turków pomoc, w kraju przewagę dlań zyskał; sam księstwo siedmiogrodzkie pod swój rząd otrzymał, lecz to w krótce mu odjęto i wolności pozbawiony został; uwolniony wszakże staraniem Zygmunta i Jana Tarnowskiego. Niewdzięczności doznawszy, przeszedł na stronę Ferdynanda; więziony przez Turków, powróciwszy do własnej ojczyzny, umarł 1542. Hojność swą Łaski posuwał aż do rozrzutności.

jakiej skrytej przyczyny, ulata (ulega) i mostem się kładzie.

Rzekł ku temu pan Kryski: Panie Bojanowski, nie tylko w tej mierze białegłowy od W. M. krzywdę cierpią, ale i mężczyzni, którzy one we czci mają. Owa, jako ja baczę, trzebaby tu kogo zębatego, któryby krzywdę białychgłów na się wziąwszy, (bo mężczyzna sam za się każdy odpowiedzieć może) mógł ich, przeciwko W. M. tak wielkiemu najeźnikowi, mężnie bronić; jakoż gdzieby J. M. pan Lubelski raczył, nalazłby wżdy w tém kole kogo, ktoby temu sprostał.

Powiedział tu wnet pan Lubelski: Dobrze W. M. mówisz, panie Kryski. Jednak też tu jest jeden, który ma tę sławę, jakoby miał zawżdy poczciwości białychgłów bronić: otoż aby tej czci darmo nie odnosił, zlecę ja temu tę posługę. A to wyrzekłszy, obrócił się do p. Kostki, mówiąc: O W. M. ja mówię, panie Kostka. Tu będzie plac, pokazać, jako kto jest tej płci chętliw. A przeto im się [1]) W. M. statecznie za rzecz tak sprawiedliwą, a pana Bojanowskiego, srogiego białychgłów nieprzyjaciela, zetrzyj na głowę. Co kiedy uczynisz, nie tylko białegłowy za to wielce powinne W. M. zostaną, ale i ci wszyscy, którzy im zwycięztwa życzą.

Odpowiedział pan Kostka zatem: Prawda jest, miło. panie, iż pan Bojanowski uniósł się w tem, powiadając, jakoby białegłowy miały być najniedoskonalsze zwierzęta, i małej, abo żadnéj dostojności, przeciwko dostojności męczyńskiej; więc też i w tem, żeby ludzie mądrzy nie mieli ich nic ważyć sobie. Co wszytko inaczéj się znajduje, bo między wielkiej godności ludźmi, mało tych jest, którzyby nie miłowali, abo nie mieli mieć w wielkiej uczciwości białychgłów, których cnota, takież i dostojność niższa nie jest dostojności męczczyńskiej. Jedno gdzieby około tego do sporu, a o płatne mówienia przyszło, barzoby teraz na wątłej nici rzecz białychgłów wisiała; ani wiem jakoby się jej podjąć bronić. Abowiem ci panowie z tak osobnemi przymioty stworzyli dworzanina,

[1]) Tryb rozkazujący od *imać się*.

i wynieśli go ledwie nie do nieba, iż kto ono wszytko sobie w głowę weźmie, a rozważy, zaraz osądzi, iż białegłowy nigdy ku temu kresu przyjść nie mogą. A przeto, porównaćby pierwéj rzeczy trzeba, toż dopiero o tem mówić, mali kto co nad kogo; a porównanie nie rozumiem jakieby inaksze być miało, jedno należć też kogo tak mądrego i wymownego, jako pan Kryski, abo pan Myszkowski, i temu rozkazać, żeby wymalował słowy dworną panią we wszytkiej żeńskiej doskonałości, tak jako oni formowali dworzanina we wszytkiej doskonałości męzkiej. A tam już na ten czas, komużkolwiek W M. rozkażesz białychgłów bronić, chociaż nie będzie barzo wymowny, by jedno zbytnie sprosnym nie był, mam za to, iż ten mając za sobą prawdę, będzie to mógł pokazać na oko, iż białegłowy we wszytkich cnotach, nic naprzód męzczyznom nie dadzą.

Powiedział zaś pan Lubelski: I to nie od rzeczy. Ale iż teraz widzi mi się późno, nielża, jedno tę wszytkę rzecz do jutra odłożyć. A ja przedsię na to innego szukać niechcę, jedno W. M. tę dworną panią wystaw jako najlepiej umiesz; bo to, ani pana Kryskiego, ani pana Myszkowskiego, (jako ja rozumiem) nie obrazi, jeśli ją W. M. w doskonałości równą uczynisz dworzaninowi.

Rzekł tu pan Myszkowski: Nie tylko mnie to nie obrazi, ale im więtszą pan Kostka doskonałość dwornej pani najdzie, tem mu ja za to powinniejszym zostanę, a o panu Kryskim też nie inaczej dzierżę z przeszłych słów jego.

Powiedział pan Kostka: Wierę niewiem, miłościwy panie, jakoś to W. M. białymgłowom życzliwy, gdyżeś W. M. dostojność ich i ozdobę wszytkę na szrot [1]) puścił; bom ja pewnie nie pan Kryski, ani pan Myszkowski, którzy wymową swoją takowego dworzanina stworzyli, jaki jako żywy nie był, ani snać być może. Wszakoż, kiedy się to już tak W. M. widziało, abych to brzemię niósł na sobie, niechajże je, acz nic, z tem prawem niosę, jako i ci panowie, to jest aby było jedne-

[1]) *Na szrot puścić*, wydać na zgubę, zgubić, potępić.

mu każdemu wolno spór trzymać, i przeciwko mnie mówić, w tem wszytkiem, w czem mu się inaczej, niż mnie, będzie widziało; bo to ja sobie za jednę pomoc poczytać będę, nierzkąc aby mię to obrażać miało. A snać w takim sporze a poprawowaniu mojej rzeczy, najdzie się ta doskonałość dwornej pani, która jest w istotnej prawdzie.

Mam ja tę nadzieję, rzekł ku temu pan Lubelski, iż rzecz W. M. będzie taka, że przeciwko niej mało co kto będzie mógł mówić. Jedno W. M. w to zaprząż, a wymaluj taką dworną panią, iżby ci panowie, białychgłów nieprzyjaciele, pan Bojanowski z Panem Derśniakiem, nie śmieli tego rzec, aby nie była równa we wszytkiem dworzaninowi. Pan też Myszkowski mógłby już przestać na tej ozdobie, którą dał dworzaninowi, bo widzi mi się tego dosyć, jeśli nie nazbyt.

Odpowiedział tak pan Myszkowski: Też mnie, miłościwy panie, bardzo mało, abo nic do dokładu niedostaje, bo to, com był sobie w głowę zebrał, wszytko wypadło wtenczas, kiedy pan Derśniak trefnował

Rzekł pan Lubelski: Bo chociażbyś też W. M. i wiele tego miał, (czemu ja nie tuszę) przedsię jutro dosyć czasu będzie, że się oboja ta rzecz odprawi. A to powiedziawszy wstał, i onej rozmowie uczynił koniec.

KSIĘGA TRZECIA

DWORZANINA.

Mamy to w księgach, iż Pitagoras subtelnym dowcipem tego doszedł, jako Herkules (który był siła lat przed nim umarł) był nazwyż wielki; a to tym sposobem wymacał. Gdy Herkules dawno kiedyś, zwyciężył był Augiasa króla eliskiego, i wyczyścił onę stajnią, zatem wnet na cześć a chwałę Jowiszowi bogu, tamże w tym kraju, gry, abo ćwiczenia olimpijskie postanowił, aby ich co pięć lat, młódź ze wszytkiej Grecyi używała, i wymierzył na to placu sześć set dwadzieścia i pięć stóp swoich własnych; jako też potem w Grecyi wiele placów ku rozmaitemu ćwiczeniu, na sześć set dwadzieścia i pięć stóp, było wymierzono. Ale iż te potomne place, już były nieco mniejsze, niż on plac, który Herkules wymierzył, Pitagoras ztąd, patrząc na proporcyą, obaczył łatwie, czem mogła być więtsza stopa Herkulesowa, niż drugich ludzi; a gdy wynalazł prawą a istotną długość stopy, z tej dopiero, stósując jako się który członek z którym rymować mógł, doszedł miary wszytkiego ciała, iż tak był wyższy Herkules niż inni ludzie, podług proporcyi od ludzi, jako on plac jego wymierzania był więtszy, podług proporcyi do placów.

Tym też kształtem, każdy mądry obaczyć z tej trochy słów może, co to był za człowiek Maciejowski, którym się tak wielcy ludzie bawili; bo jeśli ci bez rozmysłu, a jako za dar, w rozmowie krotochwilnej tak mówić mogli, cóż kiedy do rozmysłu, a statecznych rzeczy przyszło? Wiem pewnie, że mi ich godność i osobne przymioty, wielka część Polski przyzna. I tego mi też żaden za złe mieć nie będzie, iż tym, którym śmierć słusznie przepuścić miała, nieśmiertelnej sławy pragnę, a ile mogę, światu, a przyszłemu potomstwu, onę oznajmuję, aby tak w pamięci ludzkiéj zawżdy żyli. A snać się potem ci najdą, którzy naszemu wieku dank dając, zajźrzeć nam takowych ludzi będą; bo tak pospolicie potomni ludzie czynią, iż więcej coś o przeszłego wieku ludziech rozumieją, i formują je sobie w wyższych cnotach i dostojeństwie, niż w księgach o nich stoi. I teraz każdy z nas czytając historye stare, niechaj uczynki one zpodziwne, na zchwał dobrze wypisane będą, jednak, za oną dumą, nie wierzy temu człowiek, aby nie było coś jeszcze w tych tam ludziech więtszego, czego ten kto pisał, wyrazić nie mógł. Ale niechaj to za pewne wie ten każdy, kto te książki (będąli tej łaski godne, aby je poczciwi ludzie w ręce brali) czytać będzie, iż ksiądz Maciejowski, i ci które tu wspominam, daleko osobniejszy byli, niżem ja tu z gruba wymalować one mógł, a kiedybym ja tak wiele wymowy miał, jako oni godności w sobie, nie potrzebaby mi innych

świadków; gołym moim słowom musiałby ten każdy wierzyć, kto onych nie znał.

Kiedy do trzeciej namienionej rozmowy przyszło, ksiądz biskup, po obiedzie chcąc się troszkę przespać, odszedł na pokój, poruczywszy władzę swą, tak jako przedtem, J. M. panu Lubelskiemu, a rozkazawszy, aby rozmowy zaczęte dokonane były.

Po odejściu księdza biskupa, czekał każdy, komuby mówić kazano, jeśli panu Myszkowskiemu, aby rzecz o dworzaninie konał, czy panu Kostce, aby dworną panią formował.

Wtem powiedział pan Lubelski: Nuże panie Kostka; radby tu każdy widział tę panią W. M. dobrze ubraną; a jeśliby jej cudności, i czem się ozdobić może, znaczne a widome nie były, będzie tak każdy z nas rozumiał, że jej nam W. M. zajźrzysz, a onej niewierzysz.

Rzekł tak pan Kostka: Bym ja, miłościwy panie, miał ją u siebie za piękną, ukazałbym ją tu bez wszelakiego ubioru, tak jako Parys chciał widzieć one trzy boginie; ale jeśli mi jej jakie poczciwe białegłowy, których tu teraz nie widzę, ubrać nie pomogą, wiem pewnie, że się tu nikomu podobać nie będzie. A przeto, póki wżdy jest o niej to mniemanie, iżby miała być cudną, lepiej jej podobno nie ukazować, a posłuchać tego, co pan Myszkowski o dworzaninie powiedzieć jeszcze ma; bom tego pewien, że tam będzie coś osobniejszego, niż to, cobym ja powiedzieć mógł.

Pan Myszkowski tak na to powiedział: To czegom ja dołożyć jeszcze miał, nie jest to tak potrzebne, żeby bez tego dworzanin być nie mógł. I owszem, jest jakoby coś od rzeczy tej, o której się mówi; abowiem tom chciał powiedzieć, co to było pierwej w Polszcze, rycerz pasowany; dla czego był postanowion, a jako to była zacna rzecz, i za co pasowano, i czemu temu samemu złota na palce, na szyję, a pierwej jeszcze, póki złoto nie było tak tanie, mosiądzu, do rzędu na koń, do ostróg, do strzemion, używać dopuszczano. Chciałem też był wspomnieć pogańskie dwory, jako cesarza tureckiego, Zofiego, co tam za ćwiczenie, co za zwyczaje na dworzech; jeśli też nam w czem są podobni, abo w czemśmy my od nich są różni. Ale mi się widzi, iż nie jest tego czas teraz; będzie tu każdy wolał słuchać p. Kostki, niż mojej mało potrzebnej rozprawy.

Rzekł zatem pan Bojanowski: I owszem panie Myszkowski, oto to, coś W. M. powiedzieć chciał, i co innego, daleko potrzebniejsze jest, niźli ta dworna pani; zwłaszcza, gdyż toż wszytko, co się dworzaninowi naznaczyło, onej się też zgodzi; bo takież ma mieć oko na czas, na miejsce; takąż ma w każdej rzeczy zachować miarę i przystojeństwo, jako i dworzanin. A przeto, lepiej abyś nam W. M. coś własnego około służby pańskiej powiedział; to jest, którym kształtem, a jako, dworzanin panu swemu, gdyby mu co około osoby swej zlecił, usłużyć ma, niż aby się miała mięszać jedna rzecz z drugą, a nie dokonawszy dworzanina, żeby o dwornej pani gadka zacząć się miała.

Tu powiedział J. M. pan Lubelski: Widzi mi się, iż każdy pan, wypuści z potocznej służby tak osobnego dworzanina. A coś W. M. powiedział, iż nie mięszać jednej rzeczy z drugą, tak ja powiadam: Iż jako dwór żaden, choć nawiętszego pana, nie może być prawym dworem, to jest świetnym, ozdobnym, ubranym, ochędożnym, wesołym, gdzie białychgłów nie masz; tak też rozmowa o dworzaninie nie może być doskonała, jeśli się o białychgłowach rzecz nie wtoczy, a jedno się z drugiem nie pomięsza. Abowiem ta płeć, godność dworzaninową ozdobniejszą i więtszą czyni; ta budzi serca w ludziech, iż każdy kto zamiłował, ochotszy jest ku wszytkiemu, śmielszy, żywszy, niż ten, kogo miłość nie dotknęła.

Rzekł tu pan Wapowski: Ktoby chciał troszkę tego napoju, od którego ludzie szaleją, oto go ma.

Zasię pan Lubelski rzekł: Panie Kostka, nie daj się W. M. trzecikroć upominać, ale pocznij W. M. zaraz rzecz swoję.

Zatem pan Kostka: Wiem pewnie, miłościwy panie, że temu trudno sprostać mam; snaćby mi łatwiej przyszło uczynić wizerunek wielkiej księżny, którąby wszytkiemu światu godna była rozkazować, niż stanowić, jaka ma być ze wszytkiem dworna pani; gdyż

dwornej pani, coby się wszytkim w obec, bez *ale*, podobała, a z którejby kształt się brać mógł wszytkich cnót i obyczajów, z pięknością złączonych, niemasz ani było nigdy na świecie; a wielkich pań, książęcego i królewskiego stanu, i było dosyć, i jest jeszcze nieco tego wieku, z których wziąćby się wzór mógł, ku wymalowaniu w tej mierze doskonałości. A wszakoż, kiedy inaczej być nie może, powiem jaka ta dworna pani, podług mojego pomysłu, byćby miała. A kiedy już taką stanie, jaka się mnie podoba, jeśli osobniejszej należć w swej głowie nie będę mógł, niechajże ta zostanie przy mnie, jako się została przy Pigmalionie ona jego, z kości słoniowej.

Naprzód tedy, co tu p. Bojanowski powiedział: jakoby toż wszytko, co się dworzaninowi naznaczyło, białejgłowie też zejść się miało, jam jest w tem różnego mniemania; abowiem niektóre są rzeczy jednako potrzebne obiema, niektóre zasię barziej przystoją białejgłowie niż mężczyźnie; a są też drugie, które mężczyznie przystoją, a białagłowa owszeki (zgoła) się ich wystrzegać musi. Ale nad wszytko w postawie, w słowiech, w postępkach, prawie ma być białogłowa od mężczyzny różna; bo jako mężczyzna ma to w każdej sprawie swej pokazować, iż jest jako dąb, tak zasię w białejgłowie ma być coś pieszczonego w miarę, przystojnego żeńskiej niedużości, aby w staniu, w chodzie, w mowie, i cokolwiek pocznie, nie było znać w niej nic mężczyńskiego. Co kiedy dworna pani zachowa, dopiero te rzeczy dworzaninowi naznaczone, (wszakoż nie wszytkie) służyć jej mogą; jako to: szlachcianką się urodzić, strzedz się wydwarzania, mieć wdzięczność w tem wszytkiem co pocznie, mieć dobre obyczaje, umieć niemało rzeczy, mieć dowcip wielki, dobre baczenie, nie być hardą, zawisną, plotką, butliwą, swarliwą, kłamliwą, sprosną, ni o kim źle nie mówić, umieć sobie pozyskać łaskę, nie jedno tej księżny abo królowej, na której dworze z małżonkiem swym będzie, ale też i wszytkich innych tamecznych ludzi. Owa wiele przymiotów innych, które dworzaninowi należą, zgodzą się też i dwornej pani. Ale zasię piękności, kształtownych członków, barziej białejgłowie potrzeba, niż mężczyznie; abowiem wiele tej niedostaje, która się niegładką urodzi. K'temu też ma być ostrożniejszą, doglądając tego bystrem okiem, aby o niej źle nie mówiono; zgoła tak ma postępować, aby nietylko w czem nieprzystojnem nie była doznana, ale też, iżby i w podejrzeniu najmniejszem być nie mogła. Abowiem białejgłowy nie jest zto, tak jako mężczyzny, aby się odgryzła, a ludzkie pohamowała fałszywe języki. Są też jeszcze i inne cnoty, które tak w dworzaninie, jako i w dwornej pani najdować się mają; jako jest mądrość, wspaniałe serce, wstrzymawałość, i niektóre drugie. Nadto, ma też wiele rzeczy spólnych dworna pani, z innemi poczciwemi białemi głowami; bo wszytkim w obec poczciwym, trzeba cnoty małżeńskiej, trzeba wstydu, dobroci, baczenia, porządku, umiejętności jako dom swój rządzić, jako dziateczki, jeśli je Pan Bóg da, wieść ku dobremu; jako zebranie małżonka swego zachować, i okrom tego, wiele jeszcze jest, czego wszytkiego wyliczyć trudno. Ale dworna pani, nad to wszytko, ma mieć coś swego właśnego, a jako pan Kryski dworzaninowi profesyą naznaczył rycerskie rzemięsło, tak ja dwornej pani to naprzód zlecam, aby była ludzką a przyjemną w rozmowie, a iżby tem umiała uczciwie a z wdzięcznością, podług czasu i miejsca, zabawić każdego tego, kto się z nią w rzecz wda, kiedy, uważając osobę każdego i wiedząc co z kim mówić. Lecz do tego trzeba pięknych zwyczajów, skromności, przystojeństwa, (od którego się w żadnym postępku odstrzelać nie ma) i rozumu ostrego, aby to każdy znał, iż tak wiele jest krotochwilną, trefną i ludzką, jako też mądrą, wstydliwą i stateczną. A przeto musi ani z tej, ani z owej strony nie przeładować, ale ugadzać w jakiś pojśrzodek, między dwiema rzeczami przeciwnemi, najmniej pewnego kresu nie przestępując. Owa, kiedy się jej trafi być przy jakiej rozmowie niebarzo statecznej, nie wnet się porwać a wstać od niej ma, chcąc się nader stateczną, a surowego żywota białągłową pokazać; abowiem mógłby sobie drugi pomyślić, iż to dla tego czyni, aby pokryła co takowego, co snać mniema, iż na nię ludzie czują; k'temu ta-

kowe obyczaje dzikie nie mogą się nikomu podobać. Takież też chcąc się popisać bezpieczną a kunsztowną, niechaj sprośnie a niewstydliwie nie mówi, bo z takiego bezmiernego bezpieczeństwa, a które wędzidła nie ma, radzi się więc ludzie źle domyślają, chociaż czasem białagłowa winną nie będzie. Ale kiedyby kto przyjej bytności takowe rozmowy zaczął, niechaj ich słucha ze wstydem i z zapłonieniem. Jest też ten obyczaj u drugich pań, iż barzo rady i samy mówią, i słuchają z chęcią, kiedy kto źle przed niemi mówi o innych białych głowach; więc nakoniec i same podwodzą mężczyzny ku mowie, wywiadując się miłostki cudzej. A gdy na co takowego napadną, a dowiedzą się czego troszkę, to będą szerzyć onę rzecz, będą wołać, aby wszytek świat wiedział, będą wypowiedać z osobna każdą rzecz z dziwną radością i uśmiechem, będą podarki, jeśli tamta które wzięła, drożyć, iż się tak widzi, jakoby onego zajźrzały; a zatem mężczyzna baczny, chocia pokazuje, jakoby tego rad słuchał, pocznie o takowych źle rozumieć, i lekce je ważyć sobie. I słusznie; bo więc za takową rozmową, przychodzą do pewnego kresu te panie, iż nie lża, jedno o nich mieć złe mniemanie; a widzi się drugiemu, że go tem napomykają, aby się wdał w co dalej; zaczem wielka im ohyda i zelżywość roście. A przeto dworna pani, niechaj nie będzie tego obyczaju; ale kiedy co takowego o drugiej białejgłowie usłyszy, niechaj się radniej zasmęci, niż rozśmieje, nie wierząc onej powieści. Abowiem ile takich białychgłów jest, które to sobie mają za jedno cudo, żeby białogłowa która na świecie rozpustnie żyć miała, o każdej człowiek dobrze rozumieć musi. Bo sobie każdy z nas tak myśli: kiedyć ta, ma ten występ za rzecz tak srogą a niesłychaną, rzecz pewna, iż nigdy zgrzeszyć nie pomyśli. Za tem to idzie, iż białagłowa taka, w wielkiej czci u wszech ludzi być musi; abowiem ona jej mądra powaga, z dobrocią złączona, jest jako mocną tarczą przeciwko niewstydliwym wszetecznikom, i więcej sobie każdy człowiek jedno słówko skłonne, jeden najmniejszy znak ludzkości takowej białejgłowy waży, niż największe zalecanki, naznaczniejszy pokaz łaski drugiej, która tego

z małym używa wstydem. A chocia ta będzie cnotliwą, jednak rozpustnym śmiechem, zbytnie bezpieczną a świegotliwą mową, przyprawi się o nietrefną sławę. Ale iż każdemu temu człowiekowi, który chce żeby mu słów dostawało, iżby lada czego nie drwił, trzeba tego, aby miał pierwej niemało rzeczy w swej głowie, przeto też dworna pani mimo swoje przyrodzone baczenie, którem się we wszytkiem sprawować ma, musi wiela dobrych rzeczy wiadomość mieć, iżby, chcąc uczciwie zabawić, umiała obrać, co z którą osobą (jakom wyżej powiedział) mówić przystoi, a iżby niechcąc nie wypuściła jakiego słowa, któreby onego obrazić mogło. K'temu, niechaj się strzeże, aby się w czem niebacznie nie pochwaliła, abo iżby tak długo rzeczy swej nie prowadziła, aż do uprzykrzenia. Wielkich rzeczy a poważnych, niechaj w krotochwilną rozmowę nie wtacza, ani w poważną rozmowę żartów. Ćwiczenia też białejgłowie przystojnego niechaj nie zaniechywa; a jeśli czego nie będzie umieć, niechaj nie pokazuje aby umiała, ale skromnie niechaj tego ze czcią swą używa, w czem swoję godność baczy, nie wydwarzając się (tak jako się dawno powiedziało) z żadną rzeczą. A kiedy taką będzie, tedy ludzie przypatrywając się uczciwym jej obyczajom, rozmowie z ucieszeniem mądrej, przystojności, wdzięczności w tem co pocznie, muszą z podziwieniem chwalić wszytko inne, a snać ją drugi równą uczyni temu tam wielkiemu dworzaninowi, którego ci panowie model nam pokazali.

Kiedy to powiedział pan Kostka, zamilkł, tak, jakoby już dokonawszy, więcej mówić nie miał.

Wtem rzekł tak pan Bojanowski: Na powietrzu, panie Kostka, pokazałeś nam W. M. coś, czego nie widzi jedno samego W. M. oko; a podobno i to nie do końca, ale tak mniema, iżby widziało; aboś też W. M. niechciał, abyśmy do końca rozumieli; bo ja jeden nie pojąłem W. M. Każesz W. M. tej pani wielu rzeczy wiadomość mieć; tu ja niewiem, co to mają być za rzeczy; trzebaby je ochrzcić; k'temu wspomniałeś W. M. jakieś ćwiczenie białejgłowie przystojne, i tego ja nieznam. Nadto, powiedziałeś W. M., iż potrzeba aby te cnoty w niej były: mądrość, wspaniałe serce, powściągliwość;

tu nie rozumiem, do czego tych cnót ta pani używać ma; jeśli do porządku swego domowego, do wychowania dziatek swych, do zachowania w dobrej mierze nabycia a majętności małżonka swego; czyli do tej professyi, którąś jej W. M. własną naznaczył, to jest, aby ludzką a przyjemną rozmową, umiała każdego zabawić. A przeto przypatrz się W. M. dobrze; wielkieć to są cnoty: mądrość, wspaniałe serce, powściągliwość; strzeż że tego W. M., abyś ich do ladajakiej posługi nie obrócił, iżby się potem wstydzić nie musiały.

Owa W. M. panie Bojanowski, (rzekł zasię pan Kostka) nie możesz jedno polem wszytko z białemi głowami. Mnie się tak widzi, żem dosyć już powiedział, zwłaszcza W. M. mądrym uszom; bo to tu każdy baczy, iż białejgłowie nie przyjdzie w turnieju być, ani przystoi koniem toczyć, szermować, za pasy chodzić, bo to są męzczyńskie ćwiczenia.

Powiedział tu pan Derśniak: U Greków, za dawnych czasów, był ten obyczaj, iż białegłowy nago z męzczyznami chodziły za pasy; ale ten dobry zwyczaj, pospołu z drugiemi już zginął. Wszakoż znałem ja białegłowy, i są jeszcze żywe drugie, które z mieczem, z oszczepem, tak dobrze umieją, jako męzczyzna który; k'temu na koń ochotnie wsieść, dobrze nim toczyć, nic naprzód żadnemu jeźdzcowi nie dadzą. Myśliwych nie wspominam, bo tych w Polszcze pełno.

Odpowiedział pan Kostka: Wszak ja tę panią ubieram sobie k'woli, a dla tego, nie tylko niechcę, aby się w to męzczyńskie ćwiczenie, które potrzebuje siły, wdawała, ale też i w taniec kiedy pójdzie, (które jest jedno przystojne białejgłowie ćwiczenie) nie zda mi się, aby ochotę zbytnią, żartkim skokiem, pochutnywaniem z sobą, pokazować miała, ale niechaj tak tańcuje, iżby znać było niedużość jej i jakąś przyrodzoną pieszczotę, tej płci barzo przystojną. K'temu też tego chcę, aby każdy postępek jej, był z pokorą a ze wstydem złączony; bo te dwie cnocie białągłowę zbytnie zdobią. A do tego, niechaj będzie przystojny ubiór, aby pierzchliwości żadnej w nim znać nie było. A iż tego białymgłowom dopuszczono, aby się stroiły, aby się starały o

cudność i o to, jako jej przystojnie pomódz, potrzeba dwornej pani, aby siebie sama dobrze znała, czem się ozdobić, czem oszpecić może; bo jeśli wesołej twarzy, cudności żywej będzie, musi już stósować się k'temu, i wesołej, świetnej maści używać. Jako druga, która poważna jest z przyrodzenia, wiele przysporzy sobie onej powagi, ubiorem i obyczajmi do tego sposobnemi. Takież też, będzieli abo przytłustszem troszkę, abo przychudszem, zasię białą, bladą, abo śniadą, iżby na to nalazła oblig; nie farbą, nie wódkami, ale ubiorem, ochędóstwem, aby sobie pomogła, lecz tak skrycie, tak nieznacznie, iżby się tak zdało, że niedba namniej o ochędóstwo. A iż pan Bojanowski pyta, co to są za rzeczy, których dworna pani wiadomość ma mieć, k'temu też chce wiedzieć, jeśli onych cnót: mądrości, wspaniałego serca, wstrzymawałości i innych, do zabaw dwornych, czy ku porządkowi domowemu używać ma? tak ja na to odpowiedam: Iż dwornej pani ku przyrodzonemu baczeniu, nabytego z ksiąg rozumu potrzeba. A przeto ma czytać, ma jaką muzykę przystojną jej płci umieć, dla uczciwej zabawy. Nakoniec radbych to widział, żeby się niemal na tem wszytkiem rozumiała, co ci panowie dworzaninowi umieć naznaczyli; nie przeto, aby tego używała, (acz i zatrefnować czasem uczciwie, barzo jej będzie przystało) ale iżby rozeznać mogła między wielą osób, kto w czem godniejszy, i pochwalić, poganić, wedle potrzeby umiała. A chociaż te wysokie cnoty: mądrość, wspaniałe serce, powściągliwość i inne, widzą się być mało użyteczne ku dwornej a krotochwilnej zabawie, jednak ja chcę, iżby się dworna pani niemi ozdobiła; nie tak dalece dla zabawy, (acz i do tego zejść się niejako mogą) jako dla zupełnej jej doskonałości; iżby mając wszytkie osobne cnoty w sobie, doszła onego błogosławieństwa, które na samem poczciwem życiu przestaje.

Dziwno mi (rzekł tu pan Bojanowski ze śmiechem) iż W. M. białymgłowom nie każesz na sejm być poselkiniami, więc sądzić, hetmanić, a męzczyznom prząść kądziel, ponieważ tak wielkie a główne cnoty w nich

się najdować, tak wiele czytać i rozumieć się na rzeczach mają.

Odpowiedział pan Kostka: A czemu? I toćby podobno nie było barzo źle. Plato, wielki filozof, a z pisma jego znać, że nie barzo był łaskaw na białegłowy, a wżdy im samym zleca obronę a straż miasta, a mężczyznom inne wszytkie sprawy wojenne. I mniemasz W. M. żeby się też między niemi takie nie nalazły, któreby hetmanić mogły? Alem ja tego im nie poruczył: bo dworną panią teraz formuję, nie królową. Lecz to podobno W. M. załawiasz na zwadę, aby się wczorajsze wspomniało; w czem się białymgłowom okrutna krzywda dzieje. Abowiem powiedziałeś W. M. wczora, iż białagłowa jest najniedoskonalsze zwierzę między zwierzęty, dostojności abo małej, abo żadnej, przeciwko dostojności mężczyńskiej; k'temu, jakoby ich niemiało zto być, żeby z siebie samy dobrze czyniły. A zaprawdę kto tak rozumie, jest w wielkim błędzie.

Odpowiedział pan Bojanowski: Ja tego powtarzać niechcę, co się wczora mówiło, acz wiem, żeś mię już W. M. do niektórych pań przeniósł; wszakoż mam tę nadzieję o ich stateczności, iż będą woleć przy prawdzie przestać, chociaż im nieco w brew bije, niż to przyjmować, co im W. M. (chcąc się przylubić) chytrze dajesz. Boć to wżdy nie może być inaczej, jedno żeś się W.M. uniósł w tej mierze. Dosyć było powiedzieć, iż dworna pani ma być piękną, uczciwą, stateczną, baczną, skłonną, ludzką; ma umieć zabawić, a nie wniść do nikogo we złe mniemanie, i co k'temu jeszcze takowego. Ale W. M. takeś ją wysadził, takoweś jej cnoty i nauki przypisał, iż i Sokrates, i Kato, i inni wszyscy filozofowie, za nic stoją u W. M. Nakoniec gdyś W. M. tak wiele wyliczał, co w mężczyznach i onego pierwszego wieku rzadko się kiedy najdowało, ledwie tego człowiek słuchać mógł, nierzkąc żeby tego W. M. pozwolić miał. Ja, jako powiedam, wspominać tego niechcę, co się wczora mówiło; lecz to powiedam, com od uczonych ludzi słyszał, iż natura, którąby zawżdy rada rzeczy doskonałe tworzyła, by mogła, puszczałaby zawżdy mężczyzny na świat; i kiedy się białagłowa urodzi, tedy się

to omyłką, abo przez jaki niedostatek, a nad wolą przyrodzenia dzieje. Jako się więc owo drugi ślepo, chromo, garbato urodzi, i drzewo wypuści czasem z siebie taki owoc, który nigdy nie uźrzeje; także też możemy powiedzieć o białychgłowach, iż się rodzą na świat przygodnie, a z trefunku. A iżby to była prawda, patrz W. M. na sprawy niewieście, a na męzkie; z tych poznasz, kto ma co nad kogo. A wszakoż, gdyż białogłowy nic w tej swej niedoskonałości niewinny, nie mamy się hydzić niemi, albo nie czynić im tej poczciwości, która im należy. Ale też zasię sadzać je wyższej niż one wniść mogą, zda mi się to wielkie błazeństwo.

Czekał pan Kostka, iżby dalej mówił pan Bojanowski; a gdy widział iż już milczał, tak powiedział: Niewiem, panie Bojanowski, w czem W. M. tę niedoskonałość białychgłów baczysz. Bo jeśli w tem, iż nie są tej siły, tej czerstwości, której mężczyzna, nie już są tem niedoskonałe; bo kiedyby siła a dużość sama płaciła, byłby zawżdy żołnierz który się bije, w więtszej wadze niż hetman, który ludzie przywodzi. Co inaczej być widzimy.

Jeśli też W. M. do rozumu przyjdziesz, ja tak powiedam: iż białagłowa wszytko to umieć może, co mężczyzna, ani jest jej dowcip, kęs jeden, naszego podlejszy; i owszem, tak nas uczy filozofia, iż kto ciała subtelniejszego, ten i rozumu bystrszego być musi. A to, gdyż się w białychgłowach najduje, nie lża jedno tak rozumieć o nich, iż one są sposobniejsze ku pojęciu nauk subtelnych, niżli mężczyzna. A pójdźmy dalej. Kazałeś mi W. M. przypatrzyć się sprawom niewieścim, a męzkim, a z tych miałem uznawać, kto ma co nad kogo. Ja też zasię tegożbym chciał po W. M., abyś pilnem okiem wejźrzał na sprawy natury, matki nas wszytkich, ku któremu końcu ona co czyni; a kiedy się dobrze przypatrzysz, inaczej nie najdziesz, jedno iż potrzebnie, a na zchwał, nie przygodnie, ani z trefunku, takowe jakie są białegłowy, ona na świat daje. Abowiem to co jest w nich inakszego niżli w mężczyznie, wszytko się to ku dobremu naszemu ściąga. Dała białymgłowom natura, iż nie mają tej siły, tej surowości w sobie, którą mężczyzna; więc czując to do siebie, muszą być boja-

żliwsze, ostrożniejsze, dozorniejsze, niż my; a dla tego one dziatki małe chowają, a podrosłe ojcowie ćwiczą. A to co mężczyzna siłą a dzielnością swoją majętności przybawi, to białagłowa gospodarstwem a pilnością, w dobrej mierze zachowa; za co nie mniejszej pochwały godna, niż ten, kto tego umie dobrze nabyć. Nadto, gdy W. M. wejźrzysz w historye dawnego i niedawnego wieku, (chociaż mężczyzni sławne uczynki białychgłów skąpie zawżdy chwalili) doczciesz się W. M. tego iż do poczciwych spraw, były po wszelki czas białegłowy tak chętne, jako mężczyzni. Bywały te, które podnaszały wojny i otrzymywały wielkie zwycięztwa, rządziły królestwa, i czyniły to wszytko, co mężczyzna kiedy; i pod ich mądrym regimentem, nikt na swej sprawiedliwości nie chramał, ani od nieprzyjaciela był złupion, ani od sąsiada uciśnion.

Jeśli się też W. M. do nauk obrócisz, tedy i o tem kronikarze piszą, i wyliczają ich wiele, które fllozofią umiały; drugie które wiersz dziwnie dobrze pisały; nakoniec wspominają i te, które instygowały u prawa, abo się wzdejmowały za czyję niewinność, i ze złej toni ludzie, wielką wymową swą, wywadzały. Gdyż tedy mężczyzna w istności swej nie jest doskonalszy niż białagłowa, (bo jako kamień może być więtszy, gładszy, abo chropawszy jeden niż drugie, ale przedsię nie będzie barziej kamieniem; ani drewno, barziej drewno jedno niż drugie; tak też mężczyzna, nie jest barziej człowiekiem, niż białagłowa); co się też przymiotów dotycze, i w tem białagłowa, nic jemu naprzód nie da, jako się to już pokazało; niewiem, czemu go W. M. tak barzo raczysz, a nad białągłowę przekładasz. A to co W. M. powiedasz, iż natura, która zawżdy ku doskonałości mierzy, by mogła, puszczałaby zawżdy mężczyzny na świat, i kiedy się białagłowa urodzi, omyłką się to, abo przez jaki niedostatek, a nad wolą przyrodzenia, dzieje, nie pozwalam ja tego W. M.; bo niewiem czemu nie ma chcieć natura tworzyć białychgłów, gdyż bez nich naród ludzki zginąćby musiał; a natura ni o czem więtszej pieczy nie ma, jako iżby każdą rzecz w istności swej zachowała. I dla tego ona, przez to dwoje złączenie

mężczyzny z białągłową, wypuszcza dziatki na świat, które oddają dobrodziejstwa, wzięte w dzieciństwie, rodzicom swoim starym; bo im służą, i niedostatku cierpieć im niedopuszczą, i potem je jakoby odnawiają, wzbudzając ich nasienie, i puszczając też dziatki swe na świat, od których w starości onegoż się wzajem nadziewają, co sami rodzicom swym czynili. I tak natura tym sposobem to koło tocząc, daje i użycza nam śmiertelnym, nieśmiertelności. A ku temu, iż jest tak potrzebna białagłowa jako mężczyzna, nie mogę ja należć tej przyczyny, czemuby jedno z tych na zwchał, a drugie przygodnie, rodzić się miało. Prawda jest, iż natura, zawżdy ku doskonałości zmierza, i dla tego człowieka tworzy, ale nie chciwiej mężczyznę, niż białągłowę; i owszem, kiedyby się wszytko mężczyzny rodzili, jużby się to nie ku doskonałości natura miała. Abowiem jako ze dwojga tych rzeczy, z ciała a z dusze, wynika jedno, szlachetniejsze niż co z tego dwojga, to jest człowiek, także z tego złączenia dwojga osób, mężczyzny z białągłową, rodzi się to, co nie dopuszcza zniszczeć narodowi ludzkiemu. Bo gdzieby było inaczej, zginąćby pewnie musiał. A dla tego z przyrodzenia parami to chodzi, ani może jedno być bez drugiego. Nakoniec, ani to prawy mężczyzna, który samice nie ma, ani to prawa białagłowa, która bez męża żywie. Co widząc teologowie pogańscy starzy, że jedna sama płeć doskonałości w sobie mieć nie może, przywłaszczają obojęę płeć Bogu; przeto Orpheus powiedział: *Iovem* być *masculum et foeminam* [1]). I w piśmie świętem czytamy, gdzie mówi Mojżesz, a jeszcze był Bóg Jewy niestworzył: *Ad imaginem Dei creavit illum, masculum et foeminam creavit eos* [2]). I poetowie mówiąc o bogach, wielekroć jednę płeć miasto drugiej kładą, i mięszają wszytko pospołu.

Na to pan Bojanowski tak powiedział: Niechcę ja z W. M. w głębokie gadki zachodzić; a też bym dobrze chciał, tedy nieumiem. Lecz to mi się widzi być istotny znak męzkiej doskonałości, iż białagłowa z przyrodzenia każda, radaby była mężczyzną; a tegoby iście nie pra-

[1]) Że Jowisz jest mężczyzną i niewiastą.
[2]) Na obraz boski stworzył go; mężczyznę i niewiastę stworzył ich.

gnęła, by nie widziała we wszytkiem być lepszego mężczyznę, niż siebie.

Odpowiedział pan Kostka: Nic w nas, panie Bojanowski, białegłowy lepszego nie baczą; ale niebożątka radyby mężczyznami były, dla swobody, chcąc ujść surowej naszej zwierzchności, którąśmy sobie sami nad niemi przywłaszczyli, i tą, zniewoliliśmy niebogi nad przystojeństwo.

Zaś pan Bojanowski powiedział: Wżdyć tego nie może inaczej, jedno nikczemnością nazwać, iż się one pospolicie lada czego boją; a w mężczyznie, tej tak sprosnej bojaźni niemasz.

To co W. M. nikczemnością zowiesz, (odpowiedział pan Kostka) rodzi się z rzeczy dobrej, to jest z prędkiego a bystrego rozumu; abowiem rychlej pospolicie białagłowa obaczy niebezpieczeństwo, niż mężczyzna. Siła tych mężczyzn najdzie, którzy się nie boją ani mąk żadnych, ani śmierci, a przecię nie mamy ich za mężne, za przeważne, bo to czynią oślep, a bez rozumu, nie znając ani bacząc, prze gnusność swą, niebezpieczeństwa. W tąż też i szalonego; bo to, co czyni, zapamiętale czyni. Ale prawdziwe męztwo, pochodzi z statecznego umysłu, gdy człowiek więcej sobie poczciwość waży, niż wszytkie niebezpieczeństwa na świecie; a chociaż śmierć przed sobą widzi, jednak tak stale a mocnie trwa, sercem i umysłem ugruntowanym, w swem przedsięwzięciu, iż mu ono niebezpieczeństwo, do tego, aby nie miał czynić co jemu należy, nigdy w niczem nie przekazi. Takowych ludzi na świecie, jako historye świadczą, była niemała liczba; między którymi, nie mniejszy poczet białychgłów był, które w męztwie i w dziejach innych sławnych, nic naprzód mężczyznom nie dały. Nakoniec i tego naszego wieku, mogłoby się ich niemało wyliczyć.

Tu powiedział pan Bojanowski: Toć się te sławne dzieje wtenczas poczęły, kiedy pierwsza białagłowa sama zgrzeszywszy, przywiodła na to ojca naszego Adama, iż też grzeszyć musiał; a za tem przyszła jako dziedzicznem prawem na nas śmierć, boleść, nędze, prace, mizerye, i wszytkie niewczasy tego świata.

Kiedyż się W. M. chce do zakrystyi, rzekł pan Kostka, i tamci ja z W. M. pójdę. Azaż W. M. niewiesz, iż ten szwank a obłąd, białagłowa zasię naprawiła, i nierówno nam więcej ta dobrego sprawiła, niż Jewa złego, tak, iż szczęśliwy to był grzech, który tak zacnemi zasługami jest oczyścion. Ale ja teraz niechcę tego wspominać, jako panna Marya przed wszytkimi ludźmi na świecie święta jest i błogosławiona; bo to święte imie w te ladajakie gadki mięszać nie przystoi; ani tych chcę wyliczać, które dla imienia Chrystusowego umęczyć się dały. I tych zaniecham, które mądrością swoją przegadały bałwochwalców wiele, acz wiem, że mi W. M. na to powiesz, iż to w nich Duch święty sprawował. Prawda jest; ale ja zaś tak powiedam, iż to największa i najchwalebniejsza cnota, o której Pan Bóg duchem swym świadectwo daje; bo we złe serce, duch boży nie wchodzi. Innych też było wiele świętych białychgłów, które nie są tak barzo wsławione. Wspomina święty Hieronim z podziwieniem niektóre swego wieku, i daje im taki dank w świątobliwości, iż najświętszego mężczyzny barziejby chwalić nie mógł. Nuż zasię co tych było, o których abo pismo zginęło, abo nie był ten, ktoby był osobne ich cnoty pisać umiał; a drudzy prze zazdrość, jakom pierwej powiedział, pisać a chwalić niechcieli. Ale to niechaj ma swe osobne miejsce; tegom ja pewien, iż mi W. M. panie Bojanowski, nieukażesz mężczyzny jednego z osobnemi przymioty, abym ja wnet W. M. żony, dziewki, siostry, abo powinowatej jakiej jego, jemu równej, abo jeszcze osobniejszej niż on, nie ukazał. Nadto, wiele było białychgłów przyczyną dobrego, nie jedno mężom swym, ale wszem w obec swego narodu ludziom; niekiedy i obłędy ich naprawić, a ku dobremu nakierować umiały. A przeto, gdyż białegłowy mogą tym wszytkim cnotom zdołać, którym mężczyzna, jako się to dało wielekroć widzieć, niewiem czemu to W. M. obchodzić ma, iżem ja dwornej pani tak wiele przypisał, i umieć kazał. Abowiem ile mężczyzn mogło być na świecie, abo i teraz jest podobnych temu dworzaninowi, którego ci panowie formowali, tyle zawżdy było i jest

białychgłów, od tej dwornej pani, którąm ja wymalował, mało różnych.

Pan Bojanowski powiedział na to: Kiedybym ja teraz W. M. panie Kostka, spytał, co to były za tak sławne białegłowy, które będąc krwią wielkim ludziom powinne, i cnotami miałyby być im równe; abo które to były przyczyną dobrego, i błąd męzczyński naprawić umiały, pewnieby je W. M. wyliczać nie było sporo.

Prawdę W. M. mówisz, iżby mi nie było sporo, (odpowiedział pan Kostka) bo kiedybym wszytkie wyliczać miał, trzebaby mi na to długiego czasu; a imbych głębiej w historye wchodził, temby się tego więcej mnożyło. Pięknie historya mówi o żenie Markantoniego, a siostrze Augustowej Oktawii, więc o Porcyi, dziewce Katonowej a żonie Brutego; nuż o Rai Cecylii, żenie Tarquiniusowej, zasię o Kornelii dziewce Scypionowej; a takich liczba była niezliczona w Rzymie. Pójdźmyż do innych narodów. Alexandra, żona Alexandrowa, króla żydowskiego, co uczyniła? Ta po śmierci męża swego, widząc wzruszenie pospolite, mądrością swoją w to trafiła, iż ludzie oni, którzy mszcząc się okrucieństwa Alexandrowego, dzieci jego pobić a zamordować chcieli, zaniechali sprawiedliwego gniewu, a ubłagać się dopuścili. Owa ile Alexander, przez długi czas, przeciwko sobie i potomkom swym, rozlicznemi krzywdami, ludzi pojątrzył, tyle ich ona za jednę godzinę synom swym przejednała.

Rzekł tu pan Lubelski: Powiedz W. M. jako to było?

Powiedział pan Kostka: Tak prosto: Gdy widziała Alexandra, być w takiem niebezpieczeństwie dzieci swoje, kazała porzucić w pół rynku ciało Alexandra króla; potem zezwawszy do siebie mieszczan, tak powiedziała: Wiem ja, prawi, iż macie słuszną przyczynę gniewu, na męża mego, bo to zadziałał okrutnemi a nieznośnemi krzywdami, któremi was trapił. A przeto, abyście to znali, żem mu ja nigdy powodem do tego nie była, i owszem, ilem mogła, odwodziłam go od takowego okrucieństwa, kazałam go wyrzucić na rynek, aby umarły był skaran, ponieważ żywego, ani ja, ani wy karaćeście mogli. A tak, co chcecie, to z nim czyńcie; chcecieli go dać psom zjeść, chcecieli też okrucieństwa innego nad

nim użyć, jako on nad wami umiał, to wam niechaj wszytko wolno będzie; tylko o niewinne dziatki proszę, abyście nad niemi litość mieli; bo te nietylko w niwczem niewinne, ale ani wiedzieć mogły łotrostwa ojcowskiego. — Tak wielką moc miały te królowéj słowa, iż ona sierdzitość w ludziach zapalonych wszytka ugasła, tak, iż nietylko one dzieci zgodnie obrali sobie za pany, ale i ciału Alexandrowemu uczynili zacny pogrzeb. Wielkie baczenie było tej białejgłowy, iż tak wszytkiemu zabieżeć umiała. A co się śmiałości a wielkiego serca dotycze, i w tem drugie białegłowy nie są męzczyzn podlejsze. Mamy w księgach o żenie i o siostrach Mitrydatowych, które mniej się śmierci bały, niż sam król Mitrydates; takież też żona Azdrubalowa mniej się bała, niż Azdrubal sam. Nuż Harmonia, dziewka Hierona, niechciała żywa zostać, kiedy sprzysięgli buntownicy przeciwko ojcu jej i wszytkiemu domowi, Syrakuzy miasto posiadłszy, okrucieństwa swego nad nim używali.

Zatem tu powiedział pan Derśniak: Bywać też to więc czasem z uporu. Jako ona dobra pani, która tonąc, ukazowała ręką jako strzygą, iż przed wodą (*strzyżono*) wymówić nie mogła.

Upór taki, rzekł pan Kostka, który się ku rzeczy dobrej ściąga, mamy zwać stałością; jaki był upór Epicharys, prostego stanu białejgłowy. Abowiem ta była tak stałą, iż wiedząc o wielkim buncie na śmierć Neronową, chociaż ją wymyślonemi a okrutnemi mękami nad miarę dręczono, jednak na nikogo nie powiedziała; a drudzy zacni ludzie, z bojaźni powiedali na bracią, na powinowate, i na najwiętsze swe przyjacioły na świecie. A co się W. M. widzi? Nie była też ona stała, której Atenianie (iż ją Leoną zwano) lwicę bez języka ulać z mosiądzu dawszy, na wieczną pamiątkę postawili; a dla tego bez języka, aby to każdy wiedział, iż tajemnicę chować umiała. Abowiem wiedząc też ona te, którzy się sprzysięgli byli wybić tyrany w Atenach, nic się nieulękła, gdy dwu wielkich a zacnych ludzi, jej przyjaciół, stracono, a chocia zpodziwnemi mękami była trapiona, jednak nic na nikogo nie wyznała.

Rzekł tu pan Lubelski: Niewadziłoby, panie Kostka, nie tak wskok te sławne historye odprawować. Radci to podobno widzi pan Bojanowski z panem Derśniakiem; ale W. M. więtszą dziękę od białychgłów odzierżysz, kiedy radniej co przydasz, niż ujmiesz tym tak zacnym cnotom, wymową swoją. A jeśli nic przydać nie trzeba, tedy, acz nic, W. M. dostatecznie każdą rzecz wypowiedz.

Odpowiedział pan Kostka: Tak uczynię, kiedy W. M. każesz. Powiem o jednej białejgłowie, a musi mi to pan Bojanowski przyznać, iż to co ona uczyniła, rzadki mężczyzna na sobie przewiedzie. W mieście Massylii był ten obyczaj (który był podobno od Greków przyszedł), iż chowano na ratuszu truciznę, dla tego, aby ją mógł każdy ten wziąć, ktoby pokazał to urzędowi, i wywiódł, że ma przyczynę słuszną zejść z tego świata; to jest, mając na się abo zbytnie wielkie nieszczęście, w któremby na świecie trwać niechciał, abo też zasię będąc w wielkiem szczęściu, pókiby nieszczęście nie przyszło, aby w tem szczęściu umrzeć mu było wolno. Trafiło się to, gdy w tem mieście był Sextus Pompejus.

Tu przerwał pan Bojanowski mówiąc: A bajkę to W. M. poczynasz, panie Kostka? Wierzę że będzie długa.

Zatem pan Kostka rzekł do pana Lubelskiego: Widzi W. M. Mciwy panie, iż mi pan Bojanowski niechce dopuścić mówić. Chciałem był powiedzieć, jako jedna białagłowa, przy czem był Sextus Pompejus, pokazawszy to urzędowi, iż słuszną przyczynę umrzeć miała, wzięła truciznę z takiem sercem, z tak wesołą twarzą, iż i Pompejus, i inni wszyscy, którzy na to patrzali, widząc w białejgłowie, przy ostatnim punkcie straszliwej śmierci, onę myśl stałą, bezpieczną, a niestrapioną, słysząc też mądre napominanie, które do swych uczyniła, zdumieć się musieli, a co ona nie płakała, to oni za nię płakali.

Rzekł tu pan Derśniak: Pomnię i ja, żem czytał jednę oracyą, gdzie ubogi mąż prosi urzędu, aby mu dopuścił umrzeć, i pokazuje w tej oracyi swej przyczyny słuszne, jako miał żonę tak złą, tak przemierzłych obyczajów, iż wolał tę truciznę wziąść (o której W. M. powiedasz, iż ją chowano na pałacu) niż przykrych jej słów ustawicznie słuchać.

Rzekł pan Kostka: Cóż tych białychgłów jest, które chudzinki miałyby wielką przyczynę prosić, aby im umrzeć dopuszczono, już nie dla przykrych słów mężowych, (boby to była łatwiejsza zcierpieć je) ale dla nieznośnych doległości; jako ja ich kilka znam, które mają piekło na tym świecie.

Rzekł tu pan Bojanowski: A mniema W. M. aby niebyło tak wiele mężow co pragną ustawicznie śmierci, niemogąc wycierpieć tego, co im czynią żony?

Powiedział pan Kostka: A co tak złego białegłowy uczynić mężom swoim mogą, aby na to wnet lekarstwo nie było? By tak łatwie pogodzić sobie żony mogły, jako mężowie mogą, dobrzeby się z niemi działo; ale one niebogi niemogą sobie niczem pomódz, i już jeśli nie z miłości, tedy z bojaźni muszą powolne być, muszą ulatać małżonkom swoim.

Odpowiedział pan Bojanowski: Ba, to prawda, iż jeśli białegłowy kęs co dobrego czynią, że im to nie z dobroci, ale z bojaźni pochodzi; bo rzadko taką należć, którąby w sercu nie miała jakiego skrytego żalu przeciwko swemu mężowi.

I owszem, rzekł pan Kostka, ile czytamy historyj, mało nie zawżdy tak bywało, iż żony barziej męże miłowały, niż mężowie żony swe. Co kiedy takowego pokazał małżonek przeciwko żenie swej, jako Kamma pokazała miłości przeciwko swemu mężowi?

Rzekł pan Bojanowski: Jam o tej Kammie nie słyszał, i co za miłość pokazała niewiem.

Powiedział pan Kostka: Słuchaj W. M. Była ta Kamma żoną Synata, człowieka zacnego w Galacie, a była nie jedno na zchwał piękną, ale i inne przymioty i obyczaje osobne miała w sobie, a k'temu nader barzo miłowała męża. Trafiło się tak, iż się jej rozmiłował Synoryx niejaki, człowiek w tamtem mieście wielkiego zawołania i władzy; a gdy żadną miarą przyjść k'temu nie mógł, aby w miłości znał ją przeciwko sobie skłonną, rozumiejąc tak, iż nie była inna przyczyna jej srogości, jedno ta, iż męża miłowała prawdziwie, kazał tego Synata zabić. Co kiedy się stało, dopiero tem więcej usiłować począł, nielitując pracy,

starania, kosztu, aby ją sobie uczynił przychylną. A gdy mu ani to nie szło, przypędziła go miłość do tego, iż ją nakoniec umyślił (acz stanem równa mu nie była) wziąć za żonę. I posłał do jej przyjaciół, opowiedając im tę chęć swoję. Przyjaciele widząc wielkiego pana, a rozumiejąc, iż im to dosyć dobrego przynieść miało, jęli namawiać Kammę, aby w tem ciężką a uporną nie była, opowiedając to nakoniec, jako ich nie było zto, aby przeciwko mocy a gwałtowi Synoryxowemu, onej bronić mogli. Białagłowa, chowając nieznośny żal w sercu swem po mężu, ani o czem więcej nie myśląc, jedno, jakoby się śmierci niewinnej jego sławnie pomścić mogła, dawszy się pierwéj długo prosić, nakoniec przyzwoliła. I kazała to Synoryxowi opowiedzieć, który z wielką radością począł się wnet starać, aby ta rzecz rychły skutek swój wzięła. Owa, krótko powiedając, przyszedł czas ślubu; szli pospołu do kościoła bogini Diany, a tam Kamma wziąwszy czarkę z napojem, który przedtem sama przyprawiła, wypiła połowicę, a drugą Synoryxowi (jako ten obyczaj był przy ślubie) podała, który ochotnie wszytko wypił. Kamma to widząc, i radując się, iż dowiodła na co się była nasadziła, (bo ten napój z trucizną pomięszan był) przed obrazem Dyany klęcząc, tak jęła mówić: Święta bogini, która widzisz serce i myśli moje, ciebie samę biorę na świadectwo, iż przez żadną przyczynę inną nie zostałam na nędznym świecie po mężu swym tak długo, jedno iżbym się krwie niewinnej jego pomściła; ta nadzieja sama utrzymała moję rękę, iż dawno nad tem nikczemnem ciałem okrucieństwa nie użyła. Ale gdyżem już doczekała tego pożądanego dnia, którego zły a bezecny człowiek wziął swą zapłatę, z wielką radością idę z tego świata, abym nalazła onę świętą duszę małżonka mego, którego ja miłując więcej niż sama siebie, żywego i umarłego, nigdy miłować nie przestanę. A ty nieszlachetniku, coś się nadziewał być małżonkiem moim, miasto małżeńskiego łoża, mary — a miasto wesela, pogrzeb rozkaż abyć przyjaciele twoi gotowali.— Synoryx gdy to usłyszał, a już też i trucizna morzyć go poczęła, wpadłszy na wóz, kazał rozpuścić, nadziewając się, iżby za onem trzęsieniem, trucizna z niego wyniść miała; ale ani to, ani inne lekarstwa pomogły. Miała Kamma to szczęście, iż Synoryx dać garło, jeszcze pierwej niż ona, musiał. Co kiedy jej powiedziano, z wesołą myślą, położywszy się na łożu, rzekła te ostatnie słowa: Synacie, Synacie, mój najmilszy mężu, gdyżem już nie jedno opłakała twoję śmierć, alem się i pomściła nad spólnym nieprzyjacielem, niewiem czegoby jeszcze innego mnie, prze cię uczynić nie dostawało, chyba tego, abym się pospieszyła na on świat za tobą; a przeto żegnam ten bezecny świat, i ten żywot, który mnie, jako barzo z tobą był słodki, tak zasię bez ciebie nader był gorzki, a przykry. Już tedy, panie mój, przyjmij do siebie tę duszę z radością, jako ona do ciebie pędem, z chęcią bieży. — To mówiąc, z rozpostrzonemi rękoma, jakoby tedyż męża obłapić miała, umarła. Co się zda W. M. panie Bojanowski, godnali ta białagłowa dobrego wspominania?

Odpowiedział pan Bojanowski: Widzi mi się, iżeś tu W. M. chciał kogo rozkwilić; nie masz tu żadnej białejgłowy, ani męczczyzny niewieście podobnego. A chociaby się też tak stało, jako W. M. powiedasz, tedy już takowych białychgłów na świecie teraz niemasz.

Powiedział pan Kostka: Pokażę ja to W. M., iż tych czasów najdują się takie. Niedawno temu, kiedym ja był we Włoszech, był szlachcic jeden w Pizie, nie pomnię zaprawdę której familii, ale Tomazo imie jego było. Ten jadąc jednego czasu do Sycylii wyspu, w maluczkiej bacie, pojman był od Murzynów, którzy tak prędko przypadli, iż owi na bacie, ani uciec, ani ratunku żadnego dać sobie mogli. Bo chociaż się bronili mężnie, (w której bitwie ten Tomazo zabił brata rodzonego jednemu z onych murzyńskich rotmistrzów) wszakoż, iż gwałt a wielkość ludzi była, a tych było na bacie barzo mało, przegrać musieli. Owa kto zabity, kto ranny, kto zdrowy, wszyscy i z batą, przyszli w nieprzyjacielskie ręce. Między którymi Tomazo przysądzon był za więźnia onemu rotmistrzowi, czyjego brata zabił. A ten, jako człowiek za żalem swym rozgniewany, pastwił się jako najbarziej mógł nad nieborakiem przez wszytkę drogę; a

przyplynąwszy do Barbaryi, umyślił go trzymać w srogiem a okrutnem więzieniu, aż do śmierci. Gdy ta wieść przyszła do Pizy, każdy się tak długo starał o przyjaciela, o powinowatego, o brata swego, iż go z więzienia wyprawił. Sam tylko Tomazo był tak niefortunny, iż ani za okup, ani za odmianę żadną, puścić go niechciano. A ktokolwiek z tej niewoli do domu się swego wracał, nieumiał się o ciężkiem jego więzieniu a nędzy wypowiedzieć; a to najwiętsza ciężkość była, iż nadzieje nie było, aby kiedy miał być wolen. Nakoniec gdy też już i sam, ani się o się starać więcej, ani żenie swej, której Argentyna imię było, trudności zadawać umyślił, wzbudził Pan Bóg jednego syna jego, i dał mu ten umysł, iż się ważył do Barbaryi jechać, z tem sercem: abo tam zginąć, abo ojca wyswobodzić. Tenże P. Bóg, który mu dał to serce, dał i dowcip, i szczęście takie, iż ojca swego pierwej przyprowadził do Libornu, od Pizy niedaleko, niż w Barbaryi obaczono, iż uciekł więzień. Tam ztąd potem Tomazo pisał do żony, jako mu Pan Bóg dał wyniść z niewoli, a iż nazajutrz miał się z nią widzieć. Białagłowa cnotliwa, z wielkiej a niespodziewanej radości, iż tak prędko, za cnotą a dzielnością synowską, miała małżonka widzieć, którego nader barzo miłując, już była opłakała, przeczedszy (przeczytawszy) list, jedno wejrzała w niebo, a zawołała imieniem męża, padła już umarła. Bezecne nieszczczęście, które się do każdego szczęścia musi przymięszać. I mógłby się człowiek tą świętą białągłową karać [1]), a miarkując chęci swoje, nigdy zbytniego wesela nie pragnąć.

Rzekł tu pan Wapowski, śmiejąc się: A co wiedzieć, jeśli też ta nie umarła z wielkiego frasunku, widząc iż mąż, który jej był omierzł, do domu wrócić się miał?

Odpowiedział pan Kostka: Pewnie nie z frasunku, bo poczciwe jej życie i miłość przeciwko małżonkowi, wszytkim ludziom była wiadoma; ale ta rychlej przyczyna jest jej śmierci, iż się jej długi czas zdał czekać

[1]) *Karać się*, brać przykład z cudzej kary, nieszczęścia; lękać się takiego samego; także *kajać się*.

do jutra; a przeto niemogąc wycierpieć tej odwłoki, gdzie ciałem nie mogła, tam duszą dojść chciała, aby co najprędzej serce jej palić się przestało.

Rzekł pan Bojanowski: Ba, i temu ja wierzę, iż jej to ze zbytniej miłości przyszło; bo to jest białychgłów obyczaj, a inaczej nie umieją, jedno abo nader miłować, abo nader mieć w nienawiści; ano ten nader nie jest dobry. I widzisz W. M na co jej to wyszło; sama sobie źle uczyniła, mężowi, i dzieciom. Bo ona ich radość, którą z wyswobodzenia mieli, w smętek a w żółć się wszytka obróciła. A też tą białągłową nie podeprzesz W. M. tego, coś pierwej powiedział, to jest, aby białegłowy miały bywać przyczyną ludzkiego wiela dobrego.

Powiedział pan Kostka: Jam tę białągłowę na przykład przywiódł, abyś to W. M. widział na oko, że są na świecie te białegłowy, które męże swe miłują. A co się tych dotycze, które na świat wiele dobrego przyniosły, będęli je chciał liczyć, liczby mi nie stanie; zwłaszcza, poczęli dawniejszego wieku prowadzić historye, które się zdadzą teraz jakoby baśni. Nuż pójdęli do tych, które, za wynalezieniem nauk i rzemiosł dziwnych, przyszły w tę cenę do ludzi, iż je za boginie mieli; jako Pallas, Ceres, zasię Sybille, przez których usta Pan Bóg ludziom wiele przyszłych rzeczy objawił. Były i te, które uczyły wielkie w nauce ludzie, jako Aspazya i Dyotyma; a ta ofiarami swemi odwlokła czas powietrza w Atenach, aż do dziesiąci lat. Pindara, wielkiego poetę, uczyła białagłowa. Nikostrata wieszczka, matka Ewandrowa, Łacinnikom litery pokazała. Korynna, Sapho, jako nader dobrze wiersz pisały, nikomu to tajno nie jest. Ale niewspominając tych tak dalekich rzeczy, rzymska rzplta, iż była tak wielka, niemniej się do tego białegłowy przyczyniły, niż męczczyzna.

Powiedział tu pan Bojanowski: Ba, tobym rad słyszał, jakoby to być miało.

Słuchaj W. M. odpowiedział pan Kostka: Po zburzeniu Troi, Trojanie jedni tam, drudzy sam, różnie się, jako w takiem nieszczęściu, rozproszyli; między którą zgrają, jedna część ludzi żeglując długo po morzu, a wielkich niewczasów i niebezpieczeństwa używszy,

przyszła na to miejsce, gdzie Tybr rzeka w morze wpada; i wysiadłszy na brzeg włoskiej ziemie, poczęli się zdobywać na żywność. W tym czasie, ich białegłowy, które były w okręciech zostały, weszły w radę, jakoby wżdy kiedy uczynić koniec żeglowaniu temu, a iżby Trojanie obrali pewny kąt ku mieszkaniu, ponieważ własną ich ziemię posiadł nieprzyjaciel. Owa, po krótkiej namowie, na to się zgodziły, iż miały spalić wszytkie okręty, rozumiejąc, iż to miało być tak onym samym, jako i małżonkom ich, ku dobremu. I wnet, skoro między niemi jedna, której imie było Roma, zapaliła, drugie wszytkie toż uczyniły. Trojanie widząc z daleka ogień, każdy jako najprędzej mógł, ku ratunku bieżał; a białegłowy też bojąc się ich gniewu, wyszły przeciwko nim, a jedne męże swe, drugie ojce, bracią, powinowate obłapiając, całując, ujęły ich gniew, i popędliwość onę ubłagały. I ztąd to urosło, iż w Rzymie za starodawnego wieku był ten obyczaj, że białegłowy na potkaniu całowały swoje powinowate. Tak, że Trojanie, częścią z potrzeby, częścią też widząc chęć przeciwko sobie Łacinników, którzy w onym kraju zdawna mieszkali, przyjęli ono wdzięcznie, co białegłowy zrobiły, i pobratawszy się z nimi, mieszkali społem na tem miejscu, gdzie potem Rzym zbudowano. Patrzże W. M. jako te Trojanki powodem były do tego, iż się Rzym zaczął. Pójdźmyż dalej, kiedy się jął krzewić a szerzyć, jako sabińskie białegłowy wiele mu pomogły. Romulus król, iż był na się wzburzył wszytkie w okolicy sąsiady, za pobraniem gwałtem białychgłów sabińskich, miał co czynić z sobą, oganiając a odgryzając się zewsząd nieprzyjacielom; a wszakoż iż był i mężnym, i dzielnym, odjął się barzo prędko, i otrzymał zwycięztwo nad wszytkimi, tylko nad Sabiny nie, a z tymi była najwiętsza walka. Abowiem król ich T. Tatius, który był dobrym hetmanem i wielkim mężem, przywiódł rzecz k'temu, iż było z obu stron wiele krwie rozlania; nakoniec, kiedy się jeszcze znowu sroga bitwa zacząć miała, gdzie już każdy z dobytym mieczem był gotów na nieprzyjaciela, wpadły one białegłowy sabińskie w pojśrzodek między ojce swe a męże, z płaczem prosząc, aby mieli

litość nad własną krwią swoją, aby się użalił zięć ojca swego, a ojciec zięcia; dokładając tego, iż jeśliżby takiem spowinowaceniem gardzili, a umysłu swego za popędliwością odmienić nie chcieli, aby radniej nad niemi ztępili miecze swoje. Bo tak, prawi, lepiej, niżbyśmy wdowami, abo bez ojców, bez braci, bez powinowatych, na świecie żyjąc, miały wspominać sobie, iż dzieci nasze z tych się porodziły, którzy pobili nasze ojce, abo to, iżechmy się my nieszczęsne porodziły z tych ojców, którzy pomordowali nasze męże. Nakoniec, niektóre z nich trzymając dziatki na ręku, ukazowały ojcom swym, mówiąc: Jeśli się wam tak barzo chce swej własnej krwie, oto ją macie; nasyćcie się jej, pobiwszy te niewinne dusze. Za takim płaczem, za takiem narzekaniem, obaczyli się wżdy ludzie, a białegłowy mądrością swoją tego dowiodły, iż nietylko oni dwa królowie, Romulus z Tacyusem, z sobą się wieczną przyjaźnią złączyli, i przysięgli, ale (co więtszego) Sabinowie do Rzymu się przenieśli, i tak, ze dwu narodów jeden uczynili. Za którą zgodą, siła możności a władzy Rzymowi przybyło; i za to Romulus, na pamiątkę tego sławnego tych białychgłów uczynku, kiedy Rzymiany na trzydzieści rot dzielił, przezwał te roty imiony białychgłów sabińskich.

Nuże panie Bojanowski. Nie zda się to W. M., aby białegłowy w tej mierze były mężczyznom przyczyną dobrego? Abo nie widzi się to W. M., żeby one pomogły do tego, iż państwo rzymskie ku onej sławie, mocy, a wielkości przyszło?

Odpowiedział pan Bojanowski: Poprawdzie jest co chwalić postępek białychgłów tych; ale kiedybyś W. M. tak rad obłędy, a przestępki ich powiedał, jak W. M. rad wyliczać uczynki sławne, pewniebyś był W. M. tego nie ominął, jako w tenże czas białagłowa zdradziła, ukazawszy nieprzyjaciołom drogę ku wzięciu zamku rzymskiego, tak, iż o maluczki włos Rzymianie wszyscy nie zginęli.

Rzekł pan Kostka: To mi W. M. jedno jednę białągłowę złą wspominasz, a ja niezliczoną liczbę dobrych, W. M. ukazuję. A ja mimo te, którem przypomniał, tysiącmi te białegłowy liczyć mogę, przez które Rzym wiele

wziął dobrego. Bo i one kościoły boginiom w Rzymie, nie prze co innego wielkim kosztem zbudowane były, jedno przez uczynki białychgłów sławne; tąkież i ono święto, które niewolnice w Rzymie święciły, pamiątką tego było, iż niewolnice wyrwały były Rzym z wielkiego, (które ze zdrady nieprzyjacielskiej przyjść miało) niebezpieczeństwa. Ale to wszytko opuszczając, za ono nie była rzecz wielka, którą białagłowa sprawiła, iż bunt a sprzysiężenie Katyliny, z czego się tak często Cycero chlubi, wydała? A nakoniec mogłoby się to onej samej przypisać, co sobie P. Cycero, wspominając posługi swoje przeciwko rzpltej, wszytko przywłaszcza. Com też pierwej powiedział, iż białegłowy siła kroć obłędy męczyńskie naprawowały, i rzeczy zawiedzione ze złej toni wyciągały, i to pokazaćby nietrudno; ale tak mniemam, iż się moja długa mowa W. M. naprzykrzyła, a p. Bojanowskiemu podobno z panem Derśniakiem najbarziej. K'temu gdyżem ja już rozkazaniu W. M., miłościwy panie Lubelski, uczynił (ile mógł) dosyć, przystoi mi to, abym ustąpił temu, kto rzeczy osobniejsze niż ja, powiedzieć będzie umiał.

Wtem powiedział pan Lubelski: Możeć pan Bojanowski z panem Derśniakiem, ba i pan Wapowski podobno, słuchać W. M. nie rad; ale nas tu więcej jest, którzy W. M. słuchamy z chęcią. A tak nie ustawaj W. M. w pół drogi; abowiem kiedy W. M. nie zajrząc sławy nikomu, ani ujmując tego, co jest czyje własne, a w czem powiesz i wysłowisz białychgłów uczynki a sprawy sławne, wiele się ich tem poprawi.

Rzekł na to pan Kostka: Kiedyż inaczej być nie może, powiem o niektórych króciuchno; a dla tego się z tem (chociabych mógł) szerzyć nie będę, abym sobie pana Bojanowskiego barziej nie zwaśnił. Mieszczanie chyńscy [1]) jednego czasu, z żonami i z dziećmi, przez pewny występ, a za rozkazaniem bożków swoich, wyniść z miasta, a patryą swoję pożegnać musieli; potem tułając się po świecie, iż ich był poczet niemały, Leukonią miasto wzięli i posiedli, które ichże pierwej było,

[1]) Właściwie powinno być *chijscy*, to jest z *Chios*.

ale je natenczas Koronianie za pomocą Erytrejanów trzymali. Także niedługo potem, wziąwszy zasię Koronianie niemałe wojsko ludzi na ratunek od Erytrejanów, tak długo przeciwko Chijom walczyli, aż nakoniec nie lża było inaczej Chijom, jedno za pewną ugodą miasto Leukonią poddać; i poddali tym sposobem, aby im tylko w jednej sukience a w żupicy, żadnej rzeczy z sobą nie biorąc, z miasta wyciągnąć było wolno. Czego gdy się białegłowy dowiedziały, poczęły narzekać na męże swoje, iż tak haniebną a sromotną ugodę uczynili, powiedając, jako dobrej krwie mężom to nie przystoi, żeby między zbrojne nieprzyjaciele bez broni, jako owce między wilki, przyjść mieli. A gdy się oni przysięgą wymawiali, której już odmienić się nie godziło, pokazały one tę drogę, iż i zdrowie swe opatrzyć, i przysięgi tem złamać oni nie mieli. A to tak: Powiedzieć, prawi, nieprzyjacielom, iż u ludzi mężnych, oszczep jest miasto żupice, a pawęza miasto sukni. Wnet mężowie pochwaliwszy onę białychgłów swych radę, kiedy czas przyszedł wyjścia z miasta, zbrojno się pokazali; a nieprzyjaciele widząc ich tę śmiałość, iż i sprawą dobrą, i opatrzeniem ciał swych, na wszytko gotowi byli, nie upominali się słowa, ale cicho każdy Boga prosił, aby już jako tako, jedno rychło, z miasta wyszli. I tak mężczyzna, za radą a upomnieniem białychgłów, śmiałość wziąwszy, zdrowie swe w cale, a sławę w nienajgorszym punkcie zachowali. Tychże Chijów żony, jednego czasu też wielkiej rzeczy dowiodły. Filip król, syn Demetryusów, gdy obległ był ich miasto, chcąc aby mniej ludzi ku obronie w niem było, kazał wywołać, którybykolwiek niewolnik z miasta do niego uciekł, iż i wolen być miał, i mieć za żonę tę panią, którąby sobie po wzięciu miasta obrał; mając za to pewnie, iż każdy niewolnik chciwie miał pragnąć żony pana swego. Co kiedy usłyszały białegłowy, z tak zelżywego edyktu gniewem zapalone, przybiegły wszytkie pospołu z sługami i z niewolniki, (bo i ci tem obruszeni byli) do muru, a z taką ochotą pomagały obrony mężom swym, iż nieprzyjaciel ze sromotą i ze szkodą, przegrawszy niemało szturmów, odciągnąć musiał; a tego męczczyzna sami, przez

długi czas dowieść nie mogli. I to się też trafiło raz, gdy Cyrus król perski przeciwko Medom walcząc, bitwę stracił, a Persowie wielkim pędem do miasta uciekali, białegłowy przeciwko nim z miasta wyszły, i poczęły tak z gniewem do nich mówić: A gdzie bieżycie nikczemni ludzie? Cóż? abo się w nas zasię skryć chcecie, z którycheście raz wyszli? Persowie słysząc te słowa, a wstydząc się za swój uczynek, obrócili się ku nieprzyjacielowi znowu, a mężnie potkawszy, zwycięztwo otrzymali.

Kiedy dotąd pan Kostka dopowiedział, rzekł tu J. M. panu Lubelskiemu: Wszak mnie już, miłościwy panie, przestać będzie wolno?

Powiedział pan Bojanowski: Musisz W. M. przestać, chociabyś też niechciał, bo więcej rzeczy W. M. nie staje.

Odpowiedział pan Kostka: Jedno mię W. M. draźnisz, a chcesz wywołać wilka z lasa; bo jako się imę, musisz W. M. cały ten dzień, chwał białychgłów słuchać. Przypomnię tu wnet, jako Spartanki kochały się w tem, kiedy synowie ich sławnie ginęli; a w którym kiedy zajęcze serce matka widziała, abo się nie znała k'niemu, abo go ręką swą własną zabiła. Nie zaniechałbym też i tego powiedzieć, jako się w Saguncie, przeciwko mocy Annibalowej, białegłowy popisały. Nuż one Niemkinie, których był męże Maryus poraził, gdy nie mogły tego odzierżeć, iżby na swobodzie pannom zakonu *Vestae* służyły, samy się i z dziatkami małemi pozabijały. Jest tego w historyach tak wiele, ile na mej głowie włosów.

Rzekł tu pan Bojanowski: A wie to Bóg, panie Kostka, takli też to było, jako w historyach stoi; bo tamten wiek, tak jest daleki od naszego, iż nam oni mogą bajać to, co chcą; a niemasz tego człowieka, któryby kronikarza w nieprawdzie wytknął, a inaczej niż on pisze, rzecz pokazał.

Powiedział pan Kostka: Którykolwiek czas W. M. przed się weźmiesz, a będziesz chciał białychgłów zacnych sprawy z męzkiemi sztychować, inaczej nie najdziesz, jedno iż one w cnotach ani były nigdy, ani są męczczyzn podlejsze; a gdziebym miał zto czasu, wyliczyć wszytkie te, które były i są dziś jeszcze w Polszcze,

wielkich cnót, silnej sprawy, osobnego baczenia i dowcipu panie, nie wspominając onych dawnych, od Wandy sławnej Polki począwszy, pokazałbych to co powiedam, W. M. na oko. Ale, jako powiedam, czasu niemasz po temu; bo ledwiebym ich kilka wymienił, ażbych za skróceniem czasu, ku krzywdzie drugim, przestać musiał. Wszakoż puszczę to na W. M. samego, abyś sobie te osobne białegłowy, które znasz, na pamięć przywiódł. Co kiedy uczynisz, wiem pewnie, że nietylko te najdziesz, które ojcom swym, abo braci, abo mężom, w cnotach a w godności są równe, ale też i te, za których sprawą, siła dobrego męzczyznom przyszło. A jeśli się tych czasów nie rodzą one wielkie królowe, któreby piramidy sławne, miasta główne, nieznośnym budowały kosztem, a królestwa dalekie, narody dziwne, podbijały pod moc swą, jako była Tomiris czarowa tatarska, Artemizya, Zenobia, Semiramis i Kleopatra; tedy też zasię ani słychać teraz onych Cezarów, Alexandrów, Scypionów, Lukullów i innych sławnych hetmanów.

Rzekł tu pan Derśniak: Tego W. M. nie powiedaj; abowiem jeśli kiedy, tedy teraz, najdują się białegłowy takie równie, jaka Semiramis, abo Kleopatra była; bo chocia państw, królestw, bogactw, a możności tyle, ile ony miały, te niemają, jednak chęci do swej woli, jest w nich tak wiele.

Może to być, odpowiedział pan Kostka, iż się też wżdy która Kleopatrze podobną trefi; ale Sardanapalów teraz liczba jest niezliczona: co daleko gorzej.

Powiedział pan Bojanowski: Tego ja W. M. niepozwolę, aby rozpustniejszy być mieli męzczyzna, niż białegłowy; a gdzieby też dobrze i tak było, jednak nie byłoby (jako W. M. powiedasz) światu gorzej; abowiem z rozpustności białychgłów siła się złego rodzi, gdzie męzczyńska niewściągliwość, nigdy tak światu szkodzić nie może. A przeto, jako się wczora powiedziało, mądrze to uczynili ludzie, iż dozwolili białymgłowom nieumieć, niewiedzieć, niedowieść, niedojrzeć, zabaczyć, i innej wszelakiej nikczemności; a to dla tego, aby tej tylko jednej rzeczy, poczciwości pilnując, wstyd a srom w cale zachować mogły; bo inaczej, nie byłby nikt pe-

wien swoich dzieci, i on węzeł, który wszytek świat ściąga, to jest krew, powinnowactwo a miłość wrodzona, którą ma każdy człowiek ku dziecięciu własnemu, rozwiązaćby się musiał. A tak białejgłowie rozpustnie żyć barzo nie przystoi, a mężczyznie już nie tak, bo ten dziewięć miesięcy brzemienia nie nosi.

Odpowiedział na to pan Kostka: Ba, to czysta; mężczyznom niechaj będzie wszytko czynić wolno, a wy białegłowy święcicami (świętemi) bądźcie. Sprawiedliwe prawo, zaprawdę; dziw, że go w biblii nie napisano. Ale miły panie, powiedz mi to W. M., czemuż tak tego postanowić nie miano, iżby w mężczyznie tak była szkaradna rzecz wszeteczeństwo, jako i w białejgłowie? A zwłaszcza, jeśli mężczyzna (jako W. M. powiedasz) sposobniejszy są ku cnocie niż białegłowy? Abowiem kiedyby tak było, tedyby oni łatwiej się od wszytkiego powściągnęli; a zatem każdy ojciec takby był pewien potomstwa, że jest jego własne, jako kiedy za powściągliwością białychgłów. Bo już białegłowy, chociażby grzech spłodzić chciały, niemogłyby, gdzieby mężczyzna nie zezwalali na ich pustotę. Patrzże W. M. iż w tej mierze zły jest dowód W. M. Ale ja W. M., powiem, co to w tem jest: Wzięliśmy sobie owa swawolnie my mężczyzna, jako zwierzchność nad białemigłowami, tak też i tę bezmierną swobodę, iż chcemy aby jedneż grzechy nam były powszednie, a kiedy też grzechy białegłowy popełnią, mamy je za tak śmiertelne, jakoby doskonałej zapłaty za nie na świecie nie było. I tak niebożątko białagłowa, abo śmiercią haniebną zapłacić to musi, abo wieczną sromotą. A przeto, gdyż już tego zwyczaju trudno wykorzenić, chciałbych ja, aby był srodze karan ten każdy, kto nieprawdziwą powieścią swą, poczciwej białejgłowy sławę maże. Nakoniec ponieważ każdy rycerski człowiek winien o prawdę ręką czynić, ma się zawżdy wziąć za rzecz taką, a nie dopuścić, aby cna białagłowa niewinnie pohańbioną została.

Rzekł na to pan Bojanowski: A ja zasię, nietylko to rozumiem być powinność szlachecką, co W. M. powiedasz, ale jeszcze tego dokładam, iż każdy człowiek ten, kto przestępek białejgłowy (któregoby się ona za

nieszczęściem swem, abo zbytnią miłością dopuściła kiedy) pokrywa, godzien jest nietylko pochwały od ludzi, ale i wielkiej odpłaty od Boga. A ztąd W. M. możesz znać, iż ja barziej trzymam białychgłów stronę, gdzie nie jest co przeciw rozumowi, niż W. M. Więc ani ja tego przę, aby mężczyzna nie mieli sobie coś troszkę wziąć wolności; ale to dla tego jest, że wiedzą, iż to rozpustne ich życie, za zezwoleniem wszech ludzi na jedno, nie niesie im tak osławy, jako białymgłowom, któ-re przez krewkość płci swej, daleko są łakomsze na uczynienie dosyć chciwości swej, niż kiedy mężczyzna; a jeśli się kiedy strzyma białagłowa od tego, czego się jej chce, pewnie to z namysłu nie przyjdzie, ale ze wstydu, bo ich wola, zawżdy do rozkoszy gotowa. A dla tego mężczyzna widząc tę ich gorącą chciwość, położyli to za największą im hańbę, żyć rozpustnie, i tą bojaźnią osławy, jako dużym munsztukiem, trzymać je gwałtem w poczciwem życiu muszą. Jakoż poprawdzie bez tego, nie byłoby je przeez ważyć sobie, gdyż świat nie ma z nich innego pożytku, jedno ten, iż dzieci rodzą; a mężczyzna wżdy, zgodzą się na co innego, bo rządzą narody, hetmanią, obmyślają pożytki ludzkie i inne potrzebne rzeczy sprawią, czego wszytkiego białegłowy (bo nie chcę teraz o tem dysputować, jakoby temu one podług powieści W. M. zdołały) nie czynią. Co się też tycze wstrzymawałości, ilekroć mężczyznom pokazać się w niej przyszło, zawżdy jako w innych cnotach, tak i w tem, przed białemigłowami miewali przodek. Nie będę ja W. M. tak wiele historyj, ani baśni wyliczał, jako W. M. mnie; dwu tylko przypomnię mężczyzn, obu młodych, obu wielkich panów, a k'temu czasu zwycięztwa, kiedy człowiek pospolicie i najpodlejszy, w pychę a w swowoleństwo się podniesie. Alexander Wielki, wiesz W. M. jako w cale zachował poczciwość białychgłów Daryusowych, nieprzyjaciela swego, jeszcze porażonego natenczas; a co największa, iż nader piękne były. To jedno. A Scypio drugi, młodzieniec we dwudziestu leciech i we czterech, przed którego, kiedy po wzięciu przez moc jednego miasta w Hiszpanii, przywiedziona była piękna, młoda i zacna białogłowa, skoro się do-

wiedział, iż była ślubną w tamtejże ziemi jednemu panu, nietylko się strzymał od wszelakiej nieuczciwości, ale ją cało i z wiekiemi dary a upominki, własnemu mężowi wrócił. Mógłbych jeszcze i co ku temu więcej powiedzieć, ale gdyżem tylko dwu wspomnieć obiecał, rozumiem że mi W. M. dalej mówić nie dopuścisz.

Rzekł na to pan Kostka: Nie jestem ja tak zawistny, panie Bojanowski, mężczyznom, jako W. M. białymgłowom; tyle ile o tem mówić chcesz W. M. niechaj będzie.

Powiedział pan Bojanowski: Powściągliwość Xenokratowa, aza była nie wielka? Fryne białagłowa piękna, położyła się podle niego, używając dziwnych przysmaków, (jako w tem była dobra misterkini), aby się mógł ku miłości zapalić; a wżdy żadną miarą dowieść tego nie mogła, aby jaki najmniejszy znak Xenokrates pokazał nieuczciwości, chocia Fryne całą jednę noc na tem strawiła. Nuż Perykles, który i słuchać tego nie mógł, kiedy Sofokles, towarzysz jego na urzędzie, chwalił z wielką nader chęcią przed nim, piękność dzieweczki jednej, ale go wnet zfukał, mówiąc: Temu, prawi, kto jest na urzędzie, nie tylko ręce od brania podarków, ale i oczy od wejźrzenia bestwliwego, trzeba mieć powściągliwe. Innych było na świecie barzo wiele, którzy z umysłu, a z dobrej woli, chciwość w sobie tłumili, nie z musu, ani przed sromem, jako białegłowy. Bo co jest tych hamownych białychgłów na świecie, mało nie wszytkie bojaźń abo wstyd na wodzy trzyma. A wszakoż i za to są godne wielkiej pochwały, i ktokolwiek fałesznie targa się na ich poczciwość, opakując (nicując) onych powściągliwe życie, godzien (jakoś W. M. powiedział) wielkiego karania.

Natenczas pan Myszkowski tak rzekł: Patrzcie W. M. jako to okrutnym nieprzyjacielem jest pan Bojanowski białymgłowom, gdyż i to w nich gani, co jest chwały wielkiej godno. Ale by mnie chciał pan Kostka pozwolić tego, żebych kilka słów przeciwko tej rzeczy pana Bojanowskiego odpowiedział, uczyniłby dobrze mnie i sobie; abowiem odpoczynąłby sam nieco tymczasem, zasię iżby ochotniej konać mógł rzecz swą około dwornej pani, a ja miałbych to sobie za wielką rzecz, gdy-

by mi było wolno za tą pogodą, szlacheckiej powinności dosyć czynić, to jest przy prawdzie stać, a białychgłów sławy bronić.

I owszem (rzekł pan Kostka) barzo o to W.M. proszę; bo się mnie tak widzi, iżem już tyle, ilem mógł, rozkazanie J. M. pana Lubelskiego wypełnił, i to co teraz było na placu, odstrzeliło się od rzeczy mojej.

Wtem począł pan Myszkowski: Niechcę o tem mówić, jako wielki z białychgłów pożytek, nad ten, iż rodzą, świat ma; abowiem dosyć się to już pokazało, iż nietylko one potrzebne są ku naszej na świat bytności, ale też i ku dobremu a zbożnemu życiu. Lecz to powiedam, panie Bojanowski, iż jeśli białegłowy są pochopniejsze, skłonniejsze ku grzechowi, (jako W. M. mówisz) niż mężczyzna, a przedsię mimo to wszytko, więcej się wstrzymywają od złego (czego W. M. sam pozwolił) niż mężczyzna, tedyć też bez wątpienia godniejsze są onych upominków, które za cnotą płyną, niż mężczyzna, i tem więtszy dank tego mieć mają, im jest słabsze ich przyrodzenie ku sprzeciwieniu się cielesnym namiętnościom; jako ten rycerz większą sławę odnosi, który sztukę tylko korda w ręku mając, ranny i namdlony, przez wojsko się przebije, niźli ów, który dobrze opatrzywszy ciało swe zbroją i broniami, zdrowy a świeży, kilka ich na harcu z konia zbodzie. A to co W. M. powiedasz, iż wstyd a srom trzyma białegłowy na wodzy, to miasto jednej cnoty, dwie im W. M. dajesz, bo je czynisz wstydliwe i niewystępne. Abowiem jeśli niemi więcej srom włada niż chciwość, i dla wstydu wstrzymywają się od złego, (a wstyd nic innego nie jest, jedno, jako Stoikowie wykładają, bojaźń złej sławy) widzę ja, iż ten srom jest cną przednią czatą, która jest wszytkich cnót stróżem, a której się między mężczyznami nie wiele zawadza. Mógłbych tu siła męzkich niewstydliwości wyliczyć, ale niechcę obrazić uczciwych uszu. Dosyć mam na tem, czego W. M. pozwalasz, to jest, iż białegłowy powściągliwiej żyją, niż mężczyzna; ale pewna rzecz jest, że ich inne wędzidło nie trzyma, jedno to, które same sobie włożyły. A iżby to była prawda, przypatrz się temu każdy, jako tam, gdzie naj-

ściślej białegłowy chowają, gdzie matka dziewce, mąż żenie nie wierzy, a surowie aż do bicia z nią się obchodzi, najwięcej się i tego i owego zawadza, a tam już nie tak, gdzie jest jaka swoboda. Owa miłość cnoty, toć to jest najtwardszy munsztuk białymgłowom. Siła takich jest, które wolałyby garło dać, niż namniej naszczerbić poczciwości; czego doświadczyli wielekroć mężczyzna. I tu między nami nalazłoby się ich kilka, którzy mając młodość, urodę, gładkość, obyczaje, męstwo, dzielność, zacność, dostatek, i nieopuszczając nic na stronę z tych rzeczy, których do miłości trzeba, jako pilności, starania, darów, próśb, płaczu, a wżdy siła czasu, ku niczemu nie przyszedłszy, próżno strawili. A kiedybych tego nie baczył, iż niemasz nic we mnie godnego miłości, wspomniałych i siebie w tej mierze, bo dla jednej białejgłowy, i jej nieodmiennej a nader surowej stateczności, byłem raz bliziuchno śmierci.

Powiedział tu pan Bojanowski: Nie dziwuj się W. M. temu, bo to jest białychgłów przyrodzenie, nie czynić, kiedy kto o to prosi; a zasię kto zaniedba, a nie prosi, to one wnet same napomkną, a czasem i proszą.

Powiedział pan Myszkowski: Nie znałem ja nikogo takiego, kogoby białegłowy kiedy prosić miały. Takich wiem wiele, którzy strawiwszy głupie czas, a niemogąc tego dowieść, na co się byli nasadzili, mszczą się złym językiem, chlubią się z mięsa, ano i polewki nie widzieli. Nakoniec, ma to sobie drugi za wielkie dworstwo, zmyślić co takiego podobnego ku prawdzie, czemby poczciwą białągłowę we złe mniemanie przywiódł. Ale ktokolwiek się z tego buci, prawdziwieli, abo nieprawdziwie, zwłaszcza jeśli jeszcze z zacnej białejgłowy, srogie karanie zasłużył. I bywać to więc podczas, że takowe nie uchodzą złych; ale cóż potem? nie może być nigdy tak wielkie karanie, jakiegoby za ten haniebny występek potrzeba; wszakoż jednak ten, czyja to ręka sprawi, godzien za to wszelakiego na świecie poszczęścienia. Abowiem jeśli to nieprawda, z czego się drugi chlubi, a co może być haniebniejszego, jako kłamliwą gębą złupić poczciwą białogłowę z dobrej

sławy, a wziąć jej to, co sobie ona mało mniej niż zbawienie duszne waży; jeszcze za jaką przyczyną? za tą, którąby jej tem więtszą jeszcze cześć, a pochwałę od ludzi, przynieść miała, to jest, iż się cnotliwe jej serce, na złą drogę nawieść nie dało. Jeśli też zasię drugi, nie fałsz, ale prawdę powieda, jaka może być wymyślona męka, której takowy, za swą niecnotę nie godzien? Bo jeśliż to tak ma być, jako powiedają ludzie, iż i nieprzyjaciela swego zdradzać nie przystoi, cóż, kiedy kto zdradza tego, który go nad wszytko na świecie umiłował? Wierzę, że takowe serce jadowitsze jest, niż która na świecie trucizna; abowiem ten, zapomniawszy swej wiary, łotrostwem a niewdzięcznością, dobrotliwą chęć i miłość płaci onej chudzinki, która dawszy się zwyciężyć fałesznemu łasieniu, łzom nieprawdziwym, ustawicznej prośbie, lamentom, chytrości, zdradzie, przysięgom, i przypuściwszy gorącą miłość do serca, została nieobacznie więźniem gorszego człowieka, niż który z tych jest, co w piekle mieszkają. A to, coś W. M. o tej tam niesłychanej powściągliwości Alexandra Wielkiego i Scypiona powiedział, prawda jest, iż w tej mierze jest je przecz chwalić, a wszakoż najdę ja nad to coś jeszcze więtszego, a nie będę wspominał dziejów starych, bo te W. M. baśniami zowiesz, ale powiem rzecz świeżą, o jednej, jeszcze niskiego stanu, białejgłowie, którąm dobrze znał; nakoniec mianowałbych ją, ale siła takich jest prostaków, którzy skoro to słyszą, iż kiedy jaka białagłowa rada kogo widziała, wnet o niej źle rozumieją. Tak to było: Korzystał w przyjaźni tej białejgłowy, jako i pięknej nader i młodej, niesprosny młodzieniec jeden, czas niemały, za którą miłością, i ona nakoniec serce swe, i myśl wszytkę k'niemu obróciła; czego nietylko ja byłem świadom, przed którym się uboga dziewka, jako przed najwierniejszą rodzoną z niczem nie kryła, ale i każdy łatwie to znać mógł, kto je kiedy na biesiedzie pospolu widział. Także będąc w takowéj, jaka na świecie być może, płomienistej miłości, całe dwie lecie, wstrzymała się jednak od tego, iż żadnym znakiem chęci onej wielkiej dobremu panu nie pokazała, chyba jeśli co takiego

było, czego pokryć nie mogła; ale ani rozmowy z nim żadnej mieć chciała, ani od niego przyjmować listów, ani darów, chocia nie był ten dzień jeden, kiedyby tego w dom do niej nie noszono. Nakoniec jako tego pragnęła, to ja wiem dobrze; bo czasem, kiedy której jego rzeczy skrycie dostać mogła, nieumiała się jej namiłować do woli. Owa młodzieniec nie mógł jej dalej wyciągnąć, chyba jeśli mu się z okna widzieć dała, abo iż na weselu szła z nim, jako i z kim drugim, w taniec. A iż mało, abo nic, miał jeden przed drugim w stanie, oboje tego pragnęło, aby ta takowa miłość szczęśliwy koniec wzięła, to jest, aby z sobą w małżeństwo przyszli; tegóż im też wszyscy w onem mieście ludzie życzyli, okrom jej ojca, który dziewkę swą, komuś bogatszemu, (za złym a przeklętym zwyczajem, który z łakomstwa urósł) dać wolał. W czem uboga dziewka okrutnemu ojcu sprzeciwić się nie śmiała, ale z ustawicznego a z ciężkiego płaczu, mógł znać jej niechęć do tego. Krótko powiedając, doszło to tam nieszczęsne małżeństwo, z którego wszyscy ludzie w obec żałośni byli, i ona zamiłowana para o swem błogosławieństwie zwątpiła. Ale miłość, której się sprzeciwić trudno, tak się była dobrze w sercach ich rozkrzewiła, iż ten wielki a gwałtowny stos od nieszczęścia, wywrócić a wykorzenić jej żadną miarą nie mógł. Trwała przedsię trzy lata jeszcze po ślubie onym, chocia białagłowa mądrze to pokrywając, niechciała dać znać nic po sobie, i tym umysłem ugruntowanym, aby nigdy przeciwko poczciwości nie wykroczyła, starała się wszelakim sposobem o to, aby odcięła tę chciwość, której wypełnić nie było już żadnej nadzieje. I zaraz, widząc, iż tego, kogo nad zdrowie swe miłowała, poczciwie mieć nie mogła, umyśliła dać wszytkiem o ziemię, a jako pierwej, nie przyjmować ani listów, ani darów, ani żadnego poselstwa słuchać, ani w tę stronę, gdzie on był, patrzać. Także w tem przedsięwzięciu a szlachetnym uporze będąc, gdy przez ustawiczne trapienie, siła i zdrowie ginąć musiało, na końcu trzeciego roku, za mąż szedłszy, umarła. Wolała cna białagłowa wzgardzić tem wszytkiem, czego tak barzo sama pragnęła, wolała nakoniec garło dać, niżli

namniej naruszyć poczciwości, mając do tego siła dróg, jako bez osławy żadnej, tajemnie na chęci swej cieszyć się mogła; jeszcze za wielkiem usiłowaniem onego człowieka, którego najwięcej na świecie sobie ważąc, we wszystkiemby mu się była zachować chciała. Tu już nie bojaźń, nie przestroga, nie która inna przyczyna czyniła ją tak powściągliwą, ale to tylko samo, iż cnotę miłowała.

Cóż kiedybych jeszcze W. M. jednę wspomniał, która pół roka całe, na każdy niemal wieczór z swym miłym pospołu na osobnej a tajemnej rozmowie bywając, (gdzie z jednej strony przyrodzona a wielka chciwość, z drugiej prośba, łzy tego, kogo jako duszę swą miłowała) wstrzymała się jednak nie skosztować w pięknym a obfitym sadu, nader pożądanego owocu; a będąc związana mocnym łańcuchem, to jest temi rękoma, nad które nic milszego u niej nie było, nie poddała się przedsię, ale poczciwość swą zachowała w cale. Co się W. M. widzi? nie więtsza to powściągliwość była, niż Alexandrowa? Abowiem Alexander Wielki zapaliwszy się nie miłością białychgłów Daryuszowych, ale wielką myślą a oną sławą, która go podwodziła ku wycierpieniu wszytkich niewczasów i niebezpieczeństwa, z czego miał przyjść ku nieśmiertelności, nierzkąc czego innego, ale własnego żywota nic sobie nie ważył, a o tem tylko myślił, jakoby we wszytkich swych postępkach, miał nad wszytkie ludzie. Więc się my dziwujemy, iż z tą dumą wstrzymał się od takiej rzeczy, której nie barzo pragnął, bo niewidząc jako żyw pierwej onych białychgłów Daryusowych, nie jest to rzecz podobna, żeby się ich za pierwszem wejrzeniem rozmiłować miał; i owszem, rychlej się snać hydził niemi, dla Daryusa nieprzyjaciela swego; a też jeśliby był co takiego w tej mierze począł, niebyłaby to była miłość, ale krzywda; a przeto niemasz się czemu dziwować, iż Alexander, który niemniej wspaniałą myślą, niż mężnem wojskiem świat zwyciężył, wstrzymał się, iż nie uczynił białymgłowom krzywdy; takież też i wstrzymawałość Scypionowa, godna jest wielkiej chwały; ale jednak kto się dobrze przypatrzy, nie ma co czynić z powściągliwością tych dwu białych-

głów. Bo też i Scypio wstrzymał się od tej rzeczy, której nie pożądał, k'temu będąc w nieprzyjacielskiej ziemi, nowym hetmanem, na początku swego szczęścia, gdzie Rzymianom o wszytko szło, a do skończenia wojny i zupełnego zwycięztwa wiele jeszcze nie dostawało; nadto, oglądał się tak na mniemanie i nadzieję, która w Rzymie o nim wielka była, jako też i na to, iż miał ze wszytkich spraw swych liczbę czynić, onym surowym sędziom, którzy najmniejsze przestępki srodze karali, a wiedział, iż między nimi miał nieprzyjacioły; więc gdzie by też był inaczej uczynił, będąc ta białągłowa zacną, i wielkiemu panu poślubioną, widział jako w zwierciedle, takowe przeciwko sobie nieprzyjacielskie wzruszenie, iż nietylko zatrudnić sobie tem rzeczy, ale stracić wszytkie swe mógł ludzie. A przeto, dla tak wielu a głównych przyczyn, chciał w tej lekkiej rzeczy sprzeciwić się swej chciwości, a nie pokusić tego igrzyska, które mu miało barzo szkodzić, pokazując swą powściągliwość, hojne serce, i czyste sumienie; czem wnet, wszytkie one ludzie, jako drugiem wojskiem, zwyciężył i zhołdował. Owa, czegoby snać był mocą a gwałtem nigdy nie sprawił, tego jedną oną rzeczą (jako piszą) dowiódł i dokonał. A tak ten uczynek Scypionów, przystojniejby nazwać fortelem chytrego hetmana, niż szczerą powściągliwością. Jeszcze co k'temu, nie zgadzają się w tej rzeczy historykowie; bo drudzy powiedają, a nie lada ludzie, iż Scypio zażył był nieco tej białejgłowy. Ale w tem, com ja W. M. powiedział, wątpienia żadnego niemasz.

Powiedział tu pan Derśniak: Aboś to W. M. w biblii czytał? Odpowiedział pan Myszkowski: Samem to widział, a przetom dobrze tego pewniejszy, niż W. M. onego, co pisze *Plato in Convivio de amore* o powściągliwości Sokratowej. Xenokrates też, panie Bojanowski, mógł teraz być czyście na stronie; abowiem jego przykład, mało wstrzymawałości męzkiej podeprze. Co to za dziw, iż człowiek uczony, ksiąg a nauki patrząc, regułą swą, to jest filozofią, która nie na słowiech ale na przystojnem życiu zawisła, zhołdowany, stary, zeszły, wstrzymał się nie dotknąć wielkiej wszetecznice? A snać

tem samem mogła mu omierznąć. Jeszczebym był więcej trzymał o jego powściągliwości, by był jaki znak pokazał chcenia, a potem żeby był zaniechał wszytkiego; abo, iżby się wstrzymał od wina, którego starzy barziej pragną, niż łożnej pustoty. Ale to jeszcze jakoby ku więtszej chlubie jego piszą, że natenczas, gdy była Fryne przy nim, był pijany, gdzie stary człowiek który jest taki, daleko odpadł od wstrzymawałości. A jeśli to cześć jest, powściągnąć się od miłostki sędziwemu a oziębłemu ciału, cóż krwi młodej a wrzącej, jaka w tych dwu białychgłowach była, którem tu wspomniał? Abowiem jedna z tych, trzymając pod srogą zwierzchnością wszytkie swe namiętności, nietylko oczom broniła pożądanej światłości, to jest, nie dopuszczała im patrzać na to, na co im było patrzać miło, ale i myśli swe o miłym zatracić chciała, aby serce, które przez długi czas tem się żywiło, nie miało innej odelgi, jedno się spadać od żalu. Druga zasię, w okrutnej miłości będąc, i pokładając tylekroć białą swą szyję na miłej ręce, a walcząc sama z sobą i przeciw temu, kogo więcej niż duszę swą miłowała, jednak się obroniła onemu ogniowi, który wiele mądrych ludzi popalił. Sromaćby się miał za swe pióro, kto Xenokrata w tej mierze wspomina jako hamownego; bo ja śmiałbym się założyć, do tego, ktoby to mógł pewnie wiedzieć, że wtenczas, kiedy to Xenokrates spał nie sam, był tak barzo pijany, iż nietylko na ono białejgłowy łechtanie nie ocknąłby był, ale by go był snać i palił świecami; tak dobrze wino uśpić umie, kto je sporą czaszą pije. A coś W.M. Perykla wspominał, i w tem tam było coś innego, niż szczera powściągliwość; jako i w onym drugim, (a dziwuję się, iżeś go tu W. M. na przykład nie przywiódł) który, gdy mu dobra jakaś pani, barzo drogo poduszkę swą zaceniła, tak powiedział: Niechcę, prawi, tak wielką summą tego kupić, abych żałował. Odpuść mi W. M. panie Bojanowski; prawda musi mieć swe miejsce; teć to są zawołane powściągliwości, o których męzczyzna ku swej chlubie piszą, wołając na wielką rozpustę białychgłów; a tego nie baczą, iż co w nich samych z tysiąca razów raz się trafi, jeszcze wie to Bóg jako,

to w białychgłowach ustawicznie się najduje; abowiem kto w to dobrze wejrzeć chce, niemasz tak mocnego na świecie zamku, który, gdzieby go jedną cząstką małą tych fortelów, jakich tysiącmi ku przełamaniu wstydu poczciwej białejgłowy mężczyzna używają, dobywano, poddać się zaraz nie musiał. Przypatrz się temu W.M., jeśli tak statecznie bronią mężczyzna zamków, miast cnocie ich zwierzonych, jako wiele białychgłów swej poczciwości? Ale kto zdradził? mężczyzna; kto zabił z pieniędzy? mężczyzna; kto szpoci (szpeci) statut, wykręca prawo? mężczyzna; kto kłamliwie świadczy? mężczyzna; kto krzywo przysięga? mężczyzna; kto fałszuje zapisy? mężczyzna. Nadto, czy mało tych jest, którzy bojąc się śmierci, czynią to co nie przystoi? Pełno tego między nami; gdzie białagłowa częstokroć, którą młodość i krewkość unieśćby miała, zastawi się i obroni tym wszytkim rzeczom, które, jako możni nieprzyjaciele, ustawicznie przeciwko cnocie walczą. Nakoniec, siła takich było, jakom to i pierwej powiedział, które wolały umrzeć, niż poczciwości naruszyć.

Rzekł tu pan Bojanowski: Widzi mi się panie Myszkowski, iż takowych mi białychgłów teraz W. M. nie ukażesz.

Odpowiedział pan Myszkowski: I teraz o takie nie trudno. Powiem W. M. co się niedawnych barzo czasów we Włoszech stało, a słyszałem to od tego, który był przy tem. Gdy Kapuę miasto Francuzowie wzięli i wyplondrowali, między innym plonem, dostała się zacna i piękna szlachcianka jednemu rotmistrzowi. Ta tedy będąc w nieprzyjacielskich ręku, rozumiejąc, iż poczciwość jej w cale zachowana być nie mogła, kiedy przyszła do rzeki, która przez Kapuę bieży, zmyśliła sobie potrzebę trzewika poprawić; wtem, gdy jej pofolgował ten kto ją wiódł, zaraz wskoczyła w rzekę. Druga zasię wiejska dzieweczka w księstwie Mantuańskiem, zbierając pospołu z siostrą swą po polu zioła, gdy się jej zbytnie pić zachciało, weszła do domku chłopskiego, aby się wody napiła; gospodarz który był młody, widząc dziewkę, i cudną, i samę, począł pierwej pięknem słowy prosić, a potem fukiem i groźbą, aby mu posłuszną była; ona choć była już w ręku, jednak żadną miarą zezwolić na jego łotrostwo nie chciała; ale iż miał zły człowiek zto siły, mocą a biciem wszytkiego dowiódł, tak, że roztarchana i z płaczem wielkim, wróciła się uboga dziewka do siostry na pole, niechcąc tego żadnym obyczajem powiedzieć, na pilną prośbę i usiłowanie siestrzyne, co się jej w onym domu stało. Zatem wnet poczęła się do domu spieszyć; a kiedy w drodze było, czyniąc tę postawę, jakoby on żal a smętek, już ją ominąć miał, poruczyła nieco siostrze około rzeczy swoich; potem przyszedłszy do rzeki Oglio, która pod samą wieś bieży, odszedłszy trochę od siostry, gdyż ta nic się takowego nie nadziewała, w rzekę wskoczyła. Siostra obaczywszy ono, żalem wielkim zjęta, bieżała jako najdalej mogła na dół do brzegu, wołając a miecąc jej powróz, który dla związania ziół z sobą była wzięła, aby się jęła zań. Widziała to ona nieboga, wynarzając się, i nieraz przyszedł jej był powróz w ręce, ale się zań, statecznego przedsięwzięcia dziewka, jąć niechciała, i owszem odgarniała go od siebie co najdalej; tak, że wszelaką pomocą i ratunkiem gardząc, dać garło prędziuchno musiała. Obaczże W. M., jeśli tę ruszyć miała abo zacność domu, abo bojaźń jakiej okrutniejszej śmierci, abo osława, abo co takiego. Zgoła nic; bo urodziwszy się w kmiecym domu, łatwie się to pokryć, a zataić mogło. Ale co? Tak jej było dziewictwo miłe, iż bez niego na świecie żyć niechciała. To się we Włoszech w jednej ziemi, a niedawno stało; patrzmyż co tego może być po wszytkim świecie; a wżdy o tem, nietylko kronika nie mówi, ale i tu nie każdyby był wiedział, by mnie to było teraz na pamięć nie przyszło. Snać książę Mantuański, na tem miejscu, gdzie w rzekę wskoczyła, grób kosztowny uczynić, i kamień postawić tej tak szlachetnej duszy kazał, która tem jest więtszej sławy po śmierci godna, im tu w podlejszem ciele było jej mieszkanie.

Gdy tu troszkę pan Myszkowski odpoczynął, powiedział pan Kryski: Na ten czas, gdym ja był w Rzymie, przytrafiło się też coś podobnego temu, a to tak było: Służył jeden pięknej i zacnej Rzymiance czas

długi, pokazując wielką, a gwałtowną przeciw niej miłość; ale ona tej jego przychylności nie przyjmując, i patrzyć nie chciała, tak, iż on szaleniec, niewiedząc co dalej czynić, przenajął jej służbistą, która nadziewając się tem jeszcze więtszego podarza, gdzieby była co sprawiła, namówiła panią, żeby pewnego dnia, nie w święto, szła do świętego Sebastyana na odpust. Na co gdy pani przyzwoliła, a on i o wszytkiem wiedział, i co czynić miał, był nauczon, przywiodła zła sługa panią swą do jednej pieczary ciemnej (jako ich jest u świętego Sebastyana dosyć, i każdy jakoby z powinności tam wchodzi) gdzie dobry pan, przedtem tam wszedłszy, zatail się był. A tam będąc z nią pospołu, jako ten który miłował, począł używać wszytkich próśb, wszytkich namów, wszytkich chytrości, aby ją przeciwko sobie uczynił skłonną. To gdy mu nie szło, jął grozić, potem i bić; nakoniec usadziwszy się na to, aby myśli swej uczynił dosyć, by też i gwałtem, czego mu ona zła sługa z chęcią pomagała, ile mocy miał, tyle jej nad niebożątkiem użył, ale przedsię żadną miarą przewieść nic niemógł. Zatem z gniewu, widząc być próżne swe staranie, i z bojaźni, by jako przyjaciele onej dowiedziawszy się, tego mu nie oddali, z pomocą onej małpy, cną białągłowę udawił i tamże ją zostawił, a sam tak się schował, aby się o nim dowiedzieć nie możono. Ona służbista zaślepiona grzechem, nieumiała, ani mogła uciec. W krótkim czasie, po niektórych rzeczach poznano ją winną, i pojmano; poznała się wnet do wszytkiego, i wzięła swą zapłatę. A ciało świętej onej białejgłowy z jaskinie wyjęto, i z wielką uczciwością do Rzymu, ku pochowaniu prowadzono. A co ludzi wszelakiego stanu, płci, lat, i żałowania na pogrzebie było, to nie był ten jeden, któryby z suchemi oczyma odszedł do domu; a w obec zaś między wszemi ludźmi, kto nie płakał, ten umiał tę tak wielką cnotę chwalić i wysławiać.

Tu gdy zamilkł pan Kryski, rzekł pan Bojanowski: Rzadkie to trefunki na świecie.

Odpowiedział pan Myszkowski: Prawda iż rzadkie, ale tych białychgłów siła, których ani chęć przyrodzona, ani miłość zwyciężyć może. A jeśli się kiedy która

da uwieść, przystoi abyśmy jej barzo żałowali; abowiem tyle jest męzczyńskiej chytrości, tyle fortelów, tyle sidł, tyle sieci, tyle dołów, iż to jest nader wielki dziw, kiedy uboga dusza w nie nie wpadnie. Aza to nie są gwałtowne rzeczy? Niemasz tego jednego dnia, tej jednej godziny, kiedyby męzczyzna, zamiłowawszy, nie był pilen, jako jeden pies, drzwi tych, które polubił; dostanieli mu się mówić, umie uprząść tak smętną postawę, umie wzdychać, umie tak płakać, iż onem zwyciężyłby najokrutniejsze serce. Nuż kiedy do darów, do upominków przyjdzie, któremi siła miast i zamków na świecie dobyto, tam już niemasz żadnej miary; by jedno brać chciała, tak jako więc o to bywa ustawicznie proszona, wszytkie pieniądze miłosne serce radoby na to wydało; jakoż przedsię najdują się takie do tego drogi, takie fortele, iż, aby nie wzięła, obrócić się żadną miarą nie może. Inne rzeczy, jako stroje, gonitwy, maszkary, wożby, które wszytkie kosztu potrzebują, są jako smolne drwa, ku rozżarzeniu ognia; abowiem rozumie tak ubóstwo, że się to dla niej wszytko dzieje; a nie może się nigdy ocucić w nocy, aby nie słyszała wymyślonej muzyki, lamentliwych piosnek, z rozkazania onego, który wzdychając, tak gwałtowną boleść serdeczną pokazuje. Co więtszego: takowa białagłowa, na którą już to nieszczęście Bóg dopuści, nie ma nikogo wiernego; jeśli co do sługi swej przerzecze, ta wnet przedarowana, uczyniwszy naprzód obmowę, poda listek, poda upominek od miłego, i dołoży litownemi słowy, jako nieborak nader barzo miluje; jako majętności, zdrowia, dusze, nic sobie nie waży; jako żadnej nieuczciwej rzeczy nie pragnie, tylko tego, iżby kiedy osobno mógł się namówić. A tam na wszytko najdzie się łatwie oblig, słowy się rzecz wymaluje, jako przez trudności wszelakiej przyjść się do tego może. Przywiedzie się na przykład i ta, i owa sąsiada, jako daleko gorzej czyni, a wżdy jest próżna złej sławy; owa każda rzecz tak się ułacwi, iż onej ubogiej białejgłowie najtrudniej rzec: przyzwalam. A jeśli się chudzinka pół roku, rok, krzepczy, opiera, tedy podżeganie ustawiczne, chytrość a zdrada męzczyńska, tak wiele może, iż on wielki pień, który zawadzał na

drodze, to jest miłość poczciwości, nie zwalić, ale spadać się musi. Co drugiego jeszcze; najdują się tacy łotrowie drudzy, iż czego dobrocią dojść nie mogą, złością dowieść chcą. Wnet się grożą chcieć o nich mówić, chcieć sławić, nakoniec małżonki do mężów we złe mniemanie przywieść. Słychałem też i o mężach, którzy żony swe, nad ich wolą, dla darów, dla zbogacenia się, dawali w pohańbienie. Naostatek przez czary, przez czarnoksięstwo, kuszą się niektórzy zniewolić poczciwe serca, a odjąć onę swobodę, którą ma każdy człowiek od Boga, nie iść, gdy niechce, w ogień. Niewiem jako kto, ale ja miłując, nierównobym wolał widzieć to na oko, iż ta której służę, z serca mię miłuje, i umysł mi swój, bez innej pociechy dała, niż abych miał hojnie mieć wszytko to, cobych jedno chciał, a nad jej wolą; boby mi się tak zdało, żem jest panem martwego ciała. Ale kto może wszytkie sztuki, wszytkie haki, któremi chłopi na białegłowy idą, wyliczyć; tak tego jest wiele, i ustawicznie za przemysłem ludzkim przybywa, iż ani pamięć jednego zniesie, ani język tej pracy zdoła. A mimo to, co kto z swej głowy chytrze wynajdzie, są k'temu jeszcze i księgi, które uczą, jako białągłowę w tej mierze podejść i zbłaźnić. Tak dawno mężczyzna na poczciwość ubogich białychgłów ważą; a mówię na poczciwość, bo ja tak dzierżę, żeby drugi nigdy tak wielkiej pracy i niespania nie podejmował, tak wiele łez nie wylewał, tak okrutnego się niebezpieczeństwa nie poważał, dla samego tylko ciała; ale to więc dla tego czyni, aby zamku tego gdzie poczciwość mieszka, dobył, te tak twarde dyamenty, skruszył, a zagrzał ów zimny lód, którym cnotliwe białegłowy obłożone serca mają. Toć sobie pospolicie ludzie za koniec w miłości kładą. Obaczże to W. M. panie Bojanowski, jako te owieczki głupie, wabione tak dobrą paszą, od chytrych wilków bezpieczne być mogą? A przeto, co za wielka rzecz jest, iż białagłowa, widząc człowieka zacnego, urodziwego, gładkiego, obyczajnego, a on kilka lat służy, a on nie myśli ni o czem innem, jedno żeby się we wszytkiem podobał, pilnuje, zabiega, ulata, z naszczerbieniem zdrowia i z niebezpieczeństwem żywota; widząc

niepomierną miłość onę, że też nakoniec serce swe k'niemu przychyli? Wszak kropla wody kapając ustawicznie, nierzkąc te tak gwałtowne młoty, najtwardszy kamień zdziurawi; a my się dziwujemy, kiedy białagłowa zniewolona temi rzeczami, ulituje się i uczyni to, czego (jeśli tak jest jako W. M. panie Bojanowski powiedasz) w krewkości żeńskiej barziej niż mężczyzna pragnie. Iście to zbrodnia nie jest tak wielka, aby ona niebożątko chytrością chłopią zwiedziona, nie była godna, jeśli nie innej łaski, tedy, acz nic, tego miłosierdzia, które wielekroć głownicy (zbrodniarze), złodzieje, złoczyńcy, zbójce, zdrajce, otrzymywają. Ale W. M. tak to za nader haniebny występ i srogi grzech kładziesz, że też dla jednej abo dwu białychgłów, którym się kiedy weń wpaść trafi, chcesz wszytkie w obec zhańbić, i za niepowściągliwe udać. A tego W. M. nie baczysz, że ich siła jest kamiennego serca, które za statecznością spodziwną, gwałtowniej się miłości przeciwią, niż która w morzu skała nawalnym wełnom (falom).

Gdy tu przestał pan Myszkowski, chciał pan Bojanowski na to odpowiedzieć; ale się pan Wapowski przed nim wyrwał, mówiąc tak ze śmiechem: Prze Pana Boga, daj im W. M. za wygrane, bo widzę iż mało sprawisz swą odpowiedzią, a to k'temu, iż W. M. wszytkie białegłowy (gdy się tego dowiedzą) na się zwaśnisz; a niewiem by i nie mężczyzn wielką część k'temu.

Odpowiedział pan Bojanowski: I owszem, miałyby mi białegłowy za to dziękować; bo kiedybym ja był sporu nie trzymał, nie powiedziałoby się było tak wiele rzeczy im ku chwale.

Zaś powiedział pan Myszkowski: Jawne to są rzeczy każdemu, któremi się one białegłowy wsławiły, i jeszcze tego dobrze więcej jest, niż pan Kostka wyliczył. A kto tego niebaczy, iż bez białychgłów na świecie nie używie człowiek nic dobrego? A snać zwierzęta leśne lepszy żywot wiodą, niż ten, kto bez białychgłów żywie. Abowiem kto lepiej frasunki z głowy wybić mężczyznie, kto ulżyć ciężkość, wzbudzić dobrą myśl, uspokoić serce, osłodzić gorzkość tego świata może, nad samice? Nadto, aza one wielekroć przyczyną nie są, iż się rozum

człowieczy ostrzy i śmiałości w bitwie dostaje? Pewna rzecz jest, iż w które serce raz iskierka miłości wpadnie, już tam sprosna myśl, bojaźń, nikczemność, niemoże popasać. Abowiem kto miłuje, stara się uprzejmie, aby go było przecz miłować, i strzeże tego pilnie, żeby za czem nietrefnem nie przyszedł we złe mniemanie tam, gdzie o dobre najwięcej stoi. Za nic u niego niebezpieczeństwo wszelakie, sromota, śmierć; owa niemasz tak srogiej rzeczy, którejby się nie rad na każdą godzinę poważył, aby to jedno dał znać, iż godzien jest onej, o którą się stara, miłości. A przeto gdzieby który król mógł sobie wojsko z takich ludzi sposobić, którzy miłując, przy bytności białychgłów swych bićby się mieli, chyby niemasz, aby nie miał wszytkiego świata niem zwalczyć, wyjmując, żeby z takimiż też, bić się temu wojsku przyszło. I to, iż Troja dziesięć lat się opierała wszytkiej Grecyi, niskąd inąd niepochodziło, jedno ztąd, iż tam było nieco młodych pachołków, miłością zjętych. Więc kiedykolwiek wycieczka być miała, zawżdy białegłowy bywały przy ubieraniu ich we zbroje, i czasem same ubierały, a na pożegnaniu usłyszał drugi takie słówka, któremi zapaliwszy się, wsiadł na koń swój z więtszem sercem, niż w śmiertelnym być kiedy mogło. A w bitwie, dopiero nie żałował głowy nastawić, wiedząc to pewnie, iż patrzała nań panna, abo pani z muru, która przeważne męztwo, chwalebny skutek, pochwalić miała. Gdzie to sobie każdy więcej ważył, niż którą największą na świecie poczciwych spraw nagrodę. Słyszałem też to, będąc we Włoszech, iż białegłowy w Hiszpanii, siła do tego pomogły, że królestwo Granadskie wyjęte jest z murzyńskich ręku; abowiem kiedykolwiek przeciwko nieprzyjacielowi hiszpańskie wojsko ciągnęło, jeżdżała królowa Izabella ze wszytkim fraucymerem, aż blisko miejsca potkania. To przez ten czas, ktokolwiek z rycerstwa miłował, był pilen panny, bawił się rozmową w drodze tak długo, aż do ujrzenia na oko nieprzyjaciela przyszło, a tam pożegnawszy każdy swoją pannę przed nim tuż, potkał się z oną niepodobną śmiałością, której mu miłość dodawała, z oną podziwną chęcią, aby się popisał nie ladajakim sługą, iż więc wielkie uffy (hufce) murzyńskie rwać się, i tłumy ludzi zostać na placu musiały. Tak wiele dobrego za przyczyną białychgłów rosło. A przeto niewiem, panie Bojanowski, co to był za rozum, który W M. k'temu przywiódł, żeś o nich źle mówił, gdyż one wszelakiego pożytku na świecie są początkiem. A iż te miłe a krotochwilne zabawy zginąćby musiały, by nie białegłowy. Abowiem ktoby się muzyki, ktoby tańcu uczył, by nie dla upodobania białymgłowom; ktoby wiersz, abo rym pisał, by nie dla tego, iżby affekt swój, który za łaską abo niełaską białejgłowy uroście, nim wyraził. Siła poet greckich i łacińskich, nie mielibyśmy byli, by byli poetowie wysoce sobie białychgłów nie ważyli. I teraz, ile się tego na każdy dzień z mądrych głów rodzi, tyleśmy za to cnocie, piękności, obyczajom białychgłów powinni, bo na tem poeta pospolicie, jako na gruncie, wiersz swój sadzi. A co więtszego, Salomon, z którego mądrością niczyja na świecie mądrość nie porówna, chcąc pod zasłoną pisać głębokie rzeczy o Bogu, uczynił w księgach swych rozmowę pary ludzi, w wielkiej miłości z sobą. Abowiem, iż nie widział tu między nami na świecie nic podobniejszego do rzeczy niebieskich nad miłość, rozumiał temu, iż za rozczytaniem jej, mieliśmy niejako dochodzić i smakować onych rzeczy niewidomych, które jemu przez rozum a łaskę bożą, widome i jasne były. A tak mało tego było W. M. potrzeba, panie Bojanowski, mówić o tem tak spornie, a mięszać panu Kostce, iż wiele rzeczy pięknych, ku doskonałości dwornej pani, nie powiedział.

Odpowiedział pan Bojanowski: Ja mniemam, iż pan Kostka nic już więcej nad to powiedzieć nie mógł. Ale jeśli się W. M. zda, że jeszcze ta pani, spełna swych przypraw nie ma, nie on w tem winien, ale pan Bóg, iż więcej cnót na świat nie dał: bo te wszytkie które są na świecie, pan Kostka je dwornej pani naznaczył.

Rzekł tu k'temu J M. pan Lubelski: Owa co jeszcze pan Kostka najdzie?

Na to pan Kostka temi słowy powiedział: Mnie się widzi, miłościwy panie, żem dosyć powiedział, a ku memu upodobaniu niechciałbych, aby co więcej nad to,

pani ta, przymiotów miała Ale jeśli się ono ich miłościom nie podoba, łatwie to, niechaj ją mnie przyrzucą; obiecuję o to się nie rozgniewać.

Na te słowa, gdy nikt nic nie mówił, rzekł tak pan Derśniak: Odłożywszy tę niechęć na stronę, którą mniemasz panie Kostka, abym ja miał przeciw białymgłowom, spytam W. M., gdyż dworna pani krotochwilną rozmową ma umieć zabawić, kiedy do miłości przyjdzie (bo o tem najczęściej i najradniej mężczyzna z białogłową mówi, zwłaszcza jeśliby się kto w swej rzeczy z bliska przymawiał), jako się w tej mierze zachować ma?

Temu ktoby się wszetecznie (odpowiedział pan Kostka) do czego przypytywał, nielża białejgłowie, jedno się otrząsnąć co najprędzej, a dać znać, iż poczciwe jej uszy słuchać tego nie przywykły. Ale gdzieby kto z nią dwornie, bacznie, a więcej dla krotochwile, niż dla złego pomysłu, o tem mówił, tam niepotrzeba surowej twarzy, ale radniej ma abo nierozumieć, abo one słowa na inną rzecz odwracać, a zatem znikać nieznacznie onej o miłości rozmowy.

Tu pan Wapowski powiedział: Jeśli W. M tej swojej dwornej pani bronisz takiej rozmowy, pogotowiu i tego niechcesz aby miłowała, czego ja nie chwalę, bo zatem, kiedy ona nikogo uczciwą chęcią swą nie zwycięży, nie będzie też nikogo miała, ktoby jej z serca życzył i służył; a tak siła rzeczy, któremiby się ozdobić mogła, odejdzie jej tem na stronę.

Odpowiedział pan Kostka: Czem innem niż miłością dworna pani zalecić się może; jako obyczajmi dobremi, ludzkością, skromnością, pokorą, wstydem; a miłość, jako ją każdy z prosta rozumie, żadną miarą tej nie przystoi, która ma męża; abowiem by w najlepszy obyczaj ta miłość była, jednak za sobą osławę ciągnie; gdzie małżonka stateczna, nietylko się ma starać aby poczciwie żyła, ale też aby nikt o niej źle rozumieć nie mógł. Pannie, wdowie, dozwalam miłości, i to tak, iżby nadzieja małżeństwa była.

Na to pan Derśniak tak rzekł: Wierę bych ja tego tak barzo dwornej pani za złe niemiał, kiedyby się ona, widząc niemiłość mężową, beż żadnej przyczyny przeciwko sobie, widząc niepowściągliwość jego i wzgardę małżeńskiego łoża, kogo innego rozmiłowała.

Powiedział pan Kostka: Ani to, ani żadna najwiętsza krzywda, nie ma jej od poczciwości odwodzić. Abowiem jeśli się to trafia między innemi białemigłowami, że poniewoli drugie za chore, za ułomne małżonki szedłszy, cnotę swą w cale zachowują, daleko to więcej dwornej pani, która wszytkiemi cnotami przodkować ma, przystoi, iżby małżonka swego obłędy pokrywając, jemi się nie hydziła, ani gorszyła, a pomniała na to, iż cokolwiek na nię w tej mierze z nieszczęścia przyjdzie, skromnie to cierpiąc, wszytko się jej w dobre obróci. A ktoby był wiedział, by Penopele tak cnotliwą była, by był tak wiele lat po morzu Ulisses mąż jej nie błądził? Cnota w nieszczęściu znaczna. A przeto poczciwa białagłowa więcej tem nabędzie niż straci, kiedy przeglądając występki mężowe, w gruntownej się ustawiczności, (wytrwałości) a cnocie zachowa.

Zatem powiedział pan Lubelski: Już ta pani dworna, jest tak dobrze ozdobiona, iż jej jedwabiu, pereł, kamieni drogich, kęs jeden nie trzeba. A tak nieżleby się do naszego dworzanina wrócić, bo mi się zda, że mu jeszcze i tego, i owego niedostaje: a między innemi rzeczami nie wspomniał tego ani pan Kryski, ani pan Myszkowski, jako się on w miłości zachować ma, aby sobie tej panny, abo wdowy, której służyć będzie, łaskę pozyskał; bo pogardzać miłością dworzaninowi (jako to każby z W. M. zna) żadną miarą nie przystoi.

Na te słowa ozwał się pan Myszkowski mówiąc: Łatwia to barzo; abowiem kto chce aby go miłowano, trzeba żeby sam miłował, i był godzien obyczajmi i postępki swemi miłości; to nad te dwie rzeczy, więcej nie trzeba.

Ku temu pan Derśniak powiedział: Ja niewiem jakom miłości godzien, lecz to pewnie wiem, iż z dusze w jednej się wdowie kocham, a wżdy żadnej łaski po niej nie baczę. Nakoniec, co owo powiedają drudzy, iż dary które kto miłej swej daje, nie tak lubą miłość czynią, bo, prawi, człowiek może tak rozumieć, że go dla nich samych fałszywą miłością miłują, jużbych ja

i kosztownych upominków nie żałował, bym jedno to sobie zjednać mógł, żeby mię jaką taką miłością miłowano.

Powiedział pan Myszkowski: Dobrze tę rzecz rozumie, kto tak powieda, że dary odejmują gracyą miłości, i przeto owo wielkich pań miłość wielce sobie ważą, iż ta nie pochodzi z inąd, jedno z uprzejmego serca; bo wielkiej pani, a coby po tem było, okazować miłość nie swojej równi, kiedyby go z dusze miłować nie miała? A przeto ja jeden, nie chwaliłbym tego W. M., kiedybyś sobie dary miłość kupować miał. A to com powiedział, iż miłość miłością wymiłować trzeba, to nikogo nie omyli. Jedno, panie Derśniaku, masz W. M. tę sławę, jakobyś na wielu miejscach naraz o miłość się starać miał. A przeto jako wielka rzeka, im się na więcej części dzieli, tem mniejsza jest każda jej odnoga, tak też miłość W. M. jeśli się roztroiła, żadną miarą na jednem miejscu wielka być nie może, wyjmując, żeby ta sława o W. M. fałszywie była puszczona. Co jeśli tak jest, tedy przedsię nie tę ja przyczynę rozumiem, abyś W. M. miłości nie był godzien, ale tę, iż podobno W. M. po swej wdowie chcesz czegoś, czego ona uczynić nie może. A ono miłość pod tem prawem zasiadła, aby jednoż chcenie, jednaż wola była tego kto miłuje, z tym kogo miłuje.

Iście, odpowiedział pan Derśniak, żeć mi się wielka krzywda od tych dzieje, którzy mię tą nieustawicznością sławią. A w tem W. M. upewniam, że tegoż chcę, czego i moja wdowa; po czem znać, iż ja barzo w łasce jej korzystam; ale mię serce boli, że ona tego niechce, czego ja pragnę, zkąd się znaczy, iż mnie ona nie miłuje, podług tegoż statutu, któryś W. M. allegował.

Powiedział pan Myszkowski: Ten kto poczyna miłość, ma i to począć, przestawać na woli tego, kogo miłuje. Abowiem jeśliż białągłowę panem zowiemy, przystoi aby każdy z nas myśli swe wszytkie i chciwości, poddał pod moc jej, iżby jedna jej dusza, swemu i naszemu, jako już zniewolonemu ciału, rozkazowała; bo tak ma być w miłości prawdziwej.

Na to pan Derśniak powiedział: To bych ja miał

sobie za największe na świecie szczęście, kiedyby jedna dusza, jeden umysł, mnie i onę sprawował.

Rzekł zaś pan Myszkowski: Zawżdy tego W. M. dowieść możesz.

Zatem powiedział tak pan Wapowski: Jest tak poprawdzie, iż kto prawie miłuje, wszytkę swą myśl, wszytkę siłę i staranie na to obraca, aby się jej tem, w której się kocha, podobał. Ale iż najdzie czasem, abo tak surową, abo tak chytrą białągłowę, która tej miłości, tych służb ustawicznych, żadną miarą znać nie będzie chciała, przeto naucz W. M. panie Myszkowski, dworzanina, jakoby on miłość swą znacznie a widomie pokazać, i dobrze ją udać mógł.

Powiedział na to pan Derśniak: Ba, to nie trudna. Bo jeśli się pan dworzanin będzie sromał jaśnie o mimiłości swej powiedzieć, niechaj dostatecznie wypisze.

Odpowiedział pan Myszkowski: I owszem, będzieli baczny, nic się w tej mierze nie skwapi, ażby był pewien, że jej tem nie obrazi.

Zaś pan Bojanowski rzekł: Daj W. M. pokój, panie Myszkowski, każda białagłowa rada to widzi, kiedy ją proszą, choć też i uczynić nie ma woli.

Nie dobrze to W. M. wiesz, panie panie Bojanowski, powiedział pan Myszkowski. Ja dworzaninowi nie radzę, aby do tego kiedy przychodził, ażby pewnie wiedział, iż mu odmówić nie mają.

Rzekł zasię pan Bojanowski: A co wżdy nakoniec ma czynić?

Pan Myszkowski odpowiedział: Jeśli będzie chciał co mówić około miłości, abo pisać, tedy niechaj tak skromnie, tak bacznie, tak ostrożnie czyni, iżby tylko kusił, a macał jej woli a chęci, słowy obojętnemi, zostawując w rzeczy swej taką drogę, którąby wyniść białagłowa, a wrzkomo na inne, niż na miłość, rozumieć one słowa mogła. A mówię, żeby słowy obojętnemi dochodził jej woli; to dla tego, iż gdzieby to niewdzięcznie przyjęła, mógł ono wywrócić, a pokazać, że ku innej a nie k'tej rzeczy mówił, abo pisał. Abowiem poczciwa białagłowa, kto jej w tem ruszy, słusznie to więc sobie ku krzywdzie weźmie, i zaniecha z tobą onego bezpie-

czeństwa, którego do tych czas używała, niżeś się z miłością odkrył. I tak, coś czasem ukrócić mógł, to zaraz wszytko upłoszysz. A przeto, chceli dworzanin pokazać widomie białejgłowie miłość swą, i uczynić onę sobie skłonną, rychlej czem (mem zdaniem) może przyjść do tego; bo podczas w jednem westchnieniu, w jednem zapłonieniu, i niejakiej bojaźni, więcej znać będzie miłości, niż w tysiącu słów gorących. A co więcej, oczy same, jako pewni od serca posłowie, siła sprawić mogą, bo nietylko odkrywają myśli nasze, ale też częstokroć gwałtownemi promieńmi swemi, przenikając przez drugie oczy, jako jasność przez szkło do upodobanego serca, zagrzewają je, i czynią je sposobne ku przyjęciu, rozżarzeniu miłości. Z tąd przypowieść urosła: Oko w miłości wodzem. A tak jest bez chyby; abowiem oczy człowiecze siedząc zakrycie, jako na podsadzce żołnierze, a ostrem wejrzeniem strzelając, rychlej uczarować mogą, niż która baba zioły abo przymową; zwłaszcza kiedy się więc wzrok z wzrokiem często styka, bo wtenczas jeden drugiego miłością zaraża tak, jako niezdrowe oko uprzejmie we zdrowe patrząc, zaraża je chorobą. Tym tedy kształtem dworzanin, i miłość swą pokaże, i wiele sobie zjedna. Jedno iż kto oczu swych rządzić nieumie, częstokroć się przed tym wydawa, przed kim to najbarziej zakryć chciał; bo ludzie wiedząc onę przypowieść: Gdzie miło, tam oczy, pilnie się przypatrują, i prędzej czasem takową rzecz postrzegą, niż ten, ku komu się wżrok ściągał. Przeto kto będzie chciał samej tylko osobie tej, którą ulubił, chęć swą pokazać, musi patrzyć na czas i na miejsce, aby ani płocho, ani rozchełznano, choć w najwiętszej miłości, nie począł sobie, bo nie może być nic cięższego, kto tajemnym być chce, jako miłość rozgłoszona.

Tu powiedział pan Derśniak: I to czasem nie wadzi, nie kryć się z miłością; bo ludzie widząc takowe bezpieczeństwo, jasną twarz i postępki szczere, nie mogą rozumieć nic złego, a zatem wnet wolno siadać pospołu, mawiać, żartować, krom żadnego podejrzenia; gdzie temu, kto miłość swą tajemną mieć chce, zkąd znać iż na coś niesłusznego zmierza, nigdy się to tak

nie zejdzie. Nakoniec i tegom świadom, jako jedna białagłowa, nie mając przedtem żadnej chęci do mego jednego powinowatego, ztąd się go tylko dziwnie rozmiłowała, iż ludzie o tem mówili, jakoby z nim miała mieć porozumienie. Ja tak mniemam, iż ona mowa pospolita, która jakoby przyznawała godność jego, jej go zdrożyła; za którą, jako za pewnem świadectwem (gdyż ludzie nic nikomu niepodobnego, ani bez przyczyny nie przypisują) rozumiała go być godnym swojej chęci i miłości; owa prosto, sama ona przed wiergiem sława, nosiła od niego do niej poselstwo, dobrze gruntowniejsze i godniejsze wiary, niżby on był sam kiedy, listy, słowy, abo przez posły, to sprawować miał. A przeto ten głos pospolity, nietylko czasem nie zaszkodzi, ale owszem pomoże.

Powiedział pan Kostka k'temu: Ta miłość która na jaśnią wynijdzie, przynosi to z sobą, iż jednego ludzie palcem sobie pokazują; więc jeszcze k'temu, ten, ktoby chciał iść tym strychem, musiałby mniej pokazować ognia, niż go ma w sercu, a przestawać na równej rzeczy, rzkomo o to nie dbając, czego nader pragnie; musiałby siła zmyślać, wiele niebaczyć, tak wdzięcznego, jako przykrego w miłości, i częstokroć się usty śmiać, kiedyby serce płakało; a to jest rzecz tak trudna, iż ledwiebych nie rzekł, niemożna ku uczynieniu; dla tego ja dworzaninowi radzę, aby miłość, którąby mu osławę przynieść miała, co najbarziej pokrywał.

Powiedział pan Derśniak: Nauczże go W. M. tego; abowiem mimo znaki, które w miłości tak nieznaczne bywają, iż z samej tylko twarzy jeden drugiego rozumie, byłem raz przy tem we Włoszech, gdzie dwoje ludzi z sobą długo i wolnie około miłości mówiło, a żaden przedsię z tych, którzy przy tem byli, nie mógł zrozumieć ku czemu co szło, abo o czem rzecz była; abowiem niepokazując ona para tego po sobie, aby im przykre było czyje przysłuchywanie, te tylko słowa na których należało, pocichu mówili, a wszytkie inne, które i na to, i na owo obrócić mógł, głosem, a bez przestrogi.

Powiedział k'temu pan Bojanowski: Nie wnoś W. M. panie Derśniaku, tego obyczaju do nas; bo takowe znaki, abo i skryta mowa, czemsi niedobrem pachnie. Już tak po naszemu nieźle z prosta powiedzieć, czego kto po kim chce; chyba żeby jeden w miłości wielkiej wymówić tego nieumiał; bo to bywa pospolicie, iż kto barzo miłuje, mało, abo nic nie mówi. A też nie rozumiem, jakoby kto uczyć tego mógł, co podług czasu, miejsca, osoby, raz tak, drugi raz inaczej, przypada. Ale pan Kostka, chceli dworzaninowi i około miłości radzić, niechajże go radniej tego nauczy, jakoby się w zaczętej miłości sprawować, a nabytą łaskę sobie zachować mógł.

Ja mniemam, powiedział pan Kostka, że temiż rzeczami człowiek zachować sobie łaskę może, któremi k'niej przyszedł; a to wszytko na tem zawisło, aby się białejgłowie wszelaką rzeczą zachował, a przylubił, nie obrażając jej w jednej namniejszej rzeczy, gdzie na to trudno dać pewną regułę. Abowiem siła kroć człowiek, który nie jest baczny prawie, pocznie sobie nietrefnie, a nie zda mu się, aby co na tej, abo na owej rzeczy należało; ano białagłowa niepomału się każdą obrazi. A to się nikomu więcej nie trafia, jako owemu, który przypuściwszy zbytnie do serca miłość, umiarkować się, a ciężkości wnętrznej zataić w sobie nieumie; więc skoro mu się dostanie z tym człowiekiem, kogo miłuje, mówić, zawżdy od lamentów, od narzekania, od uskarżania pocznie, i będzie wyciągał białągłowę na tak niepodobne rzeczy, iż prze on jego niesłuszny, ani naczesny (na czasie) upór, w ohydę do niej przyjdzie. Drugi zasię nie będzie umiał nic innego, jedno o towarzyszu swoim źle mówić; zwłaszcza jeśli baczy białejgłowy chęć jaką k'niemu, której onemu zajźrząc, wstrzymać się nie może, aby go bez wszelakiej przyczyny szkalować nie miał; a przy tem szkalowaniu, dostanie się też jaka sznupka i onej, także też bez winy; aż i do tego przyjdzie, że będzie chciał mieć po niej, iżby z nikim nie mówiła, ani w tę stronę patrzyła, gdzie ten stać będzie, kogo on ma towarzyszem w miłości. Gdzie za temi złemi postępki, nie tylko taki zjątrzy przeciwko sobie białągłowę, ale ją i w to wprawi, iż tamtego, kogo woli nie miała,

miłować pocznie. Abowiem ona bojaźń (którą ma jeden każdy kto miłuje, aby białagłowa dla nowego sługi jego nie porzuciła) wydaje człowieka, iż się sam zna być nie tak godnym miłości, jako ten, kogo ma w podejrzeniu. I ztąd wnet białagłowa onego się rozmiłuje, a rozumiejąc, iż cokolwiek o nim złego słyszy, wszytko ten o nim, jako nieprzyjaciel główny, z waśni sieje, chociaż będzie i prawda, przedsię onemu wiary nie da, ale co dalej, to barziej miłować go będzie.

Ku temu powiedział pan Derśniak: Ja się wyznawam być takim prostakiem, iż niewiem jako inaczej w miłości sobie pomódz, jedno tą drogą, abych o towarzyszu swym źle mówił; chyba żebyś mię W. M. czego lepszego nań nauczył.

Odpowiedział pan Kostka: Pomnisz podobno W. M. onę przypowieść włoską: Kiedy nieprzyjaciel twój po pas w wodę wpadnie, podaj mu rękę, a wyrwij go z niebezpieczeństwa; ale kiedy tak wpadnie, iż mu się w gębę lać pocznie, nastąp na łeb, a pogrąż go do ostatka. Tymżeć też więc strychem drugi idzie na swego towarzysza, iż póki nie widzi pewnej dziury, którąby go na szyję zepchnąć mógł, póty nic nie pokazuje nieprzyjaźni, i owszem rychlej chęć, a życzliwość; ale kiedy czas a pogodę upatrzy, iż go mową swą prawdziwą, abo nieprawdziwą, pewnie skazić może, tu już bez wszelakiej miary, ze wszytkiem złem nań wyjedzie. Jedno żebych ja tego nigdy niechciał, aby dworzanin obłudnością, a zdradą narabiać miał; przeto fortelu przystojniejszego niemasz na to, aby on towarzysza poraził na głowę, jako ten, iżby barziej miłował, niż towarzysz; chciwiej służył, niż on; godniejszym, dzielniejszym, hojniejszym, skromniejszym, baczniejszym był niż on, i pilniej przestrzegał tego, aby prze jego przyczynę, białagłowa we złe mniemanie nie przyszła. Toć są te rzeczy, któremi prędko dworzanin w miłości wskóra, a towarzysza nazad zostawi, który wyfukać, a nie wymiłować miłość chciał. Ale nie jedno ci którzy fukają, abo narzekają, wielkiemi są w miłości prostaki; siła jeszcze mimo te, głupich się zawadza. Bo się i ów rozumem barzo nie przesadził, co mi owo do panny przyszedłszy, z regestru

słówka stawia, iż białagłowa dla onej jego potwornej retoryki, aby się przed nim prostaczką nie popisała, mało, abo nic mówi, jednoby rada chudzinka, co najprędzej zbyła go z szyje, bo się jej ona godzina rokiem widzi. Więc i o takiego nie trudno, który ustawicznie boże niewidy o sobie powieda; abo i owego, który to powieda, co jemuż samemu szkodzić ma. Jako ja często słycham, i śmiać się barzo muszę jednemu (a nigdy ten bez panny), kiedy mówi przed białemigłowami: Dziwna rzecz, prawi, miły Boże! Jam nie trafił jeszcze na białągłowę, którąby nie miłowała. Więc się prostak w tem nie baczy, iż one co tego słuchają, biorą sobie w głowę, i mówią: Wierę to musi być nic dobrego, a snać nie tylko miłości nie godzien, ale ani chleba, którym się karmi; a czemuż ja mam być podlejszą, niż te wszytkie, które go miłować niechciały? Owa się tem tak barzo psuje, iż go białegłowy wszytkie za pomiotło mają; aniby go miłowały, by im dał wszytko złoto co go na świecie. Jeszcze i takiego potrafi, który towarzysza, co z nim na jednem miejscu miłuje, chcąc kazić, przed białemigłowami o nim tak mówi: Miły Boże, to tu ani urody, ani gładkości, ani rozumu, ani obyczajów, ani godności nie masz nic nad ludzie, a przedsię djabelskie szczęście ma, iż go wszytkie białegłowy miłują. I tak oną swoją zazdrością, chociaż wprawdzie nie będzie tamten isty barzo miłości godzien, co i one same znać będą, uczyni mu dobre mniemanie, iż nietylko ona, której rad służył, ale i drugie, (rozumiejąc w nim być jaką skrytą cnotę, dla której go tak wiele białychgłów miłuje) miłować go poczną.

Rozśmiał się na to pan Kryski i powiedział: Iście, że dworzanin baczny, temi sztukami nie pójdzie.

Dołożył pan Derśniak: Ani tak sprośnie sobie pocznie, jako niedawno wojewody jednego sługa; ale tego nie powiem, aby pan Kostka, który stronę białychgłów mocnie trzyma, nie miał przyczyny męczczyzn strofować.

Powiedział na to J. M. pan Lubelski: Prawda ma zawżdy miejsce; przeto panie Derśniaku, nietylko komu innemu dla niej, ale i sobiebyś W. M. nie miał przepuszczać; wszakoż dozwalam tego W. M., abyś osoby

nie mianował, ale nam W. M. rzecz powiedz, jako była.

Zatem pan Derśniak: Niedawno (jakom powiedział) tego dobrego pana miłowała jedna bogata i piękna białagłowa, natenczas, kiedy przy panie swym mieszkał w Krakowie. Potem gdy pan z Krakowa odjechał, i on z nim pospołu, pani będąc z odjechania jego barzo tęschliwa, napisała do niego list, prosząc lamentliwemi słowy, aby na kilka dni do niej się wrócił. Przyjechał, z panią miał rozmowę, i tyle dni jako prosiła zmieszkał. Kiedy do żegnania przyszło, między innem zalecaniem, które obfite, ze wzdychaniem i łzami było, prosił jej, aby pomniąc na to, iż ją z dusze miłuje, nigdy chęci swej przeciwko jemu nie odmieniała, i dołożył, a iżby w gospodzie, co z końmi i czeladzią strawił, zań rozkazała zapłacić. Zdała się dobremu panu rzecz słuszna, ponieważ na prośbę jej nazad się wrócił, aby na tem nic nie szkodował. Tu gdy wszyscy śmiać się poczęli, i drudzy za takową sprosność, za którą się jemu samemu było podobniej (jeśli miał jaką iskierkę rozumu) wstydzić, —

Rzekł tu pan Bojanowski: Jeszcze ja nie baczę, panie Derśniaku, abyś się W.M. tą powieścią panu Kostce zachował. Bo tu może każdy znać, co za baczenia była ta dobra pani, która tak wielkiego osła miłowała; a snać go była obrała między innymi sługami swymi za baczniejszego, wzgardziwszy chęcią drugich, którym on był na ręce podać wody nie godzien.

Powiedział pan Kryski: A co wiedzieć, jeśli ten w czem innem nie baczny, jedno to kęs ustąpił w tem wykupieniu z gospody; bo człowiek kiedy zbytnie miłuje, siła mu się kroć trafi, barzo głupie począć sobie. A chceszli W. M. panie Derśniaku prawdę powiedzieć, snać się i W. M. samemu, i to i owo nieraz przydało w miłości.

Rzekł pan Derśniak: Prze Pana Boga, pokryć to lepiej, niż wynurzyć, co się kiedy komu trafiło.

Ba, lepiej i owa wynurzyć, powiedział pan Wapowski, aby człowiek drugi raz w to wpaść nie mógł, abo jeśli wpadnie, aby się umiał poratować. Ale panie Kost-

ka, gdyżeś W. M. pokazał drogę dworzaninowi, jako pozyskać i zachować sobie łaskę ma tej, której kiedy będzie służył, i odstrychnąć od niej towarzysza, powinieneś go W. M. i tego nauczyć, jeśliby mu kiedy do miłości tajemnej przyszło, jako w to ma potrafić, iżby się w niej nigdy nie wydał.

Odpowiedział pan Kostka: Ja com wiedział, tom powiedział; a komu się mało widzi, czytaj sobie Owidyusza.

Na to pan Derśniak powiedział: Nie baczę jakby i Owidyusz był w tem wielkim mistrzem, ponieważ jednemu, przed białągłową pijanym się czynić każe. Nadobny fortel ku pozyskaniu łaski. A jeszcze to foremniejszy, który też on za wielki kunszt kładzie: Kiedyć się, prawi, trafi być na biesiedzie, a będziesz tam chciał to dać znać upodobanej tobie białejgłowie, że się w niej kochasz, omoczże w winie palec, i napisz to na stole.

Odpowiedział pan Kostka: Na on czas nie miano tego za sprosność.

A przeto, powiedział pan Derśniak: Jeśliż się tą sprosnością na on czas ludzie nie brzydzili, wielkie podobieństwo, że i w miłości, nie było tak pięknego sposobu, tak uczciwych obyczajów u nich, jako są u nas teraz. A tak W. M. nie ukazując nam do Owidyusza, pocznij około tego mówić, jako dworzanin ma postępować, aby go w tajemnej miłości nie poślakowano.

Zatem pan Kostka powiedział: Mnie się tak widzi, iż kto chce miłość swą tajemną mieć, trzeba się tych rzeczy strzedz, które ją rozgłaszają; gdzie tego jest barzo wiele, ale między innemi rzeczami, niewiem aby co prędzej człowieka wydało, jako, kiedy nader tajemnym być chce, nikomu a nikomu nie ufając; abowiem, iż każdy kto zamiłował, stara się o to, aby chęć swą i serdeczną miłość, co najbarziej miłej swej pokazał, kiedy niema przyjaciela takiego, któryby i poselstwo donosił, i o chęci takowej umiał powiedzieć, sam przez się to sprawując, ludzkie oczy na się obróci; gdzie wnet (iż to jest przyrodzona rzecz człowiekowi, chcieć wszytko wiedzieć) skoro ono kto zoczy, a pocznie mieć w podejźrzeniu, tak długo będzie postrzegał, tak pilnie będzie

upatrował, aż się wszytkiej prawdy dowie; a dowiedziawszy się, już to będzie jego wielka rozkosz, na wszytek świat ono rozwołać. Ale przyjaciel w tej mierze wielka a wielka jest podpora. Abowiem mimo to, iż i zalecić, i poradzić może, siłakroć to naprawi, coś ty był oślepiony miłością skaził; ani temu zabieżeć ty możesz, czemu przyjaciel, (myśląc o tem, żeby wszytko tajemnie było) łatwie zabieży. Jeszcze co więcej, wielka odelga jest, kiedy ty miłością strapiony, masz przed kim ciężkość swą wynurzyć; jako też zasię przybędzie rozkoszy, gdy masz przed kim radość swą powiedzieć.

Wtem powiedział pan Bojanowski: Jeszcze nie tak barzo to, jako co innego miłość rozgłasza.

Rzekł pan Kostka: A cóż to takiego?

Odpowiedział pan Bojanowski: Hardość białychgłów a chcenie przodkowania, k'temu głupstwo zmięszane z okrucieństwem; bo one starają się zawżdy, aby co najwięcej sług miały, a iżby wszyscy, (gdzieby to mogło być) w wielkiej miłości umierając, w proch się obracali, a z tego prochu, żeby zasię człowiek się uczynił, dla tego, aby go powtóre tenże płomień miłości mógł spalić. Więc chociaż też i one podczas miłują, a wszakoż kochają się w takowej miłych swych męce; bo tak rozumieją, iż, im więcej sług ich jest zbolałych na sercu, strapionych na umyśle, którym świat omierzł, iż śmierci pragną, tem więtsza ich sława jest, że światem rządzą, i mogą swoją pięknością znędzić abo ubłogosławić, dać zdrowie abo chorobę, śmierć abo żywot, temu, komu raczą. To jest ich pokarm nasmaczniejszy, i tego tak barzo są chciwe, iż aby go im zawszę dostawało, trzymają na słowie sługi swe, że ani łaski znacznej, ani niełaski widomej, pokazać im chcą; ale iżby chciwość w nich nie zgasła, frasunek był, a nadzieja trwała, raz się surowie, drugi raz łagodnie stawią, a swój namniejszy pokaz łaski postawą abo wzrokiem, chcą, iżby za nader drogi skarb oni przyjmowali. I tak, aby się za cnotliwe udały, starają się pilnie, żeby takową ich surowość i nieludzkie postępki znali ludzie, a mogli tak sobie myśleć: Wierę, kiedy się ta tak srodze obchodzi z tymi, którzy są jej chęci dobrze godni, pewnie ci którzy nie

są godni, w popiele u niej leżeć muszą. Owa pod tym płaszczem, miewają więc biesiadki nietrefne lada z kim, a sługa poczciwy będzie na stronie; któremu, jeśliby było co takowej łaski pokazano, mimo pociechę którąby białejgłowie mogła być w tej mierze, nie byłby snać był grzech tak wielki. Ale i tą rozkoszą, wolą one dać o ziemię, a nie zachować się temu, kogo podczas z serca miłują, niżliby się do woli lamentem ustawicznym jego nacieszyć nie miały. Zaczem on nieboraczek zniewolony miłością, musi tak wiele czynić, tak znacznie popisować się z swoją chęcią, iż ono, co zbytnie pokryte być miało, na jaśnią wynidzie. Są jeszcze drugie białegłowy potworniejsze, które dowiódłszy tego chytrością swoją, iż każdy z ich sług ma za to, że on sam w miłości płuży, sieją dopiero między nimi zazdrość, jednemu przy drugim więtszą łaskę pokazując; a kiedy ten zasię mniema, by był na koniu, to go słowy obojętnemi zawieszą, abo nań kluczkę jaką najdą, aby się z nim pogniewać; za którem pogniewaniem już pozna, że odpadł od łaski, a inny na jego miejsce wstąpił. Zkąd więc między takowymi ludźmi zaszcia, poswarki i wiele złego roście; bo człowiek w tej mierze, gdzie miłość dodaje ognia, trudno się ma umiarkować. Ale i to jeszcze u drugich białychgłów mała pociecha, przeciwko tej, do której teraz idę. Gdy mężczyzna ubogi, miłością niepomierną strapiony, wszytko to uczyni, czem rozumiał że miał pozyskać łaskę, a zwyciężyć serce swej miłej, i ona chętliwie to przyjąwszy, wzajemną niejaką miłość mu pokazała; tu jednym razem ona, kiedy się miły najmniej nadziewał, bez żadnej przyczyny, pocznie mu stronić, dając to znać, iż obaczyła w nim w rzeczy odmianę, a daleko różną miłość od pierwszej miłości; gdzie za takową odmianą, bliski kres, a koniec swojej przeciwko jemu chęci, postawą opowie. Która to jej postawa, tak barzo zgryzie człowieka, iż aby onego, co mniemał że miał w garści, nie utracił, znowu służyć, znowu zabiegać, znowu ulatać, jakoby dopieruczko teraz przystał, znowu z chęcią swą wszelakim sposobem popisować się, znown ciężko wzdychać, znowu rzewno płakać, znowu srodze siebie przeklinać, znowu niezwyczajnie przysięgać, i inne rzeczy dziwne czynić musi; na co wszytko, oślepionego miłością człowieka, ten okrutny zwierz, białagłowa, przywiedzie, która jest chciwsza krwie niż tygrys zwierzę. Teć to dolegliwe a bolesne rzeczy, człowieka odkryją; bo ludzie daleko to prędzej obaczą, niżli ta, która temu wszytkiemu dała przyczynę. I wnet za kilka dni, tak się ona miłość rozgłosi, iż nie będzie mógł ani on, ani ona stąpić, abo jakiego najmniejszego znaku pokazać, aby tysiąca ludzi oczy tego nie postrzegały. Więc pierwej niż ku czemu przyjdą, wszytek świat je posądzi, i za pewne uwierzy, iż w głęboką miłość z sobą zaszli. Aż do tego przyjdzie, kiedy już białagłowa szalona na oko to ujrzy, że on jej miły, nie mogąc dłużej okrucieństwa wytrwać, chce wszytko dać we djabły, dopiero ona miłość zbytnią pokazować, dopiero wolą wszytkę wypełnić, i to co rozkaże uczynić będzie chciała, aby ono żniwo, na które miłość robiła, (gdy już człowiek poniekąd oziębnie) tem mniej wdzięczne było, i człowiek jej nie tak wiele był za to powinien. Owa wszytko czynią opak, jako ich jest przyrodzenie; tak, że iż się już była ona miłość rozgłosiła, skutek jej tajemny być nie może; zaczem i białagłowa się o złą sławę przyprawi, i ów tego dozna, że czas i wielką pracę swoję w niwecz obrócił, i skrócił sobie żywota, onemi nieznośnemi frasunki, bez żadnej pociechy i dostania wielkiej korzyści. Bo to, co potem zażyje trochę rozkoszy, nie wtenczas przyjdzie, gdy tego człowiek nader pragnął, i miałby to był sobie za wielkie szczęście, ale wtenczas, kiedy mało, abo nic dbał o to, iż serce już zakamieniałe, a ciało ustawicznym bólem zmartwione, jako wielkiej boleści, tak i rozkoszy uczuć nie może.

Zatem powiedział pan Wapowski: Jam mniemał, panie Bojanowski, żeś W. M. z białemigłowami chciał wstąpić w jednanie, iż to chwilkę nie było słychać od W. M. barzo uszczypliwego słowa przeciwko im; lecz takeś ich W. M. teraz dotknął, iż to znać, żeś był W.M. dla wzięcia posiłku cofnął, jako owo taran nazad odwodzą, aby tem mocniej uderzył; ale zaprawdę, jużby też czas inną zacząć, a tej przestać.

Powiedział ku temu pan Kostka: Ba iścieby lepiej żebyście W. M. z sobą się gryźli, niż tak dotkliwie o białychgłowach mówić macie.

Odpowiedział pan Wapowski: Mnie tego W. M. nie przyczytaj, bo ja uszczypliwie przeciwko im nic nie mówię. Prawda jest, żem tej spory, abo poswarku, nie rad widział, nie przeto, abych tego zwycięztwa białymgłowom nie życzył, któreś im W. M. otrzymał, ale przeto, iż i pan Bojanowski więcej przeciwko im z waśni mówił, niż aby się tak wszytko należć miało, i W. M. pospołu z panem Myszkowskim, barziejeś one chwalił, niż przystało; a co więtszego, temi długiemi rozmowami straciliśmy to wszytko, co się jeszcze około dworzaninowych przymiotów mogło powiedzieć.

Powiedział pan Kostka: Oto i z tego znać, żeś W. M. białymgłowom nieżyczliwy, ponieważ tego żałujesz, że ta dworna pani, z gruba przez mię wymalowana, tak jako tako stanęła. Bo ja to wiem pewnie, iż ci panowie, co jedno wiedzieli być dworzaninowi ku ozdobie potrzebnego, wszytko powiedzieli, tak, iż ani W. M., ani żaden (mem zdaniem) nie najdzie, coby do tego miał przyłożyć; ale to wszytko, co teraz W. M. mówisz, rychlej z zazdrości pochodzi, niż aby dworzaninowi czego jeszcze dostawać nie miało.

Powiedział pan Wapowski: To jest rzecz pewna, iż mimo te rzeczy, które się dworzaninowi naznaczyły, siłabych ja jeszcze chciał przyczynku do tego; a jeśli Ich Miłość przestawają na tem, aby on więcej nie mógł, ani miał w sobie, jedno już został takim, tedy i ja rad przestawam; a miałlibych pragnąć, aby się w której rzeczy dworzanin odmienił, tedy w niczem innem, chyba w tem, iżby był troszkę białymgłowom przychylniejszym niż pan Bojanowski, ale też zasię, nie tak barzo sprzyjaźliwym, jako abo pan Kostka, abo pan Myszkowski.

Ku temu pan Lubelski powiedział: Doświadczy tu wnet tego każdy, panie Wapowski, jeśli W. M. tyle masz rozumu w sobie, iż możesz dworzanina ku więtszej doskonałości przywieść, niźli go ci panowie przywiedli. A przeto racz W. M. tu wszytko powiedzieć, co masz w tej mierze na swym umyśle; bo jeśli tego W. M. nie uczynisz, tedy będziem wszyscy tak rozumieć, jako i pan Kostka; to jest, iż ku temu co się powiedziało około dworzanina, nic się przyłożyć więcej nie może, ale żeś to W. M. mową tak chciał ubliżyć sławie dwornej pani, rozumiejąc, że już ona jest we wszem równa dworzaninowi. Otóż aby równą nie była, chcesz nas W.M. w tej mierze zostawić i prawie to w nas wmówić, iż dworzanin może być dobrze więtszym jeszcze, niż jako jest od tych panów stworzony.

Odpowiedział pan Wapowski: Te które tu były ku czci i ku hańbie białychgłów nad miarę słowa, tak napełniły uszy każdego, iż tam nic już więcej wniśćby nie mogło, a też nie widzi mi się, aby czas znieść mógł czyjego teraz z rzeczą rozpostrzenia.

Do jutra tedy odłóżmy, (rzekł pan Lubelski) bo i więcej czasu będzie, i to wszytko dzisiejsze wynijdzie z głowy, iż uszy nasze, to co W. M. powiesz, przyjąć w się będą mogły. Tego domówiwszy pan Lubelski powstał, a z nim wszyscy pospołu.

KSIĘGA CZWARTA

DWORZANINA.

Snać lepiej jest, gdy kogo szkaradzie ganią, niż kiedy mają szczuple chwalić. Bo ten kto łży a gani, im to z więtszą furyą czyni, tem go ludzie za złośliwszego, a onemu o kim źle mówi, więtszego nieprzyjaciela rozumieją, i przeto pospolicie takowej powieści nikt nie wierzy; ale kto skąpie chwali, widzi się tak ludziom, jakoby nie miał co powiedać; bo to rozumieją, że onemu, o kim mówi, jest przyjacielem, i radby go wyniósł aż do nieba; ale co? nie może, prawi, nic należć w nim osobnego, czemby go ozdobić i wysławić mógł. To mnie

przychodzi na myśl pisząc tę czwartą księgę, i obawiam się, aby ci zmarli, które tu wspominam, memu ubogiemu pióru, które doskonale onych chwalić nie umie, za złe nie mieli. Ale jako ich moje pismo rozgniewa, tak je to niechaj błaga, iż u wszech ludzi w pamięci są świeżej, i każde cnotliwe serce śmierci ich płacze, a nieszczęściu złorzeczy, które mając władzą nad ludźmi, najradniej się na cnotliwe a godne targa, i w tym zawodzie, gdzie wielcy ludzie ku dostojeństwu a wysokiej stolicy bieżą, jedne w pół kresu, drugie prawie wtenczas kiedy dobiegają, trzecie wnet z miejsca, iż ani pożądanego kresu zajrzeć mogli, obala, a nadzieje wszytkie nasze i pilne starania, w niwecz obraca. Abowiem rychło po tych rozmowach, ks. Maciejowski posłał przed sobą na on świat, trzech godnych wielkiej chwały ludzi, między którymi pierwszy był p. Alexander Myszkowski, i nauką, i urodą, i przymioty, osobny człowiek, którego wtenczas, kiedy (za wtargnieniem Tatarów w ziemie podolskie) Król J. M. dworowi swemu ruszyć się kazał, a on dworzaninem będąc, gotował się na to, aby panu swemu uczynił posługę, śmierć nieubłagana pożyła. Po nim pan Andrzej Kostka, znacznej nauki, i osobnych obyczajów młodzieniec, zszedł z świata, a pan Lupa Podlodowski, iż był starszym nad dworem księdza Maciejowskiego, tuż przed panem swym, i blisko krwią powinnym, jako na ziemi chadzał, tak i do nieba iść musiał; człowiek bystrego rozumu, a do spraw, do prawa, do biegłości w rycerskiem rzemięśle, do wiadomości rzeczy koronie polskiej należytych tak gotowy, iż w tem mógł niedać nikomu przodku. Nie wspominam na tem miejscu księdza Maciejowskiego, bo wiem, iż kronika polska dobrze o nim i długo mówić musi, jako o tym, który czasu swego siła na sobie trzymał, i te rzeczy, do których teraz przyszło, jako pan wielkiego rozumu, daleko przed czasem widząc, zabiegał im tyle, ile wolność polska znieść, a władza jego przy łasce pańskiej dosiądz mogła. Umarł potem pan Bojanowski, polski filozof, który przyrodzonym rozumem swym (bo chyba w historyi nie był on w naukach biegły) głębokich rzeczy dosięgał, a powieści prawdziwych, trefnych, i ku życiu człowieczemu pożytecznych, tak wiele w Polszcze nasiał, iż tego niemała księga byćby mogła. Rychło za panem Bojanowskim, pan Derśniak położył głowę, godny w Polszcze człowiek, i poeta osobny, przyjaciel przyjacielowi, do statecznych rzeczy stateczny, do biesiadnych trefny, do czynienia sprawny, do rady wzięty; owa taki był, jakiego nam bezecna śmierć zajźrzała. Na pana Kryskiego potem, a pana Wapowskiego, kolej przyszła; dwu tak osobnych ludzi, jakich natura rzadko na świat puszcza; a iż rzadko, przystało było, iżby ich nam była tak prędko nie brała, ale dopuściła podziwować się w nich boskiej sprawie. Abowiem mimo urodę, kształt. i twarz przyjemną obudwu, były w nich obyczaje polskie chwalebne, były cnoty przedniejsze wszytkie, był ostry dowcip, było ćwiczenie, była wiadomość rzeczy swych i postronnych, była biegłość, sprawa, bywałość, była nauka wielka. Używała ich rzplta do legacyj, w których na sejmach wolności polskiej, a u papieżów, u cesarzów, u królów, majestatu i dostojeństwa korony tej, strzedz umieli. Używał ich sąsiad, używał przyjaciel, używał krewny; gdzie teraz i krewny, i przyjaciel, i sąsiad, i wobec wszytka korona, śmierci ich nie wspomni bez żalu; i tak rozumię, że pan Bóg na Polskę gniew swój ostrzy, kiedy jej godne ludzie bierze. A trochę przed śmiercią pana Wapowskiego, wziął Pan Bóg onego świętego pana, Stanisława Maciejowskiego kiedy już był został kasztelanem sendomirskim; w którym panie acz nauka dosyć wielka była, co i wiersz jego pokazuje, ale tą nie tak barzo słynął, jako cnotą, ludzkością, dobrocią, a mądrą sentencyą w radzie. Nikomu on źle nie myślił, nikogo nie krzywdził; w nim nie była żadna chciwość nabywania, tak majętności, jako i dostojeństwa; w nim nie była zazdrość, w nim nie były obrzydłe obyczaje, ale to było, czego się człowiek namiłować nie mógł do woli. I widzi mi się, by tacy wszyscy byli w wyższem kole, mniejby się kołysała ta łodź rzeczypospolitej, niźli się kołysze. Lecz o tem niechaj będzie dosyć na ten czas, a do rozmowy się prądnickiej wróćmy. —

Nazajurz tedy po trzeciej rozmowie, (jako ja mam sprawę), pan Wapowski nie przyjechał ku obiadu na Prądnik; z czego tak niektórzy sądzili, że nad księgami zasiadł; bo jednak po przeszłej wieczerzy, rychło się był z Prądnika pokwapił. W godzinie potem, abo trochę pózniej, po obiedzie, (kiedy już był ksiądz biskup na pokój odszedł) przyjechał; którego gdy pan Lubelski ujżrzał, tak powiedział: Już tu byli drudzy, panie Wapowski, o W. M. zwątpili; ale ja przyjechania W. M. był pewien, i dla tego nie kazałem się panom rozchodzić, abyś W. M. dziś z rzeczą swoją odprawić się mógł.

Rzekł zatem pan Wapowski: Niewiem jako słusznie, Miłościwy panie, to brzemię włożyćeś W. M. na mię raczył; bo iżem ja powiedział, że dworzaninowi wiele jeszcze przydać było trzeba, nie już przeto miałem ja być wypełniaczem tych rzeczy. Ale kiedyż się tak W. M. zdało, przeciwić się rozkazaniu W. M. nie przystoi. To jedno sobie obwarować u Ich Miłości muszę, aby nie czekali odemnie wszytkiego tego, coby zupełną doskonałość dworzaninowę zamykało, ale to tylko ja powiem, czembych siebie z grzechu zazdrości oczyścił, jako mi to wczora zadano, żebych ja, dla ubliżenia sławy dwornej pani, najdował czegoś w rzeczy niespełna w dworzaninie, a tym fortelem, iżbych go wyższym niż onę, uczynić chciał, nie iżby tak w istej prawdzie być miało. A tak, niechcąc ja, ani mogąc być długim w swej mowie, a prowadząc ku końcu rzecz zaczętą i dobrze rozebraną od tych panów, potwierdzając co oni powiedzieli, tak powiedam: Iż z tych rzeczy, które zowiemy dobremi, są jedne, które same przez się, a zgoła zawżdy są dobre, jako to: mierność, mężność, zdrowie, i wszytkie inne cnoty, które spokojny a ugruntowany umysł czynią. A drugie zasię, które nie przez się same są dobre, ale dla końca, ku któremu się ściągają, jako to: pisane prawo, szczodrodliwość, bogactwo, i co dalej jest temu podobnego. A przeto ja tak rozumiem, iż dworzanin ten doskonały, jakiego wypisał pan Kryski z panem Myszkowskim, jest rzecz dobra, i godna wielkiej chwały, ale nie przez się sama,

jedno dla końca, ku któremu przywiedziona być może. Abowiem, by się z tego niemiało co więcej zawiązać, iż dworzanin szlachcicem się rodzi, iż będzie dobrych obyczajów, wdzięcznéj postawy, mądry, trefny, ćwiczony, jedno to, żeby tylko był takim sam dla siebie, nie byłoby przecz, zaprawdę, szyje łamać, a tak wiele starania i pracy (jakoż ta musi być, kto chce w tem wszytkiem być doskonały) podejmować. I owszem, rzekłbych ja, że drugie zabawy, któremi się dworzanin, podług naznaczenia tych panów, parać ma, jako jest gra, taniec, muzyka, są rzeczy lekkie, próżne, a wnet człowieka, który osobę jaką więtszą na sobie nosi, rychlej zelżyć, niż ozdobić mogą. Bo owe stroje osobniejsze, koszty, maszkary, i inne rzeczy, które się dla miłości a zabawy z białemigłowami dzieją, niechaj mówi co kto chce, ale rzadkoby co lepszego zbudować miały, jedno to, że człowiek zniewieścieje, a młody zwłaszcza, na dziwną się rozpustę udawszy, wszytkiego siebie skazi. Ztądże to jest, iż dzisiejszych czasów mało tych ludzi, którzyby śmieli, nierzkąc umrzeć dla rzeczy poczciwej, ale wniść tylko w niebezpieczeństwo. A też siła rzeczy jest, zaprawdę, na świecie, które gdzie się człowiek za nie statecznie imie, daleko więcej pożytku, tak czasu pokoju, jako też czasu wojny przynieść mogą, niż to takie wymyślone (iż tak rzekę) dworzaństwo, przez się samo. Ale jeśli te rzeczy dworzaninowi przypisane, mają się ściągać ku temu dobremu końcu, o którym ja rozumiem, tedy nie tylko nie są szkodliwe, ani próżne, ale barzo pożyteczne, i godne wysokiej chwały. Koniec tedy a cel, o którym się tu jeszcze nie mówiło, ku któremu dworzanin zmierzać ma, ja rozumiem iż ten jest, aby przez te wszytkie przymioty, które się jemu naznaczyły, pozyskiwał tak barzo sobie łaskę tego pana przy którym będzie, iżby mu zawżdy mógł prawdę powiedzieć w tem wszytkiem, coby panu wiedzieć należało, a przedsię był pewien nie stracić tem łaski jego sobie. Zasię bacząc myśl pańską skłonną ku czemu nieprzystojnemu, iżby śmiał przeciwko temu mówić, a umiał użyć onej nabytej łaski na to, aby pana od rzeczy niesłusznych odwiódł, a przywiódł go na drogę cnoty, i

poczciwości. Jakoż, gdy dworzanin będzie sam cnotliwym, jako ci panowie chcą mieć, k'temu mądrym, uczonym, przyjemnym, trefnym, i dalej, łatwie mu przyjdzie, iż lada za pogodą, wszelakiego czasu, będzie mógł roztropnie, gładce, panu to pokazać, jako wiele poczciwego i pożytecznego urość może jemu, i poddanym jego, ze sprawiedliwości, ze szczodrobliwości, z wielkiego serca, z dobroci, i z innych cnót, które należą bogobojnemu panu; a na drugą stronę, jako wiele zelżywości i szkody, z niesprawiedliwości, z łakomstwa, z nikczemności, z nadętości, i z innych szkaradnych przywar przychodzi. Otóż ja tak rozumiem, iż co muzyka, biesiada, taniec, gra, i inne zabawy krotochwilne, są jakoby kwiatem, to zasię nawodzenie pana ku dobremu, a odwodzenie od złego, jest prawdziwym owocem tego to dworzaństwa. A iż dank, chwała, która z dobrze czynienia roście, na dwu rzeczach skoro zawisła, z których jedna jest, aby człowiek sobie obrał pewny koniec, ku któremu prowadzić myśli swe i sprawy ma, a ten żeby był prawdziwie dobry; druga rzecz jest, umieć należć takie drogi, jakiemibyś mógł łatwie przyjść ku temu naznaczonemu końcu; iście, że umysł tego człowieka, który stara się o to, aby jego pan nie był ni od kogo oszukan; iżby pochlebców, złych języków, mataczów nie słuchał; iżby znał co jest dobre, a co złe, a jedno miłował, drugie miał w nienawiści; iście, jako powiedam, umysł tego człowieka prowadzi rzecz ku dobremu końcu. Więc ku przyjściu do niego, są to, jako proste a bite gościńce, godności a przymioły te, które ci panowie dworzaninowi naznaczyli. I może niemi dworzanin poratować pana swego, a niedopuścić, aby go szczęście skazić mogło. Abowiem z wiela błędów, które dzisiejszych czasów widzimy w paniech, te są najwiętsze: nieumiejętność, a mniemanie wielkie o sobie; a korzeń tego dwojga złego inny nie jest, jedno kłam tych ludzi, którzy pany w to mniemanie o sobie wprawują; którą sprosną przywarą, słusznie się i Bóg, i ludzie brzydzą; ale nikomu więcej nie szkodzi, jako panom, bo u nich, a czego najskępiej? Tego, czego było najhojniej być miało; to jest ludzi tych, którzyby prawdę mówili, a dobre

rzeczy przypominali. Bo z nieprzyjaciół nie pobudzi żadnego k'temu miłość, aby się tej pracy, podjął; owszem rad temu każdy, kiedy pan haniebnie żywie, nie mając się nigdy poprawić woli. A też jeśliby który z nieprzyjacioł miał chęć do tego, jawnie co wyrwać na pana, a ganić złe postępki jego, pohamuje się, bacząc, iż prędko skaran być może. A z przyjaciół, zasię rzadki któryby miał przystęp; a ci, co przystęp mają, których więc nie bywa wiele, obawia się każdy wolnie mówić, a karać tak z przestępków pana, jakoby swoję równią karał; i owszem, chcąc pozyskać łaskę, woli pospolicie to mówić co miło, chocia źle a nieprzystojnie, niż to, co było mówić przystało. Owa z przyjaciela, odmieni się wnet taki w pochlebcę; a chcąc mieć pożytek z onego wielkiego z panem towarzystwa, i czyni, i mówi to, czemby się panu przylubił, a pospolicie mówi nieprawdę; która nieprawda to w panie zbuduje, iż nietylko rzeczy zwierzchnich, ale sam siebie wiedzieć, ani znać nie będzie; a to jest szkodliwsze i okrutniejsze matactwo, niż które na świecie; bo głupi człowiek oszukiwa sam siebie, a sam sobie jest kłamcą. Ztądże to pochodzi, iż panowie mimo to, że niewiedzą prawdy w żadnej rzeczy, upiwszy się oną swowolną swobodą, która im ztąd roście, iż się pany czują, zawróciwszy sobie mózg dostatkiem, pływając i ledwie nie topiąc się w rozkoszach, tak się barzo zdradzają sami, tak się barzo w wnątrz na umyśle każą, widząc iż im wszyscy ulatają, iż się im kłaniają, iż ich ledwie nie za bogi chwalą, a iż żaden nie tylko nie napomni, ani się najmniejszem słówkiem sprzeciwi, tak srodze, jakom rzekł, tem się psują, iż z tego głupstwa wchodzą w dziwną dumę, a w jego na świecie, już nie przypuszczają. A co k'temu drugiego? Iż tak za to mają, jakoby to barzo łatwia rzecz była, umieć królować, a iż ku temu nie potrzeba innej nauki, abo ćwiczenia, chyba samej władzy a mocy. Więc wszytkę swą myśl i staranie na to obracają, aby onę możność w cale zachowali, mniemając, by to było samo prawdziwe na świecie błogosławieństwo, módz czynić, co się jedno podoba. A przeto niektórzy, nieradzi

widzą prawa, ani sprawiedliwości; bo się im tak widzi, żeby sprawiedliwość, gdyby jej strzedz oni mieli, miała być jako jednym munsztukiem, któryby je pohamować, a poniekąd zniewolić miał, i umniejszyć onego bytu, który z panowania aż do nasycenia mają; aniby się drugi rozumiał mieć całej władzy, a doskonałej z opanowaniem możności, jeśliby mieć powinien był posłuszeństwo cnocie, poczciwości, i przystojeństwu, biorąc to przedsię, iż ten kto podlega czemu, już nie jest zupełnym panem. Przeto ugruntowawszy oni to już w swej głowie, a dając się uwodzić temu o sobie wielkiemu mniemaniu, podnoszą się w pychę spodziwną, i oną swą nadętą twarzą, srogością, pompą, szaty, złotem, dyamenty, k'temu chowając się niemal wszytek czas na pokoju, mniemają, żeby mieli tem przyjść w taką powagę i we wziętość do ludzi, żeby je ledwie nie za bogi u siebie mieli. Ale mojem zdaniem, ci potentaci, są w tej mierze prosto jako owe groby w murze zawieszone; bo z wierzchu owdzie nic piękniejszego: marmur osobny abo miedź, kształt, robota, członki wszytkie człowiecze, ledwie nie lepiej wyrażone, niż kiedy były żywe; a ktoby tam zasię w wnątrz wejrzał, tam niemasz jedno smród, ziemia, proch, a kość zbutwiała. Jeszcze tak rzekę, że w gorszej toni są ci panowie, niż takowe groby. Bo wżdy groby, są tak dobrze w mur na fundamencie wprawione, a w wnątrz żelazy ujęte, że wypaść a gruchnąć nie mogą; ale panowie, iż nie mają ani pod sobą gruntu, ani w wnątrz ujęcia, za oną wagą a ciężarem, który na sobie niosą, muszą się obalić i klęsnąć, a z jednego błędu w niezliczone błędy wniść. Abowiem ich nieumiejętność a głupstwo, stowarzyszywszy się z onem fałszywem mniemaniem, które wzięli o sobie, jakoby nigdy zbłądzić nie mogli, i jakoby ona władza, którą mają, rosła im z rozumu a z umiejętności, przywodzi ich k'temu, że się chwytają za cudze rzeczy. Więc których jest zto, posiadają państwa; a którzy tyle możności niemają, swoim poddanym, nie patrząjąc na to jeśli słusznie, ich własne majętności biorą a wydzierają. Ale by się który z nich na to dobrze rozmyślił, i u siebie tak postanowił i zawarł, że trzeba umieć i czynić

dosyć swej powinności a zawołaniu, jestem tego pewien, żeby się tak barzo zaparł o to, aby nigdy nie panował, jako się więc wielce o to stara, aby panował. Boby mu to wżdy musiało przyjść na myśl, jako szkarada a szkodliwa rzecz jest, kiedy mają być owce mędrsze, które paść trzeba, niż pasterz który je paść ma. A nie trzeba; przypatrz się temu każdy, iż nieumieć śpiewać, nieumieć tańcować, nic to nikomu nie wadzi, a przedsię, wstydby każdego, kto nie umie, kiedyby przed tym kto umie, śpiewać abo tańcować miał. A z nieumiejętności sprawowania a rządzenia ludzi, jako wiele złego roście: pobicie, zburzenie miast, więzienie, pożoga, spustoszenie ziemie, iż to może nazwać najwiętszą na świecie i najsroższą śmiertelnych ludzi skazą; a wżdy niektórzy panowie, niewiedząc nic, co to jest rządzić ludzie, nie wstydzą się, nie rzekę przed czworem abo pięciorem osób, ale przed oczyma wszytkiego świata, sztyrować tego okrętu, do którego wielkiego mistrza potrzeba; ani mają na to baczenia, że na tak wysokiem miejscu zasiedli, iż ludzie wszyscy, nierzkąc wielkie, ale najmniejsze ich obłędy widzą. Mamy w księgach, iż Cymonowi to przyczytano, jakoby go nie miał kufel mierzić, a Scypiona wielkie spanie; Lukullus zasię, jakoby na uczty silny koszt czynić miał. Ale dałby to Pan Bóg, żeby dzisiejsi nasi panowie, do takowych grzechów, tak wielkie zasię cnoty przyłączali, jakie ci starego wieku ludzie w sobie mieli; którzy jeśli więc w czem błądzili, tedy wżdy słuchali napominania tych ludzi, o których rozumieli, że je karać i na dobrą drogę nawieść mogli; a nietylko iż ich słuchali, ale starali się z pilnością, aby je przy sobie, dla prostowania życia swego i obyczajów mieli. Jako Epaminondas miał Lisiam Pitagoryka, którego słuchał; Agesilaus Xenofonta, Scypio Panecyusa; i drugich takich wiele było. Ale by dziś do którego z naszych panów przyszedł z pochmurną postawą filozof, abo kto inny, ktoby im z przykra cnotę (tak, jaka jest prawdziwie sama w sobie, nie barzo łagodnej twarzy) pokazać, i nauczyć ich dobrych obyczajów chciał, i tego, jaki żywot być ma prawego pana, wiem to pewnie, żeby się wnet zaraz tak nim brzydzono, jako jednym jadowitym wę-

żem, aboby przyszedł w pośmiech, jako nikczemny błazen. Otóż ja k'temu idę, iż, ponieważ dzisiejszych czasów panowie, tak są skażeni złym zwyczajem, nieumiejętnością i fałszywem dzierżeniem o sobie, a iż tak barzo trudna rzecz jest, oznajmić im prawdę, a przywieść je ku cnocie; k'temu iż ludzie nieprawdą, pochlebstwem i dziwnemi a nieprzystojnemi drogami starają się o to, aby do nich w łaskę przyszli, dlatego tedy dworzanin onemi osobnemi przymioty, które pan Kryski z panem Myszkowskim jemu przypisali, dowiedzie tego łatwie, i powinien będzie w tem czynić wszelakie starania, że się wkradnie w łaskę pańską, za którą będzie mógł wolnie, bezpiecznie, mówić z nim o wszytkiem, a nigdy się nie uprzykrzyć. A będzieli takim, jako się tu powiedziało, za małą pracą przyjdzie k'temu, a w rzeczach wszelakich panu oczy otworzy, i prawdę snadnie, a bez obrazy powie. Nadto jeszcze, będzie mógł z nienagła a potrosze, wprawować pana w dobrotliwość, uczyć go powściągliwości, mężności, sprawiedliwości, mierności, pokazując mu na oko, jako wiele słodkości przykryła ta mała gorzkość, której człowiek musi troszkę uczuć, kiedy się namiętnościom przeciwi; które to namiętności są zawżdy szkodliwe, przemierzłe, a za niemi osława, lekkość i hańba w te tropy chodzi, jako za cnotami sława, pociecha i pożytek. Więc iżby pochopniejszy pan był ku cnotom, wspomnieć mu będzie mógł one znaczne na świecie ludzie, one sławne hetmany, których konterfet, to z marmuru, to z miedzi, a czasem i ze złota, oni Grekowie abo Rzymianie starzy, uczynić abo ulać dawszy, na miejscach a schodziech pospolitych stawiali; tak wiele dla nieśmiertelnej sławy onych ludzi, jako też dla pobudki a podżogi drugim, iżby się, poczciwą zazdrością, ku takiejże sławie pięli. Tym tedy kształtem powiedzie dworzanin pana ku cnocie, do której cnoty, iż jest troszkę tęskliwa droga, potrząśnie onę zieloną trawą, zioły, kwieciem, aby się nie tak przykra widziała; to jest raz muzyką, drugi raz koniem, zbroją, zaś trefnością abo rozmową około miłości, i innemi rzeczami, które ci panowie wyliczyli, zabawi umysł pański poczciwie; a przedsię i tu i owdzie wtrąci zawżdy w te

miłe rzeczy co poważnego, a podejdzie pana zdrowym fortelem, jako czynią mądre matki, które chcąc dać dziecięciu wypić dla zdrowia co gorzkiego, kraj tego kubka, z którego pieszczone dziecię pić ma, mażą pospolicie miodem, abo czem słodkiem. Otóż gdy dworzanin używać w ten sposób będzie tych rzeczy lubych, każdego czasu i na każdem miejscu, dojdzie onego kresu, onego końca, ku któremu był myśl swą obrócił; a zatem będzie godzien dobrze więtszej chwały i opłaty, niżby którą inną rzecz znacznie dobrą, czynił na świecie; bo żadnej rzeczy niemasz pod słońcem, któraby wszem ludziom w obec tak była dobra i użyteczna, jako jest pan cnotliwy; a zasię żadnej rzeczy niemasz tak złej, a któraby barziej wszem w obec ludziom szkodziła, jako pan niesprawiedliwy. Na co patrząc ludzie, jeszcze nie należli tak srogiej a okrutnej męki, któraby się im widziała być zupełną zapłatą za grzech ten, a niecnotę, kiedy owo sługa który (bo tego zacnego tytułu: dworzanin, taki człowiek nie jest godzien) przymiotów swych dobrych ku temu końcu używa, aby pana swego kaził, odwodząc od cnoty, a łotrostwem w łaskę do niego przychodząc. Abowiem taki człowiek, nie w kubek, z którego tylko jedna osoba pićby miała, truciznę kładzie, ale studnią, z której wszyscy ludzie czerpają, zaraża śmiertelnym jadem.— Powiedziawszy to pan Wapowski, umilkł.

Zatem rzekł pan Derśniak: Mnie się to nie zda, panie Wapowski, aby dobroci, powściągliwości i innych cnót, które chcesz W. M. aby dworzanin wlał w swego pana, nauczyć się kto mógł; bo te rzeczy z przyrodzenia a od Boga przychodzą. A iżby to tak było, patrz W.M. na oto to: Niemasz tak niepowściągliwego, złego, a niecnotliwego na świecie człowieka, któryby się, gdzieby go o to spytano, chciał do tego przyznać, iż jest takim; i owszem każdy, by też był najgorszy, tedy się za dobrego, za sprawiedliwego, za powściągliwego chce udać, i ma z tego rozkosz, gdy tak o nim ludzie rozumieją. Gdzie tym fałszem niktby nie narabiał, kiedyby w cnotach, tak jako i w innych rzemiesłach wyuczenie było. Abowiem niemasz sromoty żadnej, iż kto nie umie,

czego się nie uczył; ale się sromota widzi, kiedy kto tego nie ma, czem z przyrodzenia ozdobion być miał. A dlatego każdy się o to stara, aby pokrył niedostatek, jeśli jaki ma na ciele, abo na umyśle, co jaśnie widzimy w ślepych, w chromych, w ułomnych, iż chociażby się takowa ułomność przyrodzeniu przyczyść mogła, a wszakoż każdego to boli, gdy co takiego widzi w sobie; bo mu się tak zda, jakoby samoż przyrodzenie, takowym ułomkiem, jako jednem piątnem, jego złość naznaczyło. Potwierdza też to moje zdanie baśń ona o Epimetheusie, który dary przyrodzone wszytkie zwierzętom niemym rozdawszy, ludziom potem co dać nie miał; a dlatego Prometheus chcąc poratować ludzi, ukradł Minerwie i Wulkanowi on pospołu i z ogniem dowcip, którym ludzie nabywają sobie żywności. Ale mądrości gruntownej, za którąby się byli ludzie do kupy zgromadzić, a w mieściech zgodnie mieszkać mogli, ukraść nie mógł; bo tę chowano w zamku Jowiszowym, gdzie Prometheus, przed zbytnie czujną strażą, przystąpić niemógł. Aż wżdy nakoniec Jowisz, użaliwszy się ubogich ludzi, których się lwowie, niedźwiedzie, wilcy, przeto iż różnie (oddzielnie) mieszkali, ustawicznie najadali, posłał na świat z nieba Merkuryusza, aby niósł ludziom wstyd i sprawiedliwość, żeby te dwie cnocie miasta ozdobiły, i ludzie w zgodę a w społeczność życia przywiodły; a rozkazał tenże Jowisz, iżby Merkuryusz nie tak ludziom to rozdawał, jako im rozdane są inne rzemięsła, abo nauki, w których jeden umiejętny, wielu nieumiejętnym uczynić dosyć może, jako to lekarz, abo kaznodzieja, ale iżby w każdego człowieka te obiedwie cnocie wszczepił. Nadto rozkazał Merkuryuszowi, żeby uczynił taki statut, iż ktożbykolwiek niemiał wstydu w sobie a sprawiedliwości, aby ten, jako jedna zaraza świata, był z pojśrzodka ludzi wyjęty i zamordowany. Otóż W. M. masz, panie Wapowski, iż te cnoty są dane od Boga, ani się ich nikt nauczyć może.

Na to pan Wapowski powiedział: Owa W. M. panie Derśniaku, tak rozumiesz, iżby ludzie tak byli niefortunni a skażonego rozsądku, że mogąc zmiękczyć serca okrutnych zwierząt, mogąc to przewieść przemysłem

swym, iż ich lwi i niedźwiedzie są posłuszni, mogąc to uczynić, iż ptak leci, tam gdzie mu każą, a bywając wielekroć na swobodzie, przedsię się zasię z lasa, z własnego domu, do pięści, do dłuszcze, [1]) do niewoli wróci, nie mieliby módz, abo chcieć sobie pomódz, a ze złego, w dobre się pilnością a staraniem przemienić? Prostoby to tak mojem zdaniem było, jako kiedyby doktorowie wielką pilnością tylko się tego samego uczyli, aby mogli piegi z twarzy, abo słodki strup dziecięciu zegnać; a tego żeby się nie uczyli, jako uleczyć febrę, pleurę i inne ciężkie choroby; co jakoby było przeciwko rozumowi, każdy to snadnie obaczyć może. Przeto ja tak rozumiem, iż tych cnót, które ku poczciwemu życiu należą, nie mamy ich zupełnie od przyrodzenia; abowiem żadna rzecz nie może się przyzwyczaić do tego, co jest przeciwko jej przyrodzeniu. Mieć (rzuć) ty kamień sto tysięcy razów wzgórę, przedsię on nigdy się nie zwyczai sam przez się lecieć. Więc gdzieby nam cnoty tak były wrodzone, jako jest wrodzona kamieniowi ciężkość, nigdybyśmy się źle czynić nie zwyczaili. A zaś też ani grzechy są nam wrodzone takimże sposobem, bobyśmy też nigdy cnotliwemi być nie mogli; i wielkaby to bezbożność była a głupstwo, karać, męczyć, zabijać ludzie o to, co z przyrodzenia, a bez człowieczej winy pochodzi. I w tej mierze prawo pospolite najbarziejby się obłądziło, które złoczyńce, nie prze grzech przeszły karze, (bo to już próżno, ponieważ co się stało odstać się nie może) ale dla przyszłego czasu; prawo to czyni, aby ten który zgrzeszył, na potem grzeszyć abo nie mógł, abo przestał, a swym złym przykładem drugiego nie skaził. Otóż ci, którzy stanowili prawo, tak wżdy rozumieli, że cnót ludzie nauczyć się mogą; a to jest istotna prawda, abowiem się rodzimy sposobni z przyrodzenia k'temu, iż cnotę w się przyjąć możem, takież też i niecnotę. Przeto, tak w jednem jako w drugiem, przychodzimy w nałóg ze zwyczaju, tak, iż pierwej czynimy cnotliwie, abo niecnotliwie, toż potem stawamy się abo

[1]) Do sznura, czyli rzemienia, na którym sokoły puszczano.

cnotliwymi, abo niecnotliwymi. Ale w rzeczach, które z przyrodzenia mamy, inaczej się to ma; bo pierwej człowiek jest tem na co go przyrodzenie obrało, toż tego dopiero istotnie używa; jako około zmysłów tak właśnie natura sprawiła; bo pierwej to mamy w swej władzy, że możemy widzieć, słyszeć, dotknąć się, toż dopiero widzimy, słyszymy, dotykamy się; aczkolwiek niektórym rzeczom z tych, ćwiczenie siła ozdoby przyniesie. Dlatego dobrzy bakalarze, nietylko czytać dzieci małych uczą, ale i innych obyczajków uczciwych, aby w jedzeniu, w piciu, w mowie, w staniu, w chodzeniu, przystojnie sobie poczynali. Owa, jako w innych rzemiesłach, kto się chce uczyć, tak i w cnotach, kto je ma statecznie pojąć, mistrza mu potrzeba, któryby zdrową nauką i dobrem napomnieniem wskrzesił i ożywił w nas one cnoty, których nasienie zamknione w sobie, a utajone mamy; iżby ten mistrz, jako dobry gospodarz, onemu nasieniu pomógł, a otworzył mu drogę, wykopawszy około niego zielsko, ciernie, oset, to jest żądze a cielesności nasze, prze które wielekroć człowiek kwitnąć w dobroci nie może, ani dać z siebie onego szczęśliwego owocu, którego samego na świecie wszyscybyśmy sprawiedliwie pragnąć mieli. Tym tedy sposobem, w każdym z nas są przyrodzone te cnoty: wstyd a sprawiedliwość, o których W. M. powiedasz, że je Jowisz ludziom wszem na świat posłał. Ale jako to nie może być, aby to dziecię miało mówić, któreby ludzi nigdy mówiących nie słyszało, chociażby mu dobrze nic nie schodziło na żadnym zmyśle, tak też i te cnoty, których początki w nas są z przyrodzenia, żadną miarą skutku swego pokazać nie mogą, jeśli im ćwiczenie nie da pomocy. Abowiem kiedy człowiek ma przyjść w doskonały nałóg, a cnót używanie, mało mu na samem przyrodzeniu, ale mu trzeba wodza, trzeba zwyczaju, trzeba cudzego rozumu, któryby wypolerował jego rozum, a zdjął z umysłu, tak jako z oczu bielmo, zasłonę głupstwa a nieumiejętności, z których dwu rzeczy niemal wszytkie obłędy a grzechy ludzkie pochodzą. Bo gdzieby człowiek, co dobre a co złe, gruntownie uznał, a zwyczaił affekty mieć pod władzą

rozumu, każdyby wolał obrać to, co dobrze, niż co źle. Przeto cnotę ktoby chciał wyłożyć, co jest w sobie, mógłby ją nazwać mądrością, iż ona wie, rozumie, i umie obrać to, co jest dobre; a niecnotę zasię mógłby nazwać głupstwem a nieumiejętnością, która oszukiwa człowieka, a złe za dobre pokazuje; bo nigdy ludzie nie obierają złego tą myślą, aby złe było, ale się podobieństwem dobrego omylają, mając to za dobre, co się niczemu nie godzi.

Zatem pan Derśniak powiedział: Przedsię ja wiele ludzi widzę, którzy znają to jaśnie, iż źle czynią, a wżdy się hamować niechcą; to dla tego, iż więcej sobie ważą rozkosz teraźniejszą, którą czują, niżli karanie, o którem jeszcze wątpią, aby na nie przyjść kiedy miało; jako są złodzieje, zbójce, i inni złoczyńce.

Odpowiedział pan Wapowski: Prawdziwa rozkosz jest zawżdy dobra, a prawdziwy ból jest zawżdy zły; a przeto ci takowi omylają się, biorąc fałszywą rozkosz za prawdziwą, a prawdziwą boleść biorąc za fałszywą rozkosz, przychodzą do prawdziwego bólu. Otóż wżdy tego rzemięsła a fortelu, który tę prawdę od fałszu rozeznawa, nauczyć się jeden może; a cnota, którą obieramy to co jest dobre, nie to co się tak widzi, nic innego nie będzie, jedno prawdziwa umiejętność a nauka, która człowieczemu życiu jest pożyteczniejsza, niż która inna na świecie; bo ta ma to w sobie, iż odejmuje głupstwo a niewiadomość, za czem (jako się powiedziało) wszytko złe roście.

Ku temu powiedział pan Kostka: Niewiem, panie Wapowski, czemuby tego pan Derśniak pozwolić W. M. miał, aby z głupstwa a z niewiadomości wszytkie grzechy róść miały, a iżby niemiało być tych ludzi dosyć, którzy grzesząc, wiedzą pewnie iż grzeszą, ani się na prawdziwej rozkoszy, abo prawdziwym bólu, kęs jeden mylą. Abowiem to jest rzecz ista, iż ci, którzy się od grzechu strzymać nie mogą, i zowiem je niewstrzymawałemi, widzą jaśnie, że to, na co je myśl a żądza, przeciwko przystojeństwu wiedzie, jest złe, a niepoczciwe; a przeto przeciwią się, i zakładają się rozumem, jako jedną tarczą, przeciwko chciwości cielesnej; a ztąd

roście jakoby walka rozkoszy a boleści, przeciwko rozumnemu rozsądkowi; ale nakoniec rozum zwyciężony od chciwości cielesnej, nieprzyjaciela nader możnego, zapomnie się, a odpadnie od mocy, nie inaczej, jedno jako ów okręt, który czas niemały przeciwi się wiatrom na morzu, nakoniec niemogąc się gwałtownej nawałności oprzeć, gdy się powrozy porwą, maszt się złamie abo obali, żagle rozerwane spadną, puści się na fortunę, nie używając już ani sztyru, ani kompasu, ani żadnej innej rady, aby z niebezpieczeństwa onego wyszedł. Wnet tedy takowi ludzie, których rozum przeciwko chciwości walcząc, stracił pole, dopuszczają się grzechów, z jakiemś sumnieniem a wachaniem się, jakoby za niewolą, a na despekt sobie. W czemby iście sumnienia nie mieli, kiedyby niewiedzieli, iż to co czynią, jest grzech, aleby tak prosto bez żadnego gryzienia szli za namiętnościami; a wtenczas, jużby nie byli niewstrzymawałymi, aleby byli rospustnymi a rozchełznanymi, co jest daleko gorzej. Bo wżdy ów, który się póki póty wstrzymywa, daleko mniejszego karania godzien, niż ów, który nieoglądając się na żadną rzecz, żywie jako jedno bydlę, chciwości swe wszytkie na szrot puściwszy. Więc jako niestrzymawałość jest defekt, a wada okęszona (mniejsza), bo ma w sobie nieco rozumu, tak zasię powściągliwość jest nie prawie (nie zupełnie) doskonała cnota, bo też ma w sobie i to i owo żądzy. Przeto zda mi się, że tego nie może żaden przyczyść niepowściągliwym, aby z niewiadomości grzeszyli.

Powiedział na to pan Wapowski: Argument a wywód W. M. panie Kostka, nie jest zły; ale zda mi się, iż więcej w nim postawy (pozoru) niż wątku. Abowiem chocia niepowściągliwi grzeszą wachając się, a w ich ciele rozum z chciwością walczy, i chocia się im złe złem, a dobre dobrem widzi, przedsię jednak nie mają oni o tem gruntownej, a doskonałej wiadomości, ani tego tak znają, jakoby znać mieli; ale mniemanie to jakieś w nich jest wątłe, za którem pozwalają tego chciwości, aby na rozumie przewiodła. Lecz gdzieby mieli pewną wiadomość, bez wątpienia nigdyby nie zgrzeszyli. Bo to, czem

wygrawa chciwość na rozumie, nic innego nie jest, jedno głupstwo, a niewiadomość; bo wiadomości pewnej, affekt nigdy nie zwalczy, który to affekt, z ciała a nie z dusze pochodząc, jeśli jest posłuszny rozumowi, stawa się cnotą, a zasię jeśli pod sprawą jego być nie chce, stawa się cnocie nieprzyjacielem. Ale rozum ma tyle mocy, iż zmysły człowiecze zawżdy go słuchać muszą, a dziwnym sposobem przejdzie i przeniknie wszędzie, by go jedno głupstwo do tego miejsca nie uprzedziło, na którem on sam siedzieć ma. Owa, jako powiedam, rozum człowieczy ma tyle mocy, iż chocia on w kościach, w żełach, w członkach nie siedzi, przedsię, kiedy się ocknie, jako ów jeździec który dobremu koniowi wodzą potrząśnie, wszytko ciało człowiecze wzruszyć się, i w sprawie swej stanąć musi; wnet oczy chcą upatrzyć, nogi bieżeć, ręce porwać, to, coby jedno umysł kazał. Gdzie tę jego wielką władzę i w tem obaczyć możem: trefuje się, iż człowiek podczas zje co brzydkiego, niewiedząc, co mu na on czas gdy jadł, dla dobrej przyprawy, barzo smakowało; potem dowiedziawszy się co zjadł, nietylko się frasuje, a sam w sobie gryzie, ale i ciało jego zgodzi się więc z umysłem, iż zarazem, by w kilka i dalej dni po onym obiedzie, wracać, abo krztusić się musi, jakoby to dopiero teraz zjeść miał.

Prowadził dalej rzecz swoję pan Wapowski, kiedy mu pan Myszkowski przerwał temi słowy: Jeślim ja dobrze baczył, panie Wapowski, zda mi się, iżeś W. M. potwierdził tego panu Kostce, iż powściągliwość nie jest prawie doskonała cnota, a to tem, że ma w sobie nieco żądzy. O czem iż wolę z W. M. niż z p. Kostką mówić, tak powiedam: że ta cnota, która (ponieważ w naszem ciele jest ta niezgoda między rozumem a chciwością) walczy a podaje zwycięztwo rozumowi, jest daleko doskonalsza, niż ta, która z chciwością a z affektem o płatne nie czyniąc, wygrawa. Abowiem mierny człowiek nie dużością, nie mocą wstrzymawa się od złego, ale iż woli ani chęci nie miał ku źle czynieniu.

Na to pan Wapowski tak powiedział: Który hetman, panie Myszkowski, W. M. się lepszy widzi: ówli który stawi bitwę, a będąc w niebezpieczeństwie, jednak

wygra; czy ów, który odjąwszy siłę nieprzyjacielowi, przywiedzie go rozumem a fortelmi k'temu, iż się bez bitwy poddać musi.

Pewna rzecz, odpowiedział pan Myszkowski, iż ten hetman lepszy jest, który pewnikiem idzie, a bez bitwy wygrawa; by jedno takie pewne zwycięztwo, nie pochodziło z zajęczego serca przeciwnej strony.

Rzekł zaś pan Wapowski: Dobrześ to W- M. osądził. Otóż ja powiedam, iż powściągliwość jest tak prosto, jako hetman który bitwę stawi, i mężnie poczynając sobie, choć gwałtowne na się będzie miał nieprzyjacioły, jednak je zwycięży, acz nie bez wielkiej trudności i niebezpieczeństwa. Ale mierność w której zaburzenia żadnego niemasz, tak jest, jako ten drugi hetman, który bez rozlania krwie wygrawa, i zostaje wszytkiego panem. I tak, gdzie miara jest, nie tylko iż ogień ten żądzy człowieczych utłumi, ale jako ów mądry pan, który w zaburzonem państwie swem, rzeczy bacznie uspakaja, buntowniki karze, a rozumowi zwierzchność a władzą dawa, tak ta cnota, nie czyniąc gwałtu żadnego człowieczej woli, pięknym kształtem przywiedzie ją do statecznej dumy; która to duma, ku poczciwemu ją skłoni, uspokoi, i w dobrej mierze zachowa, tak, iż niemogąc już wola nasza w niczem sobie przeciwną być, ani zaburzenia żadnego uczuć, we wszytkiem rozumowi posłuszną się stanie, k'niemu się wszytka obróci, za nim już dobrowolnie wszędy pójdzie, jako baranek za owcą. Ta tedy cnota jest prawie doskonała, a nabarziej przystoi wielkiemu panu, abowiem wiele innych cnót z siebie wypuszcza.

Zatem pan Lupa tak powiedział: Niewiem coby to za cnoty, przystojne wielkiemu panu, z tej mierności wynikać miały, gdyż ta, jako W. M. powiedasz, affekty umysłowi odejmuje. Mnichowi abo pustelnikowi, rychlejbych rzekł, żeby się ta cnota zeszła; ale panu wspaniałej myśli, hojnemu, biegłemu w sprawach rycerskich, nic po tem; i owszem, pan chceli aby go ci, którym on rozkazuje, za co mieli, musi raz dobrocią, drugi raz złością narabiać; musi krzywdy mimo się nie puszczać;

musi to dawać znać, jako go boli, kiedy się co źle dzieje, a zasię jako mu miło, gdy co dobrze.

Odpowiedział pan Wapowski: Jam tego nie powiedział, aby miara affekty nasze z umysłu wygubić, a do końca wykorzenić miała, aniby to było dobrze; bo i w affekciech najdzie, co się przygodzi; ale tak powiedam: iż ta cnota mierność, ma ten urząd, przywodzić rozumowi pod posłuszeństwo to, co się w affekciech poczciwości przeciwi. Otóż, ktoby odcinając to, affekty niszczył, a do końca w niwecz obracał, barzoby się w tem obłądził, a byłoby to prosto tak, jako kiedyby król chcąc pijaństwo pohamować, dał wywołać na sejmie, iżby żaden wina pić nie śmiał, ani innych napojów, które idą w głowę; abo iż czasem człowiek bieżąc padnie, żeby ludziom, pod srogiem karaniem, pomału chodzić kazał. Ale patrzcie na to W. M., iż ci, którzy objeżdżają konie, i ku gotowości je ćwiczą, nie odejmują im biegu ani skakania, lecz chcą, żeby koń wtenczas to czynił, kiedy mu jeździec każe, i tym strychem, jako go on wiedzie. A tak affekty te, które mierność utemperowała, nie są kęs jeden cnocie przeciwne, i owszem ją fortują (wzmacniają) i podpierają; jako gniew pomaga barzo ku męstwu, nienawiść zasię a niechęć do złych ludzi, sprawiedliwości osłabieć nie dopuszcza; takież też i inne cnoty, niemałą pomoc mają od affektów, które affekty, kiedyby do końca w człowiecze zgasły, rozum nasz musiałby barzo zemdleć, tak, iż ledwieby co sprawić mógł dobrego; jako ów żeglarz na morzu, który okrętowi biegu dać nie może, kiedy niskąd wiatry nie wieją. Nie dziwujże się W. M. panie Lupa, temu com ja powiedział, iż z mierności wiele innych dobrych cnót płynie; abowiem kiedy już człowiek do tej doskonałości przyjdzie, iż myśli swe uspokoi, wnet za pomocą rozumu wstąpi weń mężność prawa, za którą wszytkie niebezpieczeństwa pod nogi sobie włoży, sercem, nad serce człowiecze. Za tą zasię przyjdzie sprawiedliwość, przyjaciołka skromności i ludzkiego dobra, panna ona z nieba, wszytkich innych cnót królowa; abowiem uczy nas tego czynić, co przystoi, a od tego nas odwodzi, co przeciwko przystojeństwu. A przeto jest najdosko-

nalszą, i za jej pomocą innych cnót skutki pełnimy; a kto ją ma w sobie, i jemu samemu, i drugim siła dobrego przynosi; nakoniec Jowisz sam, jako powiedają, królestwa swego bez niej nie mógłby dobrze sprawować, a rządzić. Za temi tedy, którem wyliczył cnotami, wspaniała myśl idzie, i nieco im przydaje ozdoby, ale ona sama przez się nie żywie; bo kto nie ma innych cnót w sobie, hardym być może, ale człowiekiem wspaniałej myśli nigdy nie będzie, dopiero gdy on wódz tych przerzeczonych cnot przystąpi, to jest mądrość, która na tem jest, aby to, co jest dobre obrała. Więc do tego szczęśliwego towarzystwa, przyłącza się też hojność, czci pragnienie, ludzkość, powaga, skromność, dobrotliwość, i wiele cnót i innych, których ja teraz wszytkich wyliczyć nie mogę. Ale będzieli się nasz dworzanin tak sprawował, jako mu naznaczono, wszytkie te najdzie w swym panie, i co dzień to więcej tego będzie przybywało; z czego dworzanin wielką rozkosz i uciechę poczuje, wspomniawszy na to sobie, iż panu swemu dał, nie to co prostacy dają, to jest jedwab, srebro, złoto, perły, kamienie, (o co bywa pospolicie barzo trudno temu, kto to daje, a temu zaś barzo łatwie, kto to bierze) ale cnotę, która snać między ludzkiem na świecie dobrem, jest najwiętsza i najtrudniej o nię, to jest, sposób panowania a sprawowania ludzi, jako przystoi; co samo może przywieść ludzie ku błogosławieństwu, a wrócić nazad on złoty wiek, o którym powiedają, że natenczas był, kiedy Saturnus królował.

Tu gdy troszkę umilkł pan Wapowski, chcąc podobno sobie odpoczynąć, rzekł tak pan Myszkowski: Którzy się, panie Wapowski, ludzie W. M. zdadzą być szczęśliwszy, a bliższy tego, żeby się im wrócił nazad ten wiek złoty, któryś W. M. teraz wspomniał: czy ci, którym jeden pan, a dobry, cnotliwy król rozkazuje, czy ci, którzy pod zwierzchnością niektórych z pospólstwa wybranych, poczciwych a pobożnych ludzi, żyją.

Odpowiedział pan Wapowski: Ja tak dzierżę, iż to państwo szczęśliwsze jest, gdzie król cnotliwy rozkazuje, bo to jest coś podług przyrodzenia. A jeśli się godzi te ziemskie rzeczy do niebieskich a wiecznych

przyrównać, tedy królestwo ziemskie podobne jest królestwu bożemu. Bo Pan Bóg sam jeden, wszytko to co widzimy i to czego nie widzimy, rządzi i sprawuje. Ale puściwszy to na stronę, patrz na to każdy, iż porządek w wojsku, porządek około budowania, porządek około okrętu, wszytek zawisł na jednym człowiecze, który rozkazuje; także i w naszem ciele, członki wszytkie sprawują się tak, jako im serce każe. Nadto, zda mi się, iż to przystoi, aby ludzie tak jednego pana a wodza mieli, jako mają inne zwierzęta, których samo przyrodzenie uczy posłuszeństwa, jako rzeczy nader zdrowej i pożytecznej. Oto jelenie, żórawie i inni ptacy, kiedy do ciepłych krain w jesieni lecą, zawżdy jednego wodza sobie obierają, za którym idą, i są go posłuszni. Pszczoły zasię, prosto jakoby rozum ludzki miały, w takiej czci swego króla mają, jako którzy na świecie pod pogrozą ludzie. A tak wszytkie te rzeczy, mnie tego poświadczają, że władza jednego człowieka barziej jest podług przyrodzenia, niż władza abo pospólstwa, abo z pospólstwa wybranych.

Tu pan Kostka, któremu się zawżdy Weneckiej rzeczypospolitej porządek podobał, tak powiedział: A mnie się zasię tak widzi, ponieważ pan Bóg swobodę dał człowiekowi za najwiętszy dar na świecie, że nie jest rzecz słuszna, aby onę kto jemu odejmować miał; ani to przystoi, iżby jeden człowiek więcej niż drugi używał wolności, co tam musi być, gdzie królowie rozkazują; bo oni sami tylko są na swobodzie, a poddani pospolicie wszyscy w niewoli. Ale w tem państwie, gdzie nie pod jednego zwierzchnością, ale pod wiela ludzi porządną sprawą ludzie żyją, wżdy spólna, a pospolita swoboda być musi. A mimo to, na sądziech, na sesyach, przy rozbieraniu rzeczy wielkich, prędzej się zawżdy jeden człowiek na zdaniu swem omyli, niż wielka gromada ludzi. Abowiem gniew, nienawiść, przyjaźń, przychylność, chciwość, łakomstwo, jednę osobę łatwie zawiedzie i ułowi. Ale gdzie osób jest wiele, tam te rzeczy miejsca nie mają; i owszem, jako wielka woda, abo nigdy, abo rzadko się zatchnie, (gdzie przeciw temu mała woda lada za przyczyną wnet się skazi) tak ró-

wnie wielkość ludzi zgodnych, chyba za skaraniem bożem, począć sobie źle nie może. Coś też W. M. o zwierzętach powiedział, to na pomoc W. M. nie pójdzie; abowiem ani jelenie, ani żorawie obierają tak sobie jednego króla, żeby tegoż zawżdy posłuszni być mieli; i owszem, odmieniają oni często te pany, iż raz ten, drugi raz ów, naprzód idzie; a tym sposobem rychlej to jest wizerunek rzeczypospolitej, niż państwa pod jednym królem. Bo prawdziwa a pomiarkowana wolność taka jest, kiedy ten co mnie dziś sądził, jutro przedemną pozwany stanie. Więc ani ów przykład o pszczołach tu nie ma miejsca; bo pszczoły mają króla innego rodzaju, tak, iż go jaśnie znać między drugiemi. Przeto ktoby chciał ludziom dać takiego pana, jakiby był godzien sam jeden rozkazować, trzebaby go naleść doskonalszej natury, niż jest człowiecza; jako trzoda ma pasterza, nie z pośrzodku siebie nieme zwierzę, ale człowieka, którego daleko wyższe jest, niż tych, które on pasie. I w on czas kiedy Saturnus królował, nie kto inny, jedno onże sam, bogiem będąc, był pasterzem tak ludzi, jako są dziś ludzie pasterzmi bydła. Dla tych tedy rzeczy, ja tak rozumiem, panie Wapowski, iż barziej pragnąć mamy, aby rzeczpospolita rozkazowała, niż książę, abo król, jedna tylko osoba.

Słuchaj W. M. panie Kostka, (rzekł zasię pan Wapowski) czem to W. M. wywieść chcę, iż tak jest jako ja powiedam? Państwo każde, jako W. M. wiesz, bywa rządzone, abo od jednego człowieka, abo pewnej liczby osób, z pojśrzodka ludzi wybranych, jako je Łacinnicy *Optimates* zwali, abo od wszytkiego w obec pospólstwa. Z którego trójga regimentu, każdy jest dobry, póki z kresu swego nie wystąpi, iż z króla stanie się okrutnik a tyran; abo władza, którą mieli panowie cnotliwi, przyjdzie w ręce kilku niecnotliwych; abo kiedy ohasa, pospolitą władzą zagubiwszy, stany, urzędy, dygnitarstwa pomięszawszy i zepsowawszy, sama regiment weźmie; tedy między tem wszytkiem, nigdzie gorzej ludziom, jako pod tyrańskwem jednego. Czemu się każdy przypatrzyć może, widząc Turki, Wołochy, w jako srogiej żyją niewoli. A tak, jeśli pod jednego

pana zwierzchnością, kiedy przystojeństwa swego zapomni, a tyranem zostanie, poddanym najgorzej, pewna rzecz jest, iż pod cnotliwym a bogobojnym panem, poddanym jest najlepiej; bo przeciwnych przyczyn skutki, ony też są między sobą przeciwne. A na to, coś W. M. około wolności powiedział, tak powiedam: że tego wolnością nie mamy zwać, iż kto podług swej woli żywie, ale to jest prawdziwa wolność a swoboda, żyć podług prawa. I niemniej to potrzebna, pożyteczna, i wedle przyrodzenia rzecz jest, posłuszeństwo, jako i rozkazowanie. Nakoniec rodzą się drugie rzeczy k'temu, a natura sama na to je obiera i odłącza, aby rozkazowały, jako też i drugie na to wypuszcza, aby były posłuszne. Lecz panowanie dwojakie jest: jedno ostre a gwałtowne, jakie jest pańskie przeciwko niewolnikowi, i takowąż też zwierzchność ma dusza nad ciałem; drugie panowanie jest łagodne, gładkie, a znośne, jako kiedy dobrzy królowie poddanym swym podług prawa rozkazują; i tymże też kształtem roskazuje rozum chciwości. Więc obadwa te sposoby rozkazowania są pożyteczne; abowiem ciało na to się rodzi, żeby dusze było posłuszne, a chciwość takież, aby była posłuszna rozumu. Ale ci ludzie, którzy się niczem innem nie pętają, ni o czem innem nie myślą, jedno żeby ciału swemu wczas wszytek uczynili, tak są różni od cnotliwych, jako jest różna dusza od ciała; wszakoż, że są w liczbie rozumnych zwierząt, musimy je przedsię mieć za ludzie, chocia tyle się ich tylko rozum trzyma, abo oni rozumu, co go troszkę z wierzchu znają; bo żeby go używać, abo nim władać mieli, to nigdy nie jest. Ci tedy takowi ludzie, z przyrodzenia są niewolniki, i pożyteczniej to im jest w jarzmie chodzić, niż samym rozkazować.

Wtem tak rzekł pan Lupa: Nuże, panie Wapowski, a baczni ludzie, a cnotliwi, pod jaką zwierzchnością być mają?

Odpowiedział pan Wapowski: Pod taką, w której gwałtu, ani surowości żadnej niemasz, ale wszytko gładce, a łagodnie idzie, jako to jest pod królem; więc takowym ludziom godna jest rzecz, aby dawano urzędy, którymby zdołać mogli, aby też i oni rozkazować, i rządzić podlejsze w rozumie niż są, sami mogli, ale tak,

iżby główny porządek wszytek i zwierzchnia władza, na panu samym zawisła. A iżeś W. M., panie Kostka, powiedział, że łatwiej jedna osoba uwieść się i skazić może, niż osób wiele, ja ku temu tak mówię: iż też daleko łatwiej jednego cnotliwego i mądrego należć, aniżli wiele. A cnotliwego i mądrego tego ja chcę rozumieć, któryby godzien był być królem, to jest, starożytnego domu pana, skłonnego ku cnocie z przyrodzenia, i ze sławnej pamięci przodków swoich, wyprawionego i wyćwiczonego w dobrych a pobożnych naukach, i obyczajach. Otóż, chocia ten nie będzie wyższego rodzaju niż jest rodzaj człowieczy, jakoś W. M. o królu pszczół powiedział, jednak mając on od przyrodzenia dobrego swego tę pomoc, dobre wychowanie, a k'temu rozmawiając często z takim dworzaninem, jakiego ci panowie formowali, i rozumem jego będąc nieco podparty, stanie się sprawiedliwym, powściągliwym, miernym, mężnym, mądrym, hojnym, poważnym, nabożnym i dobrotliwym; prze które wysokie cnoty, wielkiej sławy i miłości dostanie u ludzi, a u Boga znacznej łaski; za którą łaską naturę człowieczą swą w niebieską naturę przemieni, iż go ludzie rychlej będą mogli zwać ziemskim bogiem, niżli człowiekiem śmiertelnym. Abowiem dzierży Pan Bóg rękę swą i kocha się w paniech, lecz nie w takowych, którzy pokazując wielką możność a władzę swoję, i każąc ledwie nie padać przed sobą, Bógu tem podobni być chcą, ale w takich, którzy mimo tę władzę, za którą mogą to, co chcą, sadzą się na to, aby też naśladowali Pana Boga w dobroci i w mądrości, dzieląc między ludzie, jako dobrzy szafarze, te dary, które sami od niego biorą. A tak, jako na niebie słońce, miesiąc i inne gwiazdy, pokazują światu, jako w zwierciedle, jakieś podobieństwo a wyobrażenie boże, tak tu na ziemi dobrze podobniejszy konterfet jest wszechmocnego Boga, owi cnotliwi książęta abo królowie, którzy się go boją i miłują, a którzy oną jego pochodnią sprawiedliwości ludziom świecą, przy której jest cień jakiś niebieskiej mądrości. Z takimi królmi Bóg miewa na poły uczciwości, przystojeństwa, świątobliwości, i innych błogogosławionych dóbr, których ja wyliczyć nieumiem, które

to dobra więtsze świadectwo dają mądrości a wszechmocności bożej, niż słoneczna światłość, abo ten ustawiczny bieg niebieskiej machiny. Są tedy ludzie poruczeni od Boga panom i poddani ich straży, jako owce pasterzom; a panowie winni mieć pieczą o ich dobre i poczciwe, i cokolwiek na poddane złego abo dobrego przyjdzie, rozumieć to mają za swą rzecz własną; a to ma pochodzić z miłości, i ztąd też, aby Bogu umieli liczbę dać pasterstwa swego. Przeto pan nietylko sam ma być dobry, ale i poddane ma przedziałać ze złych na dobre; jako ów sznur z wagą, co go murarze używają, który nie jedno sam prosty jest w sobie, ale i tę ścianę prostą uczyni, do której go przystosują. Toż jest wielki znak dobroci pańskiej, kiedy poddani cnotliwie żyją; abowiem poczciwe życie pańskie, to samo jest, które kieruje, i na dobre nawodzi poddane, jako jedno najsroższe pisane prawo. I nie może to być inaczej, jedno iż z obyczajów jego, wszyscy poddani swe obyczaje formują; ani to podobna rzecz jest, żeby ten miał dobrze uczyć, kto sam nieumie; abo żeby ten miał porządek czynić, kto sam nierządny; abo w błocie kto leży, żeby miał drugiego wydźwignąć z niego. A tak jeśli książę abo król, temu wszytkiemu będzie chciał uczynić dosyć, musi się o to pilnie starać, aby mógł i umiał; a potem aby sam się w sobie umiarkowawszy, zachował przeciwko każdemu, tak w prawnych, jako też i nie w prawnych rzeczach, słuszność, (iż tak mam rzec) a z baczeniem przystojeństwo. Czego trudno aby się wszytkiego z ksiąg, abo z pisanego prawa nauczyć miał; ale musi to mieć w sercu swem, musi w nocy i we dnie o tem myślić, jakoby poddani jego kwitnęli, a żaden z nich przezprawia (bezprawia) nie uczuł. Owa przyrodzony i nabyty rozum, k'temu cnota, muszą go do wszytkiego wieść, i w nim ustawicznie mieszkać, oddalając od niego ów zawrót a niestworność w głowie, jaką czują ludzie niepowściągliwi; którzy, iż ich z jednej strony przyciska i dławi głupstwo a nieumiejętność, z drugiej zasię strony frasunek a trapienie z tego, iż chcą woli a żądzy swej bezecnej czynić we wszytkiem dosyć, więc muszą mieć pomięszane, a nadzwyczaj dzi-

wne i przykre myśli w swem ciele, jako kiedy owo kto śpi, a straszliwe sny nań przychodzą. Otóż gdy do złej woli, więtsza jeszcze możność przystąpi, tam dopiero więcej przybędzie frasunków, a to k'temu jeszcze, iż kiedy pan wszytko to może, co chce, tedy natenczas trzeba się obawiać, aby tego nie zachciał, co nieprzystoi. Przeto Bias dobrze mówił: iż urząd pokaże człowieka. Bo jako beczka, póki w niej nic niemasz, póty nieznać by gdzie ciec miała, a skoro ją naleją, alić się wnet z kilku stron sączy, tak źli a skażeni ludzie, rzadko się czem nieprzystojnem popiszą, aż dopiero kiedy na urząd wnijdą, a objedzą się władzy; bo wtenczas już nie mają zto siły, aby tak wielki ciężar wielmożności znieść na sobie mogli; przeto zapomniawszy się, odejdą od rozumu i wnet poczną używać hardości, gniewu, łakomstwa, zuchwalstwa, i wszytkich innych obyczajów i niecnót tyrańskich. A zatem staną się nieprzyjaciołmi cnotliwym ludziom, a łotry będą wywyższać; ani tego zcierpią, aby między poddanymi była przyjaźń, spółka, abo towarzystwo; ale będą woleć widzieć między nimi niesnaski, niechęci i nienawiści. Tu wnet najdą takie wyżły, którzyby wszędy wyłowili, którzyby podsłuchiwali, którzyby siać nieprzyjaźń między ludźmi, spotwarzyć, nakoniec i zabić, gdzieby tego potrzeba, umieli; a to dla tego panowie czynią, aby poddani stracili serce, i za swojem rozerwaniem a niestworą, nie byli panom potężni. Zkąd potem wielkie szkody i upadki przychodzą na mizerne ludzie, i wielekroć srogie mordy, abo zasię ustawiczny strach, na oneż same tyrany. Abowiem cnotliwi królowie, nie o się się sami boją, ale o te, którzy są pod ich mocą; a tyranowie, tychże się samych boją, którym rozkazują. A przeto im więcej ludzi pod nimi, im więcej państw, im się wyższej podniosła ich możność, tem więtszą liczbę wnętrznych nieprzyjaciół mają i barziej się bać o się muszą. Co rozumiecie W. M., w jakim mógł bywać strachu on Klearch tyran, każdy ten raz, kiedy wyszedł na rynek, abo na ucztę do kogo, abo na jakie miejsce między wielką zgraję ludzi; gdyż (jak o nim piszą) aż w zamknionej skrzyni, jako wąż w jamie legał. Abo i on drugi, Arystodemus

na imię, który z własnego łoża uczynił był sobie turmę; bo w pałacu swoim dał był na powietrzu zawiesić komoreczkę małą tak wysoko, gdzie aż po drabinie musiał chodzić, a tam spólne z białągłową swoją miewał łoże, której matka w wieczór odejmowała drabinę, a rano ją przystawiała. Nędzne to było takie panowanie, a jakiego bogobojnemu panu namniej nie potrzeba; gdyż tego zdrowie za cnotliwemi jego sprawami, milsze i droższe zawżdy u poddanych będzie, niż własne zdrowie ich samych. A przeto dobry król, straży ludzi zbrojnych, zamykania niezwyczajnego i innej pieczy około ciała swego zaniecha, a wolny, swobodny, bezpieczny żywot powiedzie; a k'temu tak postawiony, jakoby częścią był w rozmyślaniu rozumnem, co Łacinnicy kontemplacyą zowią, częścią w sprawach a dzielności; i tyle obojga z tych patrzał, ile tego ku dobremu a poczciwemu poddanych swych, będzie potrzeba.

Tu rzekł pan Lupa: Cóżeś to zaś W. M. panie Wapowski, za kontemptacyą na króla wyrwał?

Odpowiedział pan Wapowski: Są, panie Lupa, jedni ludzie na świecie, którzy tylko się około bystrości rozumu, i subtelnie obaczania rzeczy pętają; drudzy zasię są, którzy tylko około spraw, a dzielności; otóż obadwa te żywioły, Łacinnicy na *activam* a *contemplativam vitam* [1]) rozdzielili.

Zatem pan Derśniak spytał: Któryż tedy z tych dwu żywotów, panie Wapowski, wielkiemu panu barziej przystoi?

Powiedział tak na to, rozśmiawszy się, pan Wapowski: Wierę W. M. podobno mniemacie, abych się ja za tego to osobnego dworzanina wydawał, który tak wiele rzeczy ma być pełen i onych ma ku temu dobremu końcu, jakom powiedział, użyć; ale pomnijcie się W. M., iż pan Kryski z panem Myszkowskim z takiemi przymioty dworzanina wymalowali, jakowych we mnie pewnie nie masz. A tak starajmy się, abyśmy takiego dworzanina pierwej należli; co kiedy będzie, ja się nań, i w tem,

[1]) Czynne i rozwadze poświęcone życie.

i w innych wszytkich rzeczach, które zwierzchnemu panu należą, zdawam.

Zaś powiedział pan Derśniak: Jeśli czego z tych rzeczy, które dworzaninowi są przypisane, W. M. niedostawa, tedy podobno tego, na czem niewiele należy, jako to taniec, muzyka, abo co takiego; ale więtsze rzeczy, to jest te, które ku wyćwiczeniu i postanowieniu pana na gruncie cnoty należą, mem zdaniem są w W. M. wszytkie.

Powiedział k'temu pan Wapowski: I tych rzeczy lekko pokładać nie trzeba, któremi dworzanin może przyjść do łaski pańskiej, której łaski (jakom powiedział) trzeba aby był dworzanin pewien pierwej, niż się tego ma ważyć, aby pana uczył cnoty; bo mi się tak widzi, żem to gruntownie W. Miłościom wywiódł, iż onej nauczyć się jeden może. A jako ta wiele pomaga, tak głupstwo z którego niecnota roście, i to, iż człowiek siła a błędliwie rozumie o sobie, wiele szkodzi. A przeto niechaj tu już będzie mojej mowy koniec, bo mi się zda, żem więcej powiedział, niżem był obiecał.

Zatem pan Lubelski rzekł w te słowa: Tem więcej my wszyscy W. M. zostaniem powinni, im więtsza będzie uczynność W. M. niż obietnica. Przeto, niechaj W. M. ciężko nie będzie, odpowiedzieć panu Derśniakowi na jego pytanie; a przytem i to niechaj będzie, abyś nam W. M. powiedział, czegobyś W. M. pana tego, do któregobyś teraz przystał, jeśliby uczyciela potrzebował, uczył. A już to tak W. M. połóż, jakobyś też doskonale przyszedł ku łasce jego, to jest, żebyś mu, bez żadnej przestrogi, mógł we wszytkiem zdanie swe powiedzieć.

Ku temu pan Wapowski powiedział: Bych którego z tych panów, które wiem, łaskę znał, a chciał mu wolmie, to co mi się widzi powiedzieć, wiem pewnie, iżbych prędko z tej łaski wypadł; a mimo to, niewiem jakimbych ja był jego nauczycielem, który przedtem nic sam nieumiem. Wszakoż gdy mi to W. M. każesz, abych panu Derśniakowi odpowiedział, tak to podług mego widzenia powiem: Iż zwierzchni panowie, królowie, książęta, mają oboi ten żywot mieć przed sobą, ale barziej ten, który się około snbtelnie obaczania rzeczy bawi;

abowiem ten na dwie części rozdzielon w nich jest, z których jedna na tem zawisła, aby umieli dobrze poznać, uważyć i rozebrać każdą rzecz u siebie; a druga część na tem jest, aby nie przeko [1]) rozkazowali, ale tym kształtem jako przystoi, miejsce i czas obaczając; k'temu iżby rozkazowali rzeczy słuszne, przystojne, i te, których zwierzchność i władzę mają, a iżby ten komu rozkażą, słusznie ono wypełnić musiał. O temżeć mówił król J. M. stary, kiedy powiedał, iż kto umie rozkazować, tego zawżdy słuchają; a rozkazowanie jest zawżdy główną powinnością królewską. Wszakoż przedsię król, i tedy i owedy, okiem swem dojrzeć, a być przy tem, kiedy się rozkazaniu jego exekucya dzieje, powinien, i podług czasu a potrzeby, sam się też za niektóre rzeczy jąć ma. A w tym królewskim dozorze i poniekąd pracy, najdzie się on drugi żywot, który *activam vitam* zowią; ale koniec jego, *vita contemplativa* będzie, jako jest koniec wojny, pokój, a koniec pracy, odpoczywanie. Więc i to też jest powinność dobrego króla, żeby taki porządek uczynił w swej ziemi, żeby tak prawem wszytko obwarował, jakoby poddani, czasu pokoju poczciwie nabytego, żyli we wszelakiem bezpieczeństwie, używając ze czcią tego końca prac swoich, który jest dobra myśl, a odpoczywanie. Abowiem dosyć takich panów na świecie było, którzy czasu wojny, pospołu z poddanymi swymi, znacznie kwitnęli, a potem gdy przyszedł pokój, wszytko się w niwecz obróciło; i poddani znikczemnieli, i pan stracił wziętość, powagę i świetność swoję, jako żelazo, gdy niem nie robią. A to ni przecz innego nie przyszło, jedno że nie był taki porządek czasu pokoja, jakiego było potrzeba; ani umieli ludzie użyć onego lustu [2]) ku swemu dobremu, który im był za pokojem przyszedł. A panu nie starać się o to, aby wżdy kiedy był wojny koniec, nie barzo mu to przystoi; i chociażby już przystało, niewiem jakoby jego nakład starczył. Acz drudzy królowie mają za to, jakoby pierwsza a

---

[1]) Nie dla odznaczenia się.
[2]) Swobody, rozkoszy;— z niemieckiego *Lust*.

główniejsza ich powinność ta była, starać się o zhołdowanie granicznikow swoich; przeto zaprawują ludzie w mordy, w łupiestwo i w inne okrucieństwa, słodząc im rzeczy takowe, nietylko upominki, ale poczciwością; bo tego nazywają cnotliwym człowiekiem, poczciwym sługą, kto się najlepiej obłowi. Ztąd że był on zwyczaj u starodawnych Tatarów, iż z tej czasze, którą jeden drugiemu na biesiedzie kolejką pijąc, podawał, nie był godzien ten człowiek pić, który nieprzyjaciela ręką swą nie zabił; a u drugich narodów tak się zachowywało, że około grobu tyle wysokich filarów stawiano, ile on pogrzebiony głów zamordował. Wszytkie te rzeczy i tym podobne dla tego wymyślano, żeby ludzie waleczni byli, za czemby opanowanie drugich ludzi przyjść mogło: a to była rzecz jakoby niepodobna, gdyżby temu nie pierwej kto dosyć uczynił, ażby musiał wszytek świat zwalczyć. Więc ani to jest podług zakonu przyrodzonego, aby człowiek miał tego w drugim pragnąć, czego w sobie nieradby widział. A tak pomazaniec boży, abo zwierzchni pan każdy, starać się będzie, iżby jego poddani byli waleczni, nie dla tego, aby szeroko rozkazował, ale dla tego, iżby i siebie, i poddane swe obronić mógł od tych nieprzyjaciół, ktorzyby je hołdować, abo krzywdzić chcieli. Abo też, żeby mogł złe króle, tyrany, książęta, wycisnąć i wygnać, a te ludzie podług przystojeństwa rządzić, ktorzy pod nimi w nędzy, a niewoli byli. Abo też, iżby owe ludzie zniewolić mógł, którzy złem przyrodzeniem swem niewoli są godni, a wszakoż tą myślą, żeby przedsię pod dobrą sprawą zażywali pokoju, odpoczynku i pociechy. Jako i prawa wszytkie, ku temu stósować i wieść mamy, aby urząd złe ludzie karał, nie z nienawiści, jedno żeby złymi nie byli, a dobrym, pokój pospolity burząc, nie byli ku przekazie. Bo zaprawdę, nie byłoby co chwalić, kiedyby ludzie tylko czasu wojny, (która przez się złą jest) sprawą, czujnością, męstwem, czynili swemu dosyć; a zasię czasu pokoja (który jest przez się dobry) żeby przez głupstwo a nikczemność, nie mieli umieć zażyć dobrej chwile. A przeto, jako podczas wojny, ludzie zaprządz mają we cnoty pożyteczne i potrzebne, aby przyszli ku pokojowi, który

jest końcem wojny; tak zasię czasu pokoju, iżby przyszli ku spokojnej myśli, która jest końcem pokoja, mają wziąć przed się uczciwe cnoty; gdyż pożytek dla poczciwości, jako dla samego tego końca na świat się rodzi, a tym sposobem poddani będą dobrzy, i pan daleko najdzie więcej co w nich chwalić i nagradzać, niż ganić, abo karać. Toż tō będzie państwo szczęśliwe, bo już pan dobrym będąc, z poddanymi cnotliwymi, nie surowie, jako z niewolniki, ale gładce a łaskawie, *jako dobry ojciec z dobremi syny obchodzić się musi.*

Tu zaś pan Derśniak to powiedział: Radbych ja wiedział, panie Wapowski, które to są cnoty, pożyteczne i potrzebne czasu wojny, a które uczciwe czasu pokoju.

Odpowiedział pan Wapowski: Wszytkie są dobre, i użyteczne, abowiem ku dobremu się końcu ściągają. Wszakoż czasu wojny, siła należy na onej rozumnej śmiałości, która śmiałość z wielkiego serca pochodząc, a wykorzeniając z człowieka przyrodzone dolegliwości i myśli trestkane (frasobliwe), tak go umocnić może, iż nietylko się nie lękać niebezpieczeństwa, ale go ani sobie kęs jeden ważyć będzie. Do tej mężności, stałość przysłuży, także też pożyteczna czasu wojny cnota; abo i ona cierpliwość, której to jest przyrodzenie, wytrwać nie z zamarszczoną twarzą wszytkie stosy przeciwnej fortuny. Przystoi też człowiekowi, aby czasu wojny, abo zawżdy, miał wszytkie cnoty, które się ku uczciwości ściągają, jako jest sprawiedliwość i powściągliwość, i mierność, ale daleko więcej czasu pokoja; abowiem ludzie w dobrym bycie, kiedy im szczęście zewsząd pędzi, zewsząd nagania, pospolicie się odmieniają, i stawają się niesprawiedliwymi, niepowściągliwymi i ustawicznymi w dziwnych a nieprzystojnych rozkoszach. Przeto tym którzy są w szczęściu, a najwięcej tych cnót potrzeba, bo pokój a próżnowanie, wielcy to są skażce (skaziciele) człowieczy. Ztądże były często w uściech u starych ludzi słowa one: Chcesz, prawi, abyć się niewolnik, abo sługa nie skaził, niechaj zawżdy ma co czynić. I one piramidy w Egipcie, dla tego budowano, aby ludzie byli w ustawicznej robocie;

abowiem wiele dobrego z tego każdemu roście, kto się pracować zwyczai. Nalazłoby się jeszcze i innych siła cnót, człowieczemu dobremu należytych, ale póty już niechaj kres tego wyliczania będzie; bo gdzieby mnie zto było, żebym panu swemu wychowanie dać, a jego tak dobremi drogami, jakie się tu zdaleka pokazały, ku cnotom świętym wieść miał, chociażbych już do tego więcej nie dołożył, zdałoby mi się przedsię, żem ku onemu końcu przyszedł, który ma przed sobą mieć cnotliwy dworzanin.

Wnet k'temu pan Derśniak tak powiedział: Iżeś tu W. M. wychowanie często wspominał i chwalił, a dałeś nam to W. M. tak rozumieć, jakoby to miała być główna przyczyna, iż się człowiek cnotliwym stawa; przeto radbych ja wiedział, jeśli to (iż tak rzekę) ochmistrzowanie dworzaninowe ma się ztąd począć, iżby pana takich obyczajów zwyczaił, któreby go same, gdzieby się on nie obaczył, cnotliwie żyć zuczyły, czyli ma dworzanin wnet z przodku, mądrze to wywieść i pokazać panu, co jest złe, a co dobre, i tak mu gruntownie jedno zchwalić, a drugie zganić, żeby się zaraz dobrego jął, a złe opuścił. Owa zgoła, jeśli za namową a rozumnemi wywody, zacząć się i postanowić w panie cnoty mają, czy za zwyczajem?

Odpowiedział pan Wapowski: W długą mię to W. M. zawieść chcesz; wszakoż, aby się W. M. nie zdało, iż dla tego ustaję, że mi się odpowiadać nie chce, tak to powiem: Ciało a dusza, są dwie rzeczy, a dusza zasię dzieli się na dwie części; jedna część jest, która ma w sobie rozum, a druga, która ma w sobie chcenie; otoż jako kiedy się człowiek w żywocie zacznie, pierwej zawżdy natura podlejszą część, to jest ciało zformuje, toż dopiero dusza tam wnijdzie; tak też zasię pierwej ta część dusze podlejsza, w której się chcenie zamyka, w nas nastawa, toż dopiero ta część, która ma w sobie rozum, na jaśnią w nas wynijdzie. Co znacznie widzimy w dzieciach, które wnet urodziwszy się, i zachcieć tego co im lubo, i gniewać się gdy im co przykro, umieją; a rozum potem nierychło tam przystąpi. Przeto, potrzeba pierwej mieć pieczą o ciele, toż dopiero o duszy; i pierwej o żądzy, potem o rozumie. Ale to staranie o ciele, nie dla ciała, jedno dla dusze, takież też piecza o żądzy, nie dla niej, ale dla rozumu ma być czyniona. Bo jako przyrodzony rozum, za nauką doskonalszy bywa, tak zasię wrodzona dobroć, za zwyczajem, doskonalsza się stawa. A tak dworzanin, zwyczajem naprzód ma włudzić w pana cnoty; który to zwyczaj, będzie mógł żądze a chciwości, póki gruntowny rozum nie przyśpieje, rządzić, i ku dobremu nakierować. A to kiedy dworzanin sprawi, tedy dopiero wszytko ono ugruntują mądre słowa jego, a pańskie pojęcie i wyrozumienie; które wyrozumienie, prawda iż więc nierychło rozświeci w głowie, ale zasię tak wiele przynosi z sobą dobrego, iż człowiek który się pierwej dobrze wprawił w one obyczaje, (na których, mojem zdaniem, wszytko należy) doskonalej potem cnót użyje.

Powiedział tu zaś pan Derśniak: Niż dalej W. M. zajdziesz, powiedz W. M. co za piecza ma być około ciała, ponieważ pierwej o niem, niż o duszy, myślić W. M. każesz.

Odpowiedział, śmiejąc się, pan Wapowski: Pytaj tych W. M., którzy za rozkosznem chowaniem dobrze utyli, bo moje ciało, jako W. M. widzisz, nie zbytnie tłuste; wszakoż i o tem mogłoby się szeroce mówić, jako i o żenie, którego czasu człowiek pojąć ją ma, aby synowie, ani nazbyt daleko byli od lat ojcowskich, ani też przyliż blisko; zasię około ćwiczenia i chowania ich wnet od dziecinnych lat, aż do męzkich, aby wzrost był kształtowny, i zdrowie, i siła.

Rzekł pan Derśniak: Widzi mi się, iż dla piękności a urody męzczyńskiej, barzoby się podobała białymgłowom ona pospolitość, a pomięszanie krwie, jakie Plato w swych księgach stanowi, i onymże kształtem.

Powiedział na to pan Kostka: Tak się było postanowiło, iż ku krzywdzie białymgłowom, nikt już więcej mówić nie miał.

Odpowiedział pan Derśniak: Nic tu niemasz białymgłowom ku krzywdzie, i owszem, jest im to ku czci, co ja powiedam, żeby się im to łatwie podobało, co Plato, człowiek tak wielki, wynalazł.

Wtem rzekł pan Myszkowski: Ba, mówmy trochę o tem, dobrzeliby też to było, gdyby król który, taki, podług Platowego widzenia, porządek uczyniwszy, utwierdził go srogim statutem. Ale podobno pana Wapowskiego rzeczy jeszcze nie koniec.

Odpowiedzial pan Wapowski: To com ja tu krótko powiedział, snaćby już pana, tak jako którego dzisiejszych czasów, uczynić dobrego mogło; wszakże ktoby chciał w każdą rzecz subtelnem okiem wejźrzeć, byłoby jeszcze siła co mówić.

Zatem rzekł J. M. pan Maciejowski: Nie bądź W. M. z tem drogi, co W. M. nic nie kosztuje, a wypowiedz nam W. M. wszytko to, czegobyś uczył, tego to wyższej dostojności pana.

Odpowiedział pan Wapowski: Bym ja jedno tak wiele umiał, jakobych pana uczyć chciał; a między innemi rzeczami, chciałbych, aby sobie pan obrał z pojśrzodka zacniejszej szlachty pewną liczbę mądrych ludzi, z którymiby o wszytkich rzeczach radzić mógł; jedno żeby ci niechaj nie byli malowanymi pany, a tylko dla ozdoby majestatu, jako północny Kniaź ma wielką radę, a żadnego z tego wielkiego koła rady nigdy nie słucha; ale niechajby tych panów słowa szły w posłuch, a dawszy im pan tę swobodę, żeby o wszytkiem wolnie z nim mówili, niechajżeby to znać było, iż we wszytkich rzeczach prawdę chce wiedzieć, i onę samę miłuje, a temu jest nieprzyjacielem, kto inne rozumiejąc, a inne ku smaku mówiąc, prawdę tłumi. Jeszczeby mi się też i to widziało, żeby p. obrał drugą mniejszą radę, którąby się nie w wielkich a głównych, ale w domowych a potocznych rzeczach, z starszem kołem porozumiewała, na kształt tego, jako u nas są posłowie; bo posłowie coś innego są, niż ta rada o której ja teraz mówię. Otóż z pana, jako z głowy, a z szlachty i z pospólstwa, jako z członków, stanęłoby całe jedno ciało, nad którem ciałem pierwszą zwierzchność niechajby miał król, a wtórą i ostatnią drudzy, jako są które szlachetniejsze, abo podlejsze członki. I wnet w takiem postanowieniu, nalazłaby się ona trojaka, a ku dobremu spojona zwierzchność nad ludźmi, o której się pierwej mówiło, to jest, królewska, pańska, i pospolitego człowieka. Przytem też i tobych panu pokazał, jako między wszytkiem staraniem, które on powinien czynić o dobre poddanych swych, żadne nie jest pilniejsze, jako to, aby w ziemi jego była sprawiedliwość; dla czego trzeba obierać na sądy ludzie mądre, dobre, i którychby cnota jasna u ludzi była; bo to jest prawdziwa mądrość, która się od cnoty nie odstrzela, a inaczej tedy nie jest mądrość, ale chytrość przewrotna. Otóż gdzie tej z rozumem cnoty na sądzie nie masz, tam rozciągają szeroko żli prokuratorowie swoje proporce, i wykręcają dekreta, statut szpecą, prawo niszczą, i w niwecz obracają; a w tem wszytkiem nikt inny nie winien, jedno ten, kto niegodne ludzie na stolice sądowe wsadza. I tego bym też powiedzieć nie zaniechał, co się w sprawiedliwości zamyka; jako jest bojazń boża, i gorące k'niemu serce; które acz każdy człowiek mieć powinien, ale królowie, książęta, daleko barziej; bo na tych sprawy pilniej Bóg patrzy, a oni swoje postępki ku niemu, jako ku najpewniejszemu celowi, obracać wszytkie mają; a chocia Pana Boga na każdy czas czcić i miłować im przystoi, ale w szczęściu słuszniej, i z lepszem ufaniem, o łaskę, a o miłosierdzie prosić. Abowiem nie jest to podobna rzecz, aby kto mógł dobrze rządzić, abo siebie, abo kogo drugiego, bez bożej pomocy. Który to Pan Bóg, niekiedy posyła fortunę cnotliwym, aby je z niebezpieczeństwa wyrwała; a gdy też posyła nieszczęście, aby w dobrym bycie człowiek nie zasnął, zapomniawszy pana swego, i onej od niego danej mądrości; bo ta wielekroć szczęścia nakieruje, jako dobry gracz, gdy mu kostka na warcabnicy źle stanie, dobrem daniem sobie pomoże. Ku temu jeszcze i to bych panu swemu przypomniał, aby był statecznie nabożnym, bez owego bożkowania, (bigoteryi) a lizania obrazków; przy tem też, aby się nie wdawał w czarnoksięstwa, w czary i w inne wieszczby, a wróżki próżne; abowiem gdzieby ku statecznej mądrości, miłość serdeczną P. Boga, a nabożeństwo przyłączył, musiałby mieć i szczęście, i Boga obrońcą siebie, któryby mu przymnażał wszytkich fortun, tak czasu wojny, jako też czasu pokoja. Nadto chciałbym, aby ten zwierzchni pan

miłował patryą i poddane swoje, a nie chował ich w niewoli; to dla tego, iżby się przeciwko niemu nie zajątrzyli, z czego więc bunty, sprzysięgania, i inne złe rzeczy rostą; ani też zasię w zbytniej swobodzie, aby w lekką cenę do nich nie przyszedł, za czem idzie swowoleństwo, zaniedbanie Boga, podeptanie prawa, rozpusta, łupiestwo, złodziejstwo, zabijanie, i częstokroć upadek wszytkiego królestwa. Przyszło mi też to na myśl. Królowie, książęta, prawda, iż powinowatych między poddanymi nie mają; a wszakoż gdzieby się i to kiedy trafiło, pokazałbym to panu, jakoby je miłować miał, zachowując między wszytkimi w niektórych rzeczach, jako w sprawiedliwości, w swobodzie, piękne porównanie; a w niektórych też rzeczach, słuszne jednego nad drugiego wywyższenie; jako to w hojności, w płaceniu posług, w rozdawaniu dygnitarstw, podług godności i nierównych zasług; które to zasługi, tak zawżdy mają być szczodrze płacone, iżby hojność a nadgroda za nie, rychlej wybijała z kloby, niżliby co niedoważać miała. A gdyby się tak pan sprawował, nie tylkoby miał miłość u poddanych, ale ledwieby go za Boga nie chwalili. Więc już takiemu panu gwardyj z cudzoziemców, jako pospolicie włoskie książęta miewają, namniejby nie trzeba; bo właśni poddani, sami dla swego dobrego, strzegliby zdrowia jego, i prze nie siła kroć byliby umrzeć gotowi. Prawa też pospolitego strzegłby każdy, gdyby widział, iż pan sam, nic z niego nie występuje, i owszem go strzeże, broni, i w pełnej mierze ono zachowuje. Zaczem poddani wzięliby o nim to pewne mniemanie, iż chociaby się podczas co troszkę przeciwko prawu wykroczyło, każdyby przedsię rozumiał, że to pan ku dobremu końcowi czyni, i nie w mniejszejby uczciwości było rozkazanie a wola jego, niż z dawna uchwalony statut; a tem dopiero wszytkoby się w ziemi umiarkowało, iż dobrzy ludzie bezpiecznie żyjąc, nie wspinaliby się nad potrzebę ku bogactwu, a źli zasię tedyby nie mogli. Abowiem siłakroć poddanych bogactwa niepomierne, państwa, księstwa, królestwa, i monarchie gubią. A co innego węgierską ziemię ze wna (z gruntu) wywróciło, jedno nie zbytnie bogactwa, a zły porządek?

A przeto mnieby się widziało tak lepiej, kiedyby między poddanymi więtsza ich część była, ani nader bogatych, ani barzo ubogich. Abowiem bogactwo pospolicie rozpycha człowieka, i uczyni go hardym, upornym, a ubóstwo zasię lekkim, i ku zdradzie skłonnym. Ale w miernym dostatku ludzie, niemając sobie czego zajżrzeć, żyją bezpiecznie, a jeden pod drugim dołu nie kopa; a gdy tych będzie więtsza liczba, będą też bez chyby silniejszy; tak, iż ani bogatym, ani ubogim, rozwieść się nie dopuszczą, iżby abo przeciwko panu, abo przeciwko urzędom buntować się, a rozruch w ziemi czynić mogli. Już tedy, i to, i co drugiego k'temu, niechajby miał pan za jedno lekarstwo przeciwko temu, żeby poddani nowych rzeczy w państwie zaczynać, abo nowego pana pragnąć nie mogli; co więc pospolicie czynią, abo dla poprawienia swych fortun, abo dla podwyższenia stanu, abo też chcąc ujść jakiej szkody, upadku, lekkości, za taką odmianą. A ta zła wola niekiedy roście, częścią z nienawiści a gniewu, prze jakie nieznośne od pana krzywdy, abo zelżenie, prze łakomstwo, łupiestwo, pychę, okrucieństwo, i rozpustne życie jego; częścią też, podczas kiedy się pan niedbałością swoją, a opuszczeniem wszytkiego na szrot, u nich zelży, iż go sobie za nic mieć poczną. Ale k'temu nigdy nie przyjdzie, kiedy pan pozyszcze sobie u poddanych miłość i wziętość, a pozyszcze to oboje tym sposobem sobie, kiedy będzie dobre wywyższał, i pomiernie bogacił, a zasię, gdy będzie mądrze zabiegał temu, a nakoniec by też i surowości nieco przyłożyć, jakoby źli a burzliwi ludzie, nigdy w ziemi jego możni nie byli, wiedząc to, iż łatwiej jest takowym burzliwym ludziom niedopuścić urość, niż kiedy już wielkimi urostą, chcieć im dopiero rogów ucierać. Więcbych jeszcze k'temu tego dotknął, iż chciałliby pan, aby poddani, i w to, i w co innego nieprzystojnego siebie nie zawiedli, niechajżeby je w dobre zwyczaje zaprawił, a od złych odwiódł, zwłaszcza od tych, które się znienagła w ludzie wkradają; bo te są jako jad pokryty, abo powietrze morowe, gdyż tak niewidomie zabijają ludzie, że nierzkąc lekarstwy zabieżeć złemu, ale ani go człowiek poznać, aż przy ostatnim pun-

kcie śmierci, gdzie już syrop niepłatny, może. I śmiem to twierdzić, iż prędzej obyczaje złe w ludziech, państwo i królestwo każde skażą i wniwecz obrócą, niż nieprzyjaciel gwałtowny, któryby się z wielkiem wojskiem na nie oburzył. Naostatek i tobych panu przypomniał, aby się starał o spokojny a bezpieczny żywot poddanych swoich, a k'temu żeby żadnemu na dobrach umysłu, ciała, i fortun nie zchodziło; ale jako umysł człowieczy daleko zacniejszy jest, niż ciało abo fortuna, tak też dobra fortuny i ciała, dla tego mają być pożądane, żeby umysł, jako pan wszytkiego, mógł rozpostrzeć swe proporce. Którego to umysłu dobra, im są więtsze, im są obfitsze, tem są lepsze i pożyteczniejsze; gdzie w dobrach fortuny i ciała, już to wszytko jest inaczej. A tak, gdzieby poddani byli dobrzy, dzielni, godni, i dobrze nakierowani ku człowieczemu na świecie błogosławieństwu, tedy ten pan, któryby im rozkazował, mógłby się zwać wyższym nad wszytkimi królmi królem. Abowiem ten jest najwiętszy na świecie regiment, pod którym są poddani cnotliwi, k'temu w dobrem porządku, i w dobrem rozkazowaniu.

Mojem zdaniem, powiedział tu pan Lupa, niewielkiby to pan był, któryby wszytkie poddane miał cnotliwe; bo tych na świecie silna troszka.

Odpowiedział pan Wapowski: Kiedyby jaka Cerce wszytkie poddane cesarza tureckiego (acz niewiem jako te tam poddanemi zwać mamy, którzy są w srogiej niewoli) przemieniła w zwierzęta nieme, pytam ja W. M., miałbyś W. M. tego tam pana za wielkiego cesarza, chociażby siła milionom bydląt rozkazował? Wiem to pewnie, iżbyś go W. M. nigdy nie miał za cesarza, ale za pasterza. A tego pasterza nad Prądnikiem, miałbyś W. M. za wielkiego króla, kiedyby się trzoda wszytka jego w ludzie, a mówię w ludzie takie, jacy być mają, odmieniła, i jego była posłuszną? Patrzże W. M. iż nie to jest wielkim panem być, niezliczonej liczbie nikczemników rozkazować, ale to jest panem być, ludzie którzy tego są imienia godni, co ich to ich, mieć pod swą mocą. — Kiedy tu pan Wapowski przestał, jakoby rzeczy swej dokończywszy, dalej mówić nie miał, powiedział pan Bojanowski.

Inaczej tego żaden tu rzec nie może, panie Wapowski miły, jedno iżeś W. M. w powieści swej każdej rzeczy dotknął, i ta nauka którąś W. M. dał, jest dobra i pożyteczna; ale jeśliby W. M. na taki kształt pana swego formować chciał, mojem widzeniem, rychlejby W. M. ludzie dobrym bakalarzem nazwali, niż dobrym dworzaninem; a pana zasię, rychlej dobrym sprawcą, niż wielkim królem. Acz ja tego nie powiedam, aby królowie nie byli winni o to się starać, jakoby poddani w porządku, w sprawiedliwości, i w dobrych zwyczajach żyli; ale mi się widzi, że to dosyć na nie, kiedy oni na takie rzeczy, ludzie dobre a godne wysadzą; bo własna ich powinność a urząd, jest już daleko wyższy. A przeto, bym się ja czuł być tym tak osobnym dworzaninem, jakiego ci panowie wymalowali, a k'temu żebych znał łaskę tego pana, przy ktorymbych był, to jest rzecz pewna, iżbym go nigdy nie wiódł na rzeczy złe, a szkodliwe, ale chcąc ja przyjść ku onemu dobremu końcu, który powiedasz W. M. i ja tego potwierdzam, iż sam jeden ten ma być pożytkiem pracy dworzaninowej, starałbym się naprzód o to, aby pan mój był królewskiego serca i myśli, a zachowywał we wszytkiem wspaniałość, nic małego a podłego przedsię nie biorąc, ani kosztu żałując, ku ozdobie majestatu dworu swego. Potem, żeby był rozrywki na rzeczy wszelakie bystrej, k'temu sprawnym, dzielnym, biegłym w rzeczach wojennych, i tak dobrze biegłym, żeby w tej mierze nikt z nim nie porównał; a temi rzeczami najwięcej niechajby się objaśnił światu, i dostał miłości, sławy, i tego, żeby każdy człowiek, i najwyższy, i najniższy, miał go w wielkiej czci i powadze. Więcbych zaś tego chciał, żeby ta wspaniałość nie była przykra, jedno pomięszana z wdzięczną ludzkością, przystojną królewskiemu stanowi; iżby i obcy człowiek, i swój, podług godności, znał każdy łaskawą twarz, a miłościwe oko pańskie. A w to niechajby tak trafiał, iżby go ani zelżyła zbytnia skłonność, ani zasię przywiodła w nienawiść górna powaga. Rzekłbych też jeszcze, żeby był hojnym w życiu, szczo-

drym w rozdawaniu każdemu, a nie szczypty, ale całą garścią; abowiem Pan Bóg u hojnych panów (jako powiedają) podskarbim jest. Niechajżeby były częste i kosztowne uczty, tańce, gonitwy. Stajnia niechby była pełna osobnych koni, tak dla potrzeby czasu wojny, jako też dla pociechy czasu pokoja. Niechby było myśliwstwo wszelakie, i każda krotochwila wielkiemu panu należyta. Wiódłbym go też na to, aby budował; a nie ladajako, ale spodziwnem budowaniem, i wielkością, pałace, i zamki, jako dla czci swej za żywota, tak dla wiecznej pamiątki po śmierci. Jako czynili starzy Rzymianie, czego i teraz ostatki znaczne są, nietylko we Włoszech, jako w Rzymie, w Neapolu i indziej, ale też i w pogańskich ziemiach; na które ostatki, kto jedno pojżrzy, musi to rzec, iż ono byli ludzie z plemienia nieśmiertelnego. Toż też czynił wielki Alexander, który mało mając na tej sławie, ku której za podbiciem pod swą moc wszytkiego świata godnie przyszedł, zbudował w Egipcie Alexandryą miasto, a w Indyi Bucephale, potem i inne miasta w różnych ziemiach. Nakoniec począł był i o tem myśleć, jakoby mógł górę Athos na kształt człowieka wyrazić; który to człowiek uczyniony z góry, miał w lewej ręce trzymać miasto wielkie, a w prawej okrutny kubek, do którego wszytkie rzeki, które z onej góry płyną, zbiegać się miały, a z tamtąd dopiero w morze się walić. Pomysł to był wielki, a prawie przystojny mocy Alexandra Wielkiego. Toć ja też te rzeczy, panie Wapowski, rozumiem być przyzwoite prawemu królowi; a one mają go uczynić czasu pokoja i czasu wojny sławnym, a wziętym; nie to, żeby na tak wiele drobiazgu ostrze patrzał, a nie walczył, chyba na te, którzy opanowania abo zniewolenia godni, abo aż dla pożytku poddanych swych; abo też gdzieby miał odjąć pogranicznemu panu sceptrum, któregoby on źle, a nieprzystojnie używał; abowiem kiedyby się byli Rzymianie, Alexander wielki, Hannibal, i inni sławni królowie, abo hetmani, na te rzeczy wszytkie oglądać mieli, nigdyby byli ku onej wielkiej sławie i wywyższeniu nie przyszli.

Natenczas tak odpowiedział pan Wapowski: Ktokolwiek był takim, co nie uważał tych rzeczy u siebie, niedobrze to czynił; aczkolwiek jeśli się W. M. dobrze przypatrzysz, najdziesz W. M. iż ich było wiele, którzy uważali, zwłaszcza oni dawni, jako Thezeus, Herkules; ani W. M. rozumiej inaczej, jedno że Prokrustes, Scyron, Cacus, Dyomedes, Antheus, Geryon, byli okrutnicy niecześciwi, przeciwko którym ci sławni bohatyrowie ustawicznie, aż do wykorzenienia ich, walczyli; a za to dobrodziejstwo świat niemal wszytek, czując się być wyrwany z paszczeki tego i drugiego straszliwego smoka, Herkulesowi kościoły stawiał, i takie jemu jako bogu modły dawał, i ofiary czynił. Abowiem tak wiele dobrodziejstwa ludziom działa ten każdy, kto okrutniki gubi a wykorzenia, iż tak czegoś więtszego godzien jest, niż tego, co ludziom śmiertelnym, ludzie za nagrodę dają. A i między tymi, któreś W. M. wspomniał, zaż to nie jasna rzecz, iż Alexander siła uczynił dobrego ludziom, które pod moc swą podbił? Naprzód przyniósł do nich dobre obyczaje, a ze zwierząt ludzie podziałał; potem zbudował miast siła osobnych w takich ziemiach, gdzie przedtem ludzi ledwie znać było. Nakoniec statutem a prawem wszytko utwierdził, i powinowactwem, a przyjaźni postanowieniem spoił, tak, iż szczęśliwszy to byli, które on wojną zwyciężył, niż ci, do których jego proporzec nieprzyszedł. Bo jednych nauczył nabożeństwa, drugich gospodarstwa, tych mieszkania w małżeństwie, owych miłosierdzia nad własną krwią, aby ojców swych starych nie zabijali, ale je chowali jako przystoi aż do śmierci. I wiele tych rzeczy jest, któreby człowiek przywieść mógł na świadectwo, iż porażki Alexandrowe czyniły ludziom wiele pożytku. Ale opuściwszy teraz stare monarchy, pójdźmyż do dzisiejszych królów. A czegoby oni z więtszą sławą, czcią, i pożytkiem użyć mogli, jako kiedyby jednostajną myślą wszyscy podnieśli wojnę przeciwko poganom, która wojna, gdzieby się zdarzyła, a za porażką pogańską, wyszłoby tak wiele tysięcy Turków, Saracenów, z błędu, a z ciemności Machometowej, a przyszłoby ku światłości, a uznaniu prawdy Chrystusowej,

powiedz mi W. M. czy nie obróciłoby się to w dobre, i naszym którzyby wygrali bitwy, i onym którzyby je przegrali? W tenczas kiedyby to przyszło, mogliby też Turcy powiedzieć, jako Temistokles w onczas do swoich powiedział, kiedy wygnanym będąc z Aten, u króla perskiego miał się na wszytkiem dobrze: *Interiremus, o filii, nisi interriissemus* [1]). Abowiem w zgubie a przegraniu takowem, zdrowieby się pogańskie nalazło. Ale tego podobno rychlej pragnąć, niż nadziewać się możem; a to za niestworą a bezecną chciwością chrześciańskich panów, którzy wolą to, iżby lud wszytek boży zginął, niż aby najmniej co swego (abo nie swego, bo na świecie nikt nie ma własności) dla zgody opuścić mieli. Wracając się tedy do pierwszego, tak powiedam, panie Bojanowski, iż te rzeczy któreś W. M. panu do czynienia naznaczył, nie mogę inaczej rzec, jedno że są wielkie a ważne; ale przedsię tak zato W. M. miej, iż gdzie pan nie będzie tego umiał, co umieć podług mego zdania ma, a nie sposobi tak umysłu swego, żeby wszytek na cnotę, jako na cel patrzał, tedy trudno będzie miał umieć być wielkiego serca, hojnym, sprawiedliwym, mądrym, i trudno się mają w nim należć te rzeczy, które mu przystoją. A ja ni dla czego niechciałbym mieć jego takim, jedno żeby umiał dobrze użyć tych przymiotów. — Bo jako nie każdy jest dobry budownik, kto buduje, tak też nie każdy jest prawdziwie hojnym, kto rozdawa. Abowiem cnota nigdy nikomu szkody abo ubliżenia nie czyni, a wiele tych jest, którzy kradną jednym, aby drugim rozdawali; więc są tacy hojni z cudzego mieszka. Niektórzy zasię dają tym, którymby dawać nie mieli, a owych w nędzy zaniechywają, którym byli dawać powinni. Są też i ci, którzy kiedy rozdawają, tedy z jakąś nieochotą; zkąd znać, iż to co czynią, czynią przez dzięki a nad przyrodzenie. Najdzie i drugiego, który nietylko szczodroty swéj nie tai, ale zwoływa sąsiadów do tego, aby wszytek świat wiedział o jego hojności. Naostatek siła jest takich, którzy za jednym razem wszytko wysypią, iż drugi raz niemasz co dawać; ano tej studni hojności tak szanować trzeba, iżby z niej ku braniu zawżdy dostawało. Przeto tak w tem, jako i w innych rzeczach, trzeba się sprawować podług onej mądrości, która ze wszytkiemi drugiemi cnotami towarzystwo ma mieć nierozdzielne; które to cnoty, iż są w pojśrzodku położone, z obudwu stron około siebie przepaść mają, iż kto nie umie, łatwie w którą z nich wpadnie. Abowiem jako w owem kółku, które kredą namalujesz, niełatwie pojśrzodek prawy, (mówię prawy według geometrów), najdziesz, tak też trudno jest on prawy pojśrzodek wymacać, gdzie cnota między ogniem a wodą, zbytkiem a niedostatkiem, wielem a trochą, siada; gdzie raz ku jednej, drugi raz ku drugiej z tych przepaści, abo lepiej rzekę napaści, zawżdy bywamy skłonni. A tego każdy w sobie dozna, na tych rzeczach, które mu są abo miłe, abo przykre; bo dla tego, co miło, czyni człowiek to, co nie przystoi, a dlatego zasię co przykro, zaniechywa tego czynić, co był powinien; acz w tem co miło, nierówno się człowiek rychlej zawiedzie; bo rzeczy wdzięczne a przyjemne psują rozsądek. Ale iż to trudna na świecie rzecz, poznać jako daleko człowiek jest od onego śrzodku, gdzie cnota mieszka, przeto każdy sam przez się, od tego, ku czemu się baczy być skłonnym, z nienagła się ma cofać, a na przeciwną stronę przeprowadzać, jako owi czynią, którzy krzywe drzewo prostując, na drugą je stronę przeginają; bo tym sposobem, już będziem bliższy cnoty, która (jakom powiedział) na punkcie samym pojśrzodka a miary zawisła. A iż na punkcie, przeto siła tych sposobów jest, któremi się od niej odbłądzamy, a tylko jeden ten sam jest, którym człowiek swej powinności dosyć czyni. Prosto jako owi strzelcy, którzy do dzikiego męża strzelając, tylko jedną drogą trafiają w serce, a tysiąc tych dróg jest, któremi chybiają nietylko serca, ale i wszytkiej tarczy. A tak siła się najduje tych panów, którzy chcąc aby je za ludzie miano, wiele rzeczy czynią przeciwko przystojeństwu; za któremi przychodzą więc w tak lekką cenę do ludzi, iż ich sobie za nic nie ważą. A drudzy zasię chcąc zachować powagę, a w tem

[1]) Zginęlibyśmy byli, gdybyśmy nie byli zginęli.

nie trzymając pewnej miary, przychodzą w ohydę do wszytkiego świata. Jeszcze i takiego potrafi (natrafi), który szukając tej sławy, aby go za wymownego rozumiano, wchodzi więc z rzeczą swą w dziwne labirynty, słów nowych i wydwarzanych nasadza, oracyą wszytkę, od Adama ją począwszy, rozwlecze, sam się w sobie dziwnie nakocha, iż onej jego mowy ludzie przed brzydkością słuchać nie mogą. A przeto, panie Bojanowski, nie zow W. M. drobiazgiem żadnej tej rzeczy, która pana w czemkolwiek poprawić może, niechaj jako chce mała będzie. A coś W. M. powiedział, że rychlejby się zeszło mego ćwiczenia panu, dobrym być sprawcą, niż prawym królem, jeszcze ja tego nie baczę, abyś W. M. w tej mierze moję naukę ganił. Bo kto króla dobrze pochwalić chce, i dać osobie jego przystojne przezwisko, niewiem aby nad to, lepsze należć mógł. I tak powiedam, by na mię przyszło to ochmistrzowstwo, chciałbym, żeby pan mój miał pieczą i staranie nietylko o tych rzeczach, które się wyżej powiedziały, ale i o dobrze mniejszych; chciałbych iżby wiedział, co kogo dolega, czem się kto zawodzi, kto od kogo ubliżenie cierpi, i inne rzeczy wszytkie, ileby się ich podług pilnego starania dowiedzieć mógł, nieufając nigdy tak wiele jednemu człowiekowi, iżby nań samego wszytko przełożyć, i jemu samemu puściwszy wodze, wszytko w moc dać miał. Abowiem niemasz na świecie takiego człowieka, któryby się do wszytkiego zgodzić i w każdą rzecz dobrze potrafić mógł, a daleko więcej złego z wiary niż z niedowiarstwa pańskiego roście, które to niedowiarstwo, nietylko czasem nie zawadzi, ale wielekroć siła pomaga. Wszakoż i w tem trzeba, aby pan miał dobry rozsądek, a znał ludzie, komu wierzyć a komu niewierzyć przystoi. Nadto chciałbym, aby wiedział, jako się który urzędnik jego, w tem co mu poruczył, sprawuje; jeśliby łaski, abo niełaski był godzien. Zaś niechajby i tego pan nie zaniechywał, poddane od prawowania odwodzić; a jeśliby się w prawo wdali, tedy abo je prędko dekretem rozstrzygnąć, iżby się waśń nie mnożyła, abo je słuszną ugodą zjednoczyć, a powinowactwem przyjaźń między nimi utwierdzić. Chciałbym też, aby

się starał o spólną poddanych zgodę i miłość, aby jako w jednym dostatnim a porządnym domu, tak w jego państwie, wszytko zgodnie, a porządnie było. Niechajby był dostatek pomierny, uspokojenie, kupcy nie ubodzy, rzemieślnicy osobni, a na to aby własnych pieniędzy nie litował, jako i na wszelaką inną hojność, gdzieby przyszło, abo cudzej ziemie ludzie ze czcią swą uczcić, uważyć, abo niedostatnie ludzie zapomagać. Do tego jeszcze przyłożę, koszt a utraty, aby próżne a daremne w państwie jego nie były. Bo chocia się tak zda, iżby nic na tem nie należało, ale ja tak powiedam, iż takowe zbytki, niszczą królestwa; przeto wiódłbych ja zawżdy na to pana, aby ucztom kosztownym, posagom wielkim, ochędóstwu białychgłów, od szat, od pereł, od kamieni, pewny kres zamierzył. Bo te zbytnie stroje, nic innego nie są, jedno wiecha na ich rozum, iż z tych łatwie pozna każdy, co wre w której białejgłowie. Więc nietylko to złe z tego roście, iż jedna się nad drugą wysadzając (jako one są z przyrodzenia zawisne) majętności mężów swych gubią, ale czasem za dyamencik abo lada co takiego ku ochędóstwu, srom druga przeda, by tylko ten był, ktoby go kupić chciał.

Tu pan Myszkowski powiedział: Jużeś to W. M. panie Wapowski zaczął pana Derśniakowę, a pana Bojanowskiego piosnkę, o białychgłowach źle mówić, a z panem Kostką wojnę wieść.

Odpowiedział pan Wapowski: Prawo się już tych panów z panem Kostką skończyło, a ja go niechcę ożywiać; nie rzekę o białychgłowach słówka więcej, ale się do swego pana wrócę.

Powiedział pan Derśniak: Ba, możesz go W. M. już tak zaniechać; a dosyć na tem, iżby był jedno taki, jakiegoś W. M. wyraził. Abowiem bez wątpienia, łatwiejby się należć mogła taka dworna pani, jaką pan Kostka wymalował słowy, niż z takiemi przymioty król abo książe, z jakiemi go W. M. mieć chcesz. A tak boję się, iż jako onej rzeczypospolitej Platonowej, tak też takiego pana, nie ogląda nigdy śmiertelne oko.

Powiedział na to pan Wapowski: Rzeczy podobnych, niechaj jako chcą trudne będą, wżdy się kiedy nadzie-

wać możem; a co wiedzieć, jeśli pan Bóg, za naszego wieku, nie ześle tego szczęścia na świat, iż z dzisiejszych dobrych królów, staną się jeszcze lepsi, a mój ten wizerunek daleko sztychują. Masz W. M. miłościwy panie Lubelski to, com ja powiedzieć mógł o dworzaninie, ku któremu końcu jego godność przygodzić się ma; czemu jeślim nie prawie sprostał, (jakoż w tem nic wątpić nie trzeba) tedy przedsię dosyć mam na tem, com pokazał, iż jeszcze nieco doskonałości przyczynić mu się mogło, mimo te rzeczy, które ci panowie wyliczyli, którzy i to, i wszytko inne, cobych ja powiedzieć mógł, nie prze nieumiejętność opuścili, (bo wiem pewnie, iż dobrze lepiej niż ja wszytko umieją) ale iż im podobno ciężko było dalej mówić. Przeto ja już ustąpię, aby oni rzecz zaczętą do końca prowadzili.

Tu pan Lubelski powiedział: Nie widzi mi się, aby już do tego teraz czas był. A też panie Wapowski, takeś tu W. M. czystych rzeczy napowiedział, iżby szkoda którą inną rozmowę w to wtrącać.

Wtem pan Kostka rzekł: Ja tego niewycierpię, miłościwy panie Lubelski, abym chytrości pana Wapowskiego odkryć nie miał; który sprzysiągłszy się (jako ja mniemam) tajemnie z panem Derśniakiem, a z panem Bojanowskim, przeciwko białymgłowom, we dwu rzeczach (mojem widzeniem) barzo się obłądził, z których jedna jest: iż chcąc pan Wapowski tego dworzanina przełożyć nad dworną panią i przeszedłszy z nim przez on kres, do którego dworna pani dojść wżdy może, przełożył go i nad samego pana, co barzo nie przystoi; druga rzecz jest, iż mu zlecił taki urząd, któremu urzędowi, nietylko iż zawżdy trudno, ale podczas ani podobna rzecz, aby miał dworzanin dosyć czynić; a kiedykolwiek mu sprosta, tedy przedsię nie tem przezwiskiem: dworzanin, nazwan być ma. A iżby to była prawda, patrz na to W. M. panie Wapowski. Rzecz ta, która drugą rzecz czarną abo białą czyni, bez pohyby sama musi być czerńsza, abo bielsza; jako i ogień zawżdy jest gorętszy sam, niż piec który od niego ciepło bierze. Tymże też kształtem ten dworzanin, który pana doskonałym w cnotach uczynić ma, sam doskonalszym niż

on, bez wątpienia być musi; a zatem też będzie wyższej dostojności, co się barzo nie rymuje. A co się tycze urzędu a ochmistrzowania tego, widzę, iż wżdy niejako mu dworzanin sprostać może natenczas, kiedy będzie mało różny w leciech od pana, acz i tam z wielką trudnością; bo gdzie jest mała różność w leciech, tam i w umiejętności nie wielka być różność może; ale jeśli pan będzie starym, a dworzanin młodym, wielkie podobieństwo, iż leciwy pan, młokosa dworzanina, rozumem i umiejętnością przejdzie; a to chociaż się nie zawżdy trafi, jednak wżdy trafi się nie mało razów; gdzie wtenczas, nie będzie podobna rzecz, aby dworzanin urzędowi swemu dosyć czynić mógł. Jeśli też zasię pan młodym będzie, a dworzanin starym, trudno dworzanin pozyskać sobie łaskę pańską ma onemi przymioty, któreś mu W. M. za naznaczeniem tych panów przyznał. Abowiem gonitwa, turniej, szermowanie i inne krotochwile, które potrzebują siły, jedno się młodym ludziom znijdą, a jeszcze drugie rzeczy, jako muzyka, taniec, miłość, w leciwym człowiecze, więtsze błazeństwo jest niż co innego. K'temu zabawy takie, osobie tej, którąby miała pana w poczciwy żywot i obyczaje wprawować, (na co potrzeba człowieka poważnego, wziętego, któregoby lata i doświadczenie wyćwiczyło, a gdzieby i to mogło być, dobrego filozofa i dobrego hetmana) barzo, widzi mi się, nieprzystoją. A tak, kto ten urząd ma na sobie, iż jest wodzem do cnót panu swemu, już mu to przezwisko: dworzanin, nie służy, ale jest godzien dobrze zacniejszego i wyższej dostojności tytułu. Odpuśćże W. M. panie Wapowski, żem odkrył ten W. M. pokryty rozum; bom to był powinien uczynić dla czci pani swej dwornej, którą W. M. pogrążyć, a podlejszą niż dworzanina uczynić chcesz; a ja tego żadną miarą nie dopuszczę.

Odpowiedział pan Wapowski: Więtszaby cześć była, panie Kostka, dwornej pani, kiedybyś ją W. M. tak wysoko wyniósł, iżby z dworzaninem dostojnością porównać mogła, niźli W. M. masz tak barzo zniżać dworzanina, aby nic niemiał nad dworną panią; boby tego nikt jej nie bronił, iżby też i ona nie miała wodzem

być ku dobremu pani swojej, jako i dworzanin pana swego. Ale W. M. więcej tego szukasz, żebyś łżył dworzanina, niż abyś wystawił dworną panią; zaczem i mnie nielża, jedno trzymać stronę dworzaninowę. Przystępując tedy ku temu coś mi W. M. zadał, tak powiedam, iżem ja tego nigdy nie twierdził, aby sama doskonałość dworzaninowa pana doskonałym uczynić miała. Abowiem gdzieby pán z przyrodzenia ku dobremu nie był skłonnym, wszytka praca dworzaninowa byłaby próżna, jako i owo próżnaby robota była, kiedyby kto na szczerym piasku posiał dobrą pszenicę; bo przyrodzona niepłodność, na takowem miejscu, wzniśćby jej nie dopuściła. Ale kiedy do dobrego gruntu, dobry gospodarz przystąpi, a sprawi rolą tak, jako być ma, k'temu iż z wierzchu nic nie przekazi, i owszem, i ciepło, i deszcz, na czas gdy trzeba przyjdzie, tam się bez pohyby dobrze urodzić musi. A przedsię onego urodzaju przyczyną sam oracz nie będzie, (acz bez niego mało, abo nic, i ciepło, i deszcz, i co innego ku temu pomódzby mogło), ale przyczyną będzie to wszytko, czego potrzebuje rola. Jest tedy siła na świecie tych panów, którzy z siebie wiele pożytku daćby mogli, by się ku temu dobry gospodarz przyczynił. A o tychże ja mówię paniech, nie o owych, którzy są jako płonna rola z przyrodzenia, tak barzo niesposobni ku pojęciu dobrych obyczajów, iż żadna pilność, żadne staranie nie jest tak wielkie, któreby onych ku dobrej drodze przywieść mogło. A iż (jakom pierwej powiedział) z tego, czego się czynić zwyczaimy, nałóg roście, a cnota na czynieniu zawisła, nie jest to rzecz niepodobna, aby dworzanin pana ku wielom cnót nakierować nie miał, jako ku sprawiedliwości, ku hojności i ku inszym cnotom; które to cnoty, łatwie pan za możnością swoją czynić, i w nich wziąć nałóg może, a dworzanin nie może, iż go nie jest zto, aby ich używał. A tak pan przywiedziony ku cnotom przez dworzanina, doskonalszym w nich niż dworzanin może się stać; a mimo to, zaż W. M. niewiesz, iż osła namniej sama ostrzą nie będąc, żelazo ostre czyni? Przeto zda mi się, iż chocia dworzanin będzie u pana wodzem do cnoty, przedsię się to nie ma tak chrzcić, iżby i więtszej niż

pan był dostojności. A co się urzędu tego tycze, jakoś W. M. powiedział, iż nietylko zawżdy trudno, ale podczas ani podobna rzecz, aby mu dworzanin miał dosyć uczynić, a kiedykolwiek mu sprosta, tedy przedsię nie tem przezwiskiem: dworzanin, nazwan być ma, ale dobrze zacniejszym, tę trudność ja W. M. przyznawam: abowiem niemniej to trudna rzecz jest, należć z tak osobnemi przymioty dworzanina, jako też i ta, dosyć uczynić takiemu urzędowi; ale niepodobieństwa ja tu żadnego nie baczę, ani w tak'm trefunku, jakiś W. M. położył; bo jeśli dworzanin tak młodym będzie, iż nie będzie umiał tych rzeczy, które się jemu umieć naznaczyły, tedy niemasz o co mówić, bo ten już nie będzie tym dworzaninem, jakiego my szukamy; ani też to jest podobieństwo, żeby mógł być barzo młodym ten każdy, kto tak wiele umieć ma rzeczy. Jeśli się też zasię trafi panu być tak mądrym i dobrym przez się, iż mu namniej cudzej rady, ani upominania nie trzeba, (acz wielki dziw będzie, kiedy się to trafi) więc dworzanin na tem przestanie, iż on jest tym, który pana, gdzieby tego potrzebował, uczynić osobnym może; a przedsię w tem drugiem odprawi swoję powinność, to jest, że tego będzie przestrzegał, iż pana nikt nie podejdzie, iż prawda przed nim nie będzie zakryta; k'temu zastawi się i nie dopuści, aby pochlebce, matacze i inni źli ludzie, którzy niecnotą urość chcą, pana w nieprzystojne rzeczy zawieść, a tem jego skazić mieli. Tym tedy sposobem dosyć uczyni urzędowi swemu w niemałej części; a iż nie we wszytkiem, nie jego przyczyną, ale pańską cnotą a dzielnością, która upomiñania nie będzie potrzebowała, to się stanie. Owa jako ów doktor, co między zdrowymi ludźmi mieszka, chocia nikogo nie uzdrawia, (bo trudno tam leczyć, gdzie nikt nie choruje) jednak tem jednem urzędowi swemu dosyć czyni, kiedy to ma w swej mocy, ile się nauki tycze, że może uzdrowić, gdzieby kto wpadł w chorobę; tak też i ten dworzanin, który przy takim panie mieszkać będzie, który jest wszech cnót pełen, (a to jest wszytkiego starania dworzaninowego ostatni punkt a koniec, jako jest cel lekarzów wszytkich, zdrowie ludzkie) dosyć uczyni urzędowi

swemu, kiedy tak wiele będzie umiał, iż panu dać to mądrem napominaniem zawżdy będzie mógł, czego już przedsię sam pan dostał. Otóż chociażby dworzanin był tak starym, iżby mu ani taniec, ani muzyka, ani inne takowe ku krotochwili rzeczy nie przystały, jednak nie byłaby to rzecz niepodobna, aby on tem przedsię niemiał wnijść w łaskę pańską; bo lata, jeśli biorą używanie tych rzeczy, wżdy nie biorą ani bronią rozumienia około nich. A gdyż to człowiek w młodości czynił, wielkie podobieństwo, iż przyszedłszy do lat, które rozsądek ludzki ostrzą i doskonalszy czynią, dobrze się lepiej, niż przedtem, na tem rozumieć, i lepiej tego nauczyć pana, niż drugi może. A tak dworzanin stary, i tym sposobem, choć naznaczonych przymiotów sam osobą swą używać nie będzie, sobie naznaczonego kresu dojdzie. A jeśli go W. M. niechcesz zwać dworzaninem, i o to się ja nie rozgniewam; abowiem urzędom a dostojnościom, nie zamierzył Bóg takiego kresu, iżby z jednego na drugi wstępek być niemógł. Bo z dziesiątnika bywa rotmistrz, z szlachcica książę, z księdza biskup, a z ucznia mistrz; i tak za wstępkiem przezwisko nowe przychodzi. A snać mogłoby się też to tak powiedzieć, iż cel, a ostatni kres doskonałego dworzanina ten jest, aby on wiodąc pana ku dobremu a poczciwemu, został w tej mierze u niego ochmistrzem. Aczkolwiek niewiem czemuby kto tem przezwiskiem: dworzanin doskonały, gardzić miał, które jest (mem zdaniem) wielkiej czci, a chwały pełne. I zda mi się, że Homer, jako dwie osobie we wszytkiej doskonałości na przykład potomstwu wymalował słowy: jednę dzielnego człowieka Achilla, drugą cierpliwości a wytrwania niewczasów, Ulixa, tak też chciał formować doskonałego dworzanina w osobie Phoenixa; który to Phoenix w rzeczy swojej, którą uczynił do Achilla, przypomina mu tak: Ojciec, prawi, twój Peleus, dla tego mnie z tobą posłał, abym cię nauczył i mówić, i czynić; i dokłada dalej (wyliczywszy swoję niefortunną miłość, w którą go była matka wprawiła, przeklęctwo ojcowskie, i to jako przyszedł w dom do Peleusa): Tak wielkim, prawi, jakoś jest, nikt cię nie uczynił, jedno ja. Gdzie te

słowa nic innego nie znaczą, jedno on urząd, on cel, on ostatni kres a koniec, którego dworzanin dojść ma. I wierzę, że ani Plato, ani Arystoteles, brzydziliby się byli tem zacnem przezwiskiem; bo to znać jaśnie, iż czynili te rzeczy, które doskonałemu dworzaninowi należą, jeden ćwicząc Alexandra Wielkiego, a drugi króle Sycylijskie. A iż to jest powinność prawego dworzanina, znać przyrodzenie pana swego, i to, k'czemu się chyli, a podług tego się sprawując, wnijść za czasem a pogodą, temi drogami które mu bezpieczne iście pokazują, w łaskę jego, a potem go wieść ku cnotom; Arystoteles tak dobrze znał naturę Alexandrowę, i tak jej umiał pomódz, i dobrze w cnotę trafić, iż go Alexander i czcił, i miłował, barziej niż własnego ojca; gdzie między innemi znaki łaski Alexandrowej przeciw niemu (których znaków było siła) i to jest niepośledniejszy, że tego dowiódł, iż zburzona Stagira (miasto w którem się Arystoteles urodził) znowu musiała być zbudowana. A Arystoteles mimo to, że Alexandra wiódł ku tak sławnemu końcu, to jest, iżby świat wszytek był jako jedna patrya, ludzie takież jednego zboru, jednego przezwiska, jednej spólnej miłości, pod jednym panem, i w jednem prawie, któreby świeciło wszytkiemu światu, tak jako światło słoneczne; jeszcze k'temu, tak go dobrze w przyrodzonych naukach i w cnotach wszytkich wyćwiczył, iż był na zchwał mądrym, dziwnie mężnym, barzo powściągliwym, a prawym filozoem, z tych cechu, którzy nas poczciwie żyć uczą; bo nie może być więtsza filozofia, jako ludzie zwierzęcych obyczajów, jacy byli oni w Indyi, w Baktrze, w Tatarzech, na Kaukazie, i indziej, przywieść ku życiu podług rozumu, zbudować one sławne miasta w dalekich krainach, a prawem dobrze postanowionem rozproszone zgromadzić, a z bydląt ludzie podziałać, pokazać im małżeństwo, więc gospodarstwo około roli; zasię wywieść im to, że nieprzystoi zabijać ludzi, ani bliźniemu dobra jego wydzierać, ani ojca nie mieć we czci; czego wszytkiego był powodem Arystoteles u Alexandra pana swego, sprawując się tak, jako prawemu dworzaninowi przystało. A tego nieumiejąc Kalistenes, ani tak czyniąc, jako mu był Arystoteles ka-

zał, ale mówiąc zgoła a ostrze prawdę, bez przymięszywania do niej dworstwa, które prawdę, rzecz gorzką, słodzi, garło dać przed czasem musiał, i nie tylko w Alexandrze nic nie zbudował, ale owszem przywiódł go do potomnych ludzi w złą sławę. I Platonowi, do tego, że wprawił Dyona syrakuskiego w cnoty, nic mu innego nie pomogło, jedno dworstwo; a gdy potem przyszło państwo na Dyonizyusza tyrana, a Plato do Sycylii przyjechawszy, nalazł tego, jako fałszywie pisaną księgę, która barziej do końca pomazania, niż poprawy potrzebowała; iż widział być rzecz niepodobną, aby go od okrucieństwa, w które się już był za niemałym czasem wpasł, miał odwieść, niechciał już ku jego poprawie używać dworstwa, bo widział, iż próżne wszytko jego staranie być miało. Jakoż też i nasz dworzanin w tej mierze tak uczynić ma, jeśliby mu się przytrafiło być przy takowym złej natury panie, któryby w niecnocie był tak zastarzały, jako ów chory, co mu suchoty wzmódz się już niedopuszczą. Bo chceli się nie zapalać [1]) za pana, i nie uczuć onej ciężkości, którą ci cierpią, którzy złym ludziom służą, musi co najprędzej odstać od niego.

Kiedy tu troszkę umilkł pan Wapowski, rzekł pan Bojanowski: Jam się zaprawdę nie nadziewał, aby nasz ten dworzanin, miał wnijść w tak wysokę cenę; ale ponieważ Plato i Arystoteles są w jego cechu, już nie baczę, czemuby kto zamiatać miał tym tytułem. Wszakoż w tem jeszcze mam trochę wątpienia, jeśli Plato, abo Arystoteles tańcowali kiedy, abo grali na lutniach, abo rycerskiego ćwiczenia używali.

Odpowiedział pan Wapowski: Niewiem jako komu, ale mnie to wpaść w głowę nie może, abym inaczej wierzył, jedno że te dwie niebieskiego rozumu głowie, wszytko umiały. A przeto, możemy tak za to mieć, że oni czynili to wszytko, co dworzanin doskonały czynić ma. Abowiem gdziekolwiek się im trafi o tem pisać, tak piszą, iż ci sami, którzy się onem rzemięsłem parają, znają to jaśnie, że oni z gruntu, aż do najmniejszej rzeczy, wszytko rozumieli. A zatem

[1]) Nie rumienić się.

próżno to ma kto powiedać, aby dworzaninowi, abo temu istemu ochmistrzowi, (jako go W. M. nazwać chcecie) który ku dobremu końcu wszytko prowadzi, miały być zdrożne te wszytkie przymioty, które mu ci panowie naznaczyli, by też dobrze był najsurowszym, a obyczajów najświętszych filozofem; abowiem te przymioty nie są przeciwne cnocie, baczeniu, umiejętności, dzielności człowieczej, w każdem lecie, wszelakiego przystojnego czasu, i na każdem miejscu.

Zaś powiedział pan Bojanowski: Pomnię, iż ci panowie, wyliczając onegda to co ma mieć dworzanin, i jakim być ma, powiedzieli i to, że mu się potrzeba miłością bawić; a iż z tego coś W. M. dotąd powiedział, takby się zamknąć mogło, że ten dworzanin, który ma sprawą, dzielnością, wiarą w powieści, wziętością, przywieść ku cnocie pana, musi być starym, (abowiem zbytnie rzadko rozum a umiejętność, przed laty przychodzi, zwłaszcza tych rzeczy, których się człowiek doświadczeniem uczy,) ja niewiem jako jemu, gdy będzie takim, brać się do zalotów będzie przystało; gdyż (jako się tu powiedziało) miłość w starem ciele miema miejsca; a tego wszytkiego, czego młodzi ludzie do zalotów ze czcią swą używają, gdzieby ten Arystoteles W. M. dworzanin sędziwy używać, a tak gorąco, jako owa młódź, którą więc widamy, czynić chciał, na szalonego by barzo poszedł, a nie tylko iżby zapomniał pana upominać abo nauczać, ale za takiem błazeństwem, przyszedłby w pośmiech i do pacholąt nakoniec; a białegłowy, jedneby się nim brzydziły, a drugie miasto innej korzyści, czyniłyby z niego sobie wielką komedyą.

Tak na to odpowiedział pan Wapowski: Gdyż wszytkie inne naznaczone rzeczy dworzaninowi przystoją, chociażby też był i starym, zaprawdę nie zda mi się, aby miłość, którą drudzy ludzie błogosławieństwem zową, odejmować mu się miała.

Powiedział pan Bojanowski: I owszem, kiedy mu się odejmie miłość, tedy jednym stopniem stanie się doskonalszym; i będzie żył szczęśliwie, niemając na się onych frasunków, trosk, tęsknic, boleści, i innych niewczasów miłości, których w miłości pełno.

Panie Bojanowski, powiedział tu pan Kryski, niewiem, jeśli W. M. pomnisz, co dziś czwarty dzień w swej grze pan Wapowski powiedział, jako znał te ludzie, którzy frasunek, zamowę, wojnę z panią, za rzecz osobną a barzo miłą miewali; a przeto, jeśliby nasz dworzanin, chocia i leciwy, zawiódł się w takową miłość, która ma w sobie słodkość, bez żadnej gorzkości, pewnie nie uczułby tam ani frasunku, ani troski, ani boleści żadnej; i będąc on (jako się to już z przodku położyło) mądrym, nie piąłby się do tych rzeczy, które samym młodym ludziom należą, ale zaszedlszy w miłość, miłowałby snać takim kształtem, z jakiego nietylko przymówki miećby nie mógł, aleby owszem wielką chwałę odniósł i poszczęścienie; co się młodemu człowiekowi rzadko, abo nigdy nie trafi. A tak i pana by przedsię nie omieszkał, ani zapomniał nauczać, i pacholęcego by pośmiechu uszedł.

Wtem powiedział pan Lubelski: Radem temu panie Kryski, iż W. M. i wczora i onegda, mało się spracował mową; bo teraz bezpieczniej to W. M. rozkażę, abyś tej szczęśliwej miłości nauczył dworzanina; abowiem tak to potrzebna a pożyteczna rzecz jemu będzie, jeśli która z onych z przodku wyczczonych; a tak już racz tę W. M. wziąć pracą na się.

Odpowiedział pan Kryski: To, iżem ja powiedział, że starzy miłować mogą, z powieści mi pana Wapowskiego urosło, który tę, tak szczęśliwą, a bez wszelakiego frasunku miłość, w swej grze wspomniał; a przeto roztropniej on, niż ja, mówić o tem może.

Rzekł k'temu pan Wapowski: Powiedziałem ja, iżem znał te ludzie, którzy gorzkość w miłości umieli więc sobie osłodzić; alem niepowiedział, iżbym tego nauczyć kogo mógł; i owszem, ową grą którąm był wywarł, szukałem tego, abych się był od którego z W. M. czego w tej mierze nauczył. A tak ponieważ J. M. pan Lubelski W. M. o tem mówić rozkazał, niewiem jako to W. M. dobrze czynisz, że się z tego zdzierasz, a J. M. rozkazania nie pełnisz.

Rzekł pan Lubelski: Wierę, panie Kryski, nie wiem, nie będzieszli W. M. pierwszy, na którym ja władzę swą ugruntować będę musiał.

Odpowiedział pan Kryski: Mali to kto tak wykładać, jakobych ja rozkazania W. M. posłuszen być nie miał, tedy ani tego, ani żadnej innej rzeczy, zbraniać się będę. Ale mając ja to wywieść, iż starzy nietylko bez żadnej przygany, ale też i szczęśliwiej niż młodzi miłować mogą, trzeba abych się troszkę z rzeczą rozwiódł, iżbym objaśnił to słowo miłość, co zacz jest, a w czem należy to błogosławieństwo, które ci, co miłują, mieć mogą, i proszę abyście mię W. M. z pilnością słuchać raczyli, bo to mam pokazać wolą, iż co tu W. M. jest i starych i młodych, każdemu miłować przystoi. Naprzód tedy macie to W. M. wiedzieć, iż miłość nic innego nie jest, jedno pożądanie piękności; a piękność nietylko ta jest, która w rzeczach kształtownie urodzonych, abo złożonych, abo uczynionych, ma swe siedzlisko, ale i dusza nasza cnotami ozdobiona, jest dziwnie piękna, i zgodne głosy, abo dźwięki, swą cudność osobną mają, tak, iż trojaka piękność jest na świecie, a wszytka z dobroci boskiej płynie; jedna rzeczy widomych, którą oczyma uznawamy, a dwie niewidomych, z których jednej uszyma, a drugiej myślą dochodzimy. Gdyż jedno tem trojem: myślą, widzeniem, a słuchem, użyć cudności możem, a miłość jest pożądanie piękności, toć bez pochyby miłość na myśli, na słuchu, a na widzeniu zawżdy przestawa; a innych zmysłów wszytkich do użycia cudności nie potrzebuje. Lecz iż człowiek dalej pospolicie zachodzi, a cudności człowieczej, która w położeniu kształtownie członków zależy, nie jedno oczyma, ale i innemi zmysły używać pożąda, nie miłość tego przyczyną jest, ale ona chciwość napełnienia żądzy cielesnych, czem ze zwierzęty napoły ludzie mają; która chciwość bywa czasem tak można, iż człowieczy rozum wyszpoci. Otoż kto się takowej chciwości podda, a piękność, promień dobroci bożej, pokalać umyśli, mając za to, iż kiedy rozkoszy wszemi zmysły używie, aby to było najwiętsze błogosławieństwo, a uspokojenie umysłu; gdy już k'temu przyjdzie, że napełni takowy człowiek swe żądze, wszytko inaczej niż mniemał, najdzie. Bo nietylko nie uczuje onej zupełnej uciechy, jakiej się nadziewał, ale przyjdzie o jedno z tych

dwu rzeczy: iż abo mu omiernie ono, co sprośnie miłował, abo w tejże chciwości zostanie, w której i pierwej, a to co uczuł trochę rozkoszy, równie to taka rozkosz będzie, jako kiedy się więc owo śni choremu, a on wielkim kubkiem pije, a ocknąwszy się, tedy także pragnie, jako i pierwej. Takowa tedy miłość, jest najniefortunniejsza; bo ten każdy, który w niej jest, abo niedojdzie tego, czego pożądał, abo jeśli dojdzie, tedy wszytko złe z tem mu przyjdzie, a dokona onej nędzy, nabyciem drugiej nędze, jeszcze więtszej niż pierwsza była. Abowiem od początku aż do końca, w takowej miłości nic się innego nie najduje, jedno boleść, męka, trapienie, ciężkość serdeczna, tak, iż nikt bledszy, nikt mizerniejszy, nikt smętniejszy, nikt częściej nie wzdycha, nikt mniej nie mówi, nikt więcej nie płacze, jako ten, kto tak miłuje. A tego wszytkiego złego, zmysły nasze przyczyną są, które w młodych leciech wielką a gwałtowną moc mają. Abowiem ona bujność, która się z młodej a gorącej krwie rodzi, tyle daje zmysłom siły, ile jej rozumowi odejmuje. A zatem łatwiuchno dusza nasza da się chciwościom uwiesć; bo iż ona w ciele, jako w ciemnicy siedząc, jest prawym więźniem, a czuje być swoję powinność, aby ciało sprawowała i rządziła, nie mogąc wtenczas przeglądać rzeczy, ani sama z siebie poznać prawdy, musi wszytkiego z rąk od zmysłów patrzać; a tak im wierzy, przychylną jest, i za niemi, gdzie raczą, idzie, zwłaszcza kiedy mają tyle władzy i dużości, iż onę niebogę, ledwie nie jako nieprzyjaciala, zhołdują. A iż sami ci panowie zmysłowie są fałszywi, onę też fałszem a błędy napełnią. I ztąd to bywa, iż młodzi ludzie, niemal zawżdy tej miłości grubej patrzą, która wszytka jest przeciwna rozumowi, i stają się tacy niegodnymi, aby tego błogosławieństwa, które miłość swym poddanym rozdawa, dostąpić mieli, ani w tamtej swojej sprosnej miłości inną rozkosz czują, chyba tę, którą inne nieme zwierzęta; a przykrościom zasię przeciwko tej rozkoszy miary nie masz, tak barzo wybijają z kloby.

Gdy tedy to tak jest, co mniemam iż każdy z W. M. na oko widzi, obaczcież W. M. jeśli się wszytko to inaczej nie najduje w tych ludziech, którzy dojżrzałe lata mają. Abowiem ci, gdy krew już chłodnąć, a bujność przyrodzona ustawać poczyna, iż dusza nie tak jest obciążona cielesną niewolą, jeśli się rozmiłują piękności, i ku niej samej chęć tę swą, którą rozum rządzi, przyłożą, tedy się iście w tem niezawiodą, aby doskonali w używaniu piękności być nie mieli; a używając jej, wszytko dobre im zawżdy róść musi, bo cudność jest rzecz dobra, i za tem też to idzie, iż prawdziwa miłość cudności jest wielce dobra i święta, a ustawicznie wywodzi chwalebne skutki z tych ludzi, którzy rozpustę zmysłów, munsztukiem rozumu hamują; gdzie to daleko łatwiej staremu niż młodemu uczynić przyjdzie. Jedno ja tu starego rozumiem nie tego, który już sobą nie włada, w którym tak barzo i krew oziębła, i wnętrzne sklepy osłabiały, iż dusza rozpostrzyć swej władzy już nie może, ale takiego, u którego rozum przyszedł ku swej zupełnej sile, a żywności; bo natenczas, już sam siebie człowiek pozna, i obaczy, że w sobie człowieczych własnych przypadków ma niewiele, zwierzęcych przymiotów więcej, a iskierkę jakąś maluczką niebieskiej natury. Za którem poznaniem siebie, najdzie tak, iż w jego mocy to jest: abo naśladując zmysłów, zostać zwierzęciem, abo naśladując rozumu, zostać aniołem, bliskim uznawcą boskiej piękności. Jeszcze też tego dołożę, iż choć miłość ta gruba, w każdem lecie człowiekowi jest szkodliwa, a wszakoż w młodych ludziach mniejszą ma naganę; bo jeśli im przynosi szkody, niebezpieczeństwa, niewczasy, frasunki, kłopoty, boleści, nędzę, tedy przedsię ten tego zysk jest, iż oni chcąc pozyskać łaskę białychgłów swych, czynią rzeczy, które, prawda iż się nie ku dobremu końcu ściągają, ale wżdy same w sobie są dobre. I tak, z wiela gorzkiego, odnoszą troszkę słodkości, a potem za mnóstwem przeciwnych rzeczy, które na takowe ludzi przychodzą, naostatek uznawają więc obłędliwość swoję, i poniechywają wszytkiego. A tak, jako każdy ten młody człowiek, który chciwości swe ma na wodzy, a udaje się rozumnie, u mnie jest mało nie aniołem, tak zasię mniej ganię tego, który da się zwyciężyć tej zwierzęcej miłości, ku której z krewkości człowieczeń-

stwa tak barzo jest skłonny; by jedno w niej będąc, pokazał się być nie lada kim, to jest i obaczajmi, i dworstwem, i wszelaką godnością. A gdy do lat przyjdzie, iż to wszytko mimo się puści, a wstępując wyższej, zostawi gorące żądze zmysłów za sobą, jako najniższy stopień u tego schodu, którym dojść jeden może prawdziwej miłości. Ale jeśliżby do lat przyszedłszy, chował jeszcze on ogień w oziębłem sercu, a chciał rozum swój, który wtenczas jest zupełnej siły, poddać pod moc zemdlonym zmysłom, tam już inakszej rady niemasz, jedno takiego wyrzucić z pojźrzodka ludzi, a dać mu mieszkanie między bydlęty.

Gdy tu troszkę pan Kryski przestał, jakoby chcąc sobie odpocząć, rzekł tu pan Lupa: Dziwnąś to W. M. panie Kryski, miłość wynalazł, o jakiej niewiem by tu kto jako żyw słychał. Ja jeden nierozumiem, co to jest, oczyma, uszyma, myślą, zaloty stroić, i widzi mi się, iż na takowem używaniu cudności, pan Kostka nie przestanie, bo to coś barzo na sen poszło. A coś też W. M. o piękności powiedział, jakoby miała być promieniem dobroci bożej, a temu zawżdy dobra, ja tego nie baczę; i owszem, przeciwko temu powiedzieć to mogę, żem wiele pięknych białychgłów, barzo złych, hardych i gniewliwych widział, a boję się, że ku takowej złości abo pysze, żadna ich inna rzecz nie wiedzie, jedno cudność.

Powiedział na to pan Lubelski: I wam, panie Lupa, i mnie, im dalej, tem się hardsze białegłowy będą zdały; zwłaszcza, jeśli w tych leciech człowiek od nich czego nieprzystojnego zachce. Ale niechaj W. M. pan Kryski nauczy, a ja się też będę przysłuchiwał, jako my potahli (podeszli, starzy) piękności białychgłów pożądać, czego po nich chcieć, i na czem przestawać mamy, iżby nam z niczem harde być nie mogły.

Odpowiedział pan Lupa: W. M. się tego racz nauczyć, mnie tego nie potrzeba, bo i w młodszych leciech mych, nigdym nie był na te miłostki wabny.

Zatem rzekł pan Derśniak: Nie z drogi podobno, miłościwy panie, pan Lupa mówi, iż piękność nie jest zawżdy dobra; bo częstokroć cudności białychgłów, by-

wały przyczyną wiele na ziemi złego. Od Troi począwszy, co było na świecie walk, mordów, okrucieństwa, niemal zawżdy z przyczyn białychgłów cudnych rosły, abo z ich zapamiętania wstydu, jako to u pięknych jest pospolita. I widamy więc owo ludzie niecnotliwe, urodą, kształtem, gładkością osobną, iż mniema człowiek, aby takowe złe ludzie natura na zchwał dla tego przyjemne stworzyła, żeby łatwiej gładką twarzą, jako myśliwcy ponętą ptaki, zdradzać.

Ku temu pan Kryski powiedział: Nie daj tego W. M. sobie nikomu powiadać, aby piękność nie miała być zawżdy dobra.

Zatem powiedział pan Myszkowski: Gdyż pan Lupa niechce tego wiedzieć, co wiedzieć nie wadzi, nauczże mnie W. M. panie Kryski, tego, jako stary człowiek piękności białychgłów użyć, i jako ku tej szczęśliwej miłości, którąś nam W. M. troszkę przedtem tak barzo cukrował, przyjść ma.

Odpowiedział pan Kryski: Niechaj pierwej tym panom odpowiem, którzy piękność nie zawżdy dobrą być powiedają; co kiedy uczynię, tedy i do rzeczy W. M. przyjdę. A zatem począł tak: Nie życzyłbym tego żadnemu z W. Miłości, aby który o ślepotę, tak jako on poeta Stesichorus, przyjść miał; abowiem zwykł Bóg wszytkie te, tą winą karać, którzy przeciwko piękności, przeciwko rzeczy świętej mówić, a onę ganić śmieją. A tak macie to W. M. wiedzieć, iż z Boga piękność się rodzi, a jest nie oddzielona od dobroci, jako gorącość od ognia. Cudność tedy zwierzchnia, prawdziwy znak jest a piątno, wnętrznej dobroci, jako piękny kwiat na drzewie, znakiem jest dobrego owocu; a my, przez to co widzimy, dochodzimy tego, czego widzieć nie możem, to jest umysłu przez ciało; ztądże to jest, iż owi fizyognomowie, z twarzy, a z położenia członków, nietylko obyczaje, ale i myśli czasem człowiecze wiedzą. I myśliwiec pojźrzawszy na psa, na ptaka, już wnet wie, co w nim wre, jeśli rączy, jeśli łuczny (zażarty), jeśli łowny, abo gniewliwy; bo duch każdego zwierzęcia, na ciele swem wyraża, jako najbarziej może, siebie. Patrzmy na lwa, na konia, na orła, jako w oczu jednego znać gniew,

w drugiego oczu bystrość, w trzeciego nadętość jakąś. Pójdźmyż zaś do owce, do gołębia, tam szczerą a prostą widzimy niewinność, a w liszce, w wilku, złość pokrytą. I tak niemal we wszytkich zwierzętach, co żadne, to i złe, a co piękne, to i dobre. A mógłby to tak powiedzieć, iż piękność, jest twarz przyjemna, luba, wesoła, a która pragnie przystojności; a szkaradność zasię, twarz ponura, przykra, smętna, mierziona, a która chciwa jest na nieprzystojeństwo. Owa, kto się temu chce przypatrzyć, tedy tak najdzie, iż cokolwiek jest dobrego a użytecznego, to każda rzecz ta ma i piękność w sobie. A to nad świat ten, tę tak wielką machinę, którą P. Bóg ku pożytku a zachowaniu w dobrej mierze wszytkich rzeczy stworzył, i możeż być co cudniejszego? Niebo okrągłe, ozdobione tak wielą jasnych pochodni; w pojśrzodku ziemia żywioły ogarniona i niczem nie podparta stoi; słońce które obchodząc ten krąg wszytko oświeca, zimie do najniższego na niebie znaku zchodzi, a zaś z nienagła odchodzi, a przychodzi lecie ku najwyższemu znakowi. Nuż miesiąc; ten bierze od słońca światłość, podług tego, jako blisko od niego, abo daleko chodzi, i drugie pięć gwiazd, z których każda inaczej postępując, tenże bieg w krąg nieba odprawuje; to te wszytkie rzeczy, jako z swej zamierzonej miary nigdy nie wychodzą (bo gdzieby się co najmniej odmieniło, nie tylkoby dobre nasze zginęło, ale świat bez pochyby upaśćby musiał) tak też zasię mają taką piękność w sobie i ozdobę, iż rozum człowieczy nic piękniejszego wymyślić sobie nie może. Pójdźmyż do wyobrażenia naszego, bo człowiek może być nazwan małym światem; cokolwiek ma w sobie, wszytko w nim jest mądrze uczyniono, a pewnie nie przygodnie tak sam stanął; abowiem najmniejszy członek jego, najcieńsza żełka, najliższa kosteczka jest mu potrzebna; a ten kształt wszytek człowieczy, przedsię jest barzo piękny; i niewiem jeśli pożytek więtszy, czyli ozdoba ciału jest ze wszytkich tych członków, których używamy. To się też i o onych zwierzętach powiedzieć może. Owo pierze u ptaków, liście i rószczki na drzewie, co natura dała obojgu temu, ku potrzebie i zachowaniu swojej istności, a wżdy

i to ma wielką cudność w sobie. Ale nie patrzmy na przyrodzenie; patrzmy na to, co człowiek rozumem, a ręką, urobi. W okręcie, a co jest potrzebniejszego jako maszty, jako żagle, jako powrozy, co to trzymają? A wżdy te rzeczy mają tyle ozdoby w sobie, iż kto na to patrzy, mniema, aby nie tak wiele dla pożytku, jako dla napasienia oczu to było uczyniono. Filary kształtowne trzymają na sobie w kościelech wysokie sklepy, i niemniejsza z tego jest oczom uciecha, niż pożytek kościołowi. Kiedy naprzód ludzie budować poczęli, wywiedli na domiech wysokie dachy, nie dla tego, aby się dom zdał ozdobniejszy, ale iżby łatwiej deszczowa woda ściekać mogła, a dach się nie kaził; a wszakoż ku temu pożytkowi, wnet i ozdoba przystąpiła, tak, iż owe dachy co je włoskiemi zową, a nie są, i stoją by komiony, abo studnie niepokryte, nigdy tej piękności, tego kształtu, ani pożytku nie mają; bo ogniowi czem innem a nie tem oszpeceniem, zabieżećby się mogło. A tak piękność wszędzie tam ma miejsce, gdzie ma być co dobrego; i dla tego odtąd więc zawżdy chwalić poczynamy, mówiąc: piękny dzień, piękne niebo, piękna ziemia, piękna rzeka, piękny kraj, piękny las, piękna łąka, piękny sad, piękne drzewo, piękne miasto, piękny kościół, piękny dom, piękny poczet, piękne wojsko, i dalej. Owa się każda rzecz pięknością zdobi, i jest, jakom pierwej powiedział, nie oddzielona od dobroci, zwłaszcza w człowieczem ciele; bo takowej cudności inna przyczyna nie jest, jedno piękność duszna; a taż jest istotną dobrocią, bo dusza mając cząstkę jednę prawdziwej cudności, to jest tej, która od Boga płynie, rozświeca i czyni każdą rzecz piękną, której się jedno dotknie; zwłaszcza jeśli ciało to, w którem mieszka, nie jest z tak grubej a podłej materyi, iżby dusza na niem wyrazić swego wzoru nie mogła. Przeto cudność jest znak zwycięztwa dusznego, jako owa chorągiew, co ją wytkną z wieże po wzięciu miasta; bo przez takową cudność, jako przez chorągiew, już dusza daje znać, iż opanowała ciało, a swoją światłością odpędziła cielesne ciemności. Niechajże tego żaden nie mówi, aby piękność białegłowy harde czynić miała, ani też tego białymgłowom

pięknym przyczytajmy, co walk, co mordów, na świecie było; bo w tem nie one krzywy, ale przeklęte żądze męzczyńskie. I to się podobno trafić może, iż piękna wystąpi z kresu; lecz do takowej rozpusty pewnie jej piękność nie powiedzie, i owszem snać odwodzić ją, a ku cnocie, ku przystojeństwu, przywodzić będzie, a to za tą spółką a towarzystwem, które ma piękność z dobrocią. Ale wiecie W. M. co niewstydliwe czyni białegłowy? Naprzód, złe wychowanie; potem, ustawiczna prośba męzczyńska; więc zdrada, nuż dary, ubóstwo, nadzieja, naostatek bojaźń, i tysiąc innych rzeczy, które podczas i jednę święcicę ze stateczności zwiodą. Takoweż też, abo tym podobne przyczyny mogą być, kiedy się owo piękny a cnotliwy męzczyzna trafi.

Tu pan Wapowski rzekł: Jeśli to prawda, co wczora pan Bojanowski powiedział, tedy bez wątpienia cudne białegłowy powściągliwsze są, niż żadne.

A com ja powiedział? rzekł pan Bojanowski.

Odpowiedział pan Wapowski: Jeśli dobrze pojmuję, powiedziałeś W. M., iż te białegłowy, które bywają proszone, nigdy na prośbę nie czynią; a te których nikt nie prosi, same zasię proszą. Otóż, iż piękne białegłowy zawżdy na się pokusy mają, a żadnych nikt ni ocz nie prosi, zawżdy tedy piękne odmawiać zwykły; i zatem to idzie, iż muszą też być cnotliwsze, niż żadne; których kiedy nikt nie prosi, same aby nie prosiły, strzymać się nie mogą.

Rozśmiał się temu pan Kryski i rzekł: Na to nie masz odpowiedzi; a zatem tego dołożył: Bywa też i to częstokroć, iż jako inne zmysły nasze, tak i wzrok się obłądza a myli, mniemając, aby to było cudne, co cudne nie jest. Bo iż druga białagłowa będzie miała niespokojne oko, obyczaje pieszczone, a twarz w której jako w zwierciedle widzieć będzie pustotę, wiele takich ludzi najdzie, którzy upodobawszy ono sobie, i rozumiejąc z takich postępków, iżby nie miało być próżne ich staranie, nazową to wnet pięknością; ano będzie przezwstyd jakiś obarwiony, nigdy niegodny tego świętego przezwiska piękności.

Gdy to pan Kryski wymówił, zamilkł, a wszyscy

wnet jęli go nagrzewać, aby dalej o tej miłości rzecz prowadził, i o tem prawdziwie, kto ma użyć piękności.

Owa nakoniec pan Kryski powiedział: Mnie się zda, iżem dosyć jaśnie pokazał, że starzy z więtszą pociechą, niż młodzi, zaloty czynić mogą, a to było moje przedsięwzięcie; a przeto nie zda mi się, abym miał głębiej w to wkraczać.

Na to rzekł pan Myszkowski: Lepiejeś to W. M. pokazał, jako wiele złego młodzi ludzie w miłości cierpią, niż to, jako wiele dobrego z niej starzy mieć mogą; boś ich W. M. jeszcze nie nauczył, co za drogi trzymać się w tej swej miłości mają; jednoś W. M. to powiedział, aby się rozumem sprawowali, gdzie drudzy ludzie mają to sobie za rzecz niepodobną, aby w miłości miał miejsce rozum.

Pan Kryski przedsię szukał tej drogi, jakoby mógł być już próżen tej pracy, a dalej nie mówić, aż J. M. pan Lubelski kazał, a wszyscy inni jęli prosić, toż dopiero znowu począł, w te słowa: Naderby był nieszczęśliwy rodzaj ludzki, kiedyby dusza nasza, która się miłości prędziuchno chwyci, nie miała się czem innem ucieszyć, jedno tem, czem się cieszą nieme zwierzęta: ale ona ma coś szlachetniejszego, a z własnego swego, ku czemu ciągnąć to swe zapalenie może. Przeto, gdyż się już tak W. Miłościom upodobało, niechcę się zbraniać o tak zacnej rzeczy mówić; a iż się czuję być niegodnym, abych o świętych tajemnicach miłości rozprawiał, proszę onej samej, żeby i umysł, i serce, i język mój tak sprawowała, jakobym ja pokazać mógł temu to osobnemu dworzaninowi inną miłość, niż tę, w której się chasa kocha; bo go tamta więtszym, niż jest, uczynić, i ku poznaniu onej niewymówionej niebieskiej piękności przywieść może. Ku temu tedy idąc, tak powiedam: iż ponieważ przyrodzenie człowiecze w młodych leciech, zmysłom tak barzo hołduje, pozwolić się to dworzaninowi może, aby póki młody, polecał się tak, jako i drudzy; ale do lat przyszedłszy, jeśli mu się kiedy miłość w serce wkradnie, wtenczas już musi być dobrze ostrożniejszym, aby sam siebie oszukać nie mógł, kładąc sobie powróz na szyję, a chwytając się za te rzeczy, które rzkomo sma-

kują, ano są żółcią zaprawione; bo ktokolwiek z ludzi na to więc patrzy, młodego człowieka rychlej pożałuje, niż pogani, ale starego rychlej każdy pogani, niż pożałuje. A przeto, kiedy się temu potahłemu dworzaninowi na piękną a wdzięczną twarz wejrzeć przytrafi, k'temu iż przy takowej twarzy będą uczciwe obyczaje, szlacheckie postępki, i jakieś podobieństwo jednego ku drugiemu przyrodzenia, co on, jako w miłości biegły, będzie mógł łatwie poznać; wnet skoro to obaczy, iż oczy jego chwytają się za onę piękność twarzy, a nie mogąc samej twarzy, iż konterfet jej do serca niosą, a dusza imie się onemu obrazowi z lubością przypatrować, i pocznie czuć u siebie nowego gościa, któremu dziwnie będąc rada, wszytka się ruszy i zagrzeje; więc gdy wzrok chciwem a ustawicznem strzelaniem na upodobane ciało, co dalej to więcej drew na ogień kłaść pocznie, tam on zaraz z przodku, o prędkie lekarstwo musi się z pilnością starać, a obudzić w sobie rozum, i tem umocnić a ugruntować serce; a zasię tak wszytkie drogi zmysłom zamknąć i chciwościom, aby ani gwałtem, ani prze zdradę, wnijść do serca mogły. Więc jeśli się płomień udusi, tedy i niebezpieczeństwo zginie. Lecz jeśli płomień nie zgaśnie, i owszem się zarzyć imie, wtenczas dworzanin ma to umyślić, i statecznie wziąć przed się, aby w lewo nie zachodził, a sprosnej miłości nie naśladował, ale iżby się prawej drogi, która do nieba wiedzie, trzymał, i tą aby szedł, rozum swój wziąwszy za wodza. Naprzód tedy niechaj w to wejrzy, iż to ciało, w którem piękność widzi, nie jest przyczyną a początkiem onej cudności; i owszem, piękność (biorąc ją samę) iż niema ciała, a jest (jakom to pierwej powiedział) promieniem od Boga, wiele tem traci, kiedy się złączy z tą rzeczą, której skażenie panuje, jako jest ciało nasze; abowiem piękność tem więcej ma w sobie doskonałości, im się mniej z widomemi rzeczami wiąże; a kiedy nie ma z niczem spółki, jedno sama jest w swej istności, to dopiero jest prawie doskonałości zupełnej. A tak, jako nie może nikt słuchać nosem, ani woniać uchem, tak też nie może żaden użyć cudności, ani uczynić dosyć chęci tej, którą

piękność w umyśle człowieczym ożywia, dotknieniem, ale tylko temi zmysły, które do uznania piękności należą, a myślą, która na piękność duszną patrzy. Przyjdzie tedy odłączyć piękność od wszelakiej sprosności ślepego zmysłu, a użyć onej oczyma, uszyma i myślą: oczyma na udatny wzrost, na kształtowne członki, na piękną, a miłą twarz, na luby śmiech a uczciwe obyczaje patrząc; uszyma wdzięcznego głosu, a przyjemnych słów słuchając, a myślą uznawając szlachetność dusze onej, która tak piękne ciało sprawuje. To tem, jako najrozkoszniejszym pokarmem nasyci się dusza, przez sprawę dwu zmysłów, co w sobie mało cielesności mają, a są tymi sługami, którzy to wszytko donoszą do rozumu; gdzie za taką pociechą, pewnie już nie będzie potrzeba z chciwością wylatać, a pragnąć po upodobanem ciele tego, co nie przystoi. Jeszcze też tego dołożę, aby dworzanin tę białogłowę, którą sobie upodoba, miał w wielkiej czci i powadze; o dobro jej, aby się pilniej starał, niż o swe własne, jako o tej, która już droższa u niego, niż on sam u siebie być ma; i niemniej niż piękność ciała, aby umysł jej cnotami ozdobiony miłował, strzegąc tego, żeby w co nieprzystojnego nie zaszła, a wiodąc onę zawżdy bacznem upomnieniem ku skromności, ku mierności, ku wstydu a uczciwości, iżby nie o czem innem, jedno o cnocie a przystojności myślić, a jaśnie i bezpiecznie każdą rzecz czynić mogła. Siejąc tedy tak piękne ziarno, wznijdzie nadobne zboże obyczajów i postępków upodobanego człowieka, czego dworzanin używie z wielką swą uciechą, bo wnet z tego stanie się miłym jej sercu, i to wszytko mieć musi, co poczciwa białagłowa dać może; a już ona tak wiele tego pragnąć będzie, aby mu się upodobała; tak jedno chcenie rzeczy poczciwych, jedno niechcenie rzeczy obrzydłych, u obojga będzie; a za tem przyjdą ku onemu błogosławieństwu, którego wiele ludzi pragnie, a mało ich, którzyby kiedy k'niemu przyszli.

Zatem Pan Derśniak powiedział: Słuchając ja W. M. Panie Kryski, nadziewałem się, iżeś W. M. tę swą białogłowę miał stworzyć luczczejszą (bardziej ludzką), a troszkę łaskawszą dworzaninowi, niż pan Kostka swoję uczynił; ale widzę, żeście W. M. obadwa podobni owym panom asses-

sorom, którzy więc podczas przeciwko swoim powinowatym skazują, aby je za sprawiedliwe, a mądre ludzie mieli.

Odpowiedział p. Kryski: Iście ja tego chcę, żeby ta pani dobrze była łaskawsza dworzaninowi niemłodemu, niż jest tamta p. Kostczyna dworzaninowi młodemu. I widzi mi się, że to słusznie; bo dworzanin leciwy, nie będzie pożądał, jedno rzeczy uczciwych, których jemu białagłowa pozwolić wszytkich, bez naszczerbienia poczciwości swej może; ale p. Kostczyna pani, nie będąc tak pewna skromności, powściągliwości i wstydu młodego, musi mu jednych rzeczy pozwolić, a drugich nic. Gdzie dworzanin leciwy, któremu nic nigdy nie odmówią, daleko jest w tem szczęśliwszy. Jako i owo: obłapi poczciwą białągłowę ten, kto ma sam żonę, nie broni mu się, iż wie, że takowy nic nieprzystojnego nie myśli; a temu kto niema żony, i ręki czasem, chyba na witanie, nie poda, obawiając się, aby jej to osławy u ludzi, a u tegoż samego mniemania złego, nie niosło. A ztąd W. M. poznać możecie, iż miłość ta, o której ja powiedam, siła ma przed tą miłością, w której żądze cielesne panują. Ale gdyżeście mię W. M. na to pociągnęli, a począłem miłość szczęśliwą dworzaninowi niemłodemu pokazować, chcę go wżdy dalej troszkę zaprowadzić, aby na tak niebezpiecznem miejscu nie stał; bo to przed się biorę, iż dusza, u której jest wola człowiecza w ręku, barzo hołduje (jakom to i pierwej powiedział) zmysłom; a chociaż rozum obiera to co dobre, i znając, że ta piękność którą widzi, nie z ciała wynika, hamuje więc żądze nieuczciwe; a wszakoż ustawiczne patrzanie na tę cudność, częstokroć nicuje rozsądek, a baczenie człowiecze; a by nic gorszego nie było, tedy to samo, kiedy człowiek osobno jest od tego, kogo miłuje, wielką mu ciężkość a trapienie przynosi, jako zasię bytność niewymówioną pociechę i rozkosz. Przeto, aby dworzanin od tej napaści był co nadalej, a mógł użyć piękności bez wszelakiego serdecznego bólu, potrzeba tego, aby uważył u siebie, iż piękność a ciało, są różne rzeczy; a iż są różne, więc tę chęć, którą będzie miał ku upodobanemu ciału, niechaj za

pomocą rozumu odejmie od ciała, a przyłoży ją ku samej szczerej piękności, formując onę w swej głowie tak bez ciała, jako z nieba od Boga pochodzi. I dopiero w takiej piękności, niechaj się kocha; tej niechaj się jego serce rozmiłuje, i w pojśrzodku u siebie da jej gospodę, aby tam ustawicznie mieszkając, nietylko na wieczność, ale ani na chwilę nigdy zginąć nie mogła. A to kiedy będzie, tedy ten dworzanin niemłody, nie uczuje żadnej gorzkości, ani ciężkości serdecznej, jaką młodzi ludzie niemal zawżdy czują; jako jest niewiara, gniew, podejrzenie, bojaźń, desperacya, i inne zapalczywe skutki, wścieczeniu podobne, które wielekroć przywodzą ludzie k'temu, iż drugi nietylko targnie się ręką na tę białągłowę, którą umiłował, ale i siebie sam o śmierć przyprawi. Gdzie przyspiałe lata, i takowa miłość samej cudności, nigdy na ten błąd, a zamięszanie głowy nie podwiedzie; ani dworzaninowi do tego przyjdzie, aby on przezprawie czynić mężowi, ojcu, bratu, abo przyjaciołom tej, którą kiedy umiłuje, takież i onę samę o złe sławę przyprawić, miał; też i tego nie będzie potrzebował, aby mógł pohamować język, oko, żeby się nie wydało; jako to więc drugiemu, z wielką pracą a ciężkością przychodzi, gdy miłość pokryć chce. Tęskność też owa, którą miewa człowiek z odjechania od miłej swej, nigdy nań nie przypadnie; abowiem miłą swą, to jest piękność onę w sercu, jako drogi skarb zamkniona, wszędzie gdzie się obróci, poniesie z sobą, a jeszcze ją może (ze wszytkich cudnych ciał co piękniejsze sztuki biorąc) dobrze cudniejszą w swej głowie stworzyć i uformować, niż w rzeczy będzie. Ale ten wszytek pożytek, aczkolwiek jest wielki, wszakoż z tym pożytkiem, jaki teraz pokażę, nigdy nieporówna; którego będzieli chciał dworzanin dojść, musi z tych opłotków wynijść (gdyż to jest, jako przywiązanym być do jednej tylko rzeczy) a od obaczenia cudności w jednem ciele, postąpić do obaczania cudności we wszytkich na świecie rzeczach, i ztąd dopiero przyjść do onej jedynej, istotnej, a najwyższej, od której wszytkie piękności swą piękność biorą. A zatem już nie cudności upodobanej, ale cudności nieogarnionej, która wszytkiemu światu świeci, niechaj

się rozmiłuje; do tej wszytkę myśl i serce niechaj przyłoży; na tę samę niechaj patrzy, nie oczyma cielesnemi, bo te na niebieską światłość patrzyć nie mogą, lecz oczyma dusznemi; gdzie potem dusza zapaliwszy się miłością piękności bożej, z anioły się zbraci, a nietylko już zmysłów odstąpi, ale bystrości rozumu mało będzie potrzebowała, jako ta, której wszytkie rzeczy skryte, widome a jasne będą, co przedtem zakażone [1]) cielesnemi ciemnościami oczy mając, pod zasłoną, a jako we śnie, widziała. Jeśliż tedy ta piękność, którą oczyma śmiertelnemi tu na ludziech widamy (która ani tego przyrównania doszła, jakie jest świece do słońca, ale jest prosto cień jakiś piękności) zapala serca nasze, i przynosi taką uciechę, iż więc drugi nic nad to milszego nie ma, cóż tamta niebieska, na którą patrząc aniołowie są błogosławieni? Możeż być przyjemniejsza miłość, milszy płomień, nad ten, który się z widzenia najwyższej piękności rodzi? Wiem pewnie, iż, jako tej piękności żaden rozum ogarnąć, żaden język wysłowić nie może, tak też ani rozkoszy, którą te szczęśliwe dusze mają, co ku widzeniu onej do nieba przyszły, nikt wypowiedzieć nie umie. Abowiem ta piękność początkiem jest i studnią, z której wszyscy czerpają, a jej przedsię ani ubywa, ani przybywa, ale w swej mierze ustawicznie stojąc, wszytkim na świecie pięknym rzeczom, swej piękności użycza; bo przez się piękności miećby nie mogły, jako ta niebieska piękność, przez się sama, i od siebie, piękność ma nieprzyrównaną, wieczną, szczerą, a nieodmienną. Taż to jest piękność, od najwyższej dobroci nieoddzielona, która swą światłością wzywa i ciągnie ku sobie wszytkie rzeczy. Ta daje aniołom istność, ludziom rozum, zwierzętom zmysły, ziołom moc, kamieniom własność. Ta wzbudza umysł nasz, a budzeniem lubość czyni, i ztąd gwałtowną miłością zapala. Więc ta miłość tem wyższa i szczęśliwsza jest, niż inna, im szlachetniejsza to rzecz jest, która onę w nas zaczyna. A przeto, jako ogień ten widomy, odgania od złota plu-

[1]) Splamione.

gawość, i ono na wybór dobre czyni, tak ten ogień niewidomy a święty, sprosności duszne, i to, co w nich jest śmiertelnego, wypala i gubi, a ożywia to wszytko, co byli zmysłowie umorzyli i podeptali. Tenżeć to jest on stós drew, na którym Herkules, jako poetowie piszą, na górze Oeta zgorzał, a przez takie zgorszenie policzon jest między nieśmiertelnymi. Tenże też to jest kierz (krzak) on ognisty Mojżeszów; one rozdzielne języki, jakoby ogień i wóz pałający Eliaszów, który łaski i błogosławieństwa przysparza duszom tych ludzi, którzy są tego godni, aby go widzieli natenczas, kiedy ciemności nazad zostawując, do nieba leci. Obroćmyż tedy myśli wszytkie i siły duszne nasze ku tej najświętszej światłości, która nam drogę do nieba pokazuje, a za tą, (zewlekłszy z siebie żądze i chciwości cielesne, w któreśmy się tu na ziemi oblekli), po tej drabinie, która na spodnim szczeblu ma cień jakiś piękności, idźmy aż do onego najwyższego gmachu, gdzie niebieska, pożądana, a istotna piękność mieszka, która w tajemnem zamknięciu u Boga najwyższego jest, dla tego, iżby tylko święte oczy patrzać na nię mogły. A tu dopiero ostatni i błogosławiony kres i koniec najdziem naszym żądościom. Tu odpoczynie każdy z prac ziemskich. Tu wytchnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot. Tu się uleczą cielesne choroby. Tu będzie najpewniejszy port nam wszytkim, którzy na świecie, jako na rozgniewanem a niebezpiecznem morzu, mieszkamy. Ale któż może miłość niebieską tę, która z piękności, z dobroci, z mądrości boskiej się wznieca, doskonale chwalić? Ona wszytkie części świata spaja; ona przyczyną jest, iż niebieska zwierzchność, ziemską sprawuje; ona odwraca umysły ludzkie od bezeceństwa, a przywraca je Bogu, jako tej studni, z której wyszły; ona żywioły jednoczy; naturę spasabia k'temu, iż wypuszcza wszytko z siebie, i zachowuje każdy rodzaj w istności swojej; ona rzeczy rozproszone zgromadza, niedoskonałym doskonałość, ziemi owoc, morzu uspokojenie, niebu światłość ożywiającą daje; z niesprzyjaźliwych sobie rzeczy, sprzyjaźliwe, a z niepodobnych do siebie, podobne czyni; ona jest matką rozkoszy, pokoju, cicho-

ści, dobrotliwości, a wielkim nieprzyjacielem nieludzkości, i obrzydłej gnusności; ona jest i początkiem i końcem wszytkiego dobrego.

Skoro tego pan Kryski domówił, powiedział pan Lubelski: Zaprawdę, jeśli dworzanin niemłody będzie mógł iść tą drogą, którąś mu W. M. panie Kryski pokazał, dobrze celuje dworzanina młodego.

Ku temu rzekł pan Bojanowski: Wątpię ja, aby kto nalazł się taki.

Dołożył pan Derśniak: Mężczyzna trudno, a białagłowa żadną miarą się nie najdzie.

Na to pan Myszkowski powiedział: Wżdy W. M. panie Derśniaku, pana Bojanowskiego wydać niechcesz, abyś nie miał białymgłowom podnosków dawać, a one wszelakim sposobem krzywdzić.

Odpowiedział pan Derśniak: Nie masz tu krzywdy żadnej, iż powiedam, że białegłowy nie są tak wolne od cielesnych pokus, ani się w kontemplacyi tak obierają (czego do niebieskiej miłości potrzeba) jako mężczyzna. A tego tak dowodzę, iż w piśmie nigdzie niemasz zmianki o takowej ich miłości, a o mężczyńskiej takiej miłości czytamy; bo Plato, Sokrates, Plotinus, i innych wiele, tak miłowali. I to rzecz pewna, iż żadna inna rzecz świętego Pawła do trzeciego nieba nie wtargnęła, jedno takoważ miłość.

Ozwał się pan Kostka wnet temi słowy: I białegłowy nic w tem nie będą mężczyzn podlejsze; bo i Sokrates sam wyznawa, iż wszytkie tajemnice, które wiedział około tej niebieskiej miłości, białagłowa mu je, na imie Diotyma, objawiła. A onego nie pomnisz W. M. panie Derśniaku, iż świętej Maryi Magdalenie dla tego wiele grzechów odpuszczono, iż wielce miłowała? A co takich było Maryj, które (jakom wczora o tem szerzej mówił) dla Pana Chrystusa, okrutnych mąk, srogiej a straszliwej śmierci, nic się nie bały; a jeszcze k'temu nie były stare, ale młodziuczkie, w jakich leciech pan Kryski dworzaninowi z prosta miłować dozwala.

Na to pan Derśniak chciał odpowiedzieć, ale J. M. Lubelski uprzedził mówiąc: Niechaj tego pan Kryski sędzią będzie, jeśli białegłowy tak jako mężczyzna anielską miłością miłować mogą. Jedno, że już dziś niemasz zto czasu, bo ksiądz biskup do wieczerzy gotować kazał, przeto do jutra, tą władzą, którą ja mam, sąd ten odkładam. Co gdy się wszytkim podobało, zaraz powstawszy, jedni do J. M. księdza biskupa, drudzy do ogroda na przechadzkę poszli.

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego Nr 588271 Inwentarz Główny w Białymstoku

4 IV 96
9
1640



Gnädiges Fräulein! Lucie in Eyes
Adr. S. wird noch hier.

Fräulein

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
000704161